

John i Stasi Eldregde

Urzekająca

Odkrywanie tajemnicy kobiecej duszy

Spis treści

Wprowadzenie	3
I. Serce kobiety	6
II. To, co jedynie Ewa może powiedzieć	28
III. Pytania nie dające spokoju	53
IV. Zraniona	71
V. Szczególna nienawiść	89
VI. Uzdrawienie rany	107
VII. Romans	127
VIII. Piękno do odsłonięcia	145
IX. Pobudzanie Adama	168
X. Matki, córki, siostry	190
XI. Waleczne księżniczki	209
XII. Niezastąpiona rola	227
O Autorach	
Podziękowania	
Codzienna modlitwa o uwolnienie	
Fragment „Dzikiego serca”	

Wprowadzenie

Znajdujemy się na poświęconej ziemi.

Pisanie *Dzikiego serca*, książki dla mężczyzn, było sprawą dosyć prostą. Nie dlatego, że mężczyźni są prostakami. Ale ponieważ są mniej skomplikowani z dwóch rodzajów istot ludzkich, próbujących wspólnie nawigować przez miłość i przez życie. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety wiedzą, że to prawda. A swoją drogą, tajemnice kobiecego serca miały być dobrą rzeczą. Źródłem radości. Tymczasem stały się źródłem zawstydenia - kobiety prawie powszechnie czują, że są „zbyt trudne” i że „nie są tym, czym być powinny”. Mężczyźni zaś zwykli uciekać od głębszych wód kobiecej duszy, nie mając pewności, co tam znajdują, albo jak się z tym obchodzić. Straciliśmy więc skarb kobiecego serca, straciliśmy bogactwo kobiecości, które było przeznaczone dla naszego życia, straciliśmy drogę, którą przemawia do nas serce Boga.

Bądź spokojna - to nie jest książka o tych wszystkich rzeczach, które jako kobieta czujesz się zobowiązana robić. Jesteśmy zmęczone takimi książkami. Pierwszą pozycję, którą ja (Stasi), jako nowo narodzona chrześcijanka, wybrałam na temat bogobojnej kobiecości, rzuciłam na drugi koniec pokoju. I nigdy jej nie podniosłam. Od tamtej pory, przez dwadzieścia pięć lat, przeczytałam zaledwie kilka, które mogłabym z całego serca polecić. Pozostałe doprowadzają mnie do szału. Ich przesłania dla kobiet sprawiają, że wyczuwam coś w rodzaju: „Nie jesteś kobietą, jaką powinnaś być, ale jeśli zrobisz dziesięć następujących rzeczy, to może osiągniesz wymagany poziom”. One są, w większości, zabójcami duszy. A kobiecości nie da się ująć w formułkę.

John Eldredge, *Dzikie serce*, przeł. Justyna Grzegorzczuk, Wydawnictwo W drodze, Poznań

Przyjaźnimy się z kobietami, które uwielbiają herbaciane przyjęcia i chińską porcelanę, a mamy też przyjaciółki, które na myśl o nich dostają pokrzywki. Wśród zaprzyjaźnionych z nami kobiet są takie, które uwielbiają polowanie, nawet polowanie z łukiem. Takie, które uwielbiają przyjmować gości, i takie, które tego nie lubią. Kobiety, będące profesorkami, mamami, lekarkami, pielęgniarkami, misjonarkami, dentystkami, gospodyniami domowymi, terapeutkami, kucharkami, artystkami, poetkami, alpinistkami, triathlonistkami, sekretarkami, sprzedawczyniami i pracownicami socjalnymi. Piękne kobiety, wszystkie.

A więc - czy prawdziwą kobietą jest Kopciuszek, czy Joanna d'Arc? Maria Magdalena czy Oprah? W jaki sposób odzyskać niezbędną kobiecość bez wpadania w stereotyp lub, co gorsze, bez wpędzania naszych czytelniczek w jeszcze większe napięcie i wstyd? To ostatnia rzecz, jakiej

potrzebuje kobieta. A jednak istnieje natura, którą Bóg obdarował każdą z kobiet. Dzielimy coś głębokiego i prawdziwego w głębi naszych serc. Więc stawiamy na zgłębienie kobiecości przez serce. Co się kryje w głębi serca kobiety? Jakie są jej pragnienia? O czym marzyłyśmy jako małe dziewczynki? O czym nadal marzymy jako kobiety? I w jaki sposób kobieta zaczyna się leczyć z ran i tragedii swojego życia?

Zdarza się, że pomiędzy marzeniami twojej młodości a dniem wczorajszym zostaje zagubione coś cennego. Tym skarbem jest twoje serce, twoje bezcenne kobiece serce. Bóg osadził w nim kobiecość, silną, czułą, gwałtowną i ponętną. Nie ma wątpliwości, to serce zostało źle zrozumiane. Z pewnością zostało zaatakowane. Ale ono nadal tam jest, twoje prawdziwe serce, które warto odzyskać. Uwierz, jesteś urzekająca.

Zapraszamy cię więc w podróż z nami, w podróż odkrywczą i ozdowieńczą. Nagrodą dla twojego serca jest Królestwo Boże, a Jezus przyszedł odzyskać cię dla siebie - nas wszystkie. Modlimy się, by Bóg posłużył się tą książką w twoim życiu, w twoim sercu, żeby mogła przynieść uzdrowienie, odnowę, radość i życie! I jeśli Bóg to uczyni, będzie powód do wspaniałego świętowania. Z filiżanką herbaty i chińską porcelaną. Albo z papierowymi talerzami. Z czymkolwiek. Pewnego dnia będziemy świętowali wszyscy razem. Piszemy to z oczekiwaniem i nadzieją, że ta mała książeczka przybliży cię do serca Boga - i do własnego serca.

URZEKAJĄCA

rozdział pierwszy

Serce kobiety

Czasem trudno jest być kobietą.

tammy wynette

Spostrzegł, że oczy Fatimy były pełne łez.

- Ty płaczesz?

- Jestem kobietą pustyni - odpowiedziała, odwracając twarz. Ale przede wszystkim jestem kobietą.

paulo coelho

Należysz do dzikich kwiatów Należysz do łodzi na morzu

Należysz do miłości

Skłaniającej głowę na twym ramieniu

Należysz do miejsca, gdzie czujesz się wolna.

tom petty

Zróbmy to". Zapadał zmierzch. Powietrze było chłodne, pachniało sosną i szalwią, a wartki nurt rzeki wabił. Byliśmy na kempingu w Tetons, z łodzią na dachu naszego samochodu. „Popłynemy”. John popatrzył na mnie, jakbym straciła rozum. Za niespełna dwadzieścia minut miała zapaść noc - nad nami, rzeką i lasem. Wszędzie robi się zupełnie ciemno. Będziemy na rzece sami, mając tylko ogólne pojęcie, którędy płynąć (w dół), gdzie wylądować (kierując się w stronę drogi), z perspektywą długiego spaceru powrotnego do samochodu. Kto wie, jakie tam mogą czyhać niebezpieczeństwa. Popatrzył znowu na mnie, popatrzył na naszych małych synów i powiedział: „No, dobrze!”. Zabraliśmy się do pracy. Wieczór był oszałamiająco piękny. Nurt rzeki zachwycał urodą wody mieniającej się kolorami od kobaltu do srebra i czerni. W zasięgu wzroku nie było nikogo. Mieliśmy Oxbow Bend dla siebie. W rekordowym tempie łódź znalazła się na rzece, kamizelki ratunkowe bezpiecznie zawiązane, wiosła przygotowane, chłopcy ułożeni w łodzi - i od momentu wyruszenia nurt upajał nas wszystkich niewyobrażalnym pięknem.

Stary drewniany most wisiał nisko nad rzeką, a jego obłuzowane deski wyglądały tak, jakby miały się zawalić przy następnym mocnym wietrze. Trzeba się było pochylić, żeby pod nim przepłynąć. Ostrożnie zeglowaliśmy wzdłuż wijących się kanałów Węża – John z tyłu, ja z przodu, nasi trzej chłopcy pomiędzy nami, a wszyscy pełni zdumienia i zachwytu. Gdy na niebie zaczęły pojawiać się gwiazdy, byliśmy jak dzieci obecne przy stwarzaniu Narni - niebo takie czyste, gwiazdy tak blisko. Wstrzymaliśmy oddech, gdy jedna poszybowała wolno, wolno w poprzek nieba, i znikła.

Jakiś bóbr uderzył w wodę i dźwięk podobny do wystrzału wystraszył dwie kaczki, które zerwały się do lotu, ale wszystkim, co mogliśmy zobaczyć pomiędzy pociemniałą wodą i niebem, były białe zmarszczki ich kilwaterów niczym ślady zsynchronizowanych narciarzy wodnych. W lesie powyżej, wzdłuż rzeki, sowy zaczęły swoje nocne nawoływania wraz z kanadyjskimi żurawiami. Dźwięki były znajome, a jakby z innego świata. Szeptaliśmy do siebie na temat każdego cudu, gdy wiosła z cichym pluskiem zanurzały się i wynurzały z wody.

Zapadła noc. Czas było przybić do brzegu. Planowaliśmy wyjść na brzeg w zatoczce położonej najbliższej szosy, aby nie trzeba było zbyt daleko szukać naszego samochodu. Nie ośmieliliśmy się

wiosłować na powrót do miejsca, gdzieśmy się zatrzymali... to wymagałoby wiosłowania pod prąd z niewielką możliwością obserwowania tego, dokąd płyniemy. Kiedy podплыnęliśmy, z wysokości trawy wyłonił się łos, dokładnie tam, gdzie planowaliśmy wyjście na brzeg. Był ciemny jak noc, mogliśmy go widzieć tylko dlatego, że odcinał się wyraźnie na de nieba i postrzępionych gór za nim. Był ogromny. Wspaniały. Stał w poprzek drogi. Blokował jedyne wyjście, jakie mieliśmy. W parkach narodowych więcej ludzi ginie za sprawą łosi niż przez jakiekolwiek inne zwierzęta. Niezwykła szybkość, osiemset kilogramów mięśni i rogów oraz całkowita nieprzewidywalność sprawiają, że łosie są naprawdę niebezpieczne. Temu olbrzymowi wystarczyłyby dwie minuty, żeby wbiec do wody i wywrócić naszą łódź. Nie mogliśmy przejść.

Nastroj się zmienił. Teraz John i ja nie kryliśmy troski. Jediną alternatywą dla tego wyjścia na brzeg, obecnie zamkniętego przed nami, było wiosłowanie z powrotem w górę rzeki w panujących już całkowitych ciemnościach. Cicho, trzeźwo odwróciliśmy łódź, kierując się w górę rzeki w poszukiwaniu tej właściwej odnogi, która pozwoliłaby nam ominąć główny nurt. Nie planowaliśmy, że nasza przygoda przyjmie taki obrót, ale niespodziewanie wymagania poszybowały w górę. John musi umiejętnie sterować, ja muszę mocno wiosłować. Jeden błąd z naszej strony i silny prąd może ustawić łódź bokiem, napełnić ją wodą i wyrzucić naszych chłopców prosto w nurt rzeki w czarną noc.

To, co wydarzyło się dalej, było wspaniałe.

Zrobiliśmy to. On to zrobił. Ja zrobiłam. Zareagowaliśmy na wyzwanie, pracując razem, a fakt, że pochłaniało mnie to całą, że tkwiłam w tym z całą moją rodziną i dla mojej rodziny, otoczona przez dzikie, skrzące się piękno, i że towarzyszył temu rodzaj zagrożenia, nadał upływającemu czasowi... element transcendencji. Już nie byłam Stasi. Byłam Sakagawęą, indiańską księżniczką Zachodu, dzielną i silną kobietą.

PODRÓŻ KOBIETY

Wtedy nadszedł czas na podjęcie ryzyka.

Pozostanie ściśniętą w pąku było bardziej bolesne

Niż podjęcie ryzyka rozkwitnięcia.

anais nin

Próbuję sobie przypomnieć, kiedy po raz pierwszy rozpoznałam w moim sercu, że już nie jestem dziewczynką, ale że stałam się kobietą. Czy było to wtedy, gdy zaliczyłam maturę albo ukończyłam college? Czy dowiedziałam się o tym, kiedy wyszłam za mąż? Gdy stałam się matką? Pisząc te słowa, mam czterdzieści pięć lat, ale w moim sercu pozostały miejsca, które nadal są

bardzo młode. Kiedy wracam myślami wstecz do tego, co można by uważać w moim życiu za inicjację, zaczynam rozumieć, dlaczego moja podróż sprawiała wrażenie pozbawionej przewodnictwa i niepewnej. W dniu mojej pierwszej miesiączki rodzina wprawiła mnie w zakłopotanie, gdy przy stole podczas kolacji zaczęła śpiewać piosenkę „Ta dziewczyna jest już kobietą...”. Hmm. Ja absolutnie nie czułam się inaczej. Jedyne, co czułam, to zażenowanie, że oni wiedzieli. Wpatrywałam się w swój talerz, zafascynowana nagle kukurydzą.

W dniu, w którym dostałam swój pierwszy biustonosz, zwykły treningowy stanik ze wstawką z elastycznego materiału z przodu, jedna z sióstr wyciągnęła mnie do holu, gdzie, ku mojemu przerażeniu, czekał ojciec przygotowany do zrobienia mi zdjęcia. Powiedzieli, że później będę się z tego śmiała (nie śmiałam się). Jak wiele innych kobiet, pozostawiono mnie samą w drodze przez okres dorastania, okres zmian i dojrzewania mojego ciała, próby zrozumienia zmieniającego się i budzącego serca. Nie udzielono mi żadnej rady na podróż do kobiecości. Zachęcano jedynie, bym mniej jadła. Ojciec odciągnął mnie na bok i powiedział: „Nie pokocha cię żaden chłopiec, jeśli będziesz gruba”.

W college'u przyłączyłam się do ruchu feministycznego, poszukując, jak to robiło wiele kobiet w latach siedemdziesiątych, znaczenia samej siebie. Zostałam w tym czasie dyrektorką Centrum Pomocy Kobietom na liberalnym uniwersytecie w Kalifornii. Jednak bez względu na to, jak bardzo podkreślałam swoją siłę i niezależność jako kobiety („posłuchaj, jak potrafię ryknąć”), moje kobiece serce pozostało puste. Mówienie, gdy jesteś młoda i poszukująca, że „możesz być wszystkim”, nie jest pomocne. Brzmi zbyt ogólnie. Nie nadaje żadnego kierunku. Mówienie, gdy jesteś starsza, że „potrafisz zrobić wszystko, co może zrobić mężczyzna”, również nie służy niczemu. Ja nie chciałam być mężczyzną. Ale co to znaczy być kobietą?

A w kwestii romansu. Potykałam się w tym tajemniczym terenie, mając za przewodnika jedynie film i muzykę. Jak wiele innych znanych mi kobiet, przeżywałam samotnie kłopoty kilku złamanych serc. Na ostatnim roku studiów zakochałam się naprawdę, a ów młody człowiek naprawdę pokochał mnie. John i ja chodziliśmy ze sobą przez dwa i pół roku, po czym zaręczyliśmy się. Gdy robiliśmy ślubne plany, moja matka udzieliła mi rzadkiej rady, w tym przypadku jej małżeńskiej rady. Rada była dwojaka. Po pierwsze, miłość wyfruwa przez okno, jeśli na stole nie ma wieprzowych kotletów. Po drugie, utrzymuj w czystości podłogę w kuchni, to sprawia, że cały dom wygląda lepiej. Zrozumiałam, o co jej chodzi. Mianowicie, że moja nowa pozycja jako „żony” mieści się w kuchni, przy smażeniu wieprzowych kotletów i zmywaniu po nich.

Jakoś wierzyłam, że po wypowiedzeniu słów: „Tak, biorę sobie ciebie za męża” w magiczny sposób zamienię się w Betty Crocker [pierwszą damę amerykańskiej kuchni; przyp. red.]. Wyobrażałam sobie siebie ochoczo piekącą świeży chleb, wyglądającą radośnie i pięknie w trakcie

wyjmowania z piekarnika gorących bochenków. Bez względu na to, że w całym swoim życiu przyrządziłam nie więcej niż pięć posiłków, byłam gotowa robić kolacje, nawet śniadania, z determinacją i zapałem. Po dwóch takich tygodniach leżałam przygnębiona na sofie, oświadczając, że nie wiem, co jest na kolację, i że John musi poradzić sobie sam. Poza tym podłoga w kuchni była brudna. Nie zdałam egzaminu.

Moja historia jest taka jak historie większości kobiet - otrzymałyśmy przesłania wszelkiego rodzaju, ale bardzo niewielką pomoc w zrozumieniu tego, co znaczy stać się kobietą. Pewna młoda osoba ostatnio tak do nas napisała:

Pamiętam, że gdy miałam dziesięć lat, zadawałam pytanie sobie, jak i starszym paniom z mojego otoczenia, w jaki sposób Boża kobieta mogłaby rzeczywiście być pewna siebie, bulwersująca i piękna, nie robiąc jednak z siebie wścieklej feministki albo niebezpiecznej, wymagającej uwagi i budzącej emocje bezwstydnicy. Jak mogę stać się silną kobietą, nie stając się surową? Jak mogę być wrażliwa i bezbronna, nie pograżając się w smutku?

Wydaje się, że rośnie ilość książek na temat męskiej wędrówki - rytuałów przejścia, obrzędów inicjacyjnych i podobnych rzeczy - i wiele z nich to książki pożyteczne. Ale niezwykle mało mądrości oferowane jest na drogę stawania się kobietą. Och, wiemy, czego oczekuje od nas rodzina, nasz kościół i nasza kultura. Istnieje mnóstwo materiałów na temat tego, co powinnaś robić, żeby być dobrą kobietą. Ale to nie jest tożsame z wiedzą, co za sobą pociąga podróż w kierunku stawania się kobietą, ani nawet - co naprawdę powinno być celem.

Kościół nie był tutaj zbyt pomocny. Nie, to nie tak. Kościół był częścią problemu. Jego główne przesłanie dla kobiet głosiło: „Jesteś tu po to, by służyć. To dlatego Bóg cię stworzył: żebyś służyła. W dziecinnyim pokoju, w kuchni, w różnych komitetach, w swoim domu, swoim otoczeniu”. Teraz poważnie - przywołaj na myśl te kobiety, które w kościele uważa się za wzór kobiecości. Są słodkie, chętne do pomocy, o włosach starannie przygładzonych, są zapracowane, zdyscyplinowane, spokojne i są... zmęczone.

Pomyśl o kobietach, które spotykasz w kościele. Starają się żyć według pewnego wzoru kobiecości. Czego cię „uczą” o byciu kobietą? Co nam przekazują swoim życiem? Jak powiedzieliśmy - musiałybyś dojść do wniosku, że pobożna kobieta jest... zmęczona. I pełna poczucia winy. Wszystkie żyjemy w cieniu tego niechlubnego wizerunku, zamieszczonego w Księdze Przysłów 31, w Poemacie o dzielnej niewieście, której życie jest tak pracowite, że zastanawiam się, kiedy ona ma czas dla przyjaciół, na pójście na spacer lub czytanie dobrych

książek. Czy istotnie „jej lampa wśród nocy nie gaśnie”? Kiedy uprawia seks? W jakiś sposób ona usankcjonowała wstyd, z jakim żyje większość kobiet, biblijny dowód, iż znowu się nie sprawdzamy. Czy to miałyby być pobożne - ów zamysł, że znowu zawiodłaś jako kobieta?

NIE ZAUWAŻANA, NIKT O NIĄ NIE ZABIEGA, NIEPEWNA

Wiem, że nie ja jedna żyję z tym dręczącym odczuciem nie sprawdzenia się, uczuciem, iż nie jestem wystarczająco dobra jako kobieta. Każda z kobiet, z którymi się spotykam, to czuje - coś głębszego niż tylko odczucie niespełnienia w tym, co robi. Jakieś podświadome, instynktowne odczucie niespełnienia w tym, kim się jest. Jestem jednocześnie za bardzo i zarazem nie dosyć. Jestem nie dosyć ładna, nie dosyć szczupła, nie dość uprzejma, wytworna, nie dość zdyscyplinowana. A jednocześnie za bardzo uczuciowa, za bardzo podatna na zranienia, zbyt silna, uparta, zbyt bałaganiarska. Rezultatem jest wstyd, powszechny towarzysz kobiety. Prześladowuje nas, szczypie nas w pięty, karmi się naszymi najgłębszymi obawami, że w końcu zostaniemy porzucone i będziemy samotne.

Przecież gdybyśmy były lepszymi kobietami - niezależnie, co to znaczy - życie nie byłoby tak ciężkie. Prawda? Nie toczyłybyśmy tak wielu zmagających się, w naszych sercach byłoby mniej smutku. Dlaczego tak trudno jest zawierać nowe znaczące przyjaźnie i utrzymywać je? Dlaczego nasze dnie wydają się takie mało ważne, wypełnione obowiązkami i wymaganiami, a nie romansem i przygodą? Czujemy się niezauważane nawet przez tych, którzy są najbliżej nas. Czujemy, że nikt o nas nie zabiega - ponieważ nikt nie ma dość pasji ani odwagi, aby nas zdobyć, by zrozumieć naszą złożoność i odnaleźć w głębi nas kobietę. Czujemy się niepewne -nawet co do tego, co znaczy być kobietą, niepewne, co tak naprawdę znaczy być kobiecą, niepewne, czy takie jesteśmy albo kiedykolwiek będziemy.

Świadome naszych najgłębszych wad, napełniamy serca pogardą dla marzeń o czymś więcej. Och, marzymy nieśmiało o intymności i przygodzie, marzymy, żeby odegrać rolę Pięknej w jakiejś historii. Ale te pragnienia, ukryte głęboko w naszych sercach, wydają nam się luksusowe, odpowiednie jedynie dla tych kobiet, które są jakoś uładzone, pozbierane. Przekazem dla nas pozostałych jest - czy to z przyczyny kulturowej czy kościelnej - próbuj mocniej.

serce kobiety

We wszystkich nawoływaniach pominęliśmy rzecz najważniejszą ze wszystkich. Pominęliśmy serce kobiety.

I nie uczyniliśmy mądrze, bo jak mówi Pismo Święte, serce jest najważniejsze. „Z całą pewnością strzeż swego serca, bo życie ma tam swoje źródło” (Księga Przysłów 4,23). Jest ważniejsze od wszystkiego innego. Dlaczego? Ponieważ Bóg wie, że nasze serce jest jądrem tego, kim jesteśmy. Jest źródłem całej naszej istoty, naszej odwagi, naszych poglądów. Jest źródłem naszej wiary, nadziei i, oczywiście, naszej miłości. To „niewyczerpane źródło życia” stanowi prawdziwe ucieleśnienie naszego istnienia, ośrodek naszej egzystencji. Twoje kobiece serce jest w tobie czymś najważniejszym. Pomyśl o tym: Bóg stworzył cię jako kobietę. „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz... stworzył mężczyznę i niewiastę” (Księga Rodzaju 1,27). Obojętne, co znaczy nosić obraz Boga, ty czynisz to jako kobieta. Rodzaj żeński. To definiuje sposób, w jaki nosisz Jego obraz. Twoje serce zostało stworzone i wyposażone w największą z możliwych godności – jako odbicie serca Boga. Jesteś kobietą do samej duszy, do samego jądra swojego istnienia. Więc tę podróż, aby odkryć, o co Bogu chodziło, gdy stwarzał kobietę na swój obraz i podobieństwo - gdy stworzył cię jako swoją kobietę - tę podróż rozpoczniemy od twojego serca. W inny sposób można to ująć, że podróż rozpoczniemy od marzeń.

Przypatrz się grom, w jakie bawią się małe dziewczynki, i jeśli możesz, przypomnij sobie, o czym marzyłaś jako dziewczynka. Popatrz na filmy, które uwielbiają kobiety. Wsłuchaj się we własne serce i serca kobiet, które znasz. Czego pragnie kobieta? O czym marzy? Pomyśl o kobietach, takich jak Tamar, Rut, Rachab - kobietach niezbyt „kościelnych”, ale darzonych w Biblii wielkim szacunkiem. Przypuszczalnie odkryjesz, że każda kobieta w głębi swojego serca marzy o trzech rzeczach: o przeżyciu romansu, o odegraniu niezastąpionej roli w wielkiej przygodzie i o ujawnieniu jej piękna. Właśnie to powoduje przywrócenie kobiety do życia.

przeżyć romans

Odnajdę cię. Bez względu na to, jak długo to potrwa, bez względu na to, jak daleko będziesz - odnajdę cię. nataniel do kory w ostatnim mohikaninie

Jedną z moich ulubionych zabaw w okresie dorastania była zabawa w „porwanie i ocalenie”. Znam wiele małych dziewczynek, które się w to bawią, albo chciałyby to robić. Bycie piękną, porwaną przez złych facetów, o którą walczy i którą ocala bohater, w najróżniejszych wersjach znajduje odbicie we wszystkich naszych marzeniach. Jak Śpiąca Królewna, jak Kopciuszek, jak pokojówka Marian albo jak Kora [z Ostatniego Mohikanina] F. Coopera, chciałam być bohaterką i mieć swojego bohatera, który po mnie przybędzie. Dlaczego jestem zażenowana, mówiąc ci o tym? Po prostu uwielbiam uczucie, że jestem chciana, upragniona i że walczy się o mnie. To pragnienie tkwi głęboko w sercu każdej małej dziewczynki - i każdej kobiety. Ale większość z nas

wstydzi się tego. Bagatelizujemy to. Udajemy, że to mniej ważne niż jest w istocie. Przecież jesteśmy kobietami dwudziestego pierwszego wieku - silnymi, niezależnymi i odpowiedzialnymi - bardzo dziękuję. Hmm... a kto kupuje te wszystkie romantyczne powieści?

Pomyśl o filmach, które kiedyś uwielbiałaś, i o filmach, które uwielbiasz teraz. Czy jest jakiś film dla małych dziewczynek, w którym nie byłoby przystojnego księcia, przybywającego ocalić swoją ukochaną? Śpiąca Królewna, Mała Syrenka, Królewna Śnieżka. Mała dziewczynka marzy o romansie, żeby ją widziano i podziwiano, żeby była upragniona i żeby dla niej walczono. Więc baśniowa Bestia musi zdobyć serce Pięknej. Podobnie w altanowej scenie musicalu Sound of Music Kapitan w końcu wyzna Marii miłość przy świetle księżyca i piosence, i następnie pocałunku. A my wzdyhamy.

Czy nie jesteś poruszona, gdy pod koniec powieści Rozważna i romantyczna Edward Ferrars ostatecznie wraca, by wyznać miłość Elinorze? „Więc...ty nie jesteś... nie jesteś żonaty?” - pyta ona, prawie wstrzymując oddech. „Nie, moje serce jest... i zawsze będzie... twoje”. Albo co powiesz o tym, gdy na końcu Małych kobietek Friedrich wraca po Jo? Lub o scenie na dziobie Titanica o zachodzie słońca? No i nie zapominajmy o Walecznym sercu, gdzie William Wallace tak uparcie dąży do zdobycia Murron, zasypując ją kwiatami, listami i zaproszeniami na konne przejażdżki. W końcu ona, obezwałdniona jego miłością, odjeżdża z nim na oklep w deszczu. (No dobrze, starczy. Czy ty nie chciałabyś się wybrać na konną wycieczkę po Szkockich Górach, z mężczyzną takim jak Mel Gibson?)

Kiedy John i ja zaczęliśmy się „spotykać”, właśnie zakończyłam trzyletni związek, który pozostawił mnie zranioną, bierną i przesadnie ostrożną. John i ja znaliśmy się od wielu lat, ale żadne z nas nie przypuszczało, że połączy nas romans. Lubiłam go, a on chciał, żebyśmy pozostali „jedynie przyjaciółmi”. Miał dla mnie więcej uczucia niż ja dla niego. Rozumiesz, o co chodzi. Aż do pewnej jesieni, kiedy on stał się chrześcijaninem, a ja trwałam w rozpaczliwym poszukiwaniu, i nasze duchowe wędrówki oraz pragnienia naszych serc w końcu się spotkały.

John pisał do mnie listy, mnóstwo listów. Każdy z nich wypełniony jego miłością do Boga, jego namiętnością do mnie i pragnieniem mnie. Spędził kiedyś wiele godzin, rzeźbiąc piękne serduszko z drzewa jabłoni, następnie przymocował je do delikatnego łańcuszka i zrobił mi niespodziankę. (Do dzisiejszego dnia jestem przywiązana do tego naszyjnika). Innym razem wyszłam do samochodu po zakończeniu kelnerskiego dyżuru i znalazłam jego poemat pod wycieraczką szyby. Wiersze napisane dla mnie, do mnie! On mnie kochał. On mnie dostrzegł, poznał i starał się o mnie. Przepadałam za tym, by być uwielbianą. Gdy jesteśmy małe, chcemy być dla kogoś bezcenne - szczególnie dla taty. Gdy stajemy się starsze, pragnienia dojrzewają i zmieniają się w tęsknotę za tym, żeby być pożądaną, upragnioną i zdobywaną jako kobieta.

„Dlaczego jestem zażenowana tym, że tak głęboko tego pragnę?” - spytała wczoraj młoda przyjaciółka. Rozmawialiśmy o jej życiu samotnej kobiety, o tym, jak kocha swoją pracę; przyznała jednak, że wolałaby wyjść za mąż. „Nie chcę na tym opierać swojego życia, ale ciągle za tym tęsknię”. Oczywiście. Jesteś kobietą.

Przeżycie romansu nie jest wszystkim, czego pragnie kobieta. John i ja z pewnością nie mówimy, że kobieta powinna oceniać swoją egzystencję na podstawie tego, czy przeżywa lub przeżyła romans z mężczyzną... ale czy nie dostrzegasz, że tego chcesz?

Być pożądaną, być zdobywaną przez kogoś, kto cię kocha, być dla kogoś kimś najważniejszym? Większość naszych kobiecych uzależnień powstaje, gdy czujemy, że nie jesteśmy kochane, albo że nikt o nas nie zabiega. W jakimś miejscu w środku, może głęboko wewnątrz, być może w sposób ukryty lub pogrzebany w sercu, każda kobieta pragnie być strzegana, pożądana i zdobywana. Chcemy przeżyć romans.

niezastąpiona rola w wielkiej przygodzie

Gdy byłam małą dziewczynką, uwielbiałam filmy o drugiej wojnie światowej. Wyobrażałam sobie, że sama w tym uczestniczę. Marzyłam, by być dorosłą, upinać włosy i chować je pod hełmem. Planowałam ukryć swoją płęć, abym mogła dołączyć do walczących. Czułam, że mężczyźni w tych filmach biorą udział w czymś heroicznym, bohaterskim i zasługującym na uwagę. Pragnęłam tego. W głębi duszy marzyłam, by uczestniczyć w czymś wielkim i dobrym, w czymś, co by wymagało udziału mnie całej, w czymś niebezpiecznym, czemu warto poświęcić życie.

Jest coś gwałtownego w sercu kobiety. Spróbuj tylko obrazić jej dzieci, jej mężczyznę, jej najlepszą przyjaciółkę i poczujesz tego smak. Kobieta jest także wojownikiem. Ale jej przeznaczeniem jest bycie wojownikiem w inny, kobiecy sposób. Czasem, zanim troski życia nie dokonają swego i nie zabiją w nas tego pragnienia, większość młodych kobiet chciałaby uczestniczyć w czymś wielkim, czymś ważnym. Zanim dadzą znać o sobie wątpliwości i oskarżenia, większość małych dziewczynek czuje, że ma istotną rolę do odegrania, chcą wierzyć, że jest w nich coś, czego inni niezwykle, niesłychanie potrzebują.

Pomyśl o Sarze z filmu Sarah, Plain and Tali. Potrzebuje jej mężczyzna i jego małe dzieci. Ich świat nie jest dobry, dopóki ona nie staje się jego częścią. Ona przynosi na Zachód swoją odwagę i kreatywność i pomaga go poskromić. Czujemy pełen szacunku podziw dla pielęgniarek w Pearl Harbor, które mają tyle odwagi i siły, aby w samym środku przerażającego ataku ratować życie setek ludzi. Kobiety w trylogii Władcy Pierścieni są dzielne i piękne - kobiety, takie jak Arwen,

Galadriel i Eo-wyn zmieniają przeznaczenie Śródziemia. A co powiedzieć o Esterze, Tamar i Rut? Były biblijnymi postaciami, które odegrały nie dające się zastąpić role w Wielkiej Historii. To nie były kobiety „bezpieczne” i „miłe”, nawet nie „słodkie”, ale kobiety z pasją i siłą, piękne jako wojowniczkę. Czemu tak bardzo uwielbiam wspominać historię, gdyśmy płynęli łodzią wśród wspaniałej ciemności w Tetons? Ponieważ byłam wtedy potrzebna. Ja byłam potrzebna. Nie tylko potrzebna, ale jak Arwen - niezastąpiona. Nikt więcej w tej łodzi nie mógł zrobić tego, co ja robiłam.

Kobiety uwielbiają przygody wszelkiego rodzaju. Czy byłaby to przygoda z końmi (większość dziewcząt przechodzi przez etap koni), czy spływ tratwą po spienionej rzece, wyjazd do obcego kraju, występ na scenie, rodzenie dzieci, założenie przedsiębiorstwa albo nurkowanie jeszcze głębiej w serce Boga, my wszystkie jesteśmy stworzone do udziału w wielkiej przygodzie. W przygodzie, którą z kimś dzielimy. Nie chcemy przygody dla niej samej, ale dlatego, że wymaga czegoś od nas dla innych. Nie chcemy uczestniczyć w niej samotnie, chcemy mieć w niej udział z innymi.

Czasem idea życia pustelniczego przemawia do każdej z nas. Żadnych żądań, żadnych potrzeb, żadnego bólu, żadnych rozczerowań. Ale jest tak dlatego, że zostałyśmy zranione, że czujemy się wykończone. W głębi serca, w miejscu, w którym najbardziej jesteśmy sobą, nie chcemy odchodzić na zbyt długo. Nasze życie przeznaczone jest do życia z innymi. Gdzieś głęboko w nas odzywa się echo Świętej Trójcy. Stworzone na podobieństwo doskonałego związku, jesteśmy związane z sednem naszego istnienia i przepełnione pragnieniem znaczącego celu. Marzymy o tym, by być niezastąpionym uczestnikiem wspólnej przygody.

piękno do odsłonięcia

Król pragnie twojej piękności... psalm 45,12

Pewnego dnia do naszej duszpasterskiej placówki przysłała z wizytą śliczna, mała, sześciolatnia Lacey, chodziła od pokoju do pokoju i kołysząc się w futrynie drzwi, z uśmiechem pytała: „Czy chcesz usłyszeć moją piosenkę?”. Kto mógłby jej odmówić, patrząc na muśniętą słonecznym promykiem buzię z czarującymi piegami, szczerbą po dwóch przednich zębach i wesołymi ognikami w oczach? Nie obchodziło jej, czy nie przeszkadza. Wątpię, by taka myśl w ogóle wpadła jej do głowy. Śpiewała swoją nowo wymyśloną piosenkę o szczeniakach i kociakach, oczekując, że

wszyscy będą nią zachwyceni, po czym w podskokach biegła zaszczycić swą obecnością osobę w następnym pomieszczeniu. Była jak promień letniego słońca albo, jeszcze lepiej, jak ogrodowy duszek przemykający z pokoju do pokoju. Mała dziewczynka w całej swej okazałości, której nie zawstydzало pragnienie zachwycania i radowanie się tym.

To dlatego małe dziewczynki bawią się w przebieranki. Mali chłopcy również to robią, ale w inny sposób. Nasi synowie przez lata byli kowbojami. Albo żołnierzami. Albo rycerzami Jedi. Ale nigdy nie przebierali się za panów młodych, wróżki albo motyle. Mali chłopcy nie malują sobie paznokci u nóg. Nie proszą, żeby im przekłuwać uszy. (Niektórzy z nastolatków tak robią, ale to już inna sprawa). Mali chłopcy nie bawią się w przymierzanie mamy biżuterii i butów na wysokich obcasach. Nie siedzą godzinami, szczotkując sobie włosy.

Pamiętasz rozkloszowane spódnice? Większość dziewcząt przechodzi przez okres, kiedy nie zakładają na siebie niczego, co nie wiruje (a jeśli to się błyszczy, to tym lepiej). Wręczenie małym dziewczynkom pudła wypełnionego kapeluszami, szalikami, naszyjnikami i ubraniami przynosi godziny niekończącej się zabawy. Koraliki za dziesięć centów z pobliskiego sklepu są dla nich bezcenną biżuterią, tenisówki ze sklepowej półki - szklanymi pantofelkami. Nocna koszula babci - suknią balową. Przebrane tańczą po całym domu lub przeglądają się w lustrze. Ich młode serca instynktownie chcą wiedzieć, że są śliczne. Niektóre zapytują wprost: „Czy jestem śliczna?”. Inne będą pytały oczami. Słownie lub nie, nieważne - ubrane w lśniące sukienki czy w ochlapane błotem łaszki, wszystkie małe dziewczynki chcą wiedzieć. Jak ostatnio napisał autor piosenki:

*Chcę być piękna
I sprawić, byś był pełen podziwu. Spójrz w moje serce
I bądź zdumiony.
Chcę usłyszeć twoje słowa
Kim jestem, to zupełnie wystarczy
Chcę być tylko warta miłości
I piękna. bethany dillon, beautiful*

Ubiegłego lata John i ja byliśmy na balu w pięknym, historycznym hotelu Broadmoor. Było to oszałamiająca impreza. Czarny krawat. Świece. Kolacja. Tańce. I inne rzeczy. Na dziedzińcu, gdzie podawano zimne zakąski, pachniały bukiety świeżych kwiatów, były fontanny i rozbrzmiewała muzyka w wykonaniu utalentowanego pianisty. To był wieczór długo planowany. Od kilku tygodni, nie, od kilku miesięcy przed imprezą ja – jak wszystkie inne zaproszone kobiety - zadawałam sobie najważniejsze pytanie: „w co się ubiorę?”. (Gdy zbliżał się ów szczególny wieczór, zastanawiałam się również, czy możliwe jest zrzucenie dziesięciu kilogramów w ciągu

siedmiu dni).

Wieczór wypadł wspaniale. Pogoda dopisała. Każdy szczegół był dopracowany i bez zarzutu. Ale główną atrakcję niewątpliwie stanowiły kobiety. Ponad plusk wody w fontannach, nawet ponad dźwięki muzyki unoszące się w powietrzu przebijały się pełne zachwyty okrzyki: „Ale pięknie wyglądasz!” Jesteś zachwycająca!” „Co za niesamowita sukienka!” Jakaś ty urocza!”. Byłyśmy zachwycone pięknnością każdej z nas i cieszyłyśmy się swoją własną. Bawiłyśmy się w prawdziwe przebieranie i uwielbiałyśmy to.

Wszystkie te kobiety były zwykłymi kobietami, takimi jak ty i ja. Kobietami, na które możesz się natknąć w banku, spożywczym sklepie lub w biurze. Kobietami, których walka z trądzikiem pozostawiła ślady na twarzach i wystraszyła dusze. Kobietami, dla których walka z nadwagą stała się zmorą życia. Kobietami, które zawsze uważały, że ich włosy są zbyt cienkie, zbyt proste lub zbyt skręcone. Zwykłymi kobietami, jeśli taka kategoria w ogóle istnieje. Ale kobietami, które, przynajmniej na kilka godzin w ten wieczór, podjęły ryzyko napawania się swoim pięknem. Może lepiej, których piękno zostało ujawnione.

Pomyśl o dniu swojego ślubu - albo dniu ślubu, o jakim marzysz. Jak ważna jest twoja suknia jako panny młodej? Czy po prostu złapałabyś ze swojej szafy i nałożyła na siebie pierwszą lepszą, „jakakolwiek starą rzecz”? Za sześć miesięcy wychodzi za mąż nasza znajoma. Ta młoda kobieta miała niejednego chłopca i złamane serce. Jej baśń o pięknie zawiera w sobie wiele bólu. Ale gdy opowiadała nam o przymierzaniu ślubnych sukien i szukaniu tej najbardziej odpowiedniej, jej całe znużenie zniknęło i stała się radosna. „Czułam się jak księżniczka” - wyznała niemalże wstydliwie. Czy to nie jest tym, o czym marzyłaś?

Pewna mała dziewczynka, która dorasta w domu, gdzie jej kobiece serduszko jest mile widziane, opowiedziała swojej matce o cudownym śnie, jaki jej się przyśnił.

Moja córka Emma - która ma prawie sześć lat - przyszła do mnie dzisiaj rano cała rozpromieniona. Wyciągnęła się w nogach mojego łóżka, jakby nie miała żadnych kłopotów na tym świecie. „Mamo - powiedziała - przyśnił mi się cudowny sen”. „O czym on był?” - spytałam. „Byłam królową” - odparła, a jej policzki oblały się rumieńcem. „Coś takiego! - odrzekłam. - Co się wydarzyło w twoim śnie?”. „Miałam na sobie długą, piękną suknię” - powiedziała, płynnie przebiegając rękami w dół. „Czy miałaś coś na głowie?” - zastanowiłam się głośno. „Tak, koronę”. „Hmm, a dlaczego to był taki cudowny sen?” „Lubię się tak czuć”. „Jak?” Z westchnieniem odpowiedziała jednym słowem: „Piękna”. (Sen Emmy, który opowiedziała swojej matce).

Pragnienie bycia piękną jest odwiecznym marzeniem kobiet. Moja przyjaciółka Lilly ma ponad osiemdziesiąt lat. Gdy schodziła po schodach swojego domu w okresie Bożego Narodzenia, ujęła

mnie jej piękność. Miała na sobie zielony sztruksowy bezrękawnik z białym golfem ozdobionym we wzorki z cukierkowych laseczek w biało-czerwone paseczki. „Lilly, wyglądasz ślicznie” - powiedziałam. Jej twarz rozjaśniła się, zmarszczki i starcze plamy zniknęły, gdy wyciągnęła ręce na boki i wykonała zachwycający półobrót. Już nie miała osiemdziesięciu lat - była znów młoda, wiekuście młoda. Bóg umieścił w naszych sercach wieczność. Pragnienie, by być piękną, również jest tam umieszczone.

Wiemy teraz, że pragnienie bycia piękną wielu kobietom przysporzyło ogromnych zmartwień (przyznaj się, ile diet stosowałaś?). Morze łez zostało przelane i niezliczona ilość serc złamana w pogoni za tym. Jak śpiewała Janisłan: „Poznałam prawdę, gdy miałam siedemnaście lat, że miłość należy do królowych piękności i licealistek z jasnymi uśmiechami”. Uroda jest wychwalana i uwielbiana, i - znajduje się poza zasięgiem większości z nas. (Czy lubisz robić sobie zdjęcia? Czy lubisz je później oglądać? Jak się czujesz, gdy ludzie pytają cię o twój wiek? Pojęcie urody sięga głęboko!) Dla niektórych uroda jest czymś wstydliwym, wykorzystywanym i nadużywanym. Niektóre z was przekonały się, że posiadanie urody może być niebezpieczne. A jednak - i to jest zdumiewające - mimo całego bólu i rozbicia, jakie uroda przynosi nam jako kobietom, pragnienie pozostaje.

W trakcie rozmowy na temat serca kobiety, którą prowadziłam w ubiegłym roku, jedna z kobiet z audytorium pochyliła się do przyjaciółki i powiedziała: „Nie wiem, o co tu chodzi - te rozkloszowane spódnice i to wszystko”. Ledwie zdążyła wypowiedzieć te słowa, gdy nagle zalała się łzami i musiała opuścić pokój. Niewiele wiedziała, jak głębokie było to pragnienie i jaki ból spowodowało. Wiele z nas uodporniło swoje serca na to szczególne pragnienie, pragnienie, by być Piękną. Być może my także zostaliśmy zranione tak głęboko, że już dłużej nie identyfikujemy się z tym pragnieniem, może się nawet na nie oburzamy. Ale ono istnieje.

Nie jest to tylko pragnienie zewnętrznego piękna, ale czegoś więcej - pragnienie, by być urzekającą w głębi istoty, którą jesteś. Dziewczyna zwana Kopciuszkiem jest piękna, tak, ale również jest dobra. Jej zewnętrzne piękno byłoby puste, gdyby nie piękno jej serca. Dlatego ją kochamy. W musicalu *The Sound of Music* hrabina przewyższa Marię urodą, i obie o tym wiedzą. Ale Maria zachwyca rzadką i piękną głębią ducha. Ona potrafi kochać płatki śniegu na futerkach kociaków i złośliwe dzieci. Ona widzi dzieło Boga w muzyce, śmiechu i wspinaniu na drzewa. Jej dusza jest Żywa. I to ona przyciąga nas do siebie.

Możliwe, że Rut była piękną, silną kobietą, ale to jej nieugięta odwaga, wrażliwość i wiara w Boga przyciągnęły Booza. Estera uchodziła za najpiękniejszą kobietę w kraju, ale to jej męstwo i jej przebiegłość, dobre serce przekonało króla, by oszczędził jej lud. Rzecz nie w strojach i makijażach. Piękno jest tak ważne, że będziemy do niego w tej książce wciąż i wciąż powracali. Czy

teraz nie widzisz, jak bardzo kobieta pragnie być dostrzegana i uważana za urzekającą? Pragniemy posiadać piękno, do osiągnięcia którego warto dążyć, dla którego warto walczyć, piękno, które jest jądrem tego, czym naprawdę jesteśmy. Chcemy piękna, które może być widziane, odczuwane, piękna, które ma wpływ na innych, własnego piękna, które mogłybyśmy odkryć w nas samych.

serce mężczyzny

Jak opisałem (halo, tutaj John) w Dzikim sercu, wewnątrz serca każdego mężczyzny kryją się trzy istotne pragnienia. (Jeśli nie przeczytałaś dotąd tej książki, to naprawdę powinnaś to zrobić. Ona otworzy ci oczy na świat mężczyzn). Pragnienia te są wyjątkowo męskie. Na początek, każdy mężczyzna chciałby stoczyć bitwę. To jest ta cała sprawa z chłopcami i bronią. Z biegiem lat nasz dom staje się arsenałem - szpady piratów, indiańskie noże, lekkie szable, sześciostrzałówki, kulki ze znakującymi farbami, karabinek pneumatyczny (ta nazwa musiała być wymyślona dla mam). I znacznie więcej. Nasi chłopcy mocowali się ze sobą, bili i walili jeden drugim o ściany i w ten sposób okazywali uczucie.

Popatrz na filmy, jakie mężczyźni uwielbiają - Waleczne serce, Gladiator, Top Guń, W samo południe, Szeregowiec Ryan. Mężczyźni stworzeni są do walki (A wy, panie, czy nie uwielbiacie bohaterów tych filmów? Może nie chcecie walczyć na wojnie, ale czy nie tęsknicie za mężczyzną, który by walczył dla was? Czy nie chciałybyście, ażeby Daniel Day Lewis Terający w Ostatnim Mohikaninie rolę Nataniela] spojrział wam w oczy i powiedział: „Bez względu na to, jak długo to potrwa, bez względu na to, jak daleko będziesz - odnajdę cię”?) Kobiety nie boją się siły mężczyzny, jeśli jest dobrym człowiekiem. W rzeczywistości bierność może czynić mężczyznę bezpiecznym, ale na dłuższą metę przynosi kobietom ogromne szkody. Z pewnością tak stało się z Ewą (więcej na ten temat później).

Mężczyźni marzą jeszcze o przygodzie. Chłopcy uwielbiają się wspinać, skakać i pokazywać, jak szybko potrafią jeździć na rowerze (bez trzymania kierownicy). Teraz obejrzyj swój garaż - wszystkie urządzenia, gokarty, motocykle, liny, łodzie i inne rzeczy. Tu nie chodzi o opowiadanie o „chłopcach i ich zabawkach”. Przygoda jest głębokim duchowym pragnieniem tkwiącym w sercu każdego mężczyzny. Przygoda czegoś od nas wymaga, poddaje nas próbie. Chociaż możemy obawiać się próby, to jednocześnie pragniemy jej się poddać, by odkryć, że mamy wszystko to, co potrzeba.

Na koniec, każdy mężczyzna pragnie Uratować Piękną. Naprawdę tego pragnie. Gdzie byłby Robin Hood bez Marion albo król Artur bez Ginewry? Samotni mężczyźni toczą samotne walki. Widzisz, to nie jest tak, że mężczyźni potrzebna jest bitwa, żeby walczyć. On potrzebuje kogoś,

dla kogo by walczył. Nic tak nie pobudza odwagi mężczyzny jak kobieta, którą kocha. Większość śmiałych (w porządku, czasem absurdalnych) rzeczy młodzi mężczyźni wykonują po to, by zrobić wrażenie na dziewczynach. Mężczyźni idą na wojnę, mając przy sobie w portfelach fotografie swoich ukochanych - to metafora głębokiego pragnienia walki dla Pięknej. Nie mówię przez to, że kobieta jest „bezbronną istotą”, która bez mężczyzny nie potrafi żyć własnym życiem. Mówię tylko, że mężczyźni pragną zaoferować swoją siłę na rzecz kobiet.

Czy teraz widzisz, jak pragnienia serca mężczyzny i pragnienia serca kobiety w sposób zamierzony tak pięknie do siebie pasują? Kobieta w obecności dobrego mężczyzny, prawdziwego mężczyzny uwielbia być kobietą. Jego siła pozwala, aby jej kobiece serce rozkwitało. Jego pogoń ujawnia jej piękno. A mężczyzna w obecności prawdziwej kobiety uwielbia być mężczyzną. Jej piękno pobudza go do grania roli mężczyzny, ujawnia jego siłę. Inspiruje, żeby był herosem. Obyśmy wszyscy mieli takie szczęście.

drogą serca

Marzenia, które Bóg wpisał głęboko w twoje serce, mówią ci coś ważnego o tym, co znaczy być kobietą i prowadzić takie życie, jakie Bóg dla ciebie zamierzył. Teraz wiemy - wiele z tych pragnień było nierozpoznane albo atakowane, lub tak długo niedostrzegane, że w końcu większość kobiet prowadzi podwójne życie. Zewnętrznie jesteśmy zapracowane, sprawne, profesjonalne, zrównoważone. Dajemy sobie radę. Wewnętrznie kobiety zatracają się w świecie fantazji lub w tanich powieściach, albo oddają się jedzeniu czy innym uzależnieniom, byle znieczulić ból swoich serc. Ale twoje serce ciągle tam jest, woła, by je wypuścić na wolność, by odnaleźć życie, o jakim mówią twoje pragnienia.

Możesz odnaleźć takie życie –jeśli jesteś gotowa wziąć udział w wielkiej przygodzie.

Właśnie to ci proponujemy. Nie uczenia się kolejnych norm, którym nie sprostasz. Nie przyjęcia nowego zestawu zasad, według których powinnaś żyć, i rzeczy, które powinnaś robić. Proponujemy coś dużo, dużo lepszego - wędrówkę serca. Wędrówkę w kierunku odnowienia i wyzwolenia kobiety, jaką zawsze pragnęłaś być. Ta książka nie jest o tym, co powinnaś robić albo kim powinnaś być. Ona mówi o odkrywaniu tego, kim już jesteś jako kobieta. Kobieta, która w swojej istocie została stworzona do romansu, do odegrania niezastąpionej roli we wspólnej przygodzie i która naprawdę ma własne piękno do odkrycia. Kobieta, o jakiej myślał Bóg, gdy stwarzał Ewę... i kiedy stworzył ciebie. Wspaniałą, silną i urzekającą.

Rozdział drugi

To, co jedynie Ewa może powiedzieć

Nawet ujrzenie jej przechodzącej przez pokój jest wiele dającą nauką.

C.S. Lewis

Nagle odwróciłem się i ona tam stała

Ze srebrnymi bransoletkami na przegubach i kwiatami we włosach. Podeszła z wielką gracją i zdjęła mi cierniową koronę. Wejdz, powiedziała, dam ci schronienie przed burzą. bob dylan

Moi rodzice nadali mi imię po świętej Anastazji, kobiecie, która została zamęczona za swoją wiarę w V wieku, więc każdej niedzieli w czasie mszy moje imię było głośno odczytywane podczas wspomnienia świętych. Samo Stasi może dla kogoś brzmieć dziwnie. Odejmij „Ana” na początku oraz „a” na końcu i otrzymasz Stasi. Uwielbiam to imię. I jest jeszcze głębszy powód. Uczyłam się o Anastazji jeszcze w szkole podstawowej. Nie o świętej Anastazji... ale o księżniczce. Chodziły słuchy, że najmłodsza córka ostatniego cara Rosji, Anastazja, uciekła zabójcom, którzy wymordowali resztę jej rodziny. Była młodą dziewczyną, gdy jej najbliżsi ponieśli śmierć, i mówiło się, że ona nadal żyje gdzieś na świecie, incognito. Prawdziwa księżniczka w przebraniu.

Różne kobiety podszywały się pod nią. Szczególnie jedna z nich była nieomal przekonująca. Anastazja wciąż pozostaje zagadką - księżniczką zgubioną w świecie, ukrytą, ale prawdziwą. Byłam nią zaintrygowana i zakochana w niej. Zaczęłam czytać wszystko, co mi wpadło w ręce, na temat historii Rosji. Z jakiegoś powodu, którego nie potrafiłam wytłumaczyć, czułam więź z tą tajemniczą księżniczką, jakiś związek z nią. Nie udawałam, że nią jestem, ale ciągle... coś ukrytego głęboko w moim sercu szeptało, że ja również jestem czymś więcej niż to widać gołym okiem. Może ja także byłam częścią rodziny królewskiej, ale moja pozycja uległa zapomnieniu. Może też żyję w przebraniu. Moje serce zaczynało bić szybciej na myśl, że jestem kobietą, która kiedyś była prawdziwą księżniczką. Nie sądzę, żebym była w tym osamotniona. Czy zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego tak zapada nam w pamięć historia o Kopciuszku? Jest odwiecznie ulubioną

historią nie tylko małych dziewczynek, kobiety również ją uwielbiają. Pomyśl o wszystkich filmach nakręconych na kanwie tego wątku, filmach takich jak *Pretty Woman*, *Długo i szczęśliwie* - historia *Kopciuszka* czy *Pokojówka na Manhattanie*. Dlaczego ten archetyp ukrytej księżniczki (i księcia, który ją odnajduje) jest taki trwały? Czy w naszych sercach kryje się coś, co próbuje do nas przemówić? Czy to zwykła fantazja, ucieczka od rzeczywistości? A może tkwi w tym coś więcej?

Wydaje się, że pragnienia kobiety od jej realnego życia oddziela ocean. Och, marzymy o romansie, o niezastąpionej roli w jakiejś wielkiej historii, marzymy o urodzie. Ale to różni się tak bardzo od życia, które mamy. Wynikiem tego jest poczucie wstydu. Słuchając kobiecych serc przez wiele, wiele lat, zarówno w kontekście przyjaźni, jak i przy okazji porad w naszym biurze, wiem, jak głęboko i powszechnie kobiety zmagają się ze swoim poczuciem wartości. „Czuję się jak urządzenie domowe” - wyznała nam pewna kobieta. To nie znaczy, że mężczyźni również nie mocują się z własnym poczuciem wartości. Ale w przypadku kobiet jest w tych zmaganiach coś głębszego i o wiele bardziej uniwersalnego. I są ku temu powody, powody odnoszące się tylko do Ewy i jej córek.

Przypomina się tu metafora Pascala, że nasze niedoszłe marzenia i niespełnione pragnienia są w istocie „nieszczęściami zdetronizowanego monarchy”. Rodzaj ludzki przypomina króla lub królową na wygnaniu, i nie możemy być szczęśliwi, dopóki nie odzyskamy naszego prawdziwego statusu. Jakich uczuć możesz się spodziewać po władczyni królestwa lub najpiękniejszej w królestwie damie, gdy budzi się jako praczka w obcym kraju? Zmagania kobiety z jej poczuciem wartości wskazują na coś wspaniałego, czym przeznaczone jej było być. Ogromna pustka, którą odczuwamy, wskazuje na wielkość, do jakiej byłyśmy stworzone. To prawda. Wszystkie te legendy i bajki o nieujawnionych Księżniczkach i Pięknych pod przebraniem służących są bardziej adekwatne niż myślisz. Jest powód, dla którego małe dziewczynki tak bardzo się nimi przejmują.

Zamiast pytać: „Co powinna robić kobieta-jaka jest jej rola?”, dużo bardziej pomocne byłoby zapytać: „Czym jest kobieta - co jest jej celem?” i „Dlaczego Bóg umieścił kobietę pośród nas?”. Musimy wrócić do jej początków, do historii Ewy. Nawet jeśli jest to znana historia (opowiadaliśmy ją wiele razy), to nadaje się do powtórzenia. Wyraźnie nie wyciągnęliśmy nauki z tej lekcji - gdyby tak było, mężczyźni traktowaliby kobiety zupełnie, zupełnie inaczej, a kobiety widziałyby siebie w dużo lepszym świetle. Zacznijmy więc od tego - od światła. Od świtu świata.

korona stworzenia

Aby zrozumieć historię stworzenia, musisz pomyśleć o dziele sztuki. Pomyśl o Kaplicy

Sykstyńskiej, o Wenus z Milo, Piątej Symfonii Beethovena albo o Sarah Brightman i Andre Bocellim śpiewających „Time to Say Good-bye”. Akt stworzenia jest wielkim dziełem sztuki i wszystkie dzieła, które powstały później, pozostają echem oryginału. Jak się owo dzieło rozwijało i gdzie osiągnęło swój punkt kulminacyjny, są to tajemnice warte odkrycia. Nigdy naprawdę nie pojmimy kobiet, dopóki tego nie zrozumiemy. Scena zaczyna się w ciemnościach.

Ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami (Księga Rodzaju 1, 2).

Moment wstrzymania oddechu w ciemności przed pierwszymi dźwiękami wielkiej symfonii lub koncertu, sztuki lub epickiego filmu. Wszystko jest bezkształtne, puste, ciemne. Wtedy przemawia głos.

„Niech się stanie światłość!” (Rdz 1,3).

I nagle staje się światło, czyste, wspaniałe światło. Jego blask pozwoli nam zobaczyć, co się teraz rozwinie. Głos mówi znowu i znowu.

„Niechaj powstanie sklepienie w środku wód i niech ono oddzieli jedne wody od drugich!” (Rdz 1,6).

„Niech zbiorą się wody spod nieba w jedno miejsce i niech się ukaze powierzchnia sucha!” (Rdz 1,9).

Akt stwórczy w początkowym stadium zaczyna się jak każde wielkie dzieło sztuki - od nieobrobionego bloku kamienia albo bryły gliny, roboczego szkicu, czystego arkusza nutowego. „Bezkształtny i pusty”, jak opisuje to Księga Rodzaju 1,2. Następnie Bóg zaczyna nadawać postać surowemu materiałowi, który stworzył, jak artysta pracujący nad kamieniem, szkicem lub leżącą przed nim poliniowaną kartką. Światło i ciemność, niebo i ziemia, ląd i morze - zaczynają nabierać kształtu. Z pasją i błyskotliwością Stwórca pracuje wielkimi, imponującymi ruchami w ogromnej skali. Wielkie sfery są wyodrębniane jedna od drugiej i ustalone. Następnie wraca do nich ponownie i w drugim podejściu zaczyna je wypełniać kolorem, detalami i subtelnymi liniami.

„Niech ziemia wyda rośliny zielone: trawy dające nasiona, drzewa owocowe rodzące... owoce...” (Rdz 1,11).

„Niech powstaną ciała niebieskie świecące na sklepieniu nieba...” (Rdz 1,14).

„Niech się zaroją wody od roju istot żywych, a ptactwo niech lata nad ziemią... "(Rdz 1,20).

Powstały lasy i łąki. Tulipany i sosny, mchem pokryły się kamienie. I zauważ - arcydzieło staje się coraz bardziej złożone, coraz bardziej gruntowne. Bóg wypełnia nocne niebo tysiącami miliardów gwiazd, nadaje im nazwy i rozmieszcza w konstelacjach. Otwiera nad ziemią swoją dłoń i pojawiają się zwierzęta. Krocie ptaków wszelkich kształtów i wielkości, wyśpiewujących różne pieśni, rozwija skrzydła-jastrzębie, czaple, pelikany. "Wszelakie morskie stworzenia wskakują do morza - wieloryby, delfiny, ryby o tysiącu kolorów i kształtów. Konie, gazele i bizony pędzą przez równiny niczym jak wiatr. To jest bardziej zdumiewające niż możemy sobie wyobrazić.

Od wody i skały do owocu granatu i róży, do leoparda i słowika, dzieło jest coraz piękniejsze. Fabuła komplikuje się, symfonia rozbudowuje i narasta, wyżej i wyżej ku kulminacji. „Ku uciesze porannych gwiazd, ku radości wszystkich synów Bożych" (Księga Hioba 38,7). Z nieba słychać głośnie hurra. Wyłania się największe arcydzieło. To, co kiedyś było bezkształtne i puste, teraz przepełnione jest życiem i kolorem, dźwiękiem i ruchem w tysiącach odmian. Bardzo ważne, zwróć uwagę, że każde stworzenie jest coraz bardziej skomplikowane, wspaniałe i tajemnicze niż poprzednie. Konik polny jest zachwycający, ale nie można go porównać z mustangiem.

Wtedy nastąpiło coś naprawdę zdumiewającego. Bóg umieścił na ziemi swój własny obraz. Stworzył istotę podobną do siebie. Stworzył syna.

Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą (Rdz 2,7).

Dochodził koniec szóstego dnia, koniec wielkiego dzieła Stworzenia, gdy pojawił się Adam, obraz Boga, triumf Jego pracy. On jedyny jest niewątpliwym synem Boga. Nic ze stworzenia nawet w przybliżeniu go nie przypomina. Wyobraź sobie Dawida Michała Anioła. Jest... wspaniały. Rzeczywiście, wydaje się skończonym dziełem sztuki. A jednak Mistrz mówi, że coś nie jest dobrze, coś jest nie w porządku. Czegoś brakuje... i tym czymś jest Ewa.

Wtedy to Pan sprawił, że mężczyzna pogrążył się w głębokim śnie, i gdy spał, wyjął jedno z jego żeber, a miejsce to wypełnił ciałem. Po czym Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę... przyprowadził ją do mężczyzny... (Rdz 2,21-23).

Ona jest kulminacją, zakończeniem niezwyklej pracy Boga. Kobieta. W ostatnim rozkwicie następuje koniec procesu stwórczego, kończy się nie na Adamie, ale na Ewie. Ona jest finalnym muśnięciem Mistrza. Jakże byśmy chcieli, żeby to była ilustrowana książka, byśmy mogli ci poka-

zać kilka obrazów i rzeźb, które to oddają, takich jak zapierająca dech grecka rzeźba bogini Nike z Samotraki, uskrzydłonej piękności, właśnie lądującej na dziobie wielkiego okrętu, której piękne kształty przezierają przez okrywający ją cienki woal. Ewa... zapiera dech w piersiach.

Znając sposób, w jaki rozwijało się stworzenie świata, jak powstawały coraz doskonalsze i doskonalsze dzieła, czy można mieć jakiegokolwiek wątpliwości, że Ewa jest ukoronowaniem stworzenia? A nie późniejszym uzupełnieniem. Nie ładnym dodatkiem, takim jak ornament na drzewie. Ona jest finalnym dotknięciem Boga, jego pićce de resistance. Ona wypełnia na świecie miejsce, którego nic i nikt inny nie może wypełnić. Podejdźcie, panie, do okna, jeśli możecie. Albo co jeszcze lepiej, znajdźcie sobie miejsce z dobrym widokiem. Popatrzcie na ziemię i powiedzcie sobie: „Ten cały ogromny świat beze mnie jest niekompletny. Akt stwórczy osiągnął we mnie swój zenit”.

Co Ewa mówi do nas?

Historia Ewy zawiera bogactwo skarbów do odkrycia. Istota i zamysł kobiety ujawniają się tutaj, w historii jej stworzenia. A te głębokie, odwieczne, mityczne wątki są zapisane nie tylko w historii pojawienia się Ewy, ale także w duszy każdej kobiety. Kobieta jest ukoronowaniem stworzenia -najbardziej kunsztowną, olśniewającą istotą na ziemi. Ma do odegrania kluczową rolę, własne przeznaczenie.

Ona również nosi obraz Boga, ale w sposób, o jakim jest w stanie mówić tylko kobieta. Czego możemy się od niej nauczyć? Bóg chciał coś o sobie wyjawić, więc dał nam Ewę. Gdy przebywasz z kobietą, zadaj sobie pytanie, co ona mówi mi o Bogu? To da ci dużo do myślenia.

Po pierwsze, odkryjesz, że Bóg ma związek z sednem jej istoty, że ma serce poszukujące miłości. Po drugie, że marzy o dzieleniu z nami przygód - przygód, których bez Niego nie możesz zrealizować. I na koniec, że Bóg ma piękno do odkrycia. Piękno, które jest urzekające i niosące potężną moc zbawczą.

romans i relacje:

ODPOWIEDŹ NA SAMOTNOŚĆ

Miłość stanowi osobną część życia mężczyzny,

Jest natomiast całym istnieniem kobiety.

george G. byron

Ewa została stworzona, ponieważ bez niej czegoś na świecie brakowało. Coś było nie tak. „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam” (Księga Rodzaju 2,18). To nami wstrząsa. Pomyśl o tym. Świat jest młody i niczym niesplamiony. Adam pozostaje jeszcze niewinny i pełen chwały. Przechadza się z Bogiem. Nic ich nie dzieli. A łączy coś, o istnieniu czego nikt z nas nie ma nawet pojęcia, może jedynie marzyć - nieprzerwana przyjaźń, nietknięta przez grzech. I z czymś jednak nie jest dobrze? Czegoś brakuje? Co to może być? To Ewa. Kobieta. Kobiecość. Łaa! Pomówmy więc o tym, co to znaczy.

Mówiąc jaśniej, tym, co zostało ocenione jako „niedobre”, w istocie okazał się fakt, iż mężczyzna był „samotny”. „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc” (Księga Rodzaju 2,18). Jakże to prawdziwe. Niezależnie od tego, co jeszcze wiemy o kobietach, z całą pewnością możemy powiedzieć, że są istotami partnerskimi, relacyjnymi do samych swoich korzeni. Podczas gdy mali chłopcy na placu zabaw zabijają jeden drugiego w udawanych bitwach, małe dziewczynki negocjują związki. Jeśli chciałbyś wiedzieć, jak powodzi się ludziom w naszym otoczeniu, co się dzieje w naszym świecie, nie pytaj o to mnie - zapytaj Stasi. Nie dzwonię do znajomych i nie rozmawiam z nimi godzinami przez telefon. Nie mogę ci powiedzieć, kto z kim „chodzi”, czyje uczucia zostały zranione - zapytaj Stasi.

To jest jak druga natura, tak przyjęta wśród kobiet, że przez nie nie-zauważana. Bardziej niż cokolwiek innego interesują je związki. Dennis Prager prowadzący radiowy talk-show powiada, że gdy tematem dnia w jego audycji jest jakaś „duża sprawa”, taka jak polityka lub finanse, to na rozmówców zaprasza Eda, Jacka, Billa i Dave'a. Ale gdy temat dnia dotyczy „spraw mniejszych”, ludzkich związków w rodzaju randki, niewierności lub dzieci, jego gośćmi będą Jane, Joannę, Susan i Karen.

W minionym grudniu uczestniczyliśmy w sąsiedzkim przyjęciu z okazji Bożego Narodzenia. Jest to doroczne przyjęcie, jedyna okazja do spotkania się wszystkich sąsiadów z naszej ulicy. Mężczyźni bardzo szybko zaczęli gromadzić się w kuchni (blisko ziemniaczanych chipsów), zaangażowani w pasjonującą dyskusję na temat... betonu. Nie żartuję. To był nasz temat wieczoru. Betonowe podjazdy. W tym czasie kobiety siedziały w salonie i rozmawiały o seksie po menopauzie.

Większość kobiet określa siebie w kontekście związków i ich jakości. Jestem matką, siostrą, córką, przyjaciółką. Albo jestem samotna. Z nikim się obecnie nie widuję lub moje dzieci dawno już nie telefonowały, albo moi przyjaciele wydają się odlegli. To nie jest słabość w kobietach - to ich piękno. Piękno, które odzwierciedla serce Boga.

tęsknota boga do bliskości z nami

Ogromne pragnienie i zdolność kobiety do bliskich relacji mówi nam o ogromnym pragnieniu i zdolności Boga do bliskich związków. W rzeczywistości to może być najważniejsza rzecz, jakiej kiedykolwiek dowiemy się o Bogu - że tęskni za związkiem z nami. „A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga” (Ewangelia św. Jana 17,3). Cała biblijna opowieść jest historią miłości pomiędzy Bogiem i Jego ludem. On za nami tęskni. On się przejmuję. Ma czułe serce.

Mówi Syjon: „Pan mnie opuścił, Pan o mnie zapomniał”. „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie”... deklaruje Pan (por. Księga Izajasza 49,14-15).

Dam im serce zdolne do poznania Mnie, że Ja jestem Pan. Oni będą moim narodem, Ja zaś będę ich Bogiem, ponieważ z całego serca powrócą do Mnie (Księga Jeremiasza 24,7).

Jeruzalem, Jeruzalem!... Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swoje pisklęta gromadzi pod skrzydła, a nie chcieliście (Ewangelia św. Mateusza 23,37).

Jaka to pociecha wiedzieć, że ów wszechświat, w którym żyjemy, w swojej istocie opiera się na związkach, że nasz Bóg jest Bogiem o czułym sercu, pragnącym bliskości z nami. Jeśli masz jakiegokolwiek wątpliwości, po prostu spójrz na przesłanie, jakie przekazał nam w kobiecie. Niesamowite. Bóg nie tylko za nami tęskni, ale pragnie być przez nas kochany. Och, jak nam tego brakowało. Ile z was widzi Boga jako pragnącego waszej miłości? Widzimy Go jako silnego i potężnego, a nie jako potrzebującego nas, czułego, pragnącego być pożądanym. Tak napisałem o tym w Dzikim sercu:

Po wielu latach słuchania krzyku kobiecych serc jestem przekonany ponad wszelką wątpliwość: Bóg chce być kochany. Chce być dla kogoś najważniejszy. Jak mogliśmy to przegapić? Od pierwszej do ostatniej strony, od początku do końca, serce Boga woła: „Dlaczego Mnie nie wybierasz?”. Zdumiewające jest dla mnie to, jak pokorny, jak podatny na zranienie jest Bóg. „Znajdźcie Mnie - mówi Bóg - albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca” (Jr 29,13). Innymi słowy, „Szukaj Mnie, staraj się o Mnie - chcę, żebyś Mnie zdobył”. Zdumiewające. Jak powiada Tozer: „Bóg czeka, chce, żeby Go pożądanym”.

Czy można żywić jakieś wątpliwości, że Bóg chce być poszukiwany? Pierwszym i najważniejszym przykazaniem jest to, aby Go kochać (Ewangelie św. Marka 12,29-30; św. Mateusza 22,36-38). On chce, żebyśmy Go kochali. Byśmy poszukiwali Go z całego serca. Kobieta także pragnie być poszukiwana z całego serca. Bóg pragnie być pożądanym. Podobnie

kobieta pragnie być pożądana. To nie jest jakaś słabość lub niepewność ze strony kobiety, ale głębokie pragnienie. „Obejmij mnie tęsknotą - śpiewa Alison Krauss - albo zostaw za sobą”. Bóg czuje podobnie. Czy pamiętasz historię Marty i Marii? Maria wybrała Boga i Jezus powiedział, że to jest Mu miłe. „Maria obrała najlepszą część...” (Ewangelia św. Łukasza 10,42).

Życie zmienia się radykalnie, gdy wkracza w nie romans. Chrześcijaństwo zmienia się radykalnie, gdy odkrywamy, że ono również jest wielkim romansem. Że Bóg pragnie dzielić z nami przeżywanie piękna, bliskości i przygody. „Ukochałem cię odwieczną miłością” (Księga Jeremiasza 31,3). Ten cały świat został stworzony do romansu - rzeki i doliny, łąki i plaże. Kwiaty, muzyka, pocałunek. Ale my mamy sposób, żeby o tym wszystkim zapomnieć, zagubić się w pracy i zmartwieniach. Ewa -Boże przesłanie dla świata w kobiecej postaci - zaprasza nas do romansu. Za jej sprawą Bóg uczynił romans priorytetem wszechświata.

Bóg zatem obdarza kobietę pewnymi cechami, które są podstawą każdego związku, cechami mówiącymi wiele o Nim samym. Kobieta jest kusząca. Jest wrażliwa. Czuła. Okazuje miłosierdzie. Bywa również gwałtowna i zażarcie oddana. Jak mówi stare przysłowie: „W całym piekle nie ma tyle złości co we wzgardzonej kobiecie”. Tak działa Bóg, gdy nie zostanie wybrany. „Nie będziesz oddawał im pokłonu 1 nie będziesz im służył, ponieważ Ja, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym” (Księga Wyjścia 20,5). Słuszna zazdrość kobiet mówi o zazdrości Boga o nas.

Czuły i kuszący, bliski i czarujący, bez reszty oddany. Och tak, nasz Bóg ma żarliwe, romantyczne serce. Popatrz tylko na Ewę.

udział w przygodzie

Chociaż Ewa wnosi do związku piękno, to nie jest to wszystko, do czego jest nieodzowna. Wróćmy do Księgi Rodzaju, gdy Bóg umieszczał na ziemi osoby niosące Jego obraz, powierzał im misję:

A wreszcie rzekł Bóg: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi.

Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył, stworzył mężczyznę i niewiastę.

Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich; „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi” (Rdz 1,26-28).

Nazwijmy to misją człowieka - być tym wszystkim i robić to wszystko, do czego Bóg nas powołał. I zauważ - aby misja była owocna, zwycięska i sprzyjająca utrzymaniu panowania, powierzona jest obojgu, Adamowi i Ewie. „Bóg im błogosławił, mówiąc do nich ...”. Ewa tam stoi, gdy Bóg przekazuje świat w nasze ręce. Ma żywotną rolę do odegrania, jest partnerem w tej wielkiej przygodzie. Wszystko, co zostało zamierzone na tej ziemi dla ludzkości - cała twórczość i wszelkie odkrycia, wszystkie bitwy, ocalenia i pielęgnowanie - było zamierzone dla nas do robienia razem. W rzeczywistości Ewa jest nie tylko potrzebna, ale wręcz rozpaczliwie niezbędna.

Gdy Bóg stworzył Ewę, nazwał ją ezer kenegdo. „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego [ezer kenegdo]” (Rdz 2,18). Hebrajski uczony, Robert Alter, który spędził lata na tłumaczeniu Księgi Rodzaju, mówi, że ten zwrot jest „bardzo trudny do przetłumaczenia”. Szereg podejmowanych prób przełożenia na język angielski [w naszym przypadku na polski; przyp. red.] to „pomocnica” lub „towarzyszka” albo osławiona „partnerka”. Dlaczego te tłumaczenia są tak niewiarygodnie słabe, nudne, płaskie... rozczarowujące? Czym w ogóle jest partnerka? Która mała dziewczynka tańczy po domu, wyśpiewując „Pewnego dnia zostanę partnerką”? Towarzyszem? Pies może być towarzyszem. Pomocnikiem? Brzmi prawie jak pomocnik Realu Madryt. Alter jest bliżej, gdy tłumaczy ezer jako „wspierającą przy jego boku”.

Słowo ezer użyte jest tylko w dwudziestu innych miejscach w całym Starym Testamencie. I w każdym z tych przypadków odnosi się do samego Boga, gdy rozpaczliwie potrzebujesz Jego pomocy.

Do Boga Jeszuruna nikt niepodobny, by tobie pomóc, cwałuje po niebie... Izraelu, tyś szczęśliwy, któż tobie podobny? Narodzie zbawiony przez Pana, Obrońca twój tobie pomaga, błogosławi zwycięski twój miecz (Księga Powtórzonego Prawa 33,26.29; kursywa dodana).

Wznoszę swe oczy ku góróm: Skądże nadejdzie mi pomoc?

Pomoc mi przyjdzie od Pana, co stworzył niebo i ziemię (Ps 121,1-2; jw.).

Niech Pan cię wysłucha w dniu utrapienia, niech ciebie chroni imię Boga Jakuba. Niech ześle tobie pomoc... (Ps 20,2-3; jw.).

Dusza nasza wyczekuje Pana, on jest naszą pomocą i tarczą (Ps 33,20; jw.).

Dom Izraela pokłada ufność w Panu - On ich pomocą i tarczą. Dom Aarona pokłada ufność w

Panu - On ich pomocą i tarczą. Bojący się Pana pokładają ufność w Panu - On ich pomocą i tarczą (Ps 115,9-1)

Nawiasem mówiąc, kontekstem większości tych sytuacji jest życie i śmierć, gdzie Bóg pozostaje twoją jedyną nadzieją. Twoim ezer. Jeśli nie ma Go przy tobie... jesteś martwy. W związku z tym, lepszym tłumaczeniem słowa ezer byłoby „wybawiciel”. Kenegdo znaczy obok niego albo naprzeciwnie.

Widzisz, życie, do którego Bóg nas powołuje, nie jest życiem bezpiecznym. Zapytaj Józefa, Abrahama, Mojżesza, Deborah, Esterę - kogokolwiek z przyjaciół Boga w Starym Testamencie. Zapytaj Maryję i Łazarza, zapytaj Piotra, Jakuba i Jana, Akwilę i Pryscyllę - kogokolwiek z przyjaciół Boga w Nowym Testamencie. Bóg powołuje nas do życia wiążącego się często z ryzykiem i wieloma niebezpieczeństwami. Z jakiego innego powodu mielibyśmy potrzebować, żeby był naszym ezer? Nie potrzebujesz wybawiciela, jeśli twoją misją jest żywot telemaniaczki. Potrzebny ci jest ezer, kiedy twoje życie znajduje się w ciągłym niebezpieczeństwie.

Wyobraź sobie postać Arweny z filmowej trylogii Władca pierścieni. Arwena jest księżniczką, piękną i odważną dziewczyną elfem. Pojawia się w opowieści w samą porę, by uratować małego hobbita Frodo, gdy trucizna z rany już zbliżała się do jego serca.

arwena: On gaśnie. On tego nie wytrzyma. Musimy go zabrać do mojego ojca. Szukam cię od dwóch dni. Jest pięć zjaw za tobą. Gdzie są pozostałe cztery, nie wiem.

aragorn: Zostań z hobbitami. Przyślę ci konie.

arwena: Jestem szybszym jeźdźcem. Ja go zabiorę.

aragorn: Droga jest zbyt niebezpieczna.

arwena: Nie boję się ich.

aragorn: (Rezygnując, bierze ją za rękę) Arweno, jedź szybko. Nie oglądaj się za siebie.

To ona, a nie wojownik Aragorn, jest osobą, która wspaniale i szybko jeździ. Ona stanowi jedyną nadzieję Frodo. Jej zostaje powierzone jego życie, a z nim przyszłość Śródziemia. Ona jest jego ezer kenegdo.

To pragnienie, głęboko zakorzenione w sercu kobiety, aby dzielić życie jako wielką przygodę - wychodzi prosto z serca Boga, który też tego pragnie. On nie chce być w naszym życiu opcją. Nie chce być dodatkiem, przyczepką. Nie chce tego również żadna kobieta. Bóg jest zasadniczy. Pragnie, byśmy Go potrzebowali - rozpaczliwie. Ewa jest zasadnicza. Ma do odegrania niezastąpioną rolę. I możesz się przekonać, że kobiety są obdarzone niepomnym na nic oddaniem, umiejętnością radzenia sobie z wielkimi trudnościami, a także wizją, jak uczynić ze świata lepsze

miejsce.

piękno do ujawnienia

Piękno.

Ja (John) tylko głośno westchnąłem. Sam fakt, że musimy wyjaśniać, iż piękno ma tak zasadnicze znaczenie dla Boga, pokazuje jedynie, jak tępi staliśmy się w stosunku do Niego, do świata, w którym żyjemy, i w stosunku do Ewy. Zbyt wiele lat naszego duchowego życia strawiliśmy, ledwo aprobując piękno, tę zasadniczą rolę, jaką piękno odgrywa w życiu Boga i w naszym własnym życiu. Trzymaliśmy się znaczenia prawdy i dobroci. Gdyby nam zasugerowano piękno, możliwe, że przyjęlibyśmy to z aprobatą, ale w rzeczywistości bez zrozumienia. Jak można było tego nie zauważyć?

Piękno jest istotne dla Boga. Nie - to nie dość mocno powiedziane. Piękno jest istotą Boga.

Pierwszym sposobem poznania tego jest natura, świat, który Bóg nam dał. Biblia mówi, że w stworzonym świecie „cała ziemia pełna jest Jego chwały” (Księga Izajasza 6,3). W jaki sposób? Przede wszystkim za sprawą jego piękna. Mieliśmy tego roku wilgotną wiosnę w Kolorado i dzikie kwiaty powyrastały wszędzie - łubin, dzikie irysy, stokrotki i tuzin innych. Osiki znów pokryły się liśćmi w kształcie serca, trzęsącymi się przy najlżejszym powiewie. Po niebie przetaczają się ciężkie burzowe chmury, przynosząc ze sobą wspaniałe zachody słońca. Ziemia w okresie lata napęła się pięknem, tak wspaniałym, różnorodnym i szczodrym, dojrzałym i bujnym, pięknem danym nam z taką hojnością i w takiej obfitości, że jest to niemal bulwersujące.

Natura nie jest przede wszystkim funkcjonalna. Ona jest przede wszystkim piękna. Zatrzymaj się na moment, niech to do ciebie dotrze. Tak się przyzwyczailiśmy do oceniania wszystkiego (i wszystkich) pod kątem użyteczności, że zajmie minutę lub dwie, nim ta myśl zacznie do nas docierać. Natura nie jest w pierwszym rzędzie użyteczna. Ona jest przede wszystkim piękna. Można więc powiedzieć, że piękno samo w sobie stanowi wielkie i wspaniałe dobro, coś, czego potrzebujemy codziennie w dużych dawkach (Bóg zaaranżował to dla nas). Natura w szczycie rozkwitu woła: Piękno jest istotne!, wyjawiając, że piękno należy do istoty Boga. Cały świat jest pełen Jego chwały.

Następnie mamy Apokalipsę z wizjami Jana Apostoła, który za sprawą Ducha Świętego ujrzał Boga. Możemy sobie jedynie wyobrażać, jak trudno było mu wyrazić słowami to, co ujrzał (on ciągle używa słowa podobny, próbując znaleźć jakieś porównanie, które pomogłoby przekazać nam to, co ujrzał).

A Zasiadający był podobny z wyglądu do jaspisu i do krwawnika, a tęczą dookoła tronu - podobna z wyglądu do szmaragdu. Przed tronem - niby szklane morze podobne do kryształu (Apokalipsa św. Jana 4,3.6).

Czy są jakiegokolwiek wątpliwości, że piękno Boga, którego ujrzał Jan, wykraczało poza opis? Ależ oczywiście. Bóg musi być jeszcze wspanialszy niż Jego wspaniałe stworzenie, ponieważ ono tylko „zapowiada” lub „wskazuje” na Boską wspaniałość. Święty Jan opisuje Boga promiennego jak szlachetne kamienie, tak bogato przyozdobionego w złoto, czerwienie, zielenie i błękity, że skrzył się jak kryształ. Chwileczkę, są to przecież te same rzeczy, które otrzymał Kopciuszek - te same, które nadal wybierają kobiety, chcąc wyglądać najpiękniej jak się da. Hmm. I czy to nie jest właśnie to, co kobieta pragnie usłyszeć? „Jesteś przepiękna dzisiajszego wieczoru. Zapierasz dech w piersiach”.

Święci z minionych wieków mówili o największych rozkoszach nieba jako po prostu o ujrzeniu piękna Boga, „błogiej wizji”.

Powodem, dla którego kobieta chce odsłonić swoje piękno, powodem, dla którego pyta: „Czy się tobie podobam?”, jest to, że tak samo czyni Bóg. Bóg jest urzekającym pięknem. Dawid modli się: „O jedno proszę Pana, tego poszukuję... abym zażywał łaskowości Pana” (Ps 27,4). Czy można mieć wątpliwości, że Pan chce, by Go wielbiono? Że chce być widziany i chce, żebyśmy byli urzeczeni tym, co widzimy? (Dzikie serce)

Ale aby sprawa była zupełnie jasna, Bóg dał nam Ewę. Ukoronowanie stworzenia. Piękno jest istotą kobiety. Chcemy się absolutnie jasno wyrazić, że mamy na myśli zarówno piękno fizyczne, jak i piękno duchowe. Jedno zależy od drugiego i wpływają na siebie wzajemnie. Owszem, świat deprecjonuje i prostytuuje piękno, ograniczając je całe do doskonałej figury, jaką niewiele kobiet może uzyskać. Ale chrześcijanie również je minimalizują, albo „nadmiernie uduchowiają”, ograniczając je całe do „charakteru”. Musimy przywrócić wartość pięknu. Kościół musi nam je zwrócić. Piękno jest zbyt żywotne, byśmy je mogli utracić.

Bóg dał Ewie piękne kształty i pięknego ducha. Ona wyrażała piękno w obu formach. Jeszcze lepiej, ona wyrażała piękno po prostu tym, kim jest. Jak u Boga, to była jej istota. Stasi i ja właśnie spędziliśmy weekend w Nowym Meksyku, w Santa Fe, które szczyci się trzecimi największymi zbiorami w galeriach sztuki na świecie. Uwielbiamy chodzić godzinami po tych salach i ogrodach, szukając dzieł, które nas szczególnie urzekają. Około południa w drugim dniu naszego pobytu Stasi zapytała mnie: „Czy widziałeś chociaż jeden obraz nagiego mężczyzny?”. Pytanie było zaskakujące. Podczas kilku dni oglądania około tysiąca obrazów nie widzieliśmy ani jednego obrazu poświęconego pięknu nagich męskich kształtów. Ani jednego. (Przyznaję, jest kilka

przykładów w całej historii... ale tylko kilka). Natomiast piękno kobiety jest opiewane wszędzie, setki razy na obrazach i w rzeźbach. Musi być jakiś powód po temu.

Po pierwsze, mężczyzna leżący całkiem nago w łóżku, przykryty do połowy prześcieradłem, wyglądałby wręcz śmiesznie. To nie pasuje do istoty męskości. Aż coś w nas chciałoby powiedzieć: „Wstań w końcu i znajdź sobie jakieś zajęcie. Skoś trawę. Weź się do jakiejś pracy”. Dla Adama najlepsze jest ujęcie w ruchu, robiącego coś. Jego istotą jest siła w działaniu. To jest to, co mówi do świata. On nosi obraz Boga, który jest wojownikiem. W imieniu Boga Adam mówi: „Bóg da sobie radę. Bóg jest w ciągłym ruchu”. To dlatego mężczyzna bierny jest tak niepokojący. Bierność stanowi zaprzeczenie samej jego istoty. Bezczęści obraz Boga, który nosi. Bierny mężczyzna mówi: „Bóg nie da sobie rady. On nie działa na twoją korzyść”.

Z drugiej strony (wytrzymaj z nami przez moment), Ewa nie wygląda dobrze w scenie brutalnej walki lub przy rąbaniu drzewa. Od niepamiętnych czasów, gdy artyści próbowali uchwycić istotę Ewy, malowali ją (fotografowali lub rzeźbili) w spoczynku. Nie ma w tym planu, ani społecznego nacisku czy kulturowej presji. Taka jest prawda w kontekście wszystkich kultur i epok. Co widzą artyści, czego my nie widzimy? Ewa przemawia do świata inaczej niż to robi Adam. Przez swoje piękno.

dłaczego piękno ma takie znaczenie

Każde doświadczenie piękna wskazuje na (wieczność). hans urs von balthasar

Piękno jest potężne. Może być najpotężniejszą rzeczą na ziemi. Jest niebezpieczne. Ponieważ ma znaczenie. Spróbujemy wytłumaczyć dlaczego. Po pierwsze, piękno przemawia. Biskup Oxfordu Richard Harris napisał: „To jest piękno stworzonego porządku, które daje odpowiedź na nasze pytania o Boga”. A my mamy pytania, prawda? Pytania, które się rodzą z naszych rozczarowań, naszych cierpień, naszych obaw. Święty Augustyn powiedział, że znalazł odpowiedź na swoje pytania w pięknie świata.

Powiedziałem do wszystkich tych rzeczy: „Powiedzcie mi o moim Bogu, którym wy nie jesteście, powiedzcie mi coś o Nim”. I wielkim głosem krzyknęły: „On sam nas stworzył!” (Psalm 100,3). Moim pytaniem była uwaga, jaką im poświęciłem, a ich odpowiedzią - piękno.

O czym mówi nam piękno? Pomyśl, jak to jest, gdy utknie się w ulicznym korku na więcej niż godzinę. Klaksony ryczą, ludzie wykrzykują brzydkie wyrazy. Spaliny wciskają się przez okno i duszą. A teraz inny obraz - przychodzisz w piękne miejsce, do ogrodu, na łąkę lub spokojną plażę.

Tam jest właściwe miejsce dla twojej duszy. Ona się odpręża. Znowu możesz oddychać. Możesz odpoczywać. Czujesz się dobrze. Wszystko jest w porządku. W letni wieczór siadam na zewnątrz, słucham, patrzę i wchłaniam w siebie to wszystko, serce zaczyna się uspakajać i spokój wraca do duszy. Moje serce mówi mi, że „wszystko będzie dobrze -jak napisała angielska mistyczka Julianna z Norwich. - Jakkolwiek się rzeczy potoczą, wszystko będzie dobrze”.

Oto o czym mówi nam piękno. Wszystko będzie dobrze. I tak jest z odpoczywającą kobietą, kobietą odprężoną i spokojną w swoim kobiecym pięknie. Przyjemnie z nią przebywać. Jest śliczna. W jej obecności twoje serce wstrzymuje oddech. Odpoczywasz i znowu wierzysz, że wszystko będzie dobrze. I to jest również powodem, dla którego kobieta, która stara się coś osiągnąć, staje się tak niepokojąca; kobieta, której serce nie odpoczywa, mówi światu: „Nic nie jest w porządku. Rzeczy nie idą w dobrym kierunku”. „Jak uszkodzona fontanna -mówi Szekspir - zabłocona, wyglądająca na chorą, grubą, pozbawioną piękna”. My potrzebujemy treści, które wyraża piękno. Nielatwo ująć w słowa to, co mówi. Ale częścią tego przekazu jest, że wszystko przebiega w porządku. Wszystko będzie dobrze.

Piękno także zaprasza. Przypomnij sobie, jak to jest, gdy słyszysz naprawdę piękną muzykę. Ona cię porywa, chciałbyś usiąść i chłonać ją. Kupujemy CD i odtwarzamy ją wiele razy. (To, że nie są to dyski wizualne, pokazuje, iż piękno jest głębsze niż wygląd). Taka muzyka przykuwa twoją uwagę, zaprasza, by wniknąć w nią głębiej. Jest to również prawdziwe w odniesieniu do pięknego ogrodu lub zakątka w naturze. Chcesz się w nim zanurzyć, zgłębiać jego urodę, cieszyć się nim. Określamy wspaniałą książkę jako „urzekającą”. Ona wciąga, przykuwa twoją uwagę. Nie możesz się doczekać, by do niej wrócić, poświęcasz jej czas. Wszystkie reakcje, jakich pragnie Bóg. Wszystkie reakcje, jakich pragnie także kobieta. Piękno zaprasza.

Piękno karmi. To jest ten rodzaj pokarmu, za którym tęskni nasza dusza. Piersi kobiety są jednym z najpiękniejszych dzieł Boga i właśnie piersią kobieta karmi niemowlę - doskonały obraz sposobu, w jaki samo Piękno nas karmi. Całe ciało kobiety należy do najpiękniejszych rzeczy, jakie Bóg stworzył. „Zbyt dużo wieczności - powiedział William Blake - dla oka mężczyzny”. Ono karmi, daje życie. To jest głęboka metafora samego Piękna. C. S. Lewis napisał:

My nie chcemy jedynie oglądać piękna, chociaż Bóg wie, że nawet to jest wystarczającą nagrodą. My chcemy czegoś innego, co z trudem da się wyrazić słowami - chcemy być zjednoczeni z pięknem, które widzimy, wniknąć w nie i przyjąć je do swojego wnętrza (The Weight of Glory).

Piękno przynosi ulgę. Jest w nim coś głęboko uzdrawiającego. Czy zastanawiałas się kiedyś, dlaczego osobom pogrążonym w żałobie wysyłamy kwiaty? Przy ich cierpieniu i stracie jedynie

dar piękna przemawia wystarczająco, przemawia właściwie. Gdy straciłam swojego najlepszego przyjaciela Brenta, były miesiące, kiedy tylko piękno pomagało. Nie mogłam słuchać rad, nie mogłam czytać ani nawet się modlić. Jedynie piękno pomagało. Jest taka wzruszająca historia opowiadana w szpitalach podczas drugiej wojny światowej, gdy po tygodniu niezwykle ciężkich walk do szpitala został przywieziony młody, ciężko ranny żołnierz. Po zrobieniu wszystkiego, co należało, pielęgniarka spytała, czy jest coś jeszcze, co mogłaby dla niego zrobić. „Tak - odpowiedział. - Czy mogłabyś uszminkować sobie usta, podczas gdy ja będę na to patrzył?”. Piękno przynosi ulgę. Koi duszę.

Piękno inspiruje. Po ujrzaniu wszystkich niezwykłych cudów stwarzania Narni (jak to opowiedział C. S. Lewis w *Siostrzeńcu czarodzieja*) kierowca taksówki rzekł: „Niech będą dzięki! Byłbym lepszym człowiekiem przez całe moje życie, gdybym wiedział, że są takie rzeczy jak ta”. Albo Jack Nicholson, który mówi do Helen Hunt pod koniec filmu *Lepiej być nie może*: „Sprawiłaś, że chcę być lepszym człowiekiem”. Czy to nie brzmi prawdziwie? Pomyśl, jak mogłoby to być w obecności takiej kobiety jak Matka Teresa. Jej życie było piękne, ona nas wzywała do czegoś wyższego. Nauczyciel w ubogiej części śródmieścia wyjaśnił nam, dlaczego się uparł, żeby na dziedzińcu szkolnym była fontanna i kwiaty. „Ponieważ tym dzieciom potrzebna jest inspiracja. Powinny wiedzieć, że życie może być lepsze”. Piękno inspiruje.

Piękno jest transcendentne. To nasze najbardziej bezpośrednie doświadczenie wieczności. Pomyśl o oglądaniu wspaniałego zachodu słońca albo oceanu o świcie. Przypomnij sobie zakończenie wspaniałej historii. Pragniemy to zatrzymać, doświadczać tego przez wszystkie nasze dni. Czasem piękno bywa tak głębokie, że przeszywa nas tęsknota. Do czego? Do życia, jakie było zamierzone. Piękno przypomina nam o Edenie, którego nigdy nie poznaliśmy, ale w jakiś sposób czujemy, że nasze serca zostały stworzone dla niego.

Piękno mówi o niebie, które nadejdzie, kiedy wszystko będzie piękne. Ono nęka nas przypomnieniem wieczności. Piękno mówi: Jest chwałą wołająca do ciebie. Jeśli jest chwała, musi być źródło chwały. Jaka wielka dobroć mogła to stworzyć? Jaka uprzejmość dała nam to ujrzeć? Piękno zbliża nas do Boga.

Wszystkie te rzeczy są prawdziwe przy każdym doświadczeniu piękna. Ale stają się szczególnie prawdziwe, gdy doświadczamy piękna kobiety -jej oczu, jej kształtów, jej głosu, jej serca, jej ducha, jej życia. Ona mówi o tym wszystkim o wiele głębiej niż cokolwiek innego w całym stworzeniu, ponieważ ona jest postacią cielesną, jest osobą. To płynie do nas od nieśmiertelnej istoty. Pięknej na wskroś. „Gdzie na świecie jest jakiś autor, który uczy takiego piękna, jakim jest oko kobiety?” (Szekspir).

Piękno stanowi niewątpliwie najistotniejszy i najbardziej niezrozumiały ze wszystkich

przymiotów Boga - również wszystkich przymiotów kobiecości. Wiemy, że bywa przyczyną niewypowiedzianego bólu w życiu kobiety. Ale nawet to coś mówi. Dlaczego jest tyle bólu serca z powodu piękna? Nie cierpimy z powodu tego, że nie jesteśmy geniuszami albo sławnymi graczami w hokeja na lodzie. Tymczasem kobiety cierpią za sprawą piękna - cierpią, ponieważ chcą być piękne, chcą wierzyć, że są piękne, i zamartwiają się, by to utrzymać, jeśli uda im się kiedyś ten stan osiągnąć.

Byłam niedawno w kawiarni i mimo woli podsłuchałam rozmowę pomiędzy dwiema kobietami pod sześćdziesiątkę, siedzącymi przy sąsiednim stoliku. Przedmiot rozmowy? Waga i dieta. One szamoczą się z tematem piękna.

Kobieta wie, w głębi swojego serca, że pragnie wnieść piękno do świata. Może się mylić w tym, jak to zrobić (to coś, z czym zмага się każda kobieta), ale marzy o pięknie, które mogłoby być odsłonięte. To nie wynika jedynie z kultury, z potrzeby „zdobycia mężczyzny”. To tkwi w jej sercu, jest częścią jej przeznaczenia.

ALE DLACZEGO ODSŁANIAĆ PIĘKNO?

Jeden z najgłębszych sposobów, w jaki kobieta nosi obraz Boga, polega na jej tajemniczości. Przez „tajemniczość” rozumiemy nie „na zawsze poza twoją wiedzą”, ale „coś do odkrycia”. „Chwałą Bożą - rzecz taić (powiada Księga Przysłów 25,2), chwałą królów - rzecz badać”. Bóg pragnie być znany. Ale chce być też poszukiwany przez tych, którzy chcą Go poznać. Mówi: „Będziecie Mnie szukać i znajdziecie Mnie, albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca” (Księga Jeremiasza 29,13). Jest w tym dostojeństwo, Bóg nie narzuca się każdemu przechodniowi. On nie jest nierządnicą. Jeśli chcesz Go poznać, musisz Go kochać, musisz Go poszukiwać z całego serca. To jest czynnik decydujący w duszy każdej kobiety, nie mówiąc o jej seksualności. „Nie możesz mnie po prostu mieć. Musisz mnie poszukiwać, zdobywać mnie. Nie pozwolę ci wejść, dopóki nie będę wiedziała, że mnie kochasz”.

Czy Trójca Święta nie jest wielką tajemnicą? Nie zagadką do rozwiązania, ale czymś, co poznajemy z pogłębiającą się przyjemnością i nabożnym szacunkiem, czymś sprawiającym radość. Tak jak Bóg, kobieta nie jest problemem do rozwiązania, ale ogromnym cudem niosącym radość. To jest takie prawdziwe w stosunku do jej seksualności. Niewiele kobiet może czy chce to „po prostu zrobić”. Gra wstępna ma zasadnicze znaczenie dla jej serca, to szeptanie, pieszczoty i poszukiwanie jedno drugiego, które kończy się stosunkiem. To obraz tego, co oznacza kochać jej duszę. Ona pragnie być poznawana, a to wymaga czasu i bliskości. Wymaga odkrywania. Gdy jest poszukiwana, odsłania więcej swojego piękna. A gdy odsłania piękno, pociąga nas, żeby ją poznać jeszcze głębiej.

Cokolwiek jeszcze by to nie znaczyło, kobiecość to głębia, tajemniczość i złożoność z pięknem jako jej prawdziwą istotą. A teraz, żeby nie popaść w desperację, powiedzmy najwyraźniej, jak tylko potrafimy:

W każdej kobiecie jest piękno do odkrycia.

W każdej kobiecie.

Ponieważ ona nosi w sobie obraz Boga. Nie musi piękna wyczarowywać, zdobywać w salonie kosmetycznym, przechodzić operacji plastycznych, wszczepiać implantów biustu. Nie, piękno jest czymś, co zostało dane każdej kobiecie przy jej stworzeniu.

NA ZAKOŃCZENIE

Teraz powinnaś zrobić przerwę i zadać sobie pytanie: Co usłyszałam w tym, co oni powiedzieli?

Nie powiedzieliśmy, że kobieta jest nagradzana jedynie za swój ładny wygląd. Nie powiedzieliśmy w żadnej mierze, że kobieta stanowi tylko dopełnienie mężczyzny i dlatego samotna kobieta jakoś gubi swoje przeznaczenie. Stwierdziliśmy natomiast, że, po pierwsze, Ewa jest ukoronowaniem stworzenia. W kobiecie jest coś niepowtarzalnego, wspaniałego i potężnego. Próbowaliśmy odsłonić niezmierną dostojność, świętość twojego kobiecego serca przez pokazanie, że to Bóg pragnie romansu, że to Bóg jest tym, kto pragnie być naszym ezer, że Bóg jest tym, kto odkrywa piękno jako niezbędne do życia. Ty jesteś osobą niosącą obraz tego Boga. To dlatego ty także pragniesz tych rzeczy.

W twoim sercu kryje się blask, którego nasz świat rozpaczliwie potrzebuje.

Rozdział Trzeci

Pytania nie dające spokoju

*Znała zdradę,
grabież, oszustwo i żądzę, i dosyć chorób,
żeby być kobietą.
john donne*

O, najbardziej zgubna kobieto!

WILLIAM SZEKSPIR

Stałam w kolejce w sklepie spożywczym, kupując kilka rzeczy na ostatnią chwilę, gdy ją usłyszałam. „To jest kolejka dla piętnastu artykułów lub mniej, proszę pani” - wysyczała. Obejrzałam się, by zobaczyć, do kogo mówi. W moim wózku nie było więcej niż piętnaście artykułów. Wiedziałam o tym. Policzyłam je dwa razy, żeby mieć pewność. Kiedy dała mężowi znak, by popatrzył na tę podłą oszustkę, zorientowałam się, że ona kieruje swoje uwagi do mnie! Odwróciwszy się do tyłu, powiedziałam, że mam w swoim wózku tylko te piętnaście dozwolonych artykułów. Odjechała z wściekłym fuknięciem.

Wkrótce wróciła do kolejki za mną z kroczącym obok mężem. Mruczała głośno, oskarżając, głosem przepełnionym sarkazmem: „Ona mówi, że ma tylko piętnaście artykułów”. W tym momencie powiedzieć, że stałam się defensywna, byłoby grubym niedopowiedzeniem. Opanowała mnie wewnętrzna wściekłość. Poczułam gorąco i aż zdziwiła mnie gwałtowność własnej reakcji. Pochylając się nad balonikami, ze złością rzuciłam do niej: „Mam tylko piętnaście artykułów, proszę pani. Może zechce pani podejść tutaj i policzyć je?”. Jej mąż uniósł rękę, dając mi znaki, żebym nie zwracała uwagi.

Zakłopotana, uspokoiłam się i zapłaciłam swój rachunek - zyskując potwierdzenie, że w moim wózku rzeczywiście było tylko piętnaście artykułów. Och, jak bardzo chciałam pokazać jej mój rachunek. Jadąc do domu, nadal wyprowadzona z równowagi, musiałam się zatrzymać. Byłam roztrzęsiona. Właśnie wdałam się „w walkę” z nieznaną w sklepie spożywczym o kolejkę dla piętnastu – artykułów – lub - mniej. Co tu się dzieje? O co tu chodzi?

EWÓ - CO SIĘ STAŁO?

Ewa została dana światu jako odbicie wspaniałego, urzekającego Boga -dawcy życia, kochanka ratującego życie, specjalisty od związków pełnych czułego miłosierdzia i nadziei. Tak, ona wniosła do świata siłę, ale nie była to siła walcząca, gwałtowna. Ona była kusząca, ponętna, urzekająca.

Czy tak odbierasz kobiety, które znasz? Czy w ten sposób ludzie odbierają ciebie?

Dlaczego tak niewiele kobiet może się pochwalić czymś zbliżonym do romantycznego życia? Samotność i pustka są zjawiskiem o wiele bardziej powszechnym - tak powszechnym, że większość kobiet dawno temu pogrzebała swoje tęsknoty za romanssem i teraz żyje, byle przeżyć, byle dotrzeć do końca tygodnia. Zresztą nie chodzi tylko o romans - dlaczego większość kobiecych związków jest tak pełna napięć i trudności? Ich znajomi, rodzina, najlepsi przyjaciele

sprawiają wrażenie zarażonych jakimś wirusem, który sprawia, że są ciągle nieosiągalni, pozostawiając na koniec dnia kobietę samotną. A nawet jeśli relacje są dobre, nigdy nie są wystarczające. Skąd bierze się w nas ta studnia bez dna?

Kobiety są zmęczone. Jesteśmy wyczerpane. Ale nie wynika to z przeżywania wspólnej przygody. Nie, zmęczenie kobiet spowodowane jest przez życie wypełnione rutyną, domowymi pracami i setkami żądań. Jak powiedział Czechow: „Każdego idiotę może spotkać kryzys. Ciebie wykańcza to życie z dnia na dzień”. Jakoś, gdzieś pomiędzy naszą młodością a dniem dzisiejszym sprawność zajęła miejsce przygody. Większość kobiet nie czuje, że gra niezastąpioną rolę w wielkiej Historii. Och, nie. Szamoczemy się, by wiedzieć, czy w ogóle coś znaczymy. Kiedy jesteśmy w domu, czujemy się zawstydzone, że nie mamy „prawdziwego życia” w zewnętrznym świecie. Pochłania nas pranie. Gdy robimy karierę, odnosimy wrażenie, jak byśmy zagubiły znacznie ważniejsze rzeczy, takie jak małżeństwo i dzieci. Pochłaniają nas zebrania.

najgłębsze pytanie kobiety

Na koniec, większość kobiet szczerze wątpi, czy ma jakieś autentyczne piękno do odkrycia. To w istocie nasza najgłębsza wątpliwość. W sprawach dotyczących piękna jesteśmy rozdarte pomiędzy walką i rezygnacją. Nowe diety, nowe stroje, nowy kolor włosów. Planuj, pracuj nad swoim życiem, wypróbuj to ćwiczenie lub tamten program samodoskonalenia. Ee, zapomnij o tym. Kogo to zresztą obchodzi? Postaw sobie parawan i żyj dalej. Chowaj się. Chowaj za interesami, za działalnością kościelną, chowaj się w depresji. Nie ma we mnie nic urzekającego. Z pewnością nie w moim wnętrzu. Będę miała szczęście, jeśli tego nie dostrzegą.

Kiedy idę na przyjęcie lub zebranie, albo tylko na kolację w domu przyjaciół - tak naprawdę to gdziekolwiek, gdzie spotykam się z innymi ludźmi - czuję się zdenerwowana. Często nie zdaję sobie sprawy z tego, co tak naprawdę czuję, ale zawsze po drodze nakładam szminkę w samochodzie. Im bardziej czuję się zdenerwowana, tym więcej szminki nakładam. Dojeżdżając do celu, nakładam jeszcze więcej szminki. Trochę bliżej - robię to samo. Gdy skręcam w ich ulicę, idzie kolejna warstwa Sunset Rose lub czegoś innego. Przyłapałam się na tym pewien czas temu podczas nakładania którejś tam niepotrzebnej warstwy szminki. Co ja robię? Przestraszyłam się. Jeśli przynajmniej mój makijaż będzie wyglądał dobrze, rozumowało coś głęboko wewnątrz mnie, to może nie będę taka odsłonięta. Odkryta. Widoczna.

Każda kobieta jest nękana przez syndrom Ewy w samym rdzeniu swojego istnienia. Wie, ilekroć przegląda się w lustrze, że nie jest tym, czym przeznaczone jej było być. Mamy

świadomość naszych niedociągnięć większą niż ktokolwiek inny. Pamięć chwały, która kiedyś była nasza, budzi w sercu ból, który dawno już odszedł nieukoiony. To jest prawie zbyt wiele, żeby mieć nadzieję, zbyt wiele zostało stracone.

Pamiętasz, każda mała dziewczynka - i każdy mały chłopiec - zadaje sobie jedno fundamentalne pytanie. A są to zupełnie różne pytania, zależnie od tego, czy jesteś chłopcem, czy dziewczynką. Mali chłopcy chcą uzyskać odpowiedź na pytanie; czy mam to, co potrzeba? Tę całą szorstkość i gwałtowność, tę odwagę i przebranie super bohatera, to wszystko, czego poszukuje chłopiec, aby udowodnić, że ma wszystko, co potrzeba. On jest stworzony na obraz Boga wojownika. Prawie wszystko, co robi mężczyzna, jest napędzane przez jego szukanie potwierdzenia, przez pragnienie otrzymania odpowiedzi na swoje pytanie.

Mała dziewczynka chce uzyskać odpowiedź na pytanie: czy jestem śliczna? Rozkloszowane spódnice, przebieranki, pragnienie, by być piękną i zauważaną - to jest to, o co w tym przypadku chodzi. My też szukamy odpowiedzi na nasze pytanie. Pamiętam, że jako pięciolatka wdrapywałam się na stolik do kawy w salonie moich dziadków i śpiewałam na cały głos. Chciałam zwrócić uwagę - szczególnie uwagę taty. Chciałam być urzekająca. Wszystkie chciałyśmy. Ale dla wielu z nas odpowiedzią na nasze pytanie było: „Nie, nie ma w tobie nic urzekającego”. Zejdź ze stolika do kawy. Prawie wszystko, co kobieta robi w swoim dorosłym życiu, jest napędzane przez pragnienie, żeby być piękną, być niezastąpioną, by odpowiedzią na jej pytanie było „tak!”.

Dlaczego to pytanie tak się utrzymuje? Dlaczego nie potrafimy znaleźć i przyjąć cudownej, osobistej odpowiedzi naszych serc?

upadek ewy

„Chociaż mężczyzna i jego żona byli nadzy, nie odczuwali wobec siebie wstydu” (Księga Rodzaju 2,25). Nic do ukrycia. Po prostu... wspaniale. I kiedy ten świat był młody, a my także młodzi, piękni i pełni życia, nastąpił zakręt. Coś się zdarzyło, o czym słyszeliśmy, ale czego w pełni nie potrafiliśmy zrozumieć. Albo możemy zobaczyć, jak to się rozgrywa każdego dnia w naszym życiu, i co ważniejsze, dostrzec także szansę dawaną nam każdego dnia, by odwrócić to, co się zdarzyło. A wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył. On to rzekł do niewiasty: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?”.

Niewiasta odpowiedziała wężowi: „Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli”.

Wtedy rzekł wąż do niewiasty: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło”.

Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią: a on zjadł (Księga Rodzaju 3,1-6).

Niestety. Brak słów. Zanoś się płaczem, bij w piersi, padnij na kolana, wydobądź z siebie długi, samotny skowyt gorzkiego żalu.

Kobieta została namówiona, przekonana. I to wszystko? Tak po prostu? W kilka chwil? Przekonana do czego? Popatrz w swoje własne serce - zobaczysz. Przekonana, że Bóg coś przed nią ukrywa. Przekonana, że nie może zaufać Jego miłości do niej. Przekonana, że po to, aby ułożyć sobie możliwie najlepsze życie, musi wziąć sprawy w swoje ręce. Tak więc zrobiła. Ona była pierwszą, która upadła. Nieposłuszeństwem wobec Boga naruszyła swoją własną istotę. Ewa miała być dla Adama ezer kenegdo, kimś, kto przychodzi ratować. Ona miała przynosić mu życie, zachęcać do życia. Zamiast tego przynosi mu śmierć.

Teraz, żeby być sprawiedliwym, powiedzmy to - Adam niezupełnie ruszył jej na ratunek.

Pozwólcie, że zadam wam pytanie: gdzie jest Adam, kiedy wąż kusi Ewę? Stoi obok niej. „Dała swemu mężowi, który był z nią, a on zjadł”

(Rdz 3,6). Hebrajskie określenie „był z nią” oznacza „obok”, łokieć w łokieć. Adam nie jest oddalony, nie znajduje się w jakiejś innej części lasu, nie ma alibi. Stoi z nią i patrzy, jak rozwija się sytuacja. Co robi? Nic. Absolutnie nic. Nie wypowiada nawet słowa, nie kiwa palcem. Nie ryzykuje, nie walczy i nie ratuje Ewy. Naszego pierwszego rodzica - pierwszego prawdziwego mężczyznę - chwytą paraliż. Adam wypiera się swojej natury i staje się bierny. I odtąd każdy mężczyzna, każdy syn Adama, nosi w sercu tę skazę. Każdy z nas każdego dnia powtarza grzech Adama. Nie ryzykujemy, nie walczymy i nie ratujemy Ewy. Naprawdę jesteśmy jak drewniane kołki (Dzikie serce).

Możesz zobaczyć, jak to się rozgrywa każdego dnia. Mężczyźni, właśnie kiedy ich potrzebujemy, żeby przetrwać... wymeldowują się. Znikają, stają się milczący i bierni. „On nie chce ze mną rozmawiać”, to skarga wielu kobiet. Oni nie chcą dla nas walczyć.

A kobiety? Mamy skłonność do chwytania, sięgania, kontrolowania. Często dajemy się oczarować jak Ewa, łatwo więc padamy ofiarą kłamstw naszego wroga. Utraciwszy zaufanie do Boga, wierzymy, że po to, by mieć życie, jakie chcemy, musimy wziąć sprawy we własne ręce. I bolejemy nad pustką, której nic nie jest nam w stanie wypełnić.

przekleństwo

Do niewiasty powiedział:

„Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą”.

Do mężczyzny zaś [Bóg] rzekł:

„Ponieważ posłuchałeś swojej żony i zjadłeś z drzewa, co do którego dałem ci rozkaz w słowach: Nie będziesz z niego jeść - przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. Cierń i oset będzie ci ona rodziła (Księga Rodzaju 3,16-18).

Dobrze, byśmy dokładnie zrozumieli, co się tutaj wydarzyło - szczególnie owo przekleństwo wygłoszone przez Boga - ponieważ ta historia tłumaczy nasze dzisiejsze życie, na wschód od Edenu. Przede wszystkim przekleństwo Adama nie może być ograniczone jedynie do cierni i ostów. Gdyby tak było, wówczas każdy mężczyzna, który nie wybierze zawodu farmera, unikałby przekleństwa. Wybierasz pracę w białym kołnierzyku i wszystko uchodzi ci na sucho. Nie, znaczenie jest głębsze, a implikacje obejmują wszystkich synów Adama. Przekleństwem mężczyzny jest bezskuteczność i porażka. Życie będzie najcięższe dla mężczyzny w jego najczulszym miejscu. Najgorsze zaś obawy mężczyzny wywołuje myśl o porażce.

W ten sam sposób przekleństwo Ewy i jej córek nie może być ograniczone jedynie do dzieci i małżeństwa, bo gdyby taka była prawda, wówczas każda samotna, bezdzietna kobieta unikałaby przekleństwa. Tak nie jest. Znaczenie jest głębsze, a implikacje obejmują wszystkie córki Ewy. Przekleństwem kobiety jest samotność (wiążący się z tym ból serca), chęć rządzenia (szczególnie swoim mężczyzną), dominowania nad mężczyzną (co przeczy pierwotnemu zamysłowi i nie jest dobrą rzeczą - to owoc Upadku i smutny fakt historyczny). [Jestem zobowiązana Danowi Allenderowi, który pierwszy przedstawił mi te spostrzeżenia].

Czyż to nie jest prawda? Czy twoje najgłębsze troski i bóle serca nie są powiązane - czy nie są związane z kimś? Nawet gdy rzeczy toczą się dobrze, czy twoja olbrzymia potrzeba bliskości zawsze jest zaspokojona w wystarczający sposób? Mieszka w nas pustka, którą nieustannie staramy się wypełnić. Czy widzisz, jak wiele rzeczy chcesz mieć pod swoją kontrolą - obojętne, czy chodzi o projekt, o służbę, czy o małżeństwo? Czy czujesz się dobrze, zawierając swoją pomyślność komuś innemu? Czy nie odczuwasz, że „to jest świat mężczyzn”, czy nie odczuwasz swojej kobiecej wrażliwości jako kuli u nogi? Wiele kobiet nienawidzi własnej wrażliwości. Nie

jesteśmy kuszące - my jesteśmy ostrożne. Większość naszej energii zużywamy na próby ukrycia prawdziwej siebie i na rządzenie naszym światem, by zyskać choć trochę poczucia bezpieczeństwa.

Gdy z mężczyzną dzieje się coś złego, a z każdym mężczyzną dzieje się coś złego po Upadku, tym, co zostaje dotknięte najgłębiej, jest jego siła. Staje się albo biernym, słabym mężczyzną - wyrzekającym się siły, albo gwałtownym, bardzo ambitnym mężczyzną - nadużywającym siły. Gdy kobieta traci łaskę, najgłębiej dotyka to jej czułą wrażliwość, piękno, które zachęca do życia. Staje się kobietą dominującą, kontrolującą - lub kobietą osamotnioną, biedaczką, zastraszoną. Albo kombinacją obu, zależnie od warunków.

kobiety dominujące

Pomyśl przez chwilę o charakterach kobiet, których nie lubisz - może nawet nie cierpisz - w filmach. (Wydaje się, że to najbezpieczniejsze miejsce, by zacząć - w końcu są to postacie fikcyjne). W filmie Zaklinacz koni poznajemy Annie MacLean (graną przez Cristin Scott Thomas), ostrą, elegancką profesjonalistkę z Nowego Jorku, redaktorkę czołowego kobiecego magazynu. Jest to również niezwykle władczą kobietą. Córka Annie przebywa w szpitalu, w stanie krytycznym, po jeździeckim wypadku, w którym jej przyjaciółka straciła życie, ona sama straciła nogę, a jej koń został potwornie poraniony. Zrozumiałe, że Anna jest roztrzęsiona do ostatnich granic. Sposób, w jaki radzi sobie z tym kryzysem, polega na zdominowaniu - lekarzy, pielęgniarek, męża, a nawet rannej córki. W pewnym momencie stwierdza, że pojemnik kroplówki jej córki jest prawie pusty.

- Nie można tego zostawić tym ludziom.

(Wychodzi do holu i podchodzi do pierwszej spotkanej pielęgniarki).

- Przepraszam, mojej córce potrzebna jest nowa kroplówka.

- Tak, wiem, mamy ją...

Więc proszę, żeby się tym zajęto od razu. („Proszę” brzmi nieomal jak groźba, czuje się prawie „bo jak nie”. Annie wraca do pokoju i wyjaśnia swojemu zażenowanemu mężowi):

- Ciągłe trzeba pilnować tych ludzi.

Ona nikogo nie potrzebuje. Jest szefem - „nieustannie czuwa nad wszystkim”. Jest kobietą, która wie, jak dostać to, czego chce. (Niektóre z nas mogą to nawet podziwiać!) Ale pomyśl - nie ma w niej żadnej łagodności, żadnej czułości, nic bezbronnego. Straciła istotne aspekty swojej kobiecości.

Jest jeszcze znienawidzona pani Dashwood w Rozważnej i romantycznej. Ojciec Johna Dashwooda umiera na początku opowieści, powierzając opiekę nad żoną i trzema córkami jednemu synowi, któremu przekazał cały swój majątek. Zanim wydał ostatnie tchnienie, zarządził, by kobiety zostały finansowo zabezpieczone zgodnie z dobrą wolą jego syna. Kiedy wracają karetą z pogrzebu, pani Dashwood - spiskująca i chytra szwagierka - rozciąga się manipulacji wokół swojego męża Johna, i zanim dojadą do domu, jest jasne, że matka i siostry zostaną bez pieniędzy.

Pomyśl jeszcze o narzeczonej Toma Cruise'a w początku filmu Jerry Maguire (narzeczonej, która go porzuciła). „Nie pozwolę, żebyś mi to zrobił, Jerry”. Albo o matce Rosę w Titaniku. „Musimy ocaleć”. Te same słowa zostały również wypowiedziane przez okropną matkę w filmie Roztańczony buntownik. Przypomnij sobie wszystkie te czarne charaktery, jak Cruella de Wille ze 101 dalmatyńczyków czy Esmeralda („lustreczko, powiedz przecie...”). Zauważ też, że większość złych czarownic to kobiety. A jeszcze macochy. Czy zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego przez lata - aż do emancypacji kobiet i możliwe, że zostało to z ironią zapamiętane - huragany nosiły żeńskie imiona? Teraz, oczywiście, rolę przerażającego czarnego charakteru gra człowiek wyrachowany, pozbawiony serca. Ale jakoś wypada to dużo gorzej, gdy jest nim kobieta.

Upadła Ewa kontroluje swoje relacje. Ona odrzuca wrażliwość. I jeśli nie może zabezpieczyć swoich związków, zabija pragnienie intymności we własnym sercu, żeby czuć się bezpieczną i zachować kontrolę. Staje się kobietą, „która nie potrzebuje nikogo - a zwłaszcza mężczyzny”. Jak to wpływa na jej życie i w jaki sposób rany z dzieciństwa kształtują przekonania jej serca, to często złożona historia, warta poznania. Ale pod tym i za tym kryje się prosta prawda: kobiety dominują i kontrolują, ponieważ obawiają się swojej wrażliwości. Z dala od Boga i z dala od Edenu wydaje się to nader rozsądnym sposobem na życie. Ale warto wziąć pod uwagę również to: „Wszystko bowiem, co się czyni niezgodnie z przekonaniem, jest grzechem” (List do Rzymian 14,23). Ten samoobronny stosunek do innych nie ma nic wspólnego z prawdziwą miłością, ani z głębokim zaufaniem Bogu. To nasza intuicyjna odpowiedź w obliczu niebezpiecznego świata.

Nie mówimy, że kobieta nie może być silna. Mówimy, że zbyt wiele kobiet poświęca swoją kobiecość po to, by czuć się bezpiecznie i utrzymywać kontrolę. Ich siła odczuwana jest raczej jako męska niż kobieca. Nie ma w nich nic zachęcającego lub ponętnego, nic czułego lub łagodnego.

Archetypem może być niesławna Lady Makbet, która prosiła bogów, by „uczynili ją istotą bezpłciową”, pozbawili kobiecości, by tym lepiej mogła rządzić losem mężczyzny w swoim życiu, a tym samym zabezpieczyć własny los.

Kobietami kontrolującymi są te spośród nas, które nie powierzą nikomu innemu prowadzenia

naszego samochodu. Albo pomocy w naszej kuchni. Albo przemawiania na naszych spotkaniach lub zebraniach. Albo poniesienia za nas jakiegoś ciężaru. Decydują, że to „nasza” sprawa. Sugerują inną sukienkę, inny porządek dzienny, inną restaurację, inną podróż. Bierzymy pojedynczy pokój, gdy podróżujemy. Planujemy perfekcyjne przyjęcia urodzinowe dla naszych dzieci. Rzecz może wyglądać tak, jakbyśmy po prostu „starały się być dobrymi mamami” albo dobrymi przyjaciółkami, ale to, co często robimy, jest aranżowaniem życia innych ludzi.

„Kobiety kontrolujące są rodzajem kobiet - jak powiedział C. S. Lewis - które żyją dla innych. A innych rozpoznajesz po zastraszonym wyrazie twarzy”.

Kontrolujące kobiety dążą do zapewnienia sobie świetnych wynagrodzeń na naszym upadłym świecie. My jesteśmy tymi, które otrzymują korporacyjne awanse. Tymi, które działają w kobiecych organizacjach. Kobietami typu mogę - to - zrobić, osiągnąć - wynik, być - najlepsza. Kobietami, które nigdy nie brały pod uwagę tego, że perfekcjonizm Marthy Stewart może nie być cnotą. [Martha Stewart, popularna amerykańska prezenterka telewizyjna pochodzenia polskiego, oskarżona i skazana za transakcję papierami wartościowymi z wykorzystaniem poufnych informacji; przyp. red.]

Nigdy nie brałyśmy pod uwagę tego, że przez dominujący, kontrolujący styl życia w rzeczywistości odmawiamy zaufania naszemu Bogu. No, i również nigdy nie przyszło nam do głowy, że zostało w nas zagubione coś cennego. Coś, czego świat bardzo potrzebuje.

kobiety osamotnione

Jeśli po jednej stronie spektrum odkrywamy, że Upadła Ewa staje się twarda, nieugięta i kontrolująca, to po drugiej stronie odnajdujemy kobietę osamotnioną, biedulkę, zbyt wrażliwą. Kobietę jak Ruth Jamison w filmie *Smażone zielone pomidory*. Naiwna, zagubiona, pozbawiona kompletnie poczucia tożsamości. Maltretowana przez złego człowieka i nie dość silna, żeby się z tego wydobyć. Odrzuć obraźliwe sytuacje i oto masz kobietę taką jak Marianna z *Rozważnej i romantycznej*, która gotowa jest narzucać się człowiekowi niewartemu zaufania. Tak desperacko pragnie być kochana. I kończy ze złamanym sercem.

Osamotnionymi kobietami rządzi bolesna otchłań ich wnętrza. To kobiety, które kupują takie książki, jak *Mężczyźni nienawidzący kobiet*; Kobiety, które ich kochają; Kobiety, które kochają za bardzo i Koniec ze współzależnieniem. Pożera je głód za związkiem. Nasz przyjaciel, młody człowiek po dwudziestce, narzekał, że jego matka bardzo często do niego dzwoni. Jak często dzwoni?" - spytałam, myśląc, że przesadza. „Codziennie”. Prrr. Codziennie to zbyt często na telefonowanie matki do dorosłego syna, który opuścił dom.

Smutne to, ale osamotnione kobiety mają również tendencję do ukrywania swojej prawdziwej

natury. Jesteśmy pewne, że gdyby inni rzeczywiście nas znali, nie lubiliby nas - a my nie możemy ryzykować utraty relacji. To mogą być takie kobiety, jak Tulah w filmie *Moje wielkie greckie wesele*, która dosłownie chowa się za kontuarem, gdy do kawiarni wchodzi atrakcyjny mężczyzna. Ukrywa swoje piękno za wielkimi okularami (w czasach szkieł kontaktowych), nosi workowate stroje, rozczochrane włosy - wszystko z wyboru, ponieważ to nie przyciąga uwagi. Ponieważ ona nie wierzy, że jest warta, by na nią zwracano uwagę. Osamotnione kobiety mogą być kobietami zapracowanymi, kryjącymi się za parawanem słów „tyle mam do roboty”. To jest sposób, w jaki w mojej (Stasi) rodzinie kobiety nauczyły się radzić sobie z życiem.

Moja matka wychowała się w wiejskiej Dakocie Północnej. Jej rodzice spędzili całe życie w tym samym domu, w którym ona się urodziła. Ojciec był zimnym, obojętnym człowiekiem. Nigdy nie wypowiedział słów, które mała dziewczynka pragnęła - nie, potrzebowała - usłyszeć. Nigdy nie usłyszała od swojego ojca, że jest wspaniała lub ładna. On jej nawet nigdy nie powiedział, że ją kocha. Ani razu. Po pewnym okropnym dniu w szkole wbiegła do domu ze łzami spływającymi po twarzy. Głęboko zraniona, szlochająca, ze złamanym sercem, zaryzykowała podbiegnięcie do ojca, żeby ją pocieszył. Odepchnął ją.

Jej matka, wiedziała o tym, kochała ją. Jednak ona również nie była zbyt ekspresyjna. Ale była czysta... i niesamowicie trzymająca w ryzach. Mojej mamie nie wolno było nikogo zapraszać do domu, dla wspólnej zabawy, bo mogliby narobić bałaganu. Salon nie służył do przebywania w nim, ale do oglądania go. Wszystkie przedmioty w domu należały do jej matki i nie wolno ich było dotykać albo, nie daj Boże, brać do rąk. Możesz sobie wyobrazić, nie było igraszek w tym domu. Nie było budowania zamków, gier ani biegania. Dom był porządny, schludny... I zabijał duszę.

Pewnego dnia, podczas gdy babka przyjmowała gości, moja mama była na górze w łazience. Jako bardzo grzeczna dziewczynka umyła ręce w umywalce po uprzednim zatankowaniu odpływu, tak jak ją uczono. Wtedy zdarzyła się katastrofa. Nie mogła zakręcić wody ani otworzyć odpływu. Obie te rzeczy zaklinowały się. W domu o tak surowych zasadach nikt nie odważyłby się przeszkodzić rodzicom, gdy rozmawiali z innymi dorosłymi. Moja mama nie wiedziała, co robić. Woda płynęła. Coś się zepsuło. Ona była za to odpowiedzialna. Mogła wpaść w kłopoty. Wody przybywało. Mama zrobiła wówczas to, co robimy wszyscy, gdy się boimy, że coś nam źle wypadło i że to się wyda. Ukryła się.

Opuściła łazienkę, pobiegła do swojej sypialni, wpełzła pod łóżko i tam pozostała - ukryta, schowana, przestraszona. Woda w umywalce w końcu się przelała, spłynęła na podłogę, przesiąkła przez sufit i zaczęła kapać na gości jej matki. O rany. Jej ukrycie się, jak nasze ukrycie się, tylko pogorszyło sprawę.

Przestraszyłem się, bo jestem nagi, i ukryłem się (Księga Rodzaju 3, 10). Jedna z moich współlokatorek w college'u była bardzo ładną dziewczyną, ale nie miała tym pojęcia. Uprzejma i wesoła, inteligentna i błyskotliwa. Ale także nieśmiała i bojaźliwa. Wieczory spędzała przed telewizorem. Nie przyjmowała zaproszeń, aby gdzieś pójść, pozostawała w domu wieczór za wieczorem, tygodnie zamieniały się w miesiące. Zraniona, ze złamanym sercem, w sposób, jakiego tylko mogłam się domyślać, znalazła ukojenie w komediowych serialach i podjadaniu. Zbyt niepewna, żeby wkroczyć do świata, ukryła się przed nim, wychodząc tylko na zajęcia i żeby dokupić produktów spożywczych.

Ukrywającymi się kobietami są te wśród nas, które nigdy nie zabierają głosu podczas studiów biblijnych albo na naradach samorządu czy zebraniach innego rodzaju. Które przechodząc obok pięknej sukienki na sklepowej wystawie, mówią do siebie: za nic bym tego nie włożyła. Jesteśmy bardzo zajęte na rodzinnych spotkaniach i przyjęciach, których nie możemy uniknąć. Wolimy raczej iść do kina niż na kolację z przyjaciółmi. Nigdy nie inicjujemy seksu z naszymi mężami. Odrzucamy każdy komplement. Zrzekamy się podejmowania ważnych decyzji na rzecz innych.

Podobnie jak Ewa po skosztowaniu zakazanego owocu, my kobiety kryjemy się. Kryjemy się za naszym makijażem. Za naszym humorem. Kryjemy się z cichą złością i wyczerpującymi odwrotami. Kryjemy naszą prawdziwą naturę i oferujemy tylko to, co, jak wierzymy, jest chciane, co jest bezpieczne. Działamy w odruchu samoobrony i nie próbujemy proponować tego, co naprawdę widzimy, w co wierzymy i co wiemy. Nie będziemy ryzykowały odrzucenia lub robienia z siebie kretynki. Przemawiałyśmy w przeszłości i spotkałyśmy się ze spojrzeniami bez wyrazu lub kpiącym rechotem. Nie zrobimy tego więcej. Kryjemy się, ponieważ jesteśmy zastraszone. Jesteśmy zranione i to zranione głęboko. Ludzie grzeszą przeciwko nam i my także grzeszymy. Ukrycie się oznacza przynajmniej pozostanie bezpieczną, mniej zranioną. Tak myślimy. A więc dzięki ukrywaniu się bierzemy sprawy w swoje ręce. Nie wracamy do Boga z naszymi złamanymi i zdesperowanymi sercami. I nigdy nie przyszło nam do głowy, że przez to całe ukrywanie się coś cennego także tracimy - coś, czego świat od nas bardzo, bardzo mocno potrzebuje.

dogadanie sobie

Wszystko jedno, czy mamy tendencję do dominowania i kontrolowania, czy też wycofywania się w naszą pustkę i ukrywania, nadal... ból pozostaje. Głębokie pragnienia naszych kobiecych serc zwyczajnie i po prostu nie odchodzą. Więc sobie dogadamy.

Kupujemy sobie coś ładnego, gdy czujemy się niedocenione. „Pozwalamy” sobie na drugą porcję lodów lub coś ekstra, gdy czujemy się samotne. Wkraczamy do świata fantazji, by znaleźć

trochę wody dla naszego spragnionego serca. Romantyczne powieści (przemysł wart miliard dolarów), mydlane opery, programy typu talk-show, plotki, mnóstwo kobiecych pism, wszystko to karmi wewnętrzne życie wymarzonego związku i pogoń za sensacją, które zastępują - przez chwilę - rzeczywistość. Ale nic z tego, tak naprawdę, nie zadowala, więc próbujemy wypełnić pozostałą pustkę za sprawą naszych małych nałogów (nazywamy je „złymi nawykami”). Brent Curtis nazywa je „małymi romansami serca”. Są tym, czemu oddajemy nasze serce, zamiast oddać je Bogu.

Zatapiamy się w marzeniach, pokonując ruch uliczny. Wyobrażamy sobie ważne lub trudne dyskusje, podczas których ze swadą przemawiamy. Przenosimy się w wyobraźni do tanich powieści, wyobrażając sobie siebie jako piękną heroinę - ujmującą, zdążającą do celu, piękną. Jesteśmy nieskończenie kreatywne w pogoni za dogadzaniem sobie, za naszymi cudzołóstwami serca. Z pewnością nie ograniczamy się tylko do tego jednego razu.

Poświęć chwilę i pomyśl o sobie. Dokąd idziesz, gdy ból serca zaczyna dawać o sobie znać, zamiast iść do Boga? Wydawanie zbyt wielu pieniędzy, hazard, na przemian obżarstwo i przeczyszczanie, zakupy, picie, praca, sprzątanie, ćwiczenia, oglądanie zbyt wielu filmów, seriali komediowych, talk-shows, a nawet nasze negatywne emocje - mogą stać się nałogami. Gdy w naszych sercach usadowi się brak wiary w siebie, potępiające myśli, a nawet wstyd, że te emocje stały się znajome i wygodne, raczej sobie wiarołomnie dogadzamy niż byśmy miały pozwolić na to, żeby nasz głęboki ból zbliżał nas do Boga.

Na nieszczęście, nasze dogadzanie sobie sprawia, iż czujemy się lepiej... przez chwilę. Wydaje się, że to „działa”, w rzeczywistości jednak tylko zwiększa naszą potrzebę dalszego dogadzania sobie. Oto koszmar uzależnienia. Ale ono sięga dużo dalej niż „narkotyki”. Oddajemy swoje serca innym wszelkiego rodzaju „kochankom”, którzy domagają się naszej uwagi, domagają się ponownego dogadzania sobie. Próbuje coś, co nam się wydaje dobre, nasze pragnienia przestają boleć, na minutę, ale później czujemy się znowu puste, potrzebujemy zaspokojenia znowu i znowu.

Sposoby, jakie odkrywamy dla uśmierzenia naszych cierpień, pragnień i bólu, nie są dobroczynne. Raczej złośliwe. Wzerają się w nasze dusze jak rak, stają się uzależnieniami, bezlitosnymi i nieustępliwymi. Chociaż poszukujemy ich, żeby trochę odetchnąć od życiowych trosk, uzależnienia zwracają się przeciwko nam i zakuwają w łańcuchy, które nas oddzielają od serca Boga, a także serc innych ludzi. To jest samotne więzienie, stworzone przez nas same, każdy łańcuch wykuty jest w ogniu naszego wyboru nałogu. „Nasi kochankowie tak wplekli się w naszą osobowość, że zerwanie z nimi odczuwamy jak osobistą śmierć... Zastanawiamy się, czy możliwe

jest życie bez nich" (The Sacred Romance).

Nie musimy się wstydzić, że nasze serca cierpią, że pragniemy i odczuwamy głód czegoś więcej. Nasze serca cierpią. Serca nas wszystkich czują w pewnym stopniu niezaspokojenie i tęsknotę. To jest nienasycona potrzeba czegoś więcej, która popycha nas do Boga. Tym, co koniecznie musimy dostrzec, jest fakt, że całe nasze rządzenie i ukrywanie się, całe dogadzanie sobie, faktycznie służy oddzieleniu nas od naszych serc. Tracimy kontakt z tymi pragnieniami, które czynią nas kobietami. Substytuty nigdy nie rozwiążą głębszego problemu naszych serc.

ciągle żywy strach ewy

Każda kobieta teraz wie, że nie jest tym, kim miała być zgodnie ze swoim przeznaczeniem. I obawia się, że wkrótce to wyjdzie na jaw - jeśli jeszcze nie zostało odkryte - a wówczas zostanie opuszczona. Pozostawiona sama sobie, by umrzeć przez śmierć serca. Oto największa obawa kobiety - osamotnienie. (Czy tak nie jest?) Zamiast znowu zwrócić się do Boga, zmieniając postawę, która w pierwszym rządzie doprowadziła do naszego kryzysu (zapoczątkowanego przez Ewę, a przez nas powtarzanego do znudzenia), ciągle podążamy tą samą ścieżką, robiąc wszystko, co możliwe, by się zabezpieczyć w tym niebezpiecznym i nieodpowiedzialnym świecie.

A w głębi naszych serc pytanie pozostaje. Bez odpowiedzi. Albo raczej z odpowiedzią, która w sposób tak zły została udzielona nam w młodości. „Czy jestem ładna? Czy mnie dostrzegasz? Czy pragniesz mnie oglądać? Czy jesteś urzeczony tym, co we mnie znalazłeś?”. Żyjemy prześladowane przez to pytanie, ale nie zdajemy sobie sprawy, że ono nadal wymaga odpowiedzi.

Gdyśmy były bardzo młode, nie wiedziałyśmy nic o Ewie, ani o tym, co zrobiła, i jaki to wpływ miało na nas. Nie przynosimy pytania naszego serca do Boga i bardzo często, zanim to wreszcie zrobimy, otrzymujemy odpowiedź w bardzo bolesny sposób. Jesteśmy zranione przez danie wiary okropnym rzeczom o sobie. Tak więc każda kobieta przychodzi na świat przygotowana na straszny ból serca.

Rozdział Czwarty

Zraniona

Te słowa są brzytwami dla mojego zranionego serca.

william szekspir

*Ach, kobiety, czy powinnyście przenosić się
tutaj, pośród nas, przepelnionych żalością,
nie więcej chronione niż my.*

rainer maria rilke

Carrie obudził w jej szóste urodziny dźwięk śpiewu. Natychmiast wiedziała, że to są jej urodziny, jej wielki dzień. Otworzyła oczy i odkryła, że wokół jej łóżeczka przywiązane są balony - kolorowy baldachim. Rozpoczęło się świętowanie. Mama stała przy łóżku, trzymając kawowy tort z wetkniętą w niego zapaloną świeczką, obok był tata i obydwójce śpiewali: „Wszystkieeeeego najlepszeeeeego!”. Och, co za radość! Piski zachwytu, pocałunki, uściski i „Hurra!” przywitały ją w tym dniu - tak jak została przywitana po przyjściu na świat sześć lat temu. Tata szepnął swojej „małej księżniczce”, że ją kocha. Mama przypomniała jej, jaka jest szczęśliwa i dumna z tak wspaniałej córki.

Nie było żadnych wątpliwości - tą małą dziewczynką się, zachwycano! Życie Carrie było bliskie temu, jakie Bóg zamierzył dla każdej małej dziewczynki. Wiedziała, że ojciec ją uwielbia. Była jego księżniczką. A on jej rycerzem w lśniącej zbroi. Lubił spędzać z nią czas. Carrie wiedziała że matka ją kocha i że była upragnionym dzieckiem. Żyła w świecie, w którym tata ją chronił, mama ją wychowywała, a ona rosła pełna radości. Oto gleba, na której mogła rozwijać się dusza dziewczynki, ogród, w którym mogło rozkwiatać jej młode serce. Każda mała dziewczynka powinna być tak kochana, tak witana - dostrzegana, poznawana i uważana za skarb. W takim miejscu wyrośnie na silną, piękną i pewną siebie kobietę.

Gdybyż tak było dla nas wszystkich.

matki, ojcowie i ich córki

Przez wiele wieków kobiety żyły w bliskiej przyjaźni pokoleniowej z innymi kobietami - spotkania przy studni, nad rzeką, wspólne przygotowywanie posiłków - wiele okazji do naturalnego przekazywania właściwego rodzaju kobiecości przez starsze kobiety młodszym. Nasza intuicja, pragnienie relacji z innymi, umiejętność wyczuwania spraw serca sprawiały, że żadnego rodzaju formalne „przejście” do stanu kobiecego nie było konieczne.

W dzisiejszych czasach te możliwości prawie zniknęły. Gdy spotykamy się jako kobiety, to zwykle są to sytuacje bardzo stresujące - terminowe zebrania korporacyjne, służbowe spotkania z

porządkiem dziennym, spotkania na szkolnych wywiadówkach. Dom pozostaje jedynym miejscem na żywotne przekazywanie kobiecej tożsamości.

Sposób, w jaki widzisz siebie jako dorosłą kobietę, został ukształtowany wcześniej, w latach, kiedy byłaś małą dziewczynką. Nauczyłyśmy się, co znaczy być kobietą -jeśli byłyśmy kobiece - w bardzo wczesnej młodości. Kobiety dowiadują się od swoich matek, co znaczy być kobietą, a od ojców, jaką wartość ma kobieta -jaką wartość mają one jako kobiety. Jeśli kobieta czuje się dobrze ze swoją własną kobiecością, swoim pięknem, swoją siłą, to istnieje wielka szansa, że jej córka również będzie taka.

Od naszych matek otrzymujemy wiele, wiele rzeczy, ale najważniejszymi spośród nich są miłość i czułość. Kiedy któryś z naszych małych synów się zranił, ich ojciec rzucał pokrzepiającą uwagę: „Ee, to tylko lekka rana”. Ja przytulałam ich i zajmowałam się ich obrażeniami. Nasze matki ukazują nam miłosierną twarz Boga. Jesteśmy wykarmione ich piersiami i ukołysane w ich ramionach. One tulą nas do snu i śpiewają nam kołysanki. Najmłodsze lata spędzamy pod ich fartuchami, one zaś troszczą się o nas w pełnym znaczeniu tego słowa. Gdy zrobimy sobie krzywdę, mamy całują nas i od razu jest lepiej.

Mamy są trochę tajemnicze dla małych dziewczynek, ale zarazem należą do klubu, do którego pewnego dnia one same wstąpią. Więc małe dziewczynki obserwują i się uczą. Uczą się żyć jako kobiety, obserwując swoje mamy, swoje babcie i pobierając mnóstwo lekcji od wszystkich dorosłych kobiet w swoim życiu.

Inna sprawa, gdy chodzi o nasze najważniejsze pytanie - odpowiedzi na nie udzielają przede wszystkim nasi ojcowie.

Ojciec Carrie był przy niej obecny. Dostrzegał ją i wyraźnie okazywał, że cieszy go to, co widzi. Nie szczędził jej swojego uczucia, opieki, uwielbienia. Miał dla niej sekretne imiona, które tylko oni dwoje znali. Nazywał ją „Kotkiem”, „Księżniczką” i „Pieszczotką”. Małe dziewczynki potrzebują czulej siły ojca. Pragną wiedzieć, że ich ojcowie są silni i będą je chronili, chcą wiedzieć, że ich ojcowie są dla nich. Małe dziewczynki otrzymują odpowiedź na swoje najważniejsze pytanie przede wszystkim od ojców.

Pamiętacie rozkloszowane spódnice? Wirowałyśmy przed naszymi ojcami. Chciałyśmy wiedzieć: „Tatusiu, czy jestem ładna? Czy ci się podobam?”. To od ojców dowiadujemy się, że jesteśmy zachwycające, że jesteśmy wyjątkowe... albo że nie jesteśmy. Jakość relacji pomiędzy ojcem i córką ma ogromny wpływ na duszę dziewczynki - na dobre i na złe. Liczne badania wykazały, że kobiety, które miały bliski i ciepły związek ze swoimi ojcami, które otrzymały od nich w dzieciństwie pewność siebie, radość i aprobatę, mniej cierpią w wyniku zaburzeń łaknienia

lub depresji i „rozwijają w sobie silne poczucie tożsamości i pozytywne poczucie wartości własnej” (Margo Maine, Tęsknota za ojcem).

Ale Adam upadł, podobnie jak Ewa, a ojcowie oraz matki większości z nas kontynuują tę smutną historię. Oni nie przekazali nam tych rzeczy, których potrzebowały nasze serca, byśmy się stały ślicznymi, wrażliwymi, silnymi, śmiałymi kobietami. Nie, większość naszych historii łączy inny temat.

zranione serca

Moja koleżanka Sandy wychowała się w domu z napastliwym rodzicem i słabą matką. Jeśli ojciec uderzył matkę, ta uznawała, że widać coś zrobiła i zasłużyła na to. Kiedy uderzenie zamieniało się w bicie, Sandy stawiała pomiędzy nimi, próbując powstrzymać okrucieństwo ojca i przyjmując razy na siebie. Gdy ojciec zaczął wykorzystywać seksualnie Sandy i jej siostrę, matka nie zrobiła nic, żeby je chronić, po prostu zamknęła na to oczy. Kiedyś ojciec Sandy przyprowadził do domu swoich pijanych przyjaciół, by oni również mogli wykorzystać seksualnie jego córki. To się powtórzyło, znowu i znowu, a jej matka nie zrobiła nic. Jak myślisz, czego Sandy nauczyła się o męskości, o kobiecości i sobie samej?

Traccy była drugą córką swoich rodziców i nie uczestniczyła w swobodnej zażyłości, jaką dostrzegała pomiędzy ojcem i starszą siostrą. Mówiąc wprost, nie była pewna uczucia ojca do siebie. Podczas jednej z wypraw do Wodnego Parku prosiła, by się z nią pobawił, żeby zjechał z nią ze zjeżdżalni na terenie dla dzieci. Ojciec nie chciał. Traccy błagała go, aby z nią tam poszedł. Bała się iść sama. Chciała, żeby ją złapał na dole. Chciała, żeby zjechali razem. W końcu wyraził zgodę. Z radością podeszła do zjeżdżalni, trzymając go za rękę i, tak jak było planowane, on zjechał pierwszy. Ale ponieważ była to zjeżdżalnia dla dzieci, nie dla dorosłego człowieka, woda okazała się dla niego za płytka. Siła lądowania uszkodziła mu nogę. Bolało go bardzo i to była jej wina. Tak to przyjęło młode serduszko Traccy. Czego dziewczynka mogła się nauczyć na temat swoich pragnień i wpływu swego życia na innych?

Pewna kobieta, nazwijmy ją Melisą, powiedziała nam: „Moja rana została mi zadana przy samym urodzeniu. Rodzice mieli już trzyletnią córeczkę i bardzo chcieli mieć małego chłopca. Chyba domyślacie się, co nastąpiło. „Gdy przynieśli mnie pierwszy raz mojemu ojcu, nawet nie chciał mnie potrzymać, taki był rozczarowany, że jestem dziewczynką. Spędziłam dzieciństwo, starając się być dobrym synem i modląc się każdego dnia przed pójściem spać, żeby mi wyrósł penis i żebym zamieniła się w chłopca. Każdego ranka, gdy się budziłam, sprawdzałam, po czym płakałam, ponieważ ciągle byłam dziewczynką”.

Bardzo byśmy chcieli powiedzieć, że tego rodzaju historie zdarzają się niezwykle rzadko. Ale choć natura napaści może być inna, to przyczyną istnienia tak wielu szamoczących się kobiet jest fakt, że tak wiele dziewczynek zostało zranionych.

Rachel miała ojca skłonnego do słownych agresji. „Usłyszałam wszystko, co, jak przypuszczam, dziewczynka może usłyszeć. «Jesteś taka głupia. Jesteś bezwartościowa. Wolałbym, żebyśmy cię nigdy nie mieli. Przyprawiasz mnie o mdłości». Dorastałam, wierząc, że w oczach mojego ojca jestem odpychająca, i robiłam wszystko, co mogłam, żeby mnie polubił”. Napastliwi ojcowie są zbyt powszechnym okropieństwem. Współwinne, załamane matki dopełniają bolesnej rzeczywistości. Obydwoje często pochodzą z agresywnych rodzin, w których bolesny cykl jest bezwzględnie powtarzany i przekazywany z pokolenia na pokolenie.

Nie możesz żyć zbyt długo bez zranienia. Słońce wschodzi i zachodzi, gwiazdy krążą po swoich orbitach, fale toczą się i rozbijają o skały, a my jesteśmy ranione. Nie da się długo unikać złamania serca na tym pięknym, ale okrutnym świecie, w którym żyjemy. To nie jest Eden. Ani nawet blisko Edenu. Nie żyjemy w świecie, do którego zostały stworzone nasze dusze. Jest coś kiepskiego w państwie duńskim i na naszych własnych podwórkach, gdy podróżujemy przez nieznane obszary chwil i miesięcy, z jakich składa się życie.

Spójrz komukolwiek głęboko w oczy, a za uśmiechem lub obawą ujrzysz ból. A większość ludzi znosi ból większy niż nawet zdaje sobie z tego sprawę. Smutek nie jest obcy żadnej z nas, mimo to tylko niewiele kobiet wie, że nie jest również naszym wrogiem. Ponieważ jesteśmy tymi ukochanymi przez Boga, Króla królów, samego Jezusa, który przyszedł uleczyć złamane serca i uwolnić pojmanych, możemy obejrzeć się w tył. Możemy wziąć Go za rękę i sięgnąć do pamięci. Musimy sobie przypomnieć, czy nie jesteśmy aby więzione przez rany i przesłania im towarzyszące, jakie otrzymałyśmy w okresie dorastania.

Okropieństwa, które napastliwi ojcowie wyrządzają swoim córkom, ranią ich dusze do samych korzeni. Łamią im serca, budzą wstyd, rodzą niezdecydowanie i mnóstwo obronnych strategii, zamykających kobiece serca. Ale atak przynajmniej jest oczywisty. Ból, jaki zadają swoim córkom nieobecni ojcowie, jest równie niszczący, tyle że dużo trudniejszy do dostrzeżenia.

bierni ojcowie

Jak powiedziałam wcześniej, upadli mężczyźni mają skłonność do popadania w grzech na jeden z dwóch sposobów. Albo stają się ambitnymi, gwałtownymi mężczyznami - ich siła robi się zła - albo wycofują się na pozycje biernych, milczących mężczyzn (jak Adam) - siła ich opuszcza. Ojciec Lori był obecny fizycznie, ale nieobecny w każdy inny sposób. Wszystkie małe dziewczynki pragną cieszyć swoich ojców, ojciec Lori jednak nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

Gdy jej szkoła podstawowa zorganizowała kolację dla ojców z córkami, Lori bardzo chciała na nią iść. Zaprosiła swego ojca, błagała go, żeby poszedł, ale na próżno. Lori doszła do wniosku, że nie chciał brać w tym udziału, ponieważ wstydził się pokazać razem z nią.

Podobnie jak wiele małych dziewczynek, Lori chodziła na lekcje baletu. Czuła się taka ładna w swoim różowym trykocie i rajtuzkach, że kiedyś poprosiła ojca, aby przyszedł i zobaczył, jak tańczy. Odpowiedział, że kiedy będzie na prawdziwej scenie, to wtedy może pójdzie ją zobaczyć. Jak pewno wiesz, klasy tańca kończą się recitalami, więc dla małej Lori nadszedł dzień występu na prawdziwej scenie. Ładniutka w lśniącem kostiumie, niecierpliwie czekała na przybycie swojego ojca. Wcale nie przyszedł. Później tego wieczoru jego koledzy wnieśli go do domu, tak pijanego, że sam nie mógł wejść. Serce Lori, serce małej dziewczynki uwierzyło, iż ojciec zrobił to po to, by nie oglądać jej tańczącej.

Ojciec Debbie miał romans, kiedy jego córka była młodą dziewczyną. Nie należał do ludzi gwałtownych. Nie przejawiał żadnej napastliwości. W rzeczywistości był miły zarówno dla matki, jak i dla Debbie oraz jej siostry. Razem zasiadali do niedzielnych kolacji i chodzili do kościoła. Tyle że wybrał inną kobietę. „Przypuszczam, że ona mu nie wystarczała i nie potrafiła go zatrzymać” - powiedziała Debbie o swojej matce. Zamilkła i po chwili dodała: „Myślę, że my mu nie wystarczałyśmy i nie potrafiłyśmy go zatrzymać”. Romanse i rozwody uderzają w najgłębszą strunę kobiecych lęków - osamotnienie. Ranią nie tylko matki, ale także córki. Ta rana bywa czasem trudna do zidentyfikowania, ponieważ wydaje się, że występki jest skierowany tylko przeciw żonie. Ale czego uczy się dziewczynka?

Ojciec Laurie rozwiódł się z jej matką, gdy córeczka miała sześć lat. W swoim sercu ona również czuła się rozwiedziona. „Próbowali z nami rozmawiać, starając się, by to zabrzmiało dojrzałe, tak jakby wszystko miało być w porządku. Ale on odszedł”. Potem ojciec przychodził z wizytami, żeby ją gdzieś zabrać. Ona zaś nauczyła się ukrywać przed nim swoje serce. „Nauczyłam się płakać pod wodą. Nie chciałam, żeby widział mnie płaczącą, gdy szliśmy na pływalnię”. Bardzo wiele dziewczynek uczyło się czegoś podobnego. Ukrywaj swoją wrażliwość. Ukrywaj swoje serce. Nie jesteś bezpieczna.

Mój (Stasi) ojciec był nieobecny przez większą część mojej młodości. Wychowano go na mężczyznę silnego i dobrego. W tym czasie podstawowym sposobem, w jaki mężczyzna okazywał siłę, było zapewnienie bytu materialnego swojej rodzinie. Ale jak aż nazbyt wielu mężczyzn, mój ojciec pracował przez długie godziny, by zabezpieczyć nas finansowo, tyle że przez to pozbawił nas rzeczy, której potrzebowaliśmy najbardziej: siebie. Ojciec był komiwojażerem. Potrafiło go nie być przez dwa tygodnie, przyjeżdżał do domu na weekend i znowu wyjeżdżał. Był też alkoholikiem i często zatrzymywał się w miejscowym barze w domu sąsiadów, żeby wypić kilka

kieliszków, zanim dotarł do naszych drzwi. Ale nawet obecny fizycznie, był nieobecny emocjonalnie, przedkładając ponad towarzystwo rodziny telewizję i szklanę szkockiej. On mnie w ogóle nie znał. Przypuszczam, że nie chciał.

rany od matek

Moja mama była kobietą samotną i zapracowaną. W latach dzieciństwa musiałam udawać chorą, by uszczknąć odrobinę jej uwagi. Pamiętam, jak kiedyś - będąc małą dziewczynką - siedziałam w kuchni na taborecie i obserwowałam ją przygotowującą kolację, i wtedy powiedziała mi po raz pierwszy, ale nie ostatni, jaka była przytłoczona, gdy się zorientowała, że jest ze mną w ciąży. Byłam ostatnia z czwórki dzieci, wszystkie zbyt blisko jedno drugiego, i ona płakała, dowiedziawszy się, że ja, córka przytłoczonej matki i nieobecnego ojca, mam się urodzić. Możesz sobie wyobrazić, jaki to miało wpływ na serce małej dziewczynki.

Ojciec Chris nie był nieobecny. W rzeczywistości był głęboko związany z jej życiem. Chris uwielbiała konie i miała do nich wrodzony talent, on zaś czuł dumę z jej talentu. Zachwycił się jeździeckimi umiejętnościami córki i zachęcał ją, by to kontynuowała. Był obecny i wspierający, cieszył się nią ogromnie, i ona o tym wiedziała. Ale jej matka czuła się zazdrosna. Powiedziała Chris, że ojciec ją „wykorzystuje”. Jadownicie wyrzuciła z siebie, że jej ojciec jest okrutny, samolubny i że uwaga, jaką ją obdarzył, była zła. Matka Chris bagatelizowała jej miłość do koni, nigdy nie przychodziła na zajęcia lub pokazy i mówiła jej, że w jeździeckim kostiumie wygląda niekobieco i nieatrakcyjnie.

W okresie, gdy dorastali, matka Dany zamykała ją razem z bratem i siostrami w ściennej szafie na całe godziny, dzień po dniu. Nie ufała ani im, ani opiekunkom do dzieci, zamykała więc ich w ściennej szafie, ilekroć wychodziła „na zewnątrz”. Nie byli biedną rodziną, ale matka kupowała możliwie najtańsze produkty żywnościowe - czerstwy, czasem zatęchły chleb, przejrzałe owoce. Niewiele dawała Danie do jedzenia, a następnie budziła ją o północy, żądając, żeby zjadła kawałek poobijanego, brzydkiego owocu. Dana miała dwadzieścia jeden lat, gdy pierwszy raz zjadła naprawdę dobrą, dojrzałą gruszkę, rozkoszując się jej smakiem.

Historie tych kobiet i rany, jakie odniosły jako małe dziewczynki, wyglądają różnie, ale skutki ich ran i naszych ran okazują się boleśnie podobne. Niektóre z tych historii są rzeczywiście wyjątkowe. Uczucia niepewności i bezwartościowości, które wywołują - nie. Jakie było twoje dzieciństwo? Jakie nauki pobrałaś ty jako mała dziewczynka? Czego twoi rodzice oczekiwali od ciebie? Czy zachwycali się tobą? Czy wiedziałaś aż do korzeni swojej istoty, że jesteś kochana, szczególna, warta chronienia i chciana? Ja natomiast wiem, że dzieciństwo wielu z was w niczym

nie przypominało dzieciństwa, jakie było dla was zamierzone, dzieciństwa, jakiego pragnęłyście.

przekazy naszych ran i sposób, w jaki nas ukształtowały

Rany, jakie otrzymałyśmy jako małe dziewczynki, nie pojawiły się samotnie. Przyniosły ze sobą przesłania, które uderzyły w istotę naszych serc, dokładnie w miejsce naszego najważniejszego pytania. Te rany dotknęły istoty naszej kobiecości. A zniszczenia dokonane w naszych kobiecych sercach nabrały jeszcze większych rozmiarów w wyniku tych wszystkich okropnych rzeczy o sobie, w które w rezultacie wierzymy. Jako dzieci nie miałyśmy krytycznych zdolności do przetworzenia i uporządkowania tego, co nam się przydarzyło. Rodzice byli dla nas jak bogowie. Wierzyłyśmy, że mają rację. Jeśli byłyśmy przytłoczone, umniejszone, skrzywdzone lub molestowane, to wierzyłyśmy, że z jakiegoś powodu to nasza wina - że problem leży po naszej stronie.

Ojciec Lori nie pojawił się na recitalu. Wybrał własną drogę i nie przyszedł. To była rana. A przesłanie mówiło, że ona nie jest warta tego, by poświęcać jej czas. Nie była warta tego, aby ją kochać. Czuła, że jest z nią coś bardzo nie tak. Ojciec Traccy uszkodził sobie stopę. Ale to ona poprosiła go o spełnienie pragnienia swego serca, i rezultat był tragiczny. Jakie przesłanie? „Twoje pragnienie bliskości powoduje ból. Po prostu chcesz za dużo”. Traccy spędziła więc ostatnie dwadzieścia lat, starając się nie chcieć za dużo, starając się zminimalizować swoje pragnienia, usiłując znaleźć inny sposób, żeby być kochaną, nie oczekując zarazem zbyt dużo. W rezultacie odcięła ogromną część swojej wspaniałej osobowości.

Ojciec Debbie miał romans. Niełatwo to zrozumieć, ponieważ pod wieloma względami był dobrym człowiekiem. Przekaz, który zamieszkał w sercu Debbie jako małej dziewczynki, brzmiał: Lepiej, żebyś robiła więcej niż zrobiła matka, bo inaczej nie zatrzymasz swojego mężczyzny. Następnie pojawił się młody człowiek, który zdobył Debbie, po czym ją porzucił bez specjalnego powodu. Znamy tę piękną, młodą kobietę od kilku lat i zadziwia nas jedna rzecz - dlaczego ona ciągle tak pracuje nad swoim życiem? Dlaczego wciąż się stara „udoskonalić” siebie? Debbie nieustannie szuka czegoś, nad czym trzeba popracować. Modlitwa, ćwiczenia, zobowiązania finansowe, nowy kolor włosów, większa dyscyplina. Dlaczego tak bardzo się stara? Czy nie wie, jaka jest zdumiewająca? Fakt, że Debbie ciągle czegoś poszukuje, w niesłychanej frustracji, wynika stąd, że ona nie wie, co z nią jest źle. Po prostu się obawia, że nie jest wystarczająco dobra.

Przy okazji, wiele kobiet tak się czuje. Nie potrafimy wyrazić tego słowami, ale gdzieś w głębi obawiamy się, że coś z nami poszło okropnie źle.

Gdybyśmy były księżniczkami, przybyłby po nas książę. Gdybyśmy były córkami króla,

walczyliby o nas. Nie możemy nic z tym zrobić, ale wierzymy, że gdybyśmy były inne, gdybyśmy były lepsze, to kochano by nas tak, jak o tym marzymy. Przyczyna musi więc leżeć po naszej stronie.

Ojciec Sandy wykorzystał ją, a jej matka się odwróciła. Spowodowało to wiele zła w duszy dziewczyny. Z tej nauki Sandy wyciągnęła dwa zasadnicze wnioski dotyczące kobiecości: być kobietą znaczy być bezsilną, nie ma nic dobrego w czułości, to tylko „słabość”. Zatem bycie kobietą oznacza przyciąganie do siebie niechcianego zbliżenia. Czy zaskakuje cię, że ona nie chce być kobietą? Tak jak wiele kobiet wykorzystanych seksualnie, Sandy znalazła się w okropnym położeniu, z jednej strony pragnie bliskości (do której została stworzona), z drugiej zaś obawia się wyglądać nawet odrobinę kusząco dla mężczyzn. Znalazła swoje miejsce w postaci „kompetentnej i sprawnej zawodowo kobiety”, milej, ale ostrożnej, nigdy zbyt atrakcyjnej, przenigdy w potrzebie i nigdy „słabej”.

Niektóre kobiety, które były wykorzystywane seksualnie, wybierają inną drogę. Albo bardziej uczciwie - działając pod wpływem wewnętrznego przymusu, kierują się w inną stronę. One nigdy nie doznały miłości, ale doświadczyły pewnego rodzaju zbliżenia przez seksualne wykorzystanie i teraz oddają się jednemu mężczyźnie po drugim, z nadzieją, że w jakiś sposób wyleczą się ze złego seksu poprzez seks połączony z miłością.

Matka Melisy była złą kobietą, która biła swoje dzieci drewnianym prętem. „Moja matka mnie przerażała - wyznała Melisa. - Sprawiała wrażenie psychotyczki i urządziła złośliwe zabawy. Przez większość czasu naprawdę nie wiedzieliśmy, dlaczego byliśmy bici. Mój ojciec nie zrobił nic. Jedyną rzeczą, jaką wiedziałam, było to, że z każdym uderzeniem moja nienawiść do niej rosła. Zamieniła moją siostrę w słabowitą, łzawą osobę i przysięgłam sobie, że nigdy nie zrobi tego ze mną. Przysięgłam, że będę wytrzymała, twarda, będę jak skała”. I taka się stała w swoim dorosłym życiu.

Przysięgi, które składamy jako dzieci, są zupełnie zrozumiałe - i bardzo, bardzo szkodliwe. One zamykają nasze serca. Stanowią w istocie głęboko osadzone umowy z przesłaniami naszych ran. Działają jak umowa z werdyktem na nas. „Dobrze. Jeśli jest tak, jak jest, to znaczy, że tak jest. Pokieruję swoim życiem w następujący sposób...”.

Zajęło mi wiele lat posortowanie ran i przesłań, które ukształtowały moje życie. Była to podróż w kierunku rosnącej jasności, zrozumienia i uzdrowienia. Nie dalej jak w miniony wieczór, rozmawiając z Johnem na temat tego rozdziału, zaczęłam jaśniej zdawać sobie sprawę z tego, co mówił przekaz moich ran. Moja mama była przytłoczona perspektywą posiadania jeszcze jednego dziecka - mnie. Przesłanie, które wylądowało w moim sercu, głosiło, że byłam ciężarem, że sama moja obecność powodowała smutek i ból. Od ojca, który nie sprawiał wrażenia, by chciał mnie

znać albo ze mną być, otrzymałam przesłanie: „Nie masz w sobie piękna, które by mnie urzekło. Rozczarowałeś mnie”.

Gdy byłam małą dziewczynką, często chowałam się w szafie. Nikt mnie nie szukał, po prostu czułam się tam bezpiecznie. Rozpoczęłam to chowanie się, gdy miałam dziesięć lat - w tym samym roku, kiedy moja rodzina się rozpadła. Mieszkaliśmy w Kansas, w okolicy, która była wszystkim, co można sobie wymarzyć. Moje siostry, brat i ja bawiliśmy się z dziećmi z sąsiedztwa. Wtedy nikt nie stawiał płotów i wszystko stanowiło otwartą przestrzeń. Szkoła była miejscem, w którym rozkwitaliśmy. Wybrano mnie „Obywatelką Roku”, moja starsza siostra została wytypowana do zagranicznej wymiany studenckiej i miała pojechać do Francji. Druga siostra była gwiazdą szkolnego teatru. Brat cieszył się popularnością i zdobył nagrodę za szkolne osiągnięcia. Oto cały obraz. Był dobry.

I wtedy przeprowadziliśmy się (w wyniku awansu mojego ojca), co przyniosło taki skutek, jakby bomba atomowa trafiła w naszą rodzinę. W Kansas mieliśmy rozległy system wspierający, znacznie większy i silniejszy niż zdawaliśmy sobie sprawę. Przyjaciele, sąsiedzi, nauczyciele, wszyscy nas wspierali. Po przeprowadzce zabrakło nam tego wsparcia, a moja rodzina nie była dostatecznie silna, by radzić sobie o własnych siłach, więc rozpadliśmy się jak domek z kart. Chociaż ojciec już tak często nie wyjeżdżał, to zajęty był pracą całymi godzinami, często wychodził z domu, zanim wstaliśmy, i wracał, gdyśmy już spali. Myślałam, że wyjechał w służbową podróż daleko od domu, podczas gdy w rzeczywistości był oddalony tylko o godzinę jazdy samochodem. Ojciec był alkoholikiem i został również zdiagnozowany jako typ dwubiegunowy, więc gdy zjawiał się w domu, nigdy nie wiedzieliśmy, z którym ojcem będziemy mieli do czynienia. Czy będzie to szczęśliwy tata, czy wściekły ojciec?

Nasz dom nie był już schronieniem, stał się polem walki. Wspólne posiłki często kończyły się potokiem złych słów i gorzkich łez. Ojciec pił coraz więcej, co tylko pogłębiało ból i gorycz matki. Gdy byli razem, kąśliwe uwagi fruwały w powietrzu jak zatrute strzały. Mój brat, porwany chęcią ucieczki, ukradł samochód i próbował wrócić do Kansas, gdzie życie było dobre. Matka wyjechała, żeby choć trochę pobyć ze swoimi rodzicami, a jedna z moich sióstr uciekła. Pewnego wieczoru poszłam na kolację z ojcem, on za dużo wypił i zaczął flirtować z kelnerką, prosząc ją o numer telefonu. Tego było już za wiele dla mojego młodego, samotnego serca. Po powrocie do domu skierowałam się wprost do szafki z lekarstwami i połknęłam wszystkie pigułki, ponieważ uznałam za konieczne skończyć ze swoim życiem i bólem. Obudziłam się następnego ranka, wdzięczna, że nie umarłam, ale nadal świadoma tego, iż mój świat przestał być bezpieczny.

Wtedy złożyłam przysięgę. Gdzieś w moim młodym sercu - nie w pełni świadoma, co robię i jakie wypowiadam słowa - przysięgałam sobie chronić się w taki sposób, by nigdy nie powodować

bólu, ani nie wymagać dla siebie uwagi. Moim zadaniem w rodzinie było stać się niewidoczną, nie powodować żadnych fal. Gdybym w jakikolwiek sposób wytrąciła rzeczy z równowagi, ten okręt z pewnością by zatonął. Więc zaczęłam się kryć. Ukrywałam moje potrzeby, pragnienia, moje własne serce. Ukryłam moją prawdziwą osobowość. I wreszcie sama ukryłam się w szafie.

Szybko minęło czternaście lat. Teraz jestem młodą mężatką. Wysłałam za mąż za silnego i prawego mężczyznę, który nie unika konfrontacji, a nawet optuje za nią. Gdyśmy pewnego razu siedzieli przy kuchennym stole i nasza rozmowa stała się zbyt napięta, momentalnie zniknęłam. On przyszedł, cierpliwie mnie szukając. „Stasi, gdzie jesteś?” Gdzie byłam? Ukryta w szafie. Dosłownie.

Poczułam się zażenowana moim dziecinnyim zachowaniem, poczułam się głupio z tą moją pozorną niezdolnością do dojrzałej rozmowy o nieporozumieniu. Ale ja nigdy nie widziałam, jak się to robi, i nie wiedziałam, jak do tego przystąpić. Najmniejsze niezadowolenie Johna z powodu czegoś, co zrobiłam, poruszało ranę w moim sercu. Potrzebne było wiele, wiele miesięcy miłości Johna i jego wsparcia, by zacząć penetrować to moje wystraszone serce. Do dzisiaj pamiętam ów pierwszy raz, gdy znaleźliśmy się „w środku” nieporozumienia, a ja byłam w stanie i zostać z nim w pokoju. Wysiliłam całą swoją wolę, żeby zatrzymać jedną nogę w pokoju, podczas gdy druga wisiała okrakiem nad progiem łazienki, gotowa do ucieczki w bezpieczne miejsce. To był punkt zwrot w moim życiu. Już nigdy więcej nie ukrywałam się w taki sposób.

Zaczęłam jednak przybierać na wadze, szybciej niż mogłabyś to uznać za możliwe. Nieświadomie znalazłam nowy sposób ukrywania się. Bałam się od początku mojego małżeństwa, że ze swoją naturą byłam - będę zawsze - rozczarowaniem dla Johna, i że jest wyłącznie kwestią czasu, kiedy on zda sobie z tego sprawę. (Przesłanie mojej rany). Zraniona! mała dziewczynka wewnątrz mnie pomyślała, że lepiej byłoby się ukryć. Tymczasem każde moje ukrycie, podobnie jak dzieje się i z twoim ukryciem, czyniło rzeczy dużo, dużo gorszymi. John i ja przeżyliśmy wiele lat i bólu. Jak po wiedział Jezus, ta, która szuka ratunku, by ocalić życie, straci je (por. Ewangelia św. Mateusza 16,25). Przysięgi, które składamy, i rzeczy, które robimy w wyniku naszych ran, tylko pogarszają sprawę.

zraniona kobiecość

W wyniku ran, które otrzymujemy w okresie dorostania, zaczynamy wierzyć, że jakaś nasza część, a może i każda z nich, jest zeszpecona. Wkracza wstyd i buduje swój obezwładniający dom głęboko w naszych sercach. To wstyd sprawia, że odwracamy spojrzenie, by uniknąć wzrokowego kontaktu z nieznajomymi lub przyjaciółmi. Wstyd jest tym uczuciem, które nas prześladowe,

poczuciem, że gdyby ktoś naprawdę nas znał, to potrząsnąłby głową ze wstrętem i odszedł. Wstyd sprawia, iż czujemy, nie, my głęboko w to wierzymy, że nie spełniamy wymagań - świata, Kościoła, ani swoich własnych.

Wydaje nam się, iż inni potrafią pokierować swoim życiem, ale nasze serca ogarnia i przygniata wstyd, zawsze gotowy do zwrócenia uwagi na nasze upadki i do osądzenia naszej wartości. Mamy braki. Wiemy, że nie jesteśmy tym, czym pragniemy być, tym wszystkim, czego Bóg pragnął dla nas, ale zamiast podejść przez napełnione łaską powietrze i spytać Boga, co On sam o nas myśli, przytłoczone strachem z trudem łapiemy oddech, wierząc, że zasługujemy na uduszenie. Skoro nie byliśmy uzna warte miłości jako dzieci, to trudno uwierzyć, byśmy mogli zasłużyć na miłość jako osoby dorosłe. Wstyd mówi nam w kółko, że jesteśmy bezwartościowe, przetrącone i nie do naprawy. Wstyd powoduje, że się kryjemy. Boimy się stanąć w pełnym świetle, więc ukrywamy naszą najprawdziwszą osobowość i oferujemy tylko to, co oceniamy jako potrzebne. Będąc kobietami dominującymi, oferujemy nasze „umiejętności”. Należąc do kobiet osamotnionych i biedaczek, oferujemy nasze „usługi”. Jesteśmy ciche i nie wypowiadamy się na temat tego, co widzimy lub słyszymy, jeśli to się różni od tego, co mówią inni, ponieważ sądzimy, że możemy nie mieć racji. Odmawiamy przenoszenia części ciężaru życia, którym nas Bóg obdarował, na innych w obawie, iż zostaniemy odtrącone.

Wstyd powoduje, że czujemy się bardzo niewygodnie z naszym pięknem. Kobiety są piękne, każda z nas jest piękna. To jeden ze wspaniałych sposobów, w jaki nosimy obraz Boga. Ale niewiele z nas w to wierzy, a jeszcze mniej czuje się z tym dobrze. Albo myślimy, że nie ma w nas żadnego piękna, albo jeśli tak, to że jest niebezpieczne i złe. Ukrywamy więc nasze piękno za dodatkową wagą lub warstwami zbędnego makijażu. Bądź też neutralizujemy je przez wznoszenie obronnych murów, które ostrzegają innych, by trzymali się z daleka. Rozwinęłyśmy różne sposoby starania się, by uzyskać coś z miłości, o którą wołały nasze serca. Jest tam ból. Jest nasza desperacka potrzeba miłości i aprobaty, nasze pragnienie odrobiny romansu, przygody i piękna. Więc zwracamy się do chłopców lub do jedzenia, albo do romantycznych powieści, zatracamy się w naszej pracy, w kościele, w jakiegoś rodzaju usługach. To wszystko razem tworzy obraz kobiet, jakimi dzisiaj jesteśmy. Wiele z tego, co nazywamy naszą „osobowością”, stanowi mozaikę wybranych przez nas sposobów samoobrony plus nasz plan uszczknięcia choć szczypty miłości, do której zostałyśmy stworzone.

Problemem jest tylko to, że nasz plan nie ma nic wspólnego z planem Boga.

Odebrane rany i przesłania, które ze sobą przyniosły, utworzyły coś w rodzaju ponurego sojuszu z naszą naturą upadłej kobiety. Od czasów Ewy doświadczamy głębokiej nieufności względem kochającego serca Boga. Jaśniej, On trzyma nas na dystans, myślimy. Musimy same

zaaranżować sobie takie życie, jakiego chcemy. Będziemy kontrolowały nasz świat. Ale głęboko w nas tkwi również ból, tęsknota za bliskością i prawdziwym życiem. Musimy znaleźć sposób jej zaspokojenia. Sposób, który nie będzie od nas wymagał zawierzenia komukolwiek, a szczególnie Bogu. Sposób, który nie będzie wymagał wrażliwości.

W jakiś sposób jest to historia każdej małej dziewczynki, tutaj, na tym świecie na wschód od Edenu.

Ale rany nie kończą się z chwilą, gdy dorostniemy. Niektóre z najbardziej obezwładniających i niszczycielskich zranień dotyczą nas w późniejszym życiu. A wszystkie one nie trafiają do nas z próżni. W rzeczywistości kieruje nimi jakaś myśl przewodnia, jakiś schemat. Rany, które otrzymałaś, zostały zadane z jakiegoś powodu, przez kogoś, kto zna twoje przeznaczenie i boi się ciebie.

PONURY SOJUSZ

W ciągu lat dochodzimy do wniosku, że jedyną rzeczą bardziej tragiczną niż rzeczy, które nam się zdarzyły, jest to, co z nimi zrobiliśmy.

Wypowiadane były różne słowa, bolesne słowa. Miały miejsce różne rzeczy, bolesne rzeczy. I one nas ukształtowały. Coś w nas zmieniły. Przyjęłyśmy przesłania naszych ran. Zaakceptowałyśmy skrzywiony obraz samych siebie. I z tego wszystkiego powstał sposób układania się z naszym światem. Przysięgłyśmy sobie, że nigdy nie znajdziemy się znowu w tym miejscu. Przyjęłyśmy strategię chronienia siebie, by się ustrzec od zranienia. Kobieta, która żyje ze złamanym, zranionym sercem, jest kobietą prowadzącą życie pełne odruchów samoobrony. Może nie zdawać sobie z tego sprawy, ale taka jest prawda. Tak wyglądają nasze próby „uratowania siebie”.

rozdział piąty

Szczególna nienawiść

Szeptą przeciw mnie wszyscy, co mnie nienawidzą

i obmyślają moją zgubę.

psalm 41,8

Zabierz tę morderczą nienawiść i obdarz nas

Twoją wieczną miłością.

sean o'casey

Już jest po burzy. A Stasi szlocha. Przez lata włożyła tyle troskliwej miłości i uwagi w swój ogród. Wiele, wiele godzin poświęconych na stworzenie tego niezwykle pięknego miejsca. Dokonywany był specjalny wybór: sadzonki starannie przesadzane, nawożone, ściółkowane, pielone. Ona przycinała, podlewała i przeprowadzała opryski przeciw mszycom. Przenosiła rośliny, wymieniała, poszukiwała dobrych warunków dla każdej z nich. Wynik był oszałamiający. Ludzie przechodzący naszą dróżką zatrzymywali się i patrzyli - takie to było piękne. Dzikie róże, lawenda i ostróżki, trawy pampasowe, stokrotki - więcej kolorów i kształtów niż potrafię opisać. Miejsce odpoczynku i ukojenia, ucieczki od świata. Powiew Edenu. Do dzisiejszego wieczoru.

Grad zaczął padać około szóstej po południu. Na początku nie wyglądało to groźnie. W Górach Skalistych każdego roku lato przynosi kilka gradowych burz z gradem wielkości grochu, padającym przez mniej więcej dziesięć minut. Tym razem rozpoczęło się od gradu wielkości szklanych kulek do gry, a po piętnastu minutach miał wielkość piłek golfowych, spadających w dół niczym potop Noego zamieniony w lód. Trwało to czterdzieści minut, bez przerwy, grad strącał gałęzie z drzew i niósł zniszczenie wszystkiemu stworzeniu, jak niektóre plagi ze Starego Testamentu. Gdy w końcu przesunął się nad pasmo gór, ogród Stasi był zniszczony.

Stałem, patrząc przez okno, wstrząśnięty i pełen żalu. Lato jest tutaj takie krótkie, zaledwie kilka miesięcy, żeby cieszyć się kwiatami i zielenią. Ale to - to był atak. Piękno zostało zdewastowane nie do poznania. Gdy rozmawialiśmy o zniszczeniach, oboje zwróciliśmy się w myślach do... Ewy. Ta ruina ogrodu mogłaby być obrazem, okropną, adekwatną metaforą tego, co stało się z Koroną Stworzenia. O ile większy żal i o ile większe straty, gdy chodzi o życie i serce kobiety.

Tak, kobiety zostały pozbawione łaski. Tak, one zostały zranione. Lecz by zrozumieć utrzymujące się w twoim sercu zwątpienie co do własnej kobiecości, aby zrozumieć, dlaczego tak rzadko można spotkać naprawdę pełną życia i energii kobietę, musicie wysłuchać następnej części historii.

dalsze zniewagi

W czasie gdy byłem nastolatką - dziewczyną przeobrażającą się w młodą kobietę - dosyć

mocno oderwałam się od swojej rodziny. Moja najstarsza siostra wyjechała do Europy. (Pojechała na trzymiesięczne „wakacje”. Została siedem lat. To mówi coś o tym, jakie było życie w naszej rodzinie). Brat wyniósł się z domu, to samo zrobiła druga siostra. Ja zostałam, żeby ukończyć szkołę. Rodzice zaczęli poświęcać mi trochę więcej uwagi, której tak bardzo łaknęłam jako dziewczynka, ale wciąż było jej zbyt mało i przyszła zbyt późno. Moje serce już się wymeldowało. Było dobrze ukryte. Przed ich oczami prowadziłam życie „rozgarniętej i dobrej studentki”. Poza zasięgiem ich wzroku wszystko wyglądało inaczej.

Piłam alkohol, zażywałam narkotyki, żeby stłumić ból moich ran. I jak to robi wiele młodych kobiet, których serca były niezauważane lub celowo zranione przez ojców, zwróciłam się po miłość do chłopców, a potem do mężczyzn. Przynajmniej byłam dla czegoś chciana, przekonywałam siebie, chociaż na jedną noc.

W czasie ostatnich wakacji w college'u pojechałam do Europy. Byłam oczarowana starożytnym pięknem, z jakim się tam zetknęłam, jak i nieograniczoną wolnością. Ale młoda, zbuntowana, niezbyt mądra kobieta, która wyrwała się na wolność, z biletem europejskich kolei i krwawiącym sercem, przyciągała bezlitosną uwagę. Podczas podróży przez Włochy byłam seksualnie napastowana i chociaż wściekłam się na tego człowieka, to w głębi serca czułam, że coś we mnie zasługiwało na napastowanie. Wierzyłam, że sama to na siebie sprowadziłam. Zgodziłam się z wrogiem mojej duszy, że jestem osobą paskudną i zasługuję jedynie na ból. Później w południowej Francji bezwiednie postawiłam się w niebezpiecznej sytuacji. Po zbyt wielu przyjemnych drinkach w lokalnym barze moja koleżanka i ja przyjęłyśmy propozycję odwiezienia nas do hotelu przez mężczyzn, z którymi piłyśmy. Pewnie kręcisz głową, czytając to, bo wiesz już z góry, co nastąpi. Ja też. Proponowane przez nich odwiezienie nie zawiodło nas do hotelu, ale w prywatne miejsce, gdzie zostaliśmy zgwałcone.

Po napaści wpadłam w szok. Pamiętam, że z uczuciem niedowierzania odkrywałam wciąż nowe siniaki i skaleczenia. Ale nie byłam wściekła; byłam przerażona. Czułam oburzenie na moich gwałcicieli - ale głębiej, poczucie wstydu i odrazy do siebie. Chciałam być dobrą kobietą. Chciałam być dzielną kobietą. Silną. Ale niczego takiego nie czułam. Kupiłam i nosiłam naszyjnik, który mi się spodobał. To był symbol dla kobiet z pięścią w środku. Założyłam naszyjnik jako dumna feministka, by pokazać moją niezależność i siłę - i ukryłam się w hotelowym pokoju. Przerażali mnie mężczyźni i przerażała mnie własna uroda. Piękno było niebezpieczne. Uznałam, że ono prowokuje napaści, ono przyniosło mi niewypowiedziany ból, a z nim, jak o tym wie mnóstwo kobiet, nie ustępujący wstyd.

Kiedy wróciłam do szkoły, opowiedziałam mojemu chłopcu, co mnie spotkało. Odpowiedział:

„Widocznie sobie na to zasłużyłaś”. Nie mieliśmy, jak możesz wywnioskować, dobrych układów. On był słownie napastliwy i zły. Nie otrzymałam żadnego współczucia, żadnego słowa pocieszenia. Nawet nie okazał złości na gwałcicieli. Przekazy moich dziecięcych ran zostały boleśnie wzmocnione. Ukryj swoje serce. Sprawiasz same rozczarowania. Nie jesteś nic warta. Nikogo to nie obchodzi. Nikt nie chce, żeby go to obchodziło. Jesteś sama.

Jeśli uważnie wysłuchasz historii którejkolwiek kobiety, to trafisz na stały temat: atak na jej serce. Może być oczywisty, jak w historiach o nadużyciach fizycznych, słownych lub seksualnych. Albo może być bardziej subtelny, dotyczący obojętności świata, który o nią nie dba, ale wykorzystuje aż do wyczerpania. Czterdzieści lat zaniedbywania również niszczy serce kobiety, drodzy przyjaciele. W każdym przypadku ran nieustannie przybywa, długo po tym, jak stajemy się „dorosłe”, ale wydaje się, że wszystkie one niosą ten sam przekaz. Życie udziela nam odpowiedzi na nasze pytanie znowu i wciąż, przekaz wbijany do naszych serc niczym kołek.

Wspominaliśmy już o Melisie, młodej dziewczynie, którą matka biła kijem. W wieku dziewiętnastu lat w końcu opuściła dom.

Wysłałam za mąż za mężczyznę, który miał być pastorem pracującym z młodzieżą. Pomyślałam, że muszę wyjść za tego człowieka, ponieważ byłam tak odpychająca, że nigdy nie trafiłaby mi się druga szansa. Nikt inny by mnie nie chciał. Byłam dziewicą, wychodząc za mąż, i (z miłością) oddawałam swojemu mężowi siebie jako największy podarunek. Następnego ranka po naszym ślubie przytuliłam się do męża i zaczęłam go całować. On mnie odepchnął i powiedział, że nie ma nastroju. Po naszej nocy poślubnej nie uprawialiśmy seksu przez ponad tydzień. Nie dotknął mnie i wydawał się zupełnie mną nie zainteresowany. Byłam zdruzgotana! Znowu dostałam odpowiedź na swoje pytanie w taki sam sposób.

Jako kobiety, mamy tendencję do odczuwania, że „wina musi leżeć po mojej stronie”. To jest skutek wcześniejszych ran. „Coś jest zasadniczo źle ze mną”. Wiele kobiet odczuwa to w ten sposób. (Dlaczego tak ciężko pracujemy, by udoskonalić samą siebie? Albo dlaczego wpadamy w taki wir pracy, że sprawy naszych serc nigdy nie mogą wypłynąć na powierzchnię?) Czujemy również, iż w zasadzie jesteśmy same. I że te dwie rzeczy w jakiś sposób są ze sobą powiązane. Wierzmy, iż nasza samotność ma źródło w tym, że nie jesteśmy takimi kobietami, jakimi powinniśmy być.

Nie czujemy się warte pogoni. Zawieszamy więc na naszych osobowościach tabliczkę „nie przeszkadzać”, przekazując całemu światu informację „odczepcie się”. Albo desperacko zabiegając o pogoń, tracimy cały szacunek dla siebie w uczuciowej i fizycznej rozwiązłości. Nie czujemy, byśmy były niezastąpione, więc staramy się być użyteczne. Nie wierzymy, że jesteśmy

piękne, wobec czego ciężko pracujemy na zewnętrzne piękno albo „pozwalamy sobie odejść” i kryjemy się za fasadą osoby pozbawionej uroku. Staramy się tak bardzo i na tak różne sposoby chronić nasze serca przed dalszym bólem.

CO SIĘ TUTAJ NAPRAWDĘ DZIEJE?

Spalam, gdy zaczął się atak na Disę. Zostałam wypędzona z domu przez atakujących, wszyscy byli w mundurach. Wzięli jeszcze tuzin innych dziewczyn i zmusili nas do marszu przez trzy godziny. W ciągu dnia byliśmy bite i mówili do nas: „Wy, czarne kobiety, wytępiły was, wy nie macie boga”. W ciągu nocy byliśmy kilka razy gwałcone. Pilnowali nas arabscy strażnicy z bronią i nie dostaliśmy nic do jedzenia przez trzy dni. (Sudańskie kobiety wymienione w raporcie Amnesty International)

Historia traktowania kobiet w ciągu wieków nie jest historią szlachetną. Zawiera szlachetne momenty, z pewnością, ale ogólnie rzecz biorąc, od czasu opuszczenia Edenu kobiety cierpliwie znoszą coś, co sprawia wrażenie szczególnej nienawiści. Historia, którą przytoczyliśmy, jest jedną z tysięcy opowiadań pochodzących nie tylko z Sudanu, ale z wielu dotkniętych wojną krajów. Gwałt jest dalece zbyt popularnym zjawiskiem w tych „cywilnych” wojnach. Tym razem nie poruszamy tego w kontekście politycznym, a dni Stasi jako wojującej feministki dawno minęły. Ale odkładając wszystko na bok - co można zrobić z tą degradacją, nadużywaniem i otwartymi gwałtami, jakie kobiety na całym świecie znosiły - i znoszą nawet teraz?

Jeszcze siedemdziesiąt lat temu istniał w Chinach obyczaj, że nowo narodzonym dziewczynkom - o ile nie pozostawiono ich na poboczu drogi, by umarły, jako że preferowano chłopców - bandażowano stopy, aby pozostały malutkie. Małe stopy stanowiły symbol kobiecego piękna i były cenione przez przyszłych mężów. Stanowiły również przyczynę kalectwa, co być może było drugą przyczyną, dla której mężczyźni uważali je za dobrą rzecz. Kobiety, którym bandażowano w dzieciństwie stopy, utykały z bólem przez całe życie i nie mogły swobodnie i szybko chodzić. Mimo że praktyka ta została prawnie zakazana w latach trzydziestych ubiegłego wieku, kontynuowano ją jeszcze przez długi czas.

Możliwe, że wiesz, iż przez tysiące lat historii Izraela zapisanej w Starym Testamencie żydowskie kobiety były uważane za własność swoich ojców, mężów, bez żadnych praw (podobnie jak w wielu kulturach). Nie wolno im było studiować Prawa, ani oficjalnie uczyć swoich dzieci. Miały wydzielone miejsce w synagodze. Powszechną praktyką wśród żydowskich mężczyzn było dodawanie do porannych modlitw zwrotu: „Dziękuję Ci, Boże, że nie stworzyłeś mnie jako poganina, kobietę albo niewolnika”.

Chińskie przysłowie powiada, że „kobieta powinna być jak woda, nie powinna przybierać postaci, ani zabierać głosu”. Z kolei zgodnie z hinduskim przysłowiem, „kształcenie kobiety jest jak podlewanie ogrodu sąsiada”, co oczywiście oznacza, że kształcenie kobiety nie należy do rzeczy mądrych i stanowi stratę czasu. W hinduizmie kobieta ma mniejszą wartość niż krowa. W islamie kobieta potrzebuje trzech mężczyzn do potwierdzenia swoich słów, żeby jej zeznanie było ważne. Jej zeznanie, jej wartość równa się jednej trzeciej wartości mężczyzny.

Kolejna historia jest czymś więcej niż zaprzeczeniem edukacji i prawa. Obrzezanie lechtaczki oznacza jej usunięcie lub okaleczenie. Ta bolesna, okrutna praktyka okaleczania żeńskich narządów płciowych jest kontynuowana do dziś i wykonywana na dziewczynkach, gdy mają około pięciu lat. Zabieg, przeprowadzany przede wszystkim w Afryce, wykonywany jest na odludziu przy pomocy ostrego odłamka skalnego. Infekcje są powszechne. Czasem dzieci umierają. Kobieta pozostaje okaleczona na zawsze, seks nigdy nie sprawia jej przyjemności - i o to właśnie chodzi. Kobieta świadoma własnego seksu uchodzi za niebezpieczną. Kobiecość musi być kontrolowana.

Przemoc seksualna w stosunku do kobiet szerzy się na całym świecie. Szerzy się także w stosunku do małych dziewczynek. Ponad milion dziewczynek sprzedawanych jest każdego roku do domów publicznych. Boże drogi - co jest powodem tego systematycznego, często brutalnego, prawie powszechnego ataku na kobiecość? Z czego to wynika? Nie popełniaj błędu, uznając, że to „mężczyźni są tym wrogiem”. Z pewnością mężczyźni przyłożyli do tego rękę i będą mieli dzień zdawania rachunku przed swoim Stwórcą. Ale nie zrozumiesz tej historii - albo twojej własnej historii - dopóki nie zaczniesz dostrzegać rzeczywistych Sił stojących za tym i nie poznasz ich motywów.

Skąd pochodzi ta nienawiść do wszystkich kobiet, widoczna na całym świecie? Dlaczego jest taka diaboliczna?

szczególna nienawiść

Nie toczymy bowiem walki przeciwko krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw duchowym pierwiastkom zła na wyżynach niebieskich (List do Efezjan 6,12).

Ataku na kobiecość - jego długiej historii i niesłychanej brutalności - nie można zrozumieć w oderwaniu od duchowych sił szatana, przed którym ostrzega nas Pismo Święte. To nie znaczy, że mężczyźni (i kobiety, gdyż one także potrafią napastować) nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za traktowanie kobiet. Nic podobnego. To po prostu znaczy, że żadne z tłumaczeń ataku na Ewę i jej córki nie jest wystarczające, jeżeli nie otwiera nam oczu na księcia ciemności i jego szczególną

nienawiść do kobiecości.

Przypomnijcie sobie znów wydarzenia, które miały miejsce w Ogrodzie Eden. Zwróćcie uwagę - o kogo zabiega szatan? Kogo wybiera do wykonania swojego ruchu przeciwko rodzajowi ludzkiemu? Mógł wybrać Adama... ale nie zrobił tego. Szatan zwrócił się ku Ewie. Skierował wzrok na nią. Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, dlaczego? Mogło być tak, że on, jak każdy sęp, wybrał stworzenie, które wydawało mu się z tej dwójki słabsze. Owszem, zapewne to prawda. On jest całkowicie bezwzględny. Ale my wierzymy, że chodziło o coś więcej. Dlaczego szatan uczynił Ewę centrum swojego ataku na ludzkość?

Zapewne wiecie, że szatan pierwotnie nosił imię Lucyfer (łac. lux światło oraz/erre nieść, niosący światło). To sugeruje wspaniałość, jasność lub promienność spotykaną jedynie u niego. W dniach jego minionej chwały był mianowany aniołem stróżem. Wielu wierzy w to, że był wodzem w anielskiej armii Boga. Stróżem chwały Pana.

Byłeś odbiciem doskonałości,
pełen mądrości i niezrównanie piękny.
Mieszkałeś w Edenie, ogrodzie Bożym;
okrywały cię wszelkiego rodzaju
szlachetne kamienie:
rubin, topaz, diament,
tarszisz, onyks, beryl,
szafir, karbunkuł, szmaragd,
a ze złota wykonano okrętki
i oprawy na tobie,
przygotowane w dniu twego stworzenia.
Jako wielkiego cheruba
opiekunem ustanowiłem cię
na świętej górze Bożej,
chadzałeś pośród błyszczących kamieni.
(Księga Ezechiela 28, 12-14)

Doskonały w pięknie. To jest klucz. Lucyfer był wspaniały. Zapierał dech. I to doprowadziło go do ruiny. Pycha zakradła się do serca Lucyfera. Anioł uwierzył, że jest w jakiś sposób oszukiwany. Zapragnął takiego uwielbienia dla siebie, jakie było przynależne samemu Bogu. Nie chciał odgrywać szlachetnej roli w historii, on chciał, żeby historia opowiadała o nim. Chciał być

gwiazdą. Chciał uwagi, adoracji dla siebie („lustreczko, powiedz przecie...”).

Serce twoje stało się wyniosłe z powodu twojej piękności, zanikła twoja przezorność z powodu twego blasku.

(Ez28, 17)

Szatan upadł z powodu swojego piękna. Teraz jego serce w rewanżu atakuje piękno. Niszczy je w naturalnym świecie, kiedy i gdzie tylko może. Fatalne dla gleby kopalnie odkrywkowe, wycieki ropy, pożary, Czarnobyl. On sieje zniszczenie w chlubie Boga na ziemi jak psychopata dopuszczający się niszczenia wielkich dzieł sztuki.

Ale jego największa nienawiść kieruje się przeciw Ewie.

Ponieważ jest urzekająca, niepowtarzalnie wspaniała, a on taki być nie może. Ona jest ucieleśnieniem piękna Boga. Bardziej niż cokolwiek innego w całym stworzeniu ucieleśnia chwałę Boga. Ona zachęca świat do Boga. On zaś tego nienawidzi z zazdrością, jaką tylko możemy sobie wyobrazić.

Jest jeszcze coś więcej. Szatan nienawidzi Ewę również dlatego, że ona daje życie. Kobiety rodzą życie, nie mężczyźni. Kobiety karmią życie. One wnoszą również życie do świata z uczuciem, uwagą skierowaną na innych, duchowością - we wszystkim, czego dotkną. Szatan był mordercą od początku (por. Ewangelia św. Jana 8,44). On przynosi śmierć. Jest królestwem śmierci. Rytualne ofiary, ludobójstwo, holocaust, aborcja - to jego pomysły. Tym samym Ewa stanowi jego największe ludzkie zagrożenie, ponieważ daje nowe życie. Jest obrończynią i dawczynią życia. Ewa znaczy „życie” albo „dawczyni życia”. „Mężczyzna dał swojej żonie imię Ewa, bo ona stała się matką wszystkich żyjących” (Księga Rodzaju 3,20).

Zestawcie razem te dwie rzeczy - Ewa jest ucieleśnieniem piękna Boga i wnosi życie do świata. Zawzięte serce szatana nie może tego znieść. Atakuje ją ze szczególną nienawiścią. Historia nie pozostawia żadnych wątpliwości. Czy zaczynasz to widzieć?

Pomyślcie o wielkich opowieściach - prawie we wszystkich z nich czarny charakter prześladowuje prawdziwą miłość bohatera. Kieruje wzrok na Piękną. Magua ściga Korę w Ostatnim Mohikaninie, Longshanks nie odstępuje Murron w Walecznym sercu, Commodus podąża za żoną Maximusa w Gladiatorze. Czarownica atakuje Śpiącą Królową. Przyrodnia siostra nienawidzi Kopciuszka. Szatan kieruje wzrok na Ewę.

To tłumaczy ogromnie dużo. Nie chodzi tu o straszenie. W istocie może to być snop światła na historię waszego życia, jeśli pozwolicie. Większość z was myślała, że rzeczy, które wam się przydarzyły, wynikały w jakiś sposób z waszej winy - że na to zasłużyliście. Gdybyście były ładniejsze lub sprytniejsze, zrobiły więcej lub zadowolili ich, to by się nigdy nie zdarzyło.

Byłybyście kochane. Oni by was nie skrzywdzili.

Większość z was żyje z poczuciem winy, w przekonaniu, że w jakiś sposób ponosicie odpowiedzialność za to, iż nie rozwijacie się głębiej. Że nie została wam dana ważna rola w wielkiej przygodzie. Że nie macie piękna do odkrycia. Prawie zawsze przesłanie waszych ran mówi: „Tak się dzieje z twojego powodu. To jest to, na co zasłużyłaś”. Wszystko się zmienia, gdy zdacie sobie sprawę, że nie, że jest inaczej - te rzeczy zdarzają się, ponieważ jesteście wspaniale. Zdarzają się, ponieważ stanowicie ogromne zagrożenie dla królestwa ciemności. Ponieważ wyjątkowo wnosicie chwałę Boga do świata.

Jesteście nienawidzone z powodu swojego piękna i siły.

NA LUDZKIM POZIOMIE

Pozwólcie, że ja (John) coś wam wyznam: nie chciałem być współautorem tej książki.

Och, jasne, uważałem, że powinna być napisana. Konieczne było jej napisanie. Po prostu nie chciałem być tym, kto to robi. Wiedziałem, że to by wymagało ode mnie wejścia w świat kobiet - i w świat mojej żony - w sposób dużo głębszy niż domaga się tego ode mnie codzienne życie. Żeby być sprawiedliwym, każda książka dla kobiet pociągałaby za sobą konieczność wejścia głębiej, słuchania jeszcze uważniej, studiowania, wgłębiania się w tajemnice (w porządku - niezły bałagan) kobiecej duszy. Jakaś część mnie nie chciała w to wchodzić. Czułem coś w rodzaju alergicznej reakcji. Wyhamuj. Wycofaj się.

Uważnie uświadomiłem sobie, co się dzieje wewnątrz mnie, i poczułem się jak palant. Ale ponieważ wiedziałem wystarczająco dużo o sobie i walce o serce kobiety, postanowiłem zbadać tę ambiwalencję. Co jest tym głosem we mnie - i w większości mężczyzn - który protestuje przeciw zagłębianiu się w świat kobiet? Jesteś w jakiś sposób „za bardzo”. Zbyt trudna. To zbyt wiele pracy. Mężczyźni są prości. Łatwiejsi. Czy to nie są przesłania, z którymi jako kobieta żyłaś przez całe życie? Jesteś «za bardzo» i zarazem «nie dosyć». Szkoda na ciebie wysiłku”. (Ale dlaczego to taki wysiłek? Coś z tobą musi być źle).

A teraz, część zasadniczej niechęci mężczyzny do prawdziwego zagłębiania się w świat kobiet wywodzi się z jego największej obawy, że zawiedzie. No tak, on może sobie żartować na temat „różnic pomiędzy mężczyzną i kobietą”, na temat Marsa i Wenus, i tego wszystkiego. Ale prawda jest taka, że on się boi. Obawia się, że zagłębiając się w świat swojej kobiety, okaże, iż nie ma tego, co potrzeba, żeby jej pomóc. To jest jego grzech. To jego tchórzostwo. Z powodu jej wstydu, przez niemal cały czas mężczyzna trzyma się od tego z daleka. Większość małżeństw (i dłu-

gotrwałych związków) dochodzi do pewnego rodzaju milczącej umowy. „Nie będę się już bardziej zbliżał. To jest tak daleko, jak jestem gotowy iść. Ale nie odejdę i to powinno ci wystarczyć do szczęścia". A więc to rodzaj odprężenia, szczerej umowy życia razem jedynie tak blisko.

W rezultacie większość kobiet czuje się samotna.

Po części wynika to z egoizmu po stronie mężczyzn. Pan Bóg wie, że mężczyźni są samolubni i egoistyczni. Gdy Ewa była napastowana po raz pierwszy, Adam nie zrobił nic. Mężczyźni grzeszą dwojako - przemocą lub biernością. To takie proste i jasne... i brzydkie.

Ale jest coś więcej. Działa tutaj coś jeszcze bardziej diabolicznego. Mieliśmy zdumiewające spotkanie kilka miesięcy temu, które okazało się - przynajmniej dla mnie - zaskakującym odkryciem tej tajemnicy.

Stasi i ja uczestniczyliśmy w zgromadzeniu wiernych z naszego kościoła, podczas rekolekcji dla mężczyzn i kobiet. Męska grupa chciała zaoferować żeńskiej grupie nasze rady, wsparcie i modlitwę przed nadchodzącym wydarzeniem. To była szansa dla kobiet (a każda z nich jest naprawdę, naprawdę niezwykłą kobietą) na pewnego rodzaju otwarcie przed nami ich serc i rozpatrzenie, jak sprawy przebiegają.

Nasze zgromadzenie dosyć szybko przeszło od spraw o charakterze zewnętrznym - jak długo powinny trwać spotkania i innych podobnych kwestii organizacyjnych - do spraw wewnętrznego świata żeńskiej grupy. Gdy zaczęliśmy rozmawiać bardziej poufale, coś mnie poczęło nachodzić. Jakieś odczucie, niewytłumaczalne, ale silne.

Wycofaj się.

Tak to odczułem. Nikt tego nie powiedział, nic mi tego nie zasugerowało, nie był to głos w mojej głowie. Po prostu bardzo silne odczucie.

Nie byłem pewny, skąd ono pochodzi, ale ta silna „niechęć", to odczucie, że może nie powinniśmy dalej naciskać, to uczucie wycofaj się narastało we mnie, ogarniało mnie w każdym momencie, ilekroć głębiej wchodziliśmy w ich życie. Z każdym krokiem, który zbliżał nas do ich serc, odnosiłem coraz silniej wrażenie, żeby skończyć rozmowę, wycofać się, dać drapak. Obserwując ten rozwój, wiedziałem, że mam do czynienia z czymś przemożnym.

Wiedziałem, że to nie było prawdziwe pragnienie mojego serca jako mężczyzny wobec tych kobiet. Kocham je. Chcę dla nich walczyć. Robiłem to wiele razy. Wiedziałem również, że to nie może być pragnienie ich serc. One z wdzięcznością przyjmują nasze zaangażowanie. Przerwałem więc przebieg konwersacji, zwracając się do kobiet z pytaniem, które wydawało się pozornie pozbawione związku: „Czy czujecie się w tym osamotnione?". Cisza. Następnie łzy, gorzkie łzy, z jakiegoś głębokiego miejsca w każdej z nich. „Tak - odpowiedziały wszystkie. - Czujemy się

osamotnione". Aleja wiedziałem, że to było o czymś więcej niż tylko o rekolekcjach. „Czy czujecie się tak również w waszym życiu, rozumiem to ogólnie, jako kobiety?” „Tak, absolutnie. Czujemy się osamotnione przez większość czasu”.

A trzeba tu podkreślić, że każda z tych kobiet żyje w głębokim i znaczącym związku. Wobec tego, jeśli one czują się osamotnione, to mój Boże - jak musi się czuć każda inna kobieta? I to mocne przesłanie wycofaj się - jeśli my tak czujemy po latach walki dla nich, co muszą czuć ci wszyscy inni faceci gdzieś tam? Idę o zakład, że nawet tego nie zidentyfikowali, ani nie próbowali nazwać słowami, ale gwarantuję, że to czuli... i prawdopodobnie przyjęli, iż to jest to, czego oni albo ich kobiety, albo oboje chcieli.

Wycofaj się lub Zostaw ją samą albo Ty w gruncie rzeczy nie chcesz tam iść - ona będzie dla ciebie „za bardzo” - oto przesłanie, jakie szatan ustawia przeciwko każdej kobiecie od dnia jej narodzin. To uczuciowy i duchowy odpowiednik pozostawiania małych dziewczynek przy drodze, żeby umarły. I każdej kobiecie szepcze: Jesteś samotna lub Gdy zobaczą, kim naprawdę jesteś, zostaniesz sama albo Tak naprawdę to nikt po ciebie nigdy nie przyjdzie.

Poświęć chwilę. Uspokój swoje serce i zadaj sobie pytanie: „Czy to jest przesłanie, w które wierzyłam, obawiałam się, żyłam z nim?”. Większość kobiet obawia się nie tylko tego, że zostaną w końcu porzucone przez mężczyzn - one obawiają się o to również ze strony kobiet. Że zostaną porzucone przez przyjaciółki i pozostaną samotne. Czas odkryć to wszechobecne zagrożenie, ten paraliżujący strach, to okropne kłamstwo.

Przypomniała mi się scena z filmu Dwie Wieże, drugiej części trylogii Władca Pierścieni. Rzecz dzieje się w krainie Rohan na zamku króla, w komnatach ślicznej Eowyn. To siostrzenica króla i jedyna Pani na dworze. Jej najdroższy kuzyn Theodred, syn króla, właśnie umarł od ran odniesionych w bitwie. Opłakiwała swoją stratę, gdy Wormtongue -rzekomy doradca króla, ale zdradziecka, nikczemna kreatura - przemknął się do jej komnat i zaczął snuć swoje groźby wobec bezbronnej dziewczyny.

wormtongue: O... on musiał umrzeć podczas nocy. Jaka tragedia dla króla, który stracił jedyne go syna i dziedzica. Rozumiem, że jego odejście trudno jest zaakceptować. Szczególnie teraz, gdy twój brat cię porzucił. (Wormtongue spowodował jego wygnanie).

eowyn: Zostaw mnie samą, zmij!

wormtongue: O, ale ty jesteś sama. Kto wie, co mówiłaś w ciemności w gorzkich godzinach nocy, kiedy wydawało się, że całe twoje życie się kurczy, a ściany twojej alkowy zamykają się wokół ciebie. Cicha, drżąca, dzika. (Bierze jej twarz w swoje ręce). Taka piękna ... i taka zimna.

Jak poranek wczesną wiosną trzymający się jeszcze zimowego chłodu.

eowyn: (Wyzwalając się w końcu z jego uchwytu). Twoje słowa są trucizną.

Och, ależ ty jesteś sama. To jest sposób szatana na ciebie. Szatan gra na największej obawie kobiety: porzuceniu. On aranżuje dla niej porzucenie i manipuluje każdym wydarzeniem, które może wyglądać jak porzucenie.

jest nadzieja

Ja nie oferuję mężczyznom świętego spokoju. Bóg wie, że mamy dużo więcej do odżałowania. Mówię, iż nie zaczniecie rozumieć" długiego i nieustającego ataku na kobiecość, na kobiety, dopóki nie zobaczycie, że jest on częścią czegoś dużo większego. Najbardziej niegodziwej siły, jaką kiedykolwiek znał świat. Wróg nosi w sobie szczególną nienawiść do Ewy. Jeśli wierzysz, że odgrywa jakąś rolę w historii naszego świata, nie możesz tego nie widzieć.

Zły przyłożył rękę do wszystkiego, co ci się zdarzyło. Jeśli nie zaaranżował bezpośredniego ataku - a z pewnością grzech ludzki ma wystarczająco dużą rolę do odegrania - to upewnił się, że przesłanie ran dotarło bezpośrednio do twojego serca. On jest tym, który prześladował cię wstydem, brakiem wiary w siebie i oskarżeniami. On jest tym, który oferuje fałszywe pocieszenia, aby pogłębić twoją niewolę. Tym, który robi te rzeczy, żeby zapobiec twojemu odrodzeniu. Ponieważ się boi. Boi się tego, kim jesteś, czym jesteś, czym możesz się stać. Boi się twojego piękna i darzącego życiem serca.

Teraz posłuchaj głosu twojego Króla. To jest serce Boga zwrócone do ciebie:

Przez wzgląd na Syjon nie umilknę,
przez wzgląd na Jerozolimę nie spocznę,
dopóki jej sprawiedliwość nie błysnie jak zorza [dopóki ty nie błysniesz]
i zbawienie jej nie zapłonie jak pochodnia.
Wówczas narody ujrzą twą sprawiedliwość
i chwałę twoją wszyscy królowie, [twoje piękno]
I nazwą cię nowym imieniem,
które usta Pana oznaczają.
Będiesz prześliczną koroną w rękach Pana, [koroną stworzenia]
królewskim diademem w dłoni twego Boga.
Nie będę więcej mówić o tobie „Porzucona”,

o krainie twojej już nie powiedzą „Spustoszona”.

Raczej cię nazwą „Moje <w niej> upodobanie”, [moja radość jest w niej]

a krainę twoją „Poślubiona”, [zameżna]

Albowiem spodobałaś się Panu

i twoja kraina otrzyma męża.

Bo jak młodzieniec poślubia dziewicę, [ścigają, romansuje z nią]

tak twój Budowniczy ciebie poślubi,

I jak oblubieniec weseli się z oblubienicy, [jesteś śliczna]

Tak Bóg twój tobą się rozraduje.

(Księga Izajasza 62, 1-5; dopowiedzenia J.E.)

Wszyscy jednak, co cię chcieli pochłonać, sami ulegną pożarciu.

Wszyscy, co ciebie uciskali, pójdą w niewolę.

Ci, co grabili ciebie, zostaną ograbieni.

Wszystkich tych, co łupili ciebie, wydam na łup.

Albowiem przywrócę ci zdrowie i z ran ciebie uleczę

- wyrocznia Pana -

gdyż nazywają cię „Odrzuconą”, Syjonie,

„o którą nikt się nie troszczy”.

(Księga Jeremiasza 30,16-17)

Naprawdę nigdy nie zrozumiesz swojego życia jako kobiety, dopóki nie zrozumiesz tego:

Jesteś żarliwie kochana przez Boga wszechświata. Jesteś żarliwie znienawidzona przez Jego wroga.

A więc, miła moja, nadszedł czas na odnowę twojego życia. Ponieważ jest Ktoś większy niż twój wróg. Ktoś, kto odnalazł ciebie na początku czasu. On przychodzi, żeby ukoić twoje złamane serce i odrodzić twoją kobiecą duszę. Zwróćmy się teraz do Niego.

Rozdział szósty

Uzdrowienie rany

*Zupełnie nie wiedziałam, co było złego ze mną,
dopóki twoja miłość nie pomogła mi tego nazwać.
aretha franklin*

*Wzdłuż tych starych prądawnych ulic,
Wzdłuż tych starych prądawnych dróg,
Musimy, dziecińo, iść razem,
Aż zostaniemy uzdrowieni.
van Morrisom*

Dokładnie godzinę temu w naszym garażu został uwięziony koliber. Każdego lata przylatują tu do Kolorado, żeby znaleźć partnera, uwić gniazdo i ucztować na kwiatkach, które wypełniają nasz ogród. Uwielbiamy obserwować je, jak fruwać wokół, by w pewnym momencie zawisnąć wysoko i wykonywać powietrzne akrobacje. Najpierw lecą w górę, w górę, w górę na wysokość około dziesięciu metrów, niczym helikopter albo bąk, jakim bawiliśmy się jako dzieci, następnie nurkują w dół tak szybko, jak tylko potrafią, wychodzą z lotu nurkowego w ostatnim momencie, aby wystrzelić w górę i zrobić to znowu. I znowu. Są uosobieniem figlarności sprowadzonym do maleńkich wymiarów.

Gdy przyjrzeć im się z bliska, te delikatne maleńkie ptaszki lśnią jak szmaragdy, jaskrawozielone piersi, nie większe niż twój kciuk, skrzą się niczym klejnoty w koronie. Inne mają ciemnoczerwone gardziołka, które lśnią w słońcu jak rubiny. Żywa tęczka fruująca wokół naszego ogrodu - isticie rodem z bajki. Beztroskie, piękne, przypominające Boga. I nagle dzisiaj jeden z nich wziął otwarte drzwi garażu za nowe przejście i gdy wleciał do środka, nie mógł znaleźć wyjścia. Małe biedactwo. Wpadł w panikę, obijając się o okna, z desperacją usiłując znaleźć drogę powrotną do świata, widzianego przed sobą, ale odgradzonego jakąś niewidzialną tarczą.

Nasz syn Blaine wszedł do środka, żeby go ratować. Jego brat Sam zdołał nakłonić kilka innych uwięzionych ptaszków, by usiadły na końcu długiego kija, z którym podszedł do drzwi i – sioooo!!! wypuścił je do nowego życia. Ale ten jeden wpadł w jeszcze większą panikę i szaleńczo rzucił się przez garaż do przeciwległego okna, które uznał za drogę na zewnątrz. Z pełną szybkością uderzył w szybę i spadł na podłogę. Blaine w rękawiczkach wziął ostrożnie ptaszka do

rąk, wyniósł na zewnątrz, by sprawdzić, czy zdoła go ocucić. Przez mniej więcej piętnaście minut sprawy nie wyglądały dobrze, ale nagle powrócił do życia i odfrunął.

Tym, co mnie uderzyło, było współczucie i troska, którą wszyscy odczuwaliśmy, żeby uratować ten mały klejnot. Cała rodzina jak jeden mąż porzuciła swoje zajęcia i przyłączyła się do ratowania ptaszka. (Czy nie odczułaś współczucia, gdy opowiadałem tę historię?) Jezus zapytał: czy nie sądzisz, że Bóg dba o ciebie więcej niż o ptaki w powietrzu? „Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one?” (Ewangelia św. Mateusza 6,26). Oczywiście, jesteś. Ty, moja droga, jesteś koroną stworzenia, jesteś nosicielką Jego wspaniałego obrazu. I On zrobi wszystko, co trzeba, by cię ocalić i uwolnić twoje serce.

oferta

Stasi i ja przeżyliśmy wiele lat naszego chrześcijańskiego życia jako członkowie dobrych kościołów, kościołów, które nauczyły nas modlitwy i poświęcenia, wiary i sztuki znoszenia cierpienia, które zaszczepiły w nas miłość do Słowa Bożego. Ale w ciągu tych wszystkich lat nikt nam nie wytłumaczył, na czym polega sedno głównej posługi Jezusa. Rozumieliśmy, jak większość chrześcijan, że Jezus przyszedł, aby nas zbawić od grzechu i śmierci, zapłacić za nasze wykroczenia przelaniem krwi na krzyżu, żebyśmy mogli uzyskać przebaczenie i wejść do domu Ojca.

To prawda. To wspaniała prawda. Tylko... że jest coś więcej.

Cele Jezusa Chrystusa nie są w pełni zrealizowane z chwilą, kiedy jedno z jego ukochanych stworzeń otrzymuje przebaczenie. Skądże znowu. Czy dobry ojciec czuje się usatysfakcjonowany, gdy jego córka, wprawdzie uratowana z samochodowego wypadku, pozostaje na oddziale intensywnej opieki medycznej? Czy nie chce, żeby została wyleczona? Bóg ma dla nas w zamyśle znacznie więcej. Posłuchaj tego ustępu z Księgi Izajasza (pomocne może być przeczytanie go bardzo wolno, uważnie i na głos)...

Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił.

Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę; aby obwieszczać rok łaski Pańskiej, i dzień pomsty naszego Boga; aby pocieszać wszystkich zasmuconych, by rozweselić płaczących na Syjonie, aby im wieniec dać zamiast popiołu, olejek radości zamiast szaty smutku, pieśń chwały zamiast zgnębienia na duchu.

(Iz 61,1-3)

To jest ustęp, który Jezus wskazał, kiedy rozpoczynał swoje posłanie tutaj na ziemi. Ze wszystkich Świętych Pism, jakie mógł wybrać, w dniu, w którym pierwszy raz oznajmił o swojej misji, wybrał ten właśnie fragment. Musiał być dla Niego ważny. Musiał być zasadniczy. Co to znaczy? Można przypuszczać, że to jest dobra nowina, i to jest jasne. Ma coś wspólnego z uzdrawianiem serc, uwalnianiem kogoś. Pozwól, że podejmę próbę i przedstawię to słowami, które będą dla nas bardziej zrozumiałe.

Bóg wysłał Mnie z misją.
 Mam dla ciebie wspaniałą nowinę.
 Bóg wysłał Mnie, żebym coś odnowił i uwolnił.
 A tym czymś jesteś ty.
 Jestem tu po to, by zwrócić ci serce i uwolnić cię.
 Jestem wściekły na wroga, który ci to zrobił i będę
 z nim walczył.
 Pozwól, że cię pocieszę.
 Ponieważ, najdroższa, chcę obdarzyć cię pięknem,
 podczas gdy znałaś tylko zniszczenie.
 Radość zajmie miejsce twego głębokiego smutku.
 I okryję twe serce dziękczynną chwałą
 w zamian za twoją rezygnację i rozpacz.

To jest oferta warta zastanowienia. Co dalej, jeśli to była prawda? Mam na myśli - co dalej, jeśli Jezus rzeczywiście mógłby i chciałby to zrobić dla twojego złamanego serca, twojej zranionej kobiecej duszy? Przeczytaj jeszcze raz i zapytaj go: Jezu - czy w stosunku do mnie to jest prawda? Czy zrobiłbyś to dla mnie?

On może i chce... jeśli Mu pozwolisz.

Jesteś wspaniałą osobą, niosącą obraz Pana, Jezusa Chrystusa - koroną Jego stworzenia. Zostałaś zaatakowana. Upadłaś z powodu opierania się na sobie samej. Wróg wykorzystał twoje rany i grzechy, by zdusić w tobie serce. Teraz przychodzi Syn Boży, by cię wyswobodzić i uleczyć twoje złamane, zranione, krwawiące serce i wyswobodzić cię z więzów. On przychodzi do więźniów złamanych serc. To o mnie. I o tobie. Przychodzi, by odrodzić wspaniałe stworzenie, jakim jesteś. Uwolnić cię... żebyś była sobą.

W owym dniu Pan, ich Bóg, da im zwycięstwo <jak klejnoty w koronie>
 i poprowadzi swój lud niby trzodę.

Bo są jak drogie kamienie w ozdobnej koronie,

co błyszczą światłem ponad Jego ziemią.

Jak dobry i uroczy będzie [ten kraj].

(Księga Zachariasza 9,16-17)

Oto zasadniczy powód, dla którego napisaliśmy tę książkę: by ci przekazać, że uzdrowienie twojego kobiecego serca jest możliwe, i by ci pomóc w znalezieniu sposobu uleczenia. Aby ci pomóc w znalezieniu odnowy, której wszyscy pragniemy, a która jest główną misją Jezusa. Pozwól Mu teraz wziąć cię za rękę i i towarzyszyć ci w drodze twojej odnowy i oswobodzenia.

osaczona

Dlaczego Bóg ukarał Ewę osamotnieniem, bólem serca i pustką, której nic nie jest w stanie wypełnić? Czy jej życie nie miało być wystarczająco ciężkie, gdzieś tam w świecie, po wygnaniu z Ogrodu, który był jej prawdziwym domem, jej jedynym domem, do którego nie miała nigdy powrócić? Wydaje się to nieźyczliwe. Nawet okrutne.

On to zrobił, żeby ją ocalić. Bo jak wszyscy doskonale wiemy, za sprawą Upadku coś się zmieniło w sercu Ewy. Coś zapuściło głęboko korzenie w jej duszy - i w naszych także - nieufność wobec serca Boga, zdecydowanie, by ułożyć sobie życie według własnych zasad. Bóg więc musiał pokrzyżować jej plany. Powodowany miłością, blokuje jej zamiary, dopóki - zraniona i obolała - nie zwróci się do Niego o pomoc.

Dlatego zamknę jej drogę cierniami

i murem otoczę,

tak że nie znajdzie swych ścieżek.

Za kochankami swymi pobiegnie,

ale ich nie dogoni;

pocznie ich szukać,

ale nie znajdzie.

(Księga Ozeasza 2, 8-9)

Nam także Jezus krzyżuje plany - krzyżuje nasze plany ratowania samych siebie, kontrolowania wszystkiego i ukrywania się, krzyżuje sposoby, jakich poszukujemy, by stłumić nasz wewnętrzny ból. W przeciwnym razie nigdy nie zwróciłybyśmy się o pomoc do Niego. No, owszem, być może zwróciłybyśmy się do Niego w kwestii naszego „zbawienia”, po bilet do nieba, gdy umrzemy. Mogłybyśmy nawet podjąć chrześcijańską posługę, regularnie chodzić do kościoła,

prowadzić moralne życie. Ale wewnątrz nasze serce pozostałoby złamane i uwięzione, daleko od Jedyne, który może nam naprawdę pomóc.

Tak więc zobaczysz delikatną, ale i mocną rękę Boga osaczającą kobietę w jej życiu. To, co wydawało się wielkim zadaniem, uczyni marną sprawą, jeśli było związane z jej zawodową pracą, w której znalazła schronienie. Wnieś trudności do jej życia małżeńskiego, aż do rozwodu, jeśli właśnie w małżeństwie szukała ratunku. Gdziekolwiek byśmy nie znalazły życia z dala od Niego, On niweczy nasze plany, nasz „sposób życia”, które wcale nie jest życiem. Posłuchaj historii Susan.

Sytuacja w pracy stała się trudna. To sprawiło, że przyjęłam postawę obronną. Chciałam powiedzieć: „Wy nie rozumiecie - nie znacie mojej historii. Muszę się sama bronić, ponieważ nikt inny tego nie robi”. Wychowałam się u boku ojca alkoholika i matki, która miała skrajne problemy emocjonalne. W bardzo młodym wieku (jako ośmiolatka) byłam tą, która stawiała w obronie bitej przez ojca matki, oraz tą, która broniła ojca przed wymysłami matki. Aż do szesnastego roku życia znosiłam wszystkie słowne obelgi, jakimi obrzucała mnie moja matka, ale nadszedł dzień, kiedy postanowiłam nie znosić tego dłużej. Ojciec powiedział, że muszę wrócić i znosić to nadal. Ta strzała przeszła moje serce tak głęboko, iż mury serca stały się nie do zdobycia. Nie pozwoliłam dotknąć tej rany przez wiele, wiele lat.

Bóg pokazał mi, że z powodu tej defensywności pogrzebałam swoje prawdziwe kobiece serce, które tęskni za tym, bym była poszukiwana, żeby o mnie walczono, żebym była widziana jako piękna, bym była wrażliwa i dobra, głęboko czuła. On pokazał mi, że przez wniesienie tej cechy do mojego małżeństwa nie dałam Dave'owi możliwości, aby dla mnie walczył. Bóg poprosił mnie, bym wyznała to Dave'owi i podjęła ryzyko powrotu do wrażliwości. Stoję teraz w tym ryzykownym miejscu, bezbronna, z krwawiącym sercem, czekając i modląc się. Każdego dnia muszę dokonywać wyboru, czy mam odłożyć moją obronną postawę i pozwolić, by uzdrawiający balsam Jezusa dotarł do mojej rany, czy pozwolić Mu, by był moim Bogiem, moją Siłą i moim Obrońcą.

Powiedział mi, że już nigdy więcej nie będę musiała sama siebie bronić, że to jest Jego praca, On jest moim obrońcą i adwokatem. Czy pozwolę Mu, żeby był tym dla mnie? Powiedziałam „tak”. Spadł ze mnie tak ogromny ciężar, że nawet nie potrafię tego dokładnie wytłumaczyć.

odwrócenie się od sposobów, których szukałaś, żeby się ocalić

Zmień kilka szczegółów i masz moją historię - a także swoją. Budujemy bezpieczne życie

(„nie będę tam narażona na zranienie”) i znajdujemy jakieś miejsce, by poznać smak tego, że jesteśmy lubiane, albo przynajmniej „potrzebne”. Nasza wędrówka w kierunku uzdrowienia zaczyna się, gdy żałujemy, że stosowaliśmy te sposoby, gdy odkładamy je, porzucamy. W każdym razie one były królewską klęską. Jak powiada Frederick Buechner:

Samemu zrobić jak najlepiej to, co ma się do zrobienia - zacisnąć zęby, zacisnąć pięści, by przetrwać świat w jego najtwardszym i najgorszym wydaniu - to tym samym nie dopuścić, by zrobiono coś dla ciebie i w tobie, choć to o wiele cudowniejsze. Kłopot z opancerzeniem się przed trudami rzeczywistości polega na tym, że ta sama stal, która chroni cię przed utratą życia, uniemożliwia również twemu życiu otwarcie się na przemianę. (The Sacred Journey)

Bóg przychodzi do nas i pyta: „Czy pozwolisz Mi sobie pomóc?”. Bóg nie tylko krzyżuje nasze plany, ale woła do nas, jak to zrobił w stosunku do naszej przyjaciółki Susan. „Odlóż to. Odlóż to. Odwróć się od swoich sposobów, a zwróć się do Mnie. Ja chcę przyjść ci z pomocą”.

Dlatego chcę j ą przynęcić, na pustynię ją wyprowadzić i mówić jej do serca.

(Księga Ozeasza 2,16)

Aby rozpocząć uzdrawiającą podróż, potrzebne jest jedynie „tak, zgoda”. Prosty zwrot w sercu. Podobnie jak syn marnotrawny, budzimy się pewnego dnia i widzimy, że życie, które zbudowałyśmy, wcale nie jest życiem. Pozwólmy, by pragnienia znów do nas przemówiły, pozwólmy, by nasze serce odzyskało prawo głosu, a tym, co ten głos zwykle mówi, jest: To nie działa. Moje życie jest katastrofą. Jezu - przepraszam. Przebacz mi. Proszę, przyjdź mi z pomocą

zaprosz Go do siebie

Jest taki fragment w Biblii, który wielu ludzi słyszało w kontekście zaproszenia do poznania Chrystusa jako Zbawiciela. „Oto stoję u drzwi i kołaczę, jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego” (Apokalipsa św. Jana 3,20) - On nam się nie narzuca. On puka i czeka, byśmy Go zaprosiły. To inicjujący krok, pierwszy krok do tego, co nazywamy zbawieniem. Słyszemy pukanie Chrystusa i otwieramy nasze serca dla niego jako Zbawiciela - To jest pierwszy zwrot. Ale zasada „pukania i czekania na pozwolenie wejścia” pozostaje nadal prawdziwa w naszym chrześcijańskim życiu.

Posłuchaj, my wszystkie radzimy sobie z naszym złamaniem w taki sam sposób - nieumiejętny Zbyt mocno boli, żeby tam wchodzić. Więc zatrzaskujemy drzwi w naszym sercu i wyrzucamy klucz - bardzo podobnie jak lord Craven, który po śmierci żony zamknął Tajemniczy Ogród i

zakopał klucz. Ale to nie przyniosło uzdrowienia. Absolutnie. To może przynieść ulgę - na chwilę. Ale nigdy uleczenia. Przeważnie osieroca małą dziewczynkę zamkniętą w tym pokoju, pozostawiają, by broniła się sama. Najlepszą rzeczą, jaką możemy zrobić, jest wpuszczenie Jezusa, otwarcie drzwi i zaproszenie Go do naszych zranionych miejsc.

Można się dziwić, że Chrystus prosi nas o pozwolenie na wejście i uzdrowienie, ale On jest uprzejmy, a drzwi zamknięte od wewnątrz, więc uzdrowienie nigdy nie nastąpi wbrew twojej woli. Aby doświadczyć Jego uzdrowienia, musimy Mu również zezwolić na wejście w to miejsce, które tak długo było zamknięte dla wszystkich. Czy pozwalasz Mi, żebym cię uleczył? On puka do naszej samotności. Puka do naszych smutków. Puka do zdarzeń blisko związanych z tym, co nam się zdarzyło, gdy byliśmy młode - zdrada, odrzucenie, wykrzyczane złe słowa, utracony związek. Puka do wielu tych miejsc i czeka, byśmy pozwoliły Mu wejść. Pozwól Mu. Daj Mu dostęp do twojego złamanego serca. Poproś Go, żeby przyszedł do tych miejsc.

Tak, Jezu, tak. Zapraszam Cię do siebie. Wejdziesz do mojego serca, w te zdruzgotane miejsca. (Wiesz, które to są - zaproś Go tam. Czy to były obelgi? Strata ojca? Zazdrość matki? Zaproś Go tam). Przyjdź do mnie, mój Zbawco. Otwieram drzwi mojego serca. Pozwalam Ci na uleczenie moich ran. Przyjdź tutaj do mnie. Przyjdź mi z pomocą.

odrzuć umowy, które zawarłaś

Twoje rany przyniosły ze sobą przesłania. Dużo przesłań. W jakiś sposób one wszystkie lądują w tym samym miejscu. Brzmiały podobnie: „Nie jesteś nic warta”, „Nie jesteś kobietą”, Jesteś za bardzo... i jesteś nie dosyć...”, „Rozczarowujesz mnie”, Jesteś odrażająca”. I tak dalej. Ponieważ towarzyszył im taki ból, odczuwane były jako prawdziwe. Przenikały nasze serca i wydawały się prawdziwe. Więc przyjmowałyśmy przesłanie jako prawdę. Przyjmowałyśmy je jak wyrok na nas.

Powiedzieliśmy już wcześniej, że przyrzeczenia, które złożyłyśmy jako dzieci, działają jak głęboko zakorzeniona umowa z przesłaniem naszych ran. „W porządku. Jeśli jest tak jak jest, to znaczy, że tak jest. Pokieruję swoim życiem w następujący sposób...”. Te przyrzeczenia z dzieciństwa są bardzo niebezpieczne. Musimy się ich wyrzec. Zanim nabierzemy całkowitego przekonania, że one nie są prawdziwe, musimy odrzucić przesłania naszych ran. To jest sposób na otwarcie drzwi Jezusowi. Przyrzeczenia blokują drzwi od środka. Odrzucenie przyrzeczeń otwiera Mu drzwi.

Jezu, wybac mi przyjmowanie tych kłamstw. To nie jest to, co mi powiedziałeś. Powiedziałeś, że jestem Twoją córką, Twoją najukochańszą, umiłowaną córką. Odrzucam umowy, które

zawarłam z (wymień konkretne przesłania, z którymi żyłaś. „Jestem głupia”, Jestem brzydka”. Wiesz, o które chodzi). Odrzucam umowy, które zawierałam z przesłaniami przez te wszystkie lata. Wnieś tutaj prawdę, Duchu Święty. Odrzucam te kłamstwa.

odnajdujemy nasze łzy

Po części przyczyną wielkiego zmęczenia kobiet jest to, że tracimy tak wiele energii, starając się „utrzymać wszystko razem”. Tak wiele energii przeznaczonej na stłumienie bólu i utrzymanie dobrego wyglądu. „Zahartuję swoje serce - śpiewa Rindy Ross. - Będę połykać swoje łzy”. Okropny, kosztowny sposób na życie. Po części napędzane to jest strachem, że ból nami zawładnie. Że zostaniemy pożarte przez nasz smutek. Obawa jest zrozumiała - ale nie bardziej prawdziwa niż obawa przed ciemnością, którą odczuwałyśmy jako dzieci. Żal, moje siostry, jest dobry. Żal pomaga uleczyć nasze serca. Sam Jezus był jak „mąż boleści, oswojony z cierpieniem” (Księga Izajasza 53,3).

Pozwól płynąć łzom. Poszukaj samotności, wsiądź do swojego samochodu, idź do sypialni albo łazienki i pozwól płynąć łzom. Pozwól płynąć łzom. To jest jedyna rzecz, jaką możesz zrobić dla twoich zranień. Pozwól sobie to znowu poczuć. I na pewno poczujesz - wiele rzeczy. Gniew. W porządku. Gniew nie jest grzechem (por. List do Efezjan 4,26). Skruchę. Oczywiście, poczujesz skruchę i będziesz żałowała tych tak wielu straconych lat. Strach. Tak, on także ma sens. Jezus potrafi sobie poradzić ze strachem. W istocie nie ma emocji, jakie mogłabyś poruszyć, z którymi Jezus nie potrafi sobie poradzić. (Przypatrz się Psalmom - to istne wzburzone morze emocji).

Wyrzuć z siebie to wszystko.

Święty Augustyn napisał w swoich Wyznaniach: „Łzy... popłynęły, a ja pozwoliłem im płynąć swobodnie, do woli, aż utworzyły poduszkę dla mojego serca. Na nich spoczęło”. Żal jest formą wrażliwości, mówi, że rana miała znaczenie. Ona miała znaczenie. Ty miałaś znaczenie. Nie tak miało płynąć twoje życie. Są tam głęboko niewypłakane łzy - łzy małej dziewczynki, zagubionej i wystraszonej. Łzy nastoletniej dziewczyny, odrzuconej i nie mającej gdzie się zwrócić. Łzy kobiety, której życie jest twarde i samotne, i w niczym nie przypominające jej marzeń.

Pozwól płynąć łzom.

wybacz

Dobrze - teraz trudny krok (tak jakby inne były łatwe). Prawdziwy krok odwagi i woli. Musimy wybaczyć tym, którzy nas skrzywdzili. Powód jest prosty: gorycz i brak przebaczenia głęboko wbiły kolce w nasze serca, one są łańcuchami, które trzymają nas w niewoli ran i przesłań, które przyniosły. Dopóki nie wybaczysz, pozostaniesz ich więźniem. Święty Paweł

ostrzega, że brak przebaczenia i gorycz mogą zniszczyć nasze życie i życie innych (por. List do Efezjan 4,31; List do Hebrajczyków 12,15). Darujmy sobie to wszystko.

Wybacz, jak Pan wybaczył tobie (por. List do Kolosan 3,13).

Teraz słuchaj uważnie. Przebaczenie jest wyborem. To nie jest uczucie - nawet nie próbuj poczuć wybaczenia. To akt woli. „Nie czekaj z przebaczeniem, aż poczujesz się do niego gotowy - napisał Neil Anderson. - Nigdy tam nie dotrzesz. Od dokonania wyboru przebaczenia do uczucia wyleczenia mija trochę czasu". Pozwalamy Bogu, żeby przywołał tę krzywdę z naszej przeszłości, bowiem „jeśli twoje wybaczenie nie dotrze do emocjonalnych korzeni twojego życia, będzie niekompletne", dodał Anderson.

Uznałyśmy, że to raniło, to nie było bez znaczenia i wybrałyśmy udzielenie przebaczenia naszym ojcom, naszym matkom, tym, którzy nas skrzywdzili. Ono nie mówi: „To w rzeczywistości nie ma znaczenia", nie mówi: „Prawdopodobnie w jakiś sposób na to zasłużyłam". Przebaczenie mówi: „To było złe. Bardzo złe. Miało znaczenie. Zraniło mnie głęboko. I ja cię uwalniam. Oddaję cię Bogu".

Może pomóc pamięć o tym, że ci, którzy was zranili, sami też byli głęboko zranieni. Mieli złamane serca, złamane we wczesnej młodości, i stali się więźniami wroga. W rzeczywistości byli pionkami w jego rękach. To nie rozgrzesza ich z dokonanych wyborów, z rzeczy, które zrobili. Po prostu pomaga nam pozwolić im odejść - zdać sobie sprawę, że sami byli zdruzgotanymi duszami, wykorzystanymi przez naszego wroga w jego wojnie przeciw kobiecości.

poproś Jezusa, żeby cię uzdrowił

Odwracamy się od naszych samozbawczych strategii. Otwieramy Jezusowi drzwi do naszego zranionego serca. Odrzucamy umowy, które zawarłyśmy z przesłaniami naszych ran, odrzucamy wszelkie przyrzeczenia, jakie sobie samym złożyłyśmy. Wybaczamy tym, którzy nas skrzywdzili. A następnie z otwartym sercem prosimy Jezusa, żeby nas uzdrowił. Melisa była młodą dziewczyną, która złożyła sobie przyrzeczenie: „Przysięgam, że będę silna, twarda jak skała" i taka była przez wiele lat. Ale to nie jest koniec jej historii. Doszła do miejsca, w którym Jezus spytał czy może uzdrowić jej zranione serce. I ona pozwoliła, żeby do niej przyszedł. A oto co się wydarzyło.

Bóg wrócił i spotkał małą trzęsącą się dziewczynkę, która ukryła się pod łóżkiem. Przekonał ją, żeby wyszła. Otworzył jej małe piąstki, wziął jej rękę w swoją i odpowiedział na pytanie. Przytrzymał ją i powiedział, że wszystko z nią jest w porządku i nie musi być twarda. On będzie ją

chronił. Nie musi być silna. Powiedział jej, że nie jest skałą, tylko dzieckiem, Niewinnym dzieckiem. Jego dzieckiem. Za nic jej nie potępia, ale przeciwnie, rozumie ją i kocha! Powiedział jej, że jest kimś szczególnym jak nikt inny i że ma specjalne zdolności, jak nikt inny. Rozpoznały jego głos i uwierzyła Mu. Słyszała w Jego głosie uznanie, jakie miał dla niej, czuła Jego zachwyt. Był tak delikatny i kochający, że nie mogła się powstrzymać, by nie utonąć w Jego ramionach.

To jest osiągalne. To oferta naszego Zbawiciela - uzdrowienie naszych złamanych serc. Wejście do tych miejsc wewnątrz nas, które przechowują młodość, odnalezienie nas tam, wzięcie w swoje ramiona i zanieśenie do domu. Nadszedł czas, żeby pozwolić Jezusowi nas uzdrowić.

Jezu, przyjdź do mnie i uzdrów moje serce. Przyjdź do tych zdruzgotanych, miejsc wewnątrz mnie. Przyjdź do tej małej dziewczynki, która została zraniona. Przyjdź, weź mnie w swoje ramiona i uzdrów mnie. Zrób dla to, co obiecałeś - uzdrów moje złamane serce i oswobodź mnie.

POPROŚ GO, BY ZNISZCZYŁ TWOICH WROGÓW

W pięknym ustępie z Księgi Izajasza Bóg obiecuje „wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę” (Iz 61,1). Idzie jeszcze dalej, proklamując „pomstę” naszym wrogom (Iz 61,2). Nasze rany, nasze przyrzeczenia i umowy zawarte z przesłaniami - to wszystko daje wrogowi podstawy do działania w naszym życiu. Święty Paweł ostrzega przed tym w Liście do Efezjan, gdy powiada - a pisze do chrześcijan - „nie dawajcie miejsca diabłu!” (Ef 4,27). Są rzeczy, z którymi zmagaliśmy się przez całe życie - brak wiary w siebie, złość, depresja, wstyd, uzależnienia, strach. I prawdopodobnie siebie obciążałaś winą.

Ale to nieprawda. One przyszły od twojego wroga, który chciał ci zniewolić duszę, uczynić cię więźniem ciemności. Bądź pewna, myśmy się podporządkowały. Pozwoliłyśmy wznieść wokół siebie bastiony, źle traktując nasze rany i składając swoje przysięgi. Ale Jezus wybaczył nam to wszystko i teraz chce nas uwolnić.

Poproś Go, żeby zniszczył twoich wrogów. Przecież obiecał, że to zrobi. Poproś Jezusa, by uwolnił twoje serce z niewoli tych rzeczy.

Jezu przyjdź i uwolnij mnie. Spraw, żebym była wolna (sama wiesz, od czego chcesz się uwolnić - wymień to). Uwolnij mnie od ciemności. Skieruj swoją zemstę na moich wrogów. Odrzucam ich i proszę Cię, wydaj na nich wyrok. Uczyń moje serce wolnym.

pozwól Mu być twoim ojcem

Potem poszedł z Sara do jej małego saloniku i pożegnali się. Sara siedziała na jego kolanach, trzymała kłapy jego płaszcza w swoich małych rączkach i wpatrywała się długo w jego twarz.

- Czy uczysz się mnie na pamięć, mała Saro? - zapytał, głaszcząc ją po twarzy.

- Nie - odpowiedziała. - Znam cię na pamięć. Jesteś w moim sercu.

Objęli się nawzajem i całowali, jakby jedno drugiemu nie chciało pozwolić odejść.

(Frances Hodgson Burnett, *Mata księżniczka*)

Ta wspaniała powieść dotknęła czegoś głębokiego w sercach małych dziewczynek - i kobiet. Każda mała dziewczynka była stworzona do życia w świecie z ojcem, który kocha ją bezwarunkowo. Najpierw dowiaduje się od swojego ziemskiego taty, kim jest Bóg, jaki On jest i jakie są Jego uczucia w stosunku do niej. Bóg jest „naszym Ojcem, który jest w niebie”. On zamierza objawić się swoim córkom i synom poprzez miłość naszych ojców. Naszym przeznaczeniem było znać miłość swoich ojców, czuć się z nią bezpiecznie, być przez nią chronionymi i rozkwitać w niej. Ja (Stasi) wiele razy słyszałam, że to, w co najpierw wierzymy o Bogu, naszym niebieskim Ojcu, wynika bezpośrednio z tego, czego dowiadujemy się i czego doświadczamy od naszych ziemskich ojców. Po raz pierwszy usłyszałam to z ambony jako młoda chrześcijanka i w typowy dla siebie, wyuczony sposób pomyślałam: Jakie to głupie. Nie to, żeby pastor był głupi, ale że sama myśl była niedorzeczna. Rzecz jasna, mój ojciec nie był Bogiem. Wszyscy to wiedzieli. Ale później, kiedy słyszałam inne kobiety mówiące o Bogu Ojcu, często słyszałam w ich głosach ciepło, czułość, może nawet jakąś dziecinną nutę, które były mi obce. Gdy usłyszałam innych modlących się do „Taty” lub „Papy”, wiedziałam, że mówią do „Kogoś”, kogo ja nie znam.

Nigdy nie nazywałam swojego ojca „tatą”. Z „papą” stykałam się tylko na filmach. Wiele z nas wychowało się w domach, gdzie właściwym zwrotem do ojca była trzecia osoba liczby pojedynczej („Proszę ojca, czy ojciec zechce...”). Dla mnie bliskość i zaufanie do mego rodzica, który rzadko przebywał w domu - a nawet kiedy był, okazywał emocjonalną nieobecność - było niemożliwe. Pamiętajcie - on nie chciał mnie znać. Byłam dla niego rozczarowaniem.

Zrozumiałam, że to, co pastor mówił mi wiele lat temu, to była prawda. Patrzyłam na niebieskiego Ojca przez pryzmat doświadczeń z moim własnym ojcem. A dla mnie to oznaczało, że mój niebieski Ojciec był odległy, powściągliwy, nieosiągalny, trudny do zadowolenia, szybko się rozczarowujący, łatwo wpadający w gniew i często nieprzewidywalny. Prawda, chciałam Go zadowolić. Ale ponieważ Bóg Ojciec był dla mnie trudny do zgłębienia i niezbyt zachęcający, mój związek z Bogiem skoncentrował się na Jego Synu. Jezus mnie lubił. Natomiast nie byłam tego taka pewna, jeśli chodzi o Ojca.

W miarę upływu lat mojego chrześcijańskiego życia zapragnęłam głębszego poznania Boga jako mojego Ojca. Poprosiłam Go, aby mi się ujawnił jako mój tato. W odpowiedzi Bóg zaprosił mnie w podróż w głąb mojego serca, która przyjęła niespodziewany obrót i ciągle jest kontynuowana. Po pierwsze, Bóg poprowadził mnie do dużo bliższego spojrzenia na mojego rodzzonego ojca. Kim naprawdę był? Co naprawdę czuł do mnie? Goja w ogóle pamiętam? Bóg zaprosił mnie, żebym wraz z Nim udała się do tych najgłębszych zakątków mojego serca, które były ukryte, zranione i ciągle krwawiące na skutek urazów i ran, otrzymanych z ręki mego ojca. Miejsc, do których wołałam nie wracać. Wspomnień, których nie chciałam sobie przypominać. Emocji, których nie chciałam odczuwać. Jedynym powodem, dla którego powiedziałam Bogu tak, jedynym powodem, dla którego się tam wybrałam, było to, że wiedziałam, iż On tam ze mną pójdzie. Ręka w rękę. On będzie trzymał moje serce. A ja Mu ufałam.

Jest w głębi naszego serca miejsce przeznaczone dla ojca. Przeznaczone dla jego siły i czulej miłości. To miejsce ciągle tam jest, pełne tęsknoty. Otwórz je dla Jezusa i twego Boskiego Ojca. Poproś Go, żeby tam przyszedł i okazał ci miłość. Żeby się tam z tobą spotkał. My wszystkie bardzo usilnie starałyśmy się znaleźć spełnienie tej miłości w innych ludziach, ale to się nigdy nie udawało. Oddajmy więc ów skarb temu Jedynemu, który najlepiej potrafi nas kochać.

Ojcze, potrzebuję Twojej miłości. Wejdz do środka mego serca. Przyjdź i przynieś mi swoją miłość. Pomóż mi poznać Ciebie, jakim naprawdę jesteś, nie takim, jak widzą moje ziemskie oczy. Ukaż mi się. Ukaż swoją miłość do mnie. Powiedz, co dla Ciebie znaczę. Przyjdź i bądź mi Ojcem.

POPROŚ GO, BY ODPOWIEDZIAŁ NA TWOJE PYTANIE

Te z was, które czytały Małą księżniczkę Frances Hodgson Burnett, przypominają sobie, że Sarze życie nie potoczyło się dobrze. W czasie przyjęcia z okazji jej jedenastych urodzin do szkoły dotarła wiadomość, że jej najukochańszy Papa umarł. Jego fortuna została skonfiskowana, i Sara pozostała bez grosza. Ponieważ zabrakło środków na opłacanie prywatnej szkoły, dziewczynka odtąd była poniżana, zmuszana do ciężkiej pracy, okrutnie traktowana i odesłana na puste poddasze.

Ale miłość, którą ojciec Sary zdążył wypełnić jej serce, miała trwały wpływ na życie dziewczynki i jej charakter. Biedna, samotna, źle traktowana Sara ma złote serce. Mówi do siebie: „Cokolwiek się stanie, nie zmieni to jednej rzeczy. Jeśli jestem księżniczką w łachmanach i strzępach, to mogę być księżniczką wewnątrz siebie. Łatwo byłoby być księżniczką, gdybym była ubrana w stroje ze złota, ale jeszcze większym tryumfem jest być nią cały czas, kiedy nikt o tym

nie wie".

Jak doszłaś do takiej pewności siebie? Zwracasz się z najgłębszym pytaniem swojego serca do Boga. Wszystkie to robimy. Wszystkie chcemy wiedzieć: Czy mnie widzisz? Czy jestem urzekająca? Czy jestem piękna?

W ubiegłym roku zorientowałem się, że te pytania w sercu Stasi nadal wymagają odpowiedzi. Byliśmy na kolacji z okazji naszej rocznicy. W pewnym momencie tego wieczoru powiedziałem: „Byłaś uroczą małą dziewczynką”. Rzuciła mi spojrzenie w rodzaju: Nie kłam. „Nie wiedziałaś o tym?”. Długa przerwa. „Nie”. „Och, kochanie - naprawdę nie wiedziałaś?” Widziałem przecież fotografie. Widziałem przebliski tego, jakim była skarbem. Ale życie zapisało w jej sercu inne przesłanie. Więc ją zachęciłem: „Musisz spytać Boga, co On zobaczył. Zwróć się z tym pytaniem do Niego”.

Moglibyśmy opowiedzieć wam wiele pięknych historii o kobietach, które otrzymały od Boga odpowiedź na swoje najważniejsze pytanie. Nasza przyjaciółka jako młoda dziewczyna marzyła, żeby podczas dziecięcych zabaw być księżniczką, która zostaje oswobodzona. „Ale dziewczynka z mojej ulicy była ładniejsza ode mnie. Wyglądała jak Barbie. Więc musiałam wystąpić po stronie chłopaków, pokonać smoka i uwolnić ją. Nigdy nie byłam Piękną”. Razem z tym opowiadaniem przyszły łzy - dziecięce łzy, łzy, które nigdy dotąd tego nie opłakały. Dobrze było dać im w końcu popłynąć. „Posłuchaj, Kim, powiem ci, co chcę, żebyś zrobiła. Chcę, żebyś poprosiła Jezusa, aby pokazał ci twoje piękno”. „Mogę to zrobić? - zapytała. - To znaczy, czy to będzie w porządku? Czy On by to dla mnie zrobił?”

Wróciła po dwóch miesiącach, uśmiechając się, jakby miała jakiś wielki sekret do wyjawienia. Jej twarz promieniała. Powiedziała nam, że Jezus przyszedł. Pokazał jej piękno - jej własne piękno - na różne sposoby. Więcej niż dwieście sposobów. „To było niesamowite. Zaczynam wierzyć, że jestem piękna”.

Zaledwie kilka tygodni temu rozmawiałem z naszą przyjaciółką Debbie, z tą, której ojciec miał romans, a ona poświęcała masę czasu i energii, starając się „naprawić” wszystko, co z nią było złe. „A jeśli jest w tobie autentycznie urzekające piękno, które tylko oszpecasz przez swoje starania?” Oparła się o krzesło i westchnęła na tę myśl. Coś zmiękło. Nagle stała się łagodna i piękna. Zasłona opadła i oto ona - piękna kobieta. Zniknęła rezygnacja, zniknęły obawy i ból. Była, przez chwilę, odprężona. „Jak reaguje twoje serce na taką możliwość?” Moment przerwy. „Dwie rzeczy narastają we mnie - powiedziała. - «Hurra!» i «Do diabła! »”. Uśmiechnąłem się na taką szczerość. „Hurra, że to w końcu może być prawda, i do diabła, bo co ja robiłam przez te wszystkie lata?”

Zacznijmy od myśli. A jeśli przesłanie o tobie dostarczone razem z raną po prostu nie jest prawdziwe? Oswój się z tym. Ono nie było prawdziwe. Co trzeba zrobić, żeby się uwolnić?

Szlochać? Cieszyć się? Odejść? Wejść? Odzyskać z powrotem swoje serce? Oto doświadczenie pewnej kobiety:

Chociaż odniosłam „sukces” w wielu dziedzinach, to zawsze zawstydział mnie brak kobiecości w pojęciu zdefiniowanym przez świat. Myśl o zwróceniu się do Boga z pytaniem, co myśli o mnie jako kobiecie, była bardziej niż dręcząca. Zmagalam się z nią do samego końca. Wiedziałam w podświadomości, że On nie byłby małostkowy, ale trwałam w przekonaniu, że w tej dziedzinie Go zawiodłam. Gdy w końcu pozwoliłam sobie na słuchanie, Bóg wypowiedział nowe imię, to była Łaska. A kłamstwo „za dużo chłopca... za mało dziewczyny” zostało zdruzgotane w jednej chwili. On uwieńczył mnie łaską i zmiłowaniem (por. Psalm 103,4). Ukoronował mnie miłością. Jestem szczęśliwa.

Idź ze swoim najważniejszym pytaniem do Jezusa. Poproś Go, żeby ci pokazał twoje piękno. A później? Pozwól Mu na romans ze sobą.

rozdział siódmy

ROMANS

Ukochałem cię odwieczną miłością.

BÓG (KSIĘGA Jeremiasza 31,3)

Romans jest najgłębszą rzeczą w życiu.

Jest głębszy nawet niż rzeczywistość.

G. K. Chesterton

Mieliśmy za sobą długi, pracowity dzień, więc zostawiłam chłopców z Johnem i uciekłam w noc, aby wykraść dla siebie trochę tak potrzebnego czasu samotności. Była piękna jesienna noc w Kolorado. Szłam wzdłuż ścieżki do parku obok naszego domu. Powietrze było świeże i czyste, gwiazdy migotały i lśniły. Chłonełam piękno, zostawiając za sobą troski minionego dnia. Zaszleścił chłodny wietrzyk, jeden z pierwszych zapowiadających nadejście zimy. Idąc, czułam

się olśniona tym wszystkim i zaczęłam słać Boga za wielką pracę, jaką wykonał. „To jest takie piękne, Panie. Gwiazdy są zdumiewające!”

Cieszę się, że ci się podoba, kochanie.

Stałam jak wryta. Spłonęłam rumieńcem. Czy to możliwe, że Bóg wszechświata tak po prostu mówi do mnie „kochanie”? Czy to w porządku? Zrobiło mi się ciepło do głębi duszy przez to pieszczotliwe słówko, ale zaczęłam się zastanawiać, czy czasem sobie tego nie wymyśliłam. I czy to nie świętokradztwo wierzyć, że Bóg mógł użyć tak czulego imienia? Wobec mnie? Przecież jestem tą, która właśnie tego dnia straciła cierpliwość do dzieci i użyła głosu o przykrym tonie, który je zranił, a mnie z wstydził. Jestem tą, która prowadzi swoje życie tak niedoskonale, rozczarowuje przyjaciół i zawodzi rodzinę.

Ja? Kochanie?

Później tego wieczoru przed zaśnięciem zaczęłam czytać Biblię i moja ręka otworzyła strony Pieśni nad Pieśniami, a wzrok padł na słowa: „O jak piękna jesteś, przyjaciółko moja” (1,15). Jakże miło ze strony Boga — bo teraz już wiedziałam. To był On. Tej nocy niezwykła miłość Boga do mnie przeniknęła moje serce w nowy i głęboki sposób. On przemówił do mnie. Ten nieogarniony Bóg, który zna każdą moją myśl i każdy zamiar, który widzi każdy mój upadek i grzech, kocha mnie. Nie w religijny sposób, nie w sposób, jaki zwykle mamy na myśli, gdy słyszymy „Bóg nas kocha”. Który zwykle brzmi jak „ponieważ musi kochać” albo „On cię znosi”. Nie. On kocha mnie tak, jak kocha Ukochany. Łała.

tęsknota za romansem

Kobieta staje się piękna, gdy wie, że jest kochana. Obserwowaliśmy to setki razy - w prawdopodobnie również. Gdy czuje się pozbawiona miłości, odrzucona, przez nikogo nie upragniona, coś w kobiecie więdnie jak kwiatek, którego nikt już nie podlewa. Usycha w rezygnacji, obowiązkach i wstydzie. Promienność znika z jej twarzy tak, jakby ktoś wyłączył światło. Ale ta sama kobieta, o której wszyscy myśleli, że jest niezbyt piękna i mało zajmująca, staje się urocza, gdy ktoś zacznie o nią zabiegać. Jej serce się ożywia, przebija się na powierzchnię, twarz jaśnieje. Zastanawiamy się: „Gdzie ona była przez te wszystkie lata? Ależ oczywiście, ona naprawdę jest urzekająca”.

Pomyśl o Frań w filmie *Roztańczony buntownik* lub o Tulah w *Moim wielkim greckim weselu*. Przypomnij sobie Lottie w *Czarującym kwietniu*, Adrian w *Rockym* albo Danielle w *Długo i szczęśliwie*. Tym, co zdarzyło się każdej z tych kobiet, była po prostu siła romansu wyzwalamy prawdziwe piękno, budząca serce. Każda z nich odżyła. Jako kobiety marzymy, by

być kochanymi w pewien sposób, sposób jedyny dla naszej kobiecości. Marzymy o romansie, jesteśmy pochwycone w jego sidła, on jest czymś, co sprawia, że nasze serca wracają do życia. Wiecie o tym. Gdzieś, głęboko wewnątrz, wiecie o tym. Ale tym, czego mogliście dotąd nie wiedzieć, jest to, że...

To nie wymaga czekania na mężczyznę.

Bóg pragnie wnieść to do twojego życia osobiście. On chce, żebyście wyszły poza dziecinne „Jezus mnie kocha, wiem to na pewno, bo Biblia mi o tym mówi”. On chce nas uzdrowić przez swoją miłość, byśmy się stały dojrzałymi kobietami, które Go rzeczywiście znają. Chce, żebyśmy osobiście doświadczyły wersetów, takich jak: „Dlatego chcę ją przynęcić, na pustynię wyprowadzić i mówić jej do serca” (Księga Ozeasza 2,16) oraz „Oczarowałaś me serce, siostrze ma, oblubienico” (Pieśń nad pieśniami 4,9). Nasze serca rozpaczliwie tego potrzebują. Jakby to było, gdybyś sama osobiście doświadczyła, że tym, co najprawdziwsze w relacji Jego serca do ciebie, nie jest rozczarowanie lub dezaprobata, ale głęboka, płomienna, żarliwa miłość. To przecież to, do czego kobieta została stworzona.

Wierne posłuszeństwo Bogu jest konieczne, ale to nie wszystko, czym Bóg nas przyciąga. Ono jest wystarczające dla naszego uzdrowienia w takim samym stopniu, jak robienie prania wystarcza dla funkcjonowania małżeństwa. I na dłuższą metę nie będzie wystarczające, żeby nas przez to przeprowadzić. Prześladowanie Kościoła jest dzisiaj ogromne. W naszych czasach więcej chrześcijan jest zamęczanych w skali naszego życia niż w jakimkolwiek okresie historii Kościoła.

To nie posłuszeństwo jest tym, co prowadzi naszych braci i siostry - niezachwianie, zdecydowanie, z rozświeconymi oczami - do śmierci. To jest święte, gwałtowne i żarliwe uczucie. Pałające serca.

Bo korzeniem wszelkiej świętości jest miłość.

Bóg jako ukochany

Wróćmy na chwilę do filmów, które uwielbiasz. Pomyśl o jakiejś romantycznej scenie, którą pamiętasz, która wywołuje u ciebie westchnienie. Jack i Rosę na dziobie Titanica, jego obejmujące ją ramiona, ich pierwszy pocałunek. Przypomnij sobie Wallace'a mówiącego do Murron po francusku, następnie po włosku: „Nie tak piękna, jak ty”. Aragorna z Władcy Pierścieni, stojącego z Arwen w świetle księżyca na moście w Rivendell i wyznającego jej miłość. Edwarda wracającego do Elinor w Rozważnej i romantycznej i profesora Behra powracającego do Jo przy końcu Małych kobietek.

Teraz spróbuj umieścić w tej scenie siebie jako Piękną i Jezusa jako jej Ukochanego.

Co czuje twoje serce w takiej sytuacji? Czy jest w nim trochę wahania „czy to w porządku?”. Albo trochę marzenia „chciałabym, żeby tak się stało”? Niejedna może doznać odrobiny strachu, skrzywienia się zranionego serca: „nie chcę w to wchodzić”. Ale niebawem będziesz mogła zobaczyć, że w zwróceniu się w tym kierunku leży uzdrowienie twojego serca. To jest w porządku. To jest zupełnie biblijne. Jezus sam siebie nazywa „Panem młodym” (Ewangelie św. Mateusza 9,15; 25,1-10; św. Jana 3,29). Teraz musicie zdjąć z tego religijne draperie i świętoszkowate złoćenia. „Pan młody” znaczy po prostu - narzeczon. Ukochany. To najbardziej intymna ze wszystkich metafor, jakie zastosował Jezus, żeby opisać swoją miłość i tęsknotę za nami oraz związek, do jakiego nas zaprasza.

Przypomnij sobie, że Pismo Święte korzysta z wielu metafor opisujących naszą relację z Bogiem. Jesteśmy gliną, a On jest garncarzem. Owcami, a On jest pasterzem. Każda z tych metafor jest piękna i odnosi się do różnych okresów naszego duchowego życia i różnych aspektów relacji Bożego serca do nas. Ale czy zwróciłyście uwagę, że one pną się w górę w niewiarygodny sposób? Od garncarza i jego gliny do pasterza i jego owiec - widzimy wyraźną różnicę w relacji. Metafory dalej ewoluują. Od pana i jego sługi do ojca i dziecka - coś za wspaniały postęp w kierunku większej zażyłości. Metafora staje się jeszcze piękniejsza i bogatsza, gdy nazywa nas swoimi przyjaciółmi. Ale tym, co najbardziej zapiera dech, są słowa Boga o tym, że jest naszym Ukochanym (naszym Panem młodym, naszym Narzeczonym), a my Jego panną młodą. To jest zwieńczenie, cel naszego odkupienia (użyty w ostatnim rozdziale Biblii, gdy Chrystus wraca do swojej panny młodej), najbardziej intymny i romantyczny ze wszystkiego.

Jeśli otworzysz swoje serce na tę możliwość, dowiesz się, że Bóg zabiegał o twoje względy, odkąd byłaś małą dziewczynką. Owszem, mówiliśmy wcześniej, iż historia twojego życia jest historią długiego, nieustającego ataku na twoje serce ze strony tego, który wie, czym mogłabyś być, i boi się ciebie. Ale to tylko część historii. W każdej opowieści występuje czarny charakter. Każda jednak opowieść ma również bohatera. Te Wielkie Historie Miłości, o których opowiada nam Biblia, ujawniają również Oblubieńca, który marzy o tobie. Historia twojego życia jest też historią długiej, zażartej pogoni za twoim sercem Tego, który zna cię najlepiej i kocha cię najbardziej.

Bóg wpisał romans nie tylko w nasze serca, ale w cały świat wokół nas. Tym, czego potrzebujemy, jest to, żeby otworzył nam oczy, otworzył nam uszy, byśmy mogły rozpoznać Jego głos, zobaczyć Jego rękę zapraszającą nas do piękna, które przyspiesza bicie serca.

Dawniej niż są ryby w oceanie,

Wyżej niż kiedykolwiek wzniósł się jakiś ptak,

Dawniej niż gwiazdy migoczą na niebie,
Ja kocham ciebie.

Bardziej strzełście niż wzniosła katedra,
Bardziej prawdziwie niż drzewo, które rośnie w lesie,
Głębiej niż ostęp starodawnej puszczy,
Ja kocham ciebie.

DAŃ FOGELBERG, LONGER

Co urzekło twoje serce jako dziewczynki? Czy konie pasące się na pastwisku? Czy zapach powietrza po letnim deszczu? A może ulubiona książka, taka jak Tajemniczy ogród? Pierwszy zimowy śnieg? To wszystko były szepty od twojego Ukochanego, sygnały wysyłane po to, by obudzić marzenia twego serca. W miarę, jak posuwamy się w zażyłej bliskości z Bogiem, jako kobiety, On ponownie wnosi te rzeczy do naszego życia, by nam przypomnieć, że On tam był, żeby uzdrowić i przywrócić to wszystko, co zostało zagubione lub skradzione.

otwieranie naszych serc na romans

Każda piosenka, którą kochasz, każde wspomnienie, które pielęgnujesz, każdy moment, który doprowadził cię do świętych łez, zostały ci ofiarowane przez Tego, kto od chwili, gdy wydałaś pierwszy oddech, zabieg,

O twoje serce. Boska wersja kwiatów, czekoladek i kolacji przy świecach przybiera formę wspaniałych zachodów słońca, spadających gwiazd, światy księżyca na jeziorze i symfonii świerszczy, ciepłego wiatru, kołyszących się drzew, bujnego ogrodu i niezłomnego oddania.

Ten romans jest niezwykle osobisty. Będzie tak, jakby cały scenariusz został napisany dla twojego serca. On wie, co ci zapiera dech w piersiach, wie, co sprawia, że twoje serce bije szybciej. Wiele Jego sygnałów umknęło nam z tej prostej przyczyny, że zamknęliśmy serca, by móc przetrwać ból życia. Teraz, w tej uzdrawiającej podróży, musimy jako kobiety znowu otworzyć nasze serca i pozostawić je otwarte. Nie bezrozumnie, nie dla kogoś lub czegoś. Ale w taki sposób, by móc usłyszeć Jego szept i przyjmować Jego pocałunki.

Może to być sposób inny niż ten, o jakim myślałyśmy albo nawet sądziłyśmy, że tego pragniemy. Kilka lat temu John pojechał służbowo do Oregonu. Będąc tam, wymknął się, żeby znaleźć trochę czasu na samotne przebywanie z Bogiem, i poszedł na plażę, gdzie modłać się spacerował, aż w końcu usiadł na piasku, by obserwować fale na morzu. (Jego pomysłem na odświeżenie się jest dewiza: „im bardziej dziko, tym lepiej”). Wtedy zobaczył to coś. Ogromny

pióropusz wody wystrzelił do góry w niebo i tuż przed nim pojawił się masywny humbak, niezwykle blisko brzegu. W pobliżu nie było nikogo. Czas corocznej migracji wielorybów dawno minął. John natychmiast się zorientował, że to dar od Boga wyłącznie dla jego serca.

Opowiedział mi tę historię, i tak jak byłam szczęśliwa razem z nim, odczułam jeszcze większy głód podobnego pocałunku dla mnie. Ja też chciałam wieloryba. Chciałam doświadczyć miłości Boga do mnie, osobiście. Niedługo po tym zdarzeniu John i ja byliśmy w północnej Kalifornii, gdzie prowadziliśmy wykłady. Ja również wymknęłam się pewnego ranka na plażę, by zdobyć trochę tak potrzebnego czasu z Bogiem. Usiadłam na piasku, zapatrzyłam się w morze i poprosiłam Boga o wieloryba. „Wiem, że kochasz Johna, Panie Jezu, ale czy mnie kochasz także? Tak bardzo? Jeśli tak, to czyja też mogę dostać wieloryba?”

Czułam się trochę głupio, prosząc o to, ponieważ znałam prawdę – Bóg już dowiódł swojej miłości do mnie. Wysłał swojego jedyne Syna, Jezusa, by za mnie umarł (por. Ewangelia św. Jana 3,16). On mnie uratował. Zapłacił za mnie najwyższą cenę, jaką można sobie wyobrazić. Dał też całe stworzenie, które mówi o Jego chwale i miłości, dał mi Słowo Boże z całą jego głębią i pięknem, a tutaj ja dopraszam się czegoś więcej. Ale - Bóg to uwielbia. Bóg pragnie ukazywać siebie tym, którzy Go poszukują z całego serca. Jest rozrzutnym, szczodrym Oblubieńcem i uwielbia ukazywać nam swoje serce znowu i wciąż.

Po jakimś czasie, nie widząc żadnego wieloryba w zasięgu wzroku, wstałam z piasku i kontynuowałam spacer. Była wczesna wiosna, o brzeg uderzały fale, krzyczały mewy. Północne wybrzeże Kalifornii jest skaliste, i gdy ostrożnie stawiałam kroki, nieopodal spostrzegłam rozgwiazdę, piękną pomarańczową rozgwiazdę. Natychmiast wiedziałam, że to podarunek dla mnie od Boga, Jego pocałunek. Nie dał mi wieloryba, prawda, bo to było wyłącznie dla Johna. Mnie, i tylko mnie, dał oszałamiająco piękną rozgwiazdę. Odpowiedział na moją prośbę. Tak, kochał mnie. Podziękowałam Mu za to, minęłam następny zakręt i trafiłam na widok, którego nigdy nie zapomnę. Przede mną, za mną i wokół mnie lśniły kolorami setki rozgwiazd. Tysiące rozgwiazd. Rozgwiazdy purpurowe, pomarańczowe, niebieskie, wszelkich wielkości. Parsknęłam radosnym śmiechem, moje serce eksplodowało. Bóg nie tylko mnie kochał, On mnie kooochał! Blisko, osobiście, całkowicie.

Bóg dał Johnowi wieloryba. Ogromnego i silnego. Mnie dał rozgwiazdy. Były delikatne, małe, kunsztowne. Mogłam ich dotknąć. Byłam nimi otoczona, czułam swoje serce ogarnięte przez Jego wspaniałomyślną, rozrutną miłość. Zdumiewające rozgwiazdy były osobistym prezentem od serdecznego przyjaciela, Boga. Także dla ciebie ma wiele podarków. Może dobrze byłoby poprosić.

Jezu, w jaki sposób teraz okazujesz mi miłość?

Nie zawsze to widzimy. W pierwszym rozdziale mówiliśmy o romantycznym balu, na którym byliśmy kilka lat temu. Leslie, nasza kochana przyjaciółka, również była zaproszona. Ale omal nie przeoczyła zaproszenia. Historia jest niesamowita. Kilka tygodni przed otrzymaniem zaproszenia powiedziała do Boga: „Jestem zmęczona tym życiem w piwnicy. Chcę z niej wyjść. Chciałabym pójść na bal”. Nic nie wiedziała o tym, co było w zanadru, nie miała pojęcia o planowanym balu - po prostu pozwoliła, by jej serce wyraziło swoją wrażliwość Bogu. Czuła się jak Kopciuszek w piwnicy. Chciała wyjść. (On kocha twoją wrażliwość, jak żaden z zakochanych. Uwielbia, gdy dzielisz z Nim najprawdziwsze pragnienia serca). Ale cóż, gdy przyszło zaproszenie, nawet go nie otworzyła. Leżało przez kilka tygodni razem z rachunkami do zapłacenia.

A kiedy je w końcu otworzyła - pięknie wydrukowane zaproszenie na prawdziwy bal - nie przypuszczała, że to dla niej. Och, Kopciuszu. Jak to będzie? Kilka dni później Bóg otworzył jej oczy, pobiegła z powrotem do stosiku listów, wyciągnęła zaproszenie i wstrzymała oddech. Boże, naprawdę? Czy to jest prawda? Nie chciała nic ustalać. Czekala na męża, żeby ją spytał, czy chciałaby pójść. On to zrobił. Ten wieczór był dla niej głęboko uzdrawiającym wydarzeniem w stosunku do przeszłości i jej starych ran. Była jaśniejsza przez całą noc i coś z tego blasku ma do tej pory.

To nie znaczy, że życie jest jedną wielką romantyczną chwilą z Jezusem. Prowadzę życie bardzo podobne do twojego - pełne wymagań, nacisków i rozczarowań. W tej chwili pranie jest włączone, wszystkie naczynia brudne, obiad w proszku, a chłopcy do cna znudzeni letnimi wakacjami. Podobnie jak ty, mam w swoim życiu okresy, kiedy Jezus zdaje się być blisko, i takie, w których jakoś nie mogę Go odnaleźć. Czasem wygląda to tak, jakbyśmy bawili się w chowanego, ale On zna wszystkie najlepsze miejsca do ukrycia się. Wszystkie relacje mają przyływy i odpływy.

Odpływy są po to, by nasze serca bardziej tęskniły. W czasie pustki otwarte serce zauważa. Jak się wtedy czujesz? Jak samotna dziewczynka tęskniąca za tatusem? Jak nastoletnia dziewczyna, która wydaje się sobie całkowicie niezauważaną, przezroczystą? Często Bóg pozwala tym uczuciom wyjść na powierzchnię, aby nam pomóc wrócić do czasów, kiedy tak się czułyśmy. Zwróć uwagę na to, co chcesz robić - jak posłużyć się sercem. Czy zamykasz się w złości? Kierujesz się do jedzenia? Do innych?

Ważne jest to, że tym razem kierujemy naszymi sercami inaczej.

Prosimy Jezusa, żeby przyszedł, mamy serca otwarte na Jego przyjście. Nie zamykamy się w sobie. Pozwalamy pojawić się łzom. Pozwalamy, by ból wzrósł do pragnienia modlitwy do naszego Boga. I On przychodzi, moje kochane. Naprawdę przychodzi. Chwile bliskości - owe

płynące wody serdecznego uczucia - wnoszą uzdrowienie do tych miejsc w naszym sercu, które nadal potrzebują Jego dotyku.

czego Bóg chce od ciebie

Szukam w kanionie, To twoje imię, które wołam,
 Chociaż jesteś daleko,
 Wiem, że słyszysz moją prośbę.
 Dlaczego mi nie odpowiadasz?
 Oto jestem.
 Oto jestem
 emmylou harris, here I am

Pewnego dnia (tu znowu John) chodziłem po sklepie muzycznym, rozglądałem się, nie mając nic szczególnego na myśli, gdy wtem poczułem głos Ducha Świętego: kup ten krążek CD. Tylko szturchnięcie, żaden krzyk, ale go kupiłem i w drodze do domu włączyłem na swoim odtwarzaczu. Nie zrobił na mnie wrażenia. Dałem go Stasi, która po chwili wróciła i powiedziała, że krążek jest niesamowity. Nastawiła mi jedną z piosenek, i wtedy „usłyszałem” ją taką, jaka była. Romantyk nawołujący jeszcze raz. Robił to dla nas tylekroć, że nie potrafimy nawet zliczyć - piosenki, filmy, kartki, słowa od przyjaciół, chwile w lesie - Romans obecny wszędzie. To twoje imię On woła. Czego Bóg chce od ciebie?

Chce tych samych rzeczy, których ty pragniesz. Chce być znany, jak tylko zakochani mogą znać jedno drugiego. Chce bliskości z tobą. Owszem, tak, On chce twojego posłuszeństwa, ale tylko wtedy, gdy wypływa z serca pełnego miłości do Niego. „Kto ma przykazania moje i je zachowuje, ten Mnie miłuje” (Ewangelia św. Jana 14,21). Niezachwiane podążanie za Jezusem jest naturalną odpowiedzią serca, które zostało zdobyte i głęboko zakochało się w Nim.

Czytając kilka lat temu George'a MacDonalda, natknąłem się na zaskakującą myśl. Prawdopodobnie słyszałaś, że w każdym ludzkim sercu jest takie miejsce, które jedynie Bóg może wypełnić. (Nasz Pan wie, że próbowaliśmy wypełnić je czymkolwiek innym, ku naszemu całkowitemu pomieszeniu). Ale ów stary poeta powiedział, że w sercu Boga również jest takie miejsce, które tylko ty możesz wypełnić. „Wynika z tego, że jest również komnata we wnętrzu samego Boga, do której nikt inny nie może wejść z wyjątkiem tej jednej osoby, szczególnej”. Ciebie. To ty jesteś przeznaczona do wypełnienia miejsca w sercu Boga, którego nikt inny i nic innego nie może wypełnić. On tęskni za tobą.

To ty jesteś tą, która oczarowuje Jego serce „jednym spojrzeniem twych oczu” (Pieśń nad

pieśniami 3,9b). Ty jesteś tą, dla której On śpiewa z zachwytem, „uniesie się weselem nad tobą, odnowi swą miłość” (Księga Sofoniasza 3,17). To ty jesteś tą, która zapiera mu dech pięknnością swego serca, mimo przeciwności losu ufającego Mu. Niech to przez chwilę będzie prawda. Niech to będzie prawda o tobie.

Bóg chce przeżyć to życie razem z tobą, dzielić twoje dni i decyzje, twoje pragnienia i rozczarowania. Pragnie zażyłości z tobą pośród szaleństw i prozy życia, spotkań i listów, pralni i rejestrów, podwożenia dzieci i pogawędek, projektów i bólu. Chce przelać swoją miłość do twojego serca i marzy, byś ty przelała swoją miłość do Jego Boskiego serca. Pragnie głębi twojego serca, tego miejsca, które jest najprawdziwszą tobą. Nie jest zainteresowany kobietą, jaką twoim zdaniem powinnaś być. Pragnie zbliżenia z tobą prawdziwą.

Oto jak ten przypływ przekazuje prorok Ozeasz. Po pierwsze, Bóg mówi, że pokrzyżuje nasze wysiłki w kierunku znalezienia życia poza Nim (cytowaliśmy już ten ustęp).

Dlatego zamknę jej drogę cierniami i murem otoczę, Tak że nie znajdzie swoich ścieżek. Za kochankami swymi pobiegnie, ale ich nie dogoni, pocznie ich szukać, ale nie znajdzie.

(Księga Ozeasza 2,8-9)

Bóg to robi, jak mówiliśmy, żeby nas wyczerpać, żebyśmy się znów do Niego zwróciły z tęsknotą. Wtedy zaczyna zabiegać o nasze względy. Często zabiera nas daleko od wszystkich innych źródeł komfortu, aby skupić na sobie całą uwagę naszych serc.

Dlatego chcę ją przynęcić, na pustynię ją wyprowadzić i mówić jej do serca.

(Oz2,16)

I właśnie tutaj zaczynamy doświadczać Go nie jako Boga- tam na-- górze, niejako Boga-niedzielných- poranków, ale jako Boga zabiegającego o nasze serca. Jako Oblubieńca.

I stanie się w owym dniu - wyrocznia Pana - że nazwie mnie: „Mąż mój”, a już nie powie: „Mój Baal”.

I poślubię cię sobie [znowu] na wieki, poślubię przez sprawiedliwość i prawo, przez miłość i miłosierdzie.

(Oz 2,18.21)

W rozległej miłości Boga nasze dusze mogą spocząć i doznać wytchnienia. Jego miłość nie jest miłością, o którą musimy walczyć, zarabiać na nią, lękać się jej utraty. Ona jest nadana. On nam ją nadał. On nas wybrał. I nic nie może nas pozbawić Jego miłości. Nawet my same. Do takiej

miłości zostałyśmy stworzone. Nasze serca marzą o tym, byśmy były kochane czule, w sposób osobisty, i tak, romantycznie. Jesteśmy stworzone, by być obiektem pożądania i uwielbienia ze strony Tego, który jest w nas całkowicie i zupełnie zakochany.

I my także jesteśmy.

Bliska relacja z Jezusem nie jest przeznaczona tylko dla kobiet, których uczynki wydają się w porządku, wygląd bogobojny, a paznokcie ładnie oszlifowane. Ona jest dla każdej z nas i dla nas wszystkich. Bóg chce mieć bliską relację z tobą. Ale żeby to się mogło stać, ty także musisz Mu ją zaoferować.

serca pełne uwielbienia

W dalszej ich podróży przyszedł do jednej wsi. Tam pewna niewiasta, imieniem Marta, przyjęła Go do swego domu. Miała ona siostrę imieniem Maria, która siadła u nóg Pana i przysłuchiwała się Jego mowie. Natomiast Marta uwijała się koło rozmaitych posług. Przystąpiła więc do Niego i rzekła: „Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła”. A Pan jej odpowiedział: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona” (Ewangelia św. Łukasza 10,38-42).

W porządku. Wszyscy słyszeliśmy tę historię. Maria i Marta. Nie bądź) taka jak Marta. Dostała za swoje. Ale myśmy się często zastanawiali, co by-; ło tą jedną rzeczą, której potrzeba. Niektóre z was mogły słyszeć naukę, że chodziło o proste jednogarnkowe danie - Marta zajmowała się przygotowaniem złożonego posiłku, a wystarczyłoby zwyczajne proste jedzenie. Nie. To nie jest to, o czym mówi Jezus. Jezus jeszcze raz mówił o sprawie serca. Jedyną rzeczą, której potrzeba, jest urzekające, pełne uwielbienia serce, serce, które odpowiada z uwielbieniem na rozrzutną miłość Boga.

Nasze serca są stworzone do wielbienia. To jest to, co robimy, i nic na to nie możemy poradzić. Trzeba pamiętać, że słowo uwielbienie jest jednym ze słów często niewłaściwie rozumianych w religii. Słyszymy „uwielbienie” i myślimy Ona mówi o pójściu do kościoła. O śpiewaniu pieśni. Nic z tych rzeczy. Uwielbienie jest dużo bardziej żarliwe, dużo bardziej impulsywne. Uwielbieniem jest oddanie naszych serc w zamian za obietnicę Życia. Niektóre uwielbiają modę, inne uwielbiają swojego chłopaka lub męża. Rzeczywiście, nie jesteśmy ograniczone w tym, komu oddamy nasze serca. Filmy, jedzenie, zakupy, plotki, wymień, co tylko chcesz. Chylę głowę przed tym wszystkim.

Ale jedynie Jezus jest wart poświęcenia naszego serca. Maria poznała, kim był Jezus - źródłem

całego życia. Wcieleniem Miłości. Zrobiła to, co ty i ja, mam nadzieję, także zrobiłybyśmy. Ona zostawiła wszystko, usiadła u Jego stóp i wpatrywała się w Niego otwartymi oczami i sercem.

Marta jest bardzo podobna do zapracowanego kościoła, nieobecna (rozkojarzona) oblubienica. Pewnego dnia byłam na lunchu z bliską przyjaciółką. Opowiadając mi o kościele, z którym była związana, powiedziała, że skupia się on na wielkim posłannictwie (por. Ewangelia św. Mateusza 28,19) i jest posłuszny pierwszemu przykazaniu Bożemu, by kochać bliźniego jak siebie samego. Zaniemówiłam. To nie jest pierwsze przykazanie. Jezus mówił, że pierwszym i najważniejszym przykazaniem jest: „Będiesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem” (Ewangelia św. Mateusza 22,37). Jezus chce, żebyśmy się wzajemnie kochali, tak. Chce, żebyśmy sobie wzajemnie służyli, owszem. Ale po pierwsze i przede wszystkim chce od nas oddania i miłości do Niego. To z serc przepełnionych miłością do Niego wypływają wszystkie dobre uczynki i akty miłości.

A teraz jedna z najpiękniejszych tajemnic kobiecego serca: kobiety dostarczają sercu Boga coś, czego nie czynią mężczyźni.

Popatrz na zapis. Było takie wydarzenie w życiu Jezusa, o którym się wyraził, że będzie opowiadane na całym świecie wszędzie tam, gdzie głoszona jest Ewangelia. To było wtedy, gdy Maria z Betanii podeszła do niego i namaściła go olejkiem, który kosztował roczną pensję. Był to nader rozrzutny akt ofiarnego uwielbienia, a woń wypełniła cały pokój. Jezus okazał niezwykle wzruszenie tym gestem. Obecni przy tym mężczyźni byli oburzeni. To kobieta zrobiła to dla Chrystusa. Podobnie jak ta, która nieproszona pośpieszyła do domu faryzeusza, umyła Jezusowi nogi swymi łzami, otarła własnymi włosami i ucałowała w akcie osobistego, pełnego skruchy uwielbienia.

To kobiety poszły za Jezusem do Galilei, by dbać o Jego potrzeby. To kobiety pozostały u stóp krzyża, ofiarując Mu swoją obecność, dopóki nie oddał ostatniego tchnienia (tylko Jan trwał z nimi).

To kobietom Jezus ukazał się po raz pierwszy po swoim zmartwychwstaniu, i to kobiety pierwsze „objęły Go za nogi i oddały Mu pokłon” (Ewangelia św. Mateusza 28,9) jako Zmartwychwstałemu, Zwycięskiemu

Panu.

Kobiety mają specjalne miejsce w sercu Boga. Uwielbienie kobiet sprawia Jezusowi radość i oznacza głęboką posługę. Możesz służyć sercu Boga. Masz na nie wpływ. Liczysz się. Jezus pragnie, abyś przelała na Niego swoją miłość w rozrzutnym uwielbieniu, które służy Jego sercu. To jest nie tylko dla kobiet, które mają czas, dla kobiet, które rzeczywiście są

uduchowione.

Ty jesteś stworzona do miłości, a Jedynym, który może ci to nieustannie i głęboko oferować, jest Jezus.

Zaoferuj Mu twoje serce.

pielęgnowanie bliskości

Gdy po raz pierwszy zaczęłam wielbić Jezusa w zaciszu swojej sypialni, ja taka pieśń, którą nieustannie odtwarzałam. Prosta pieśń, składają się przede wszystkim ze słów:

Pomóż nam, nasz Boże, Przychodzimy do Ciebie w rozpaczliwej potrzebie.

Tak. To opisuje mnie. Odczuwałam wtedy (i nadal odczuwam) rozpaczliwą potrzebę Boga. Moje zmagania z uzależnieniem od jedzenia i głęboka samotność były bardzo prawdziwe. Potrzebowałam Boga, by stać się bardziej rzeczową, bardziej prawdziwą w swoim życiu. Z sercem przepełnionym głębokim głodem Jego dotyku, spragnionym ujawnieniem, kim On naprawdę jest, rozpaczliwie poszukującym głębszego uzdrowienia, zaczęłam wygospodarowywać kilka godzin w każdym tygodniu, by poświęcić je na osobiste akty uwielbienia. Prosiłam Go wtedy, żeby przyszedł.

Wygospodarowałam te godziny w planie mojego życia i walczyłam w ich obronie. Choć wymagało to wyłączenia telefonu, zorganizowania opieki dla chłopców, albo posiedzenia w nocy, kiedy wszyscy już spali - było tego warte. Urzekło mnie piękno tych godzin. Było bogate. Było dobre. I było inne niż wszystko. Żeby zabiegać o zbliżenie z Chrystusem, będziesz musiała o to walczyć. Będziesz musiała walczyć z zapracowaniem (uzależnienie Marty). Będziesz musiała walczyć z oskarżeniami. Ze Złodziejem, który po prostu mógłby ukraść dary twego Ukochanego. To jest w porządku. Jest jakaś zaciekłość w kobiecie, która została nam dana w jakimś celu. Zdobycie czasu dla twojego Umiłowanego warte jest każdej ceny.

Poproś o pomoc, żebyś Go desperacko pragnęła.

Poproś Go o pomoc, by stworzył czas i przestrzeń, których potrzebujesz, by zbliżyć się do Niego.

Poproś, by przyszedł i ujawnił się tobie jako Umiłowany.

Idź i kup kasetę z jakąś muzyką, która cię porusza. Nie odpowiednią do aerobiku, ale taką, która mówi o zbliżeniu z Chrystusem. Muzykę, która pociąga cię do zbliżenia z Nim. (Właśnie jedna ze znajomych powiedziała nam, że obecnie jej ulubioną melodią jest „Ali I Ask of You” Upiora w operze!) Znajdź odosobnione miejsce. Podaj wszystkim do wiadomości, że w tym czasie nie można ci przeszkadzać. Wyłącz telefon. Przynieś swój egzemplarz Biblii i zeszyt do

zapisywania tego, co usłyszysz od Boga w głębi swojego serca. Uklęknij, usiądź albo połóż się i poproś Ducha Świętego, by przyszedł do ciebie i pomógł ci wielbić Jezusa. Zaczynij od powiedzenia Jezusowi, jaki jest wspaniały. Pamiętasz, jak zaopiekował się tamtą ciężką sytuacją? Albo jak odpowiedział na twoją modlitwę o pomoc finansową? Przypomnij sobie czasy, kiedy przemówił do ciebie w twojej samotności lub potrzebie. Podziękuj Mu za to, że jest tak wierny. Pozostań. Zatrzymaj się. Uwielbiaj. Pozwól, żeby muzyka pomogła doprowadzić twoje serce do Boga.

Pierwszy raz może nie być zaskakujący. Możesz poczuć, że twoje słowa i płacz odbijają się od sufitu. Wzrastamy w tym w miarę praktyki. Praktykujemy doświadczanie obecności Boga, jak o tym wiedział stary francuski zakonnik, brat Lawrence. Przychodzimy do Boga z uwielbieniem nie po to, żeby coś od Niego dostać, ale by dać coś Jemu. Jezusowi jest miłe, gdy powierzamy Mu nasze serca z oddaniem. Wchodzisz do komnaty, do której tylko ty możesz wejść. Przynosisz dla serca Jezusa coś, co tylko ty możesz przynieść. Jesteś jego Oblubienicą, jego Ukochaną, biciem Jego serca i miłością Jego życia. Przysuń się bliżej. On czeka.

Zawsze byłem twoim Ukochanym.

Oto jestem.

Oto jestem.

emmylou harris, herę I am

Kultura kobiet w kościele jest dzisiaj okaleczona przez niektóre z bardzo rozpowszechnionych kłamstw. „Być uduchowioną - znaczy być zapracowaną. Być uduchowioną - znaczy być zdyscyplinowaną. Obowiązkową”. Nie. Być uduchowioną to znaczy mieć romans z Bogiem. Marzenie o romansie leży głęboko w sercu każdej kobiety. Do tego została stworzona. Pragniesz romansu i zawsze tak będzie.

rozdział ósmy

Piękno do odsłonięcia

Piękno jest niebezpieczne. gerard manley hopkins

Piękno ocali świat.

FIODOR DOSTOJEWSKI

Ukaż mi swą twarz, daj mi usłyszeć swój głos!

Bo słodki jest głos twój i twarz pełna wdzięku.

(pieśń nad pieśniami 2,14)

Istotą mężczyzny jest siła. Mężczyzna został zamierzony jako wcielenie - nasze doznanie w ludzkiej postaci - Boga wojownika. Boga, który działa na naszą korzyść.

Któż to jest Ten, który przybywa z Edomu,

z Bosry idzie w szatach szkarłatnych?

Ten wspaniały w swoim odzieniu,

który kroczy z wielką swą mocą?

- To ja jestem tym, który mówi sprawiedliwie,

potężny w wybawianiu.

(Księga Izajasza 63,1)

Czy to nie ten, który sprawia, że nasze serca biją szybciej, kolana słabną, gdy obserwujemy Daniela Daya Lewisa w filmowej wersji Ostatniego prfohikanina, Williama Wallace'a w Walecznym sercu, Aragorna we Władcy pierścieni lub Harrisona Forda w prawie wszystkich jego filmach? Czy to nie jest to, czego jako kobiety pragniemy doświadczać za sprawą naszego mężczyzny i mężczyzn w naszym życiu?

Byśmy mogły doświadczyć siły mężczyzny, musi on przemówić w naszym imieniu. Gdy mężczyźni używają brutalnych słów, jesteśmy przybite. Ich siła nas rani. Gdy milczą, umieramy z głodu. Nie oferują nam żadnej siły, porzucili nas. Ale jeśli z nami rozmawiają, słuchają nas, mówią do nas lub w naszym imieniu, to coś w naszych sercach może odpocząć. Jak się masz?" to jedno z najprostszych i najbardziej czułych pytań, jakie John kiedykolwiek mi zadał.

Marzymy o ochronie, jakiej dostarcza męska siła. Chciałybyśmy, by nas chronili przed fizyczną krzywdą, tak. Ale również przed krzywdą emocjonalną i duchowym atakiem. Aby wstawiali się za nami w relacji, która stała się raniąca. Matka mojej znajomej wciąż obrzucała ją przez telefon słownymi obelgami i manipulowała nią. W końcu, pewnego wieczoru, mąż wyjął z rąk żony słuchawkę i przemówił do jej matki. „Nie wolno ci mówić do mojej żony w ten sposób. Nie pozwolę na to. Nie pozwolę, byś znowu do niej dzwoniła, dopóki nie postanowisz być dla niej

uprzejma". Zrobił dla żony to, czego nie potrafiła zrobić sama. Była mu za to bardzo wdzięczna.

Jako kobiety marzymy o tym, by ktoś silny stanął pomiędzy nami a wściekłymi atakami naszego wroga. W pewien męczący wieczór położyłam się wcześnie do łóżka, ogarnięta uczuciem rozpacz i beznadziejności. Czułam się przytłoczona, nie do uratowania i godna potępienia. Leżałam bez ruchu, pogrążona w żalu. Nagle John pojawił się przy moim łóżku. Był rozgniewany, ale nie na mnie. John rozpoznał rękę wroga. Objął mnie swoim autorytetem męża i z mocą rozkazał tym sługom szatana, by mnie uwolnili, rozkazał im zamilknąć i wysłał ich przed tron Jezusa do osądzenia. Kiedy zaczął się modlić za mnie, poczułam się speszona. Gdy kontynuował, poczułam się lżej. Kiedy skończył, łzy płynęły mi strumieniem po twarzy, a ręce wznosiły się do Boga w świętej wdzięczności i radosnym uwielbieniu. Kładłam się do łóżka przepelniona niesłabnącym żalem. Zakończyłam wieczór, śpiewając pieśń chwały. Siła jest tym, czego świat oczekuje od mężczyzny.

Czy trzeba komuś tłumaczyć, że nie chodzi nam tu o duże mięśnie? Oczywiście, mężczyzna może chodzić na ćwiczenia do sali gimnastycznej, ale jeśli jest silny tylko fizycznie, pozostaje człowiekiem pustyni w środku. Czy nas jako kobiety zadowala gość tego rodzaju? Z drugiej strony, nasz mężczyzna może woleć czytać książki lub grać na instrumencie. Czy to w jakikolwiek sposób pomniejsza siłę jego duszy? Jasne, że nie. Siłą mężczyzny jest przede wszystkim siła duchowa - siła serca. I wiercie mi, jeśli ją ma, jeśli z niej korzysta, rozwija, staje się przystojniejszy. Bardziej atrakcyjny. Jako owoc swojej wewnętrznej rzeczywistości. Zwróć też uwagę, że gdy mówimy o istocie kobiety - jej pięknie - nie chodzi nam o „doskonałą figurę”. Pięknem kobiety jest przede wszystkim duchowe piękno. Wiemy - to trudniejszy skok do wykonania. Tak długo żyliśmy pod presją tego, że trzeba być piękną. Ale zastanów się przez chwilę, to naprawdę może pomóc. Pięknem kobiet jest przede wszystkim piękno duszy. I uwierz, jeśli je posiadamy, z niego korzystamy, je rozwijamy, stajemy się ładniejsze. Bardziej pojętne. Jak napisał poeta Gerard Manley Hopkins, „nasze ja rozświetla całą sylwetkę i twarz”. W naszym wyglądzie zaczyna się odbijać nasza prawdziwa natura. Ale płynie to z samego wnętrza.

istota kobiety

Istotą kobiety jest piękno. Została zamierzona jako wcielenie - nasze doznanie w ludzkiej postaci - Urzekającego Boga. Boga, który nas zaprasza.

O, wszyscy spragnieni, przyjdźcie do wody. (...) Słuchajcie mnie, a jeść będziecie przysmaki i dusza wasza zakosztuje tłustych potraw.

(Księga Izajasza 55,1.2)

Oczarowałaś me serce, siostró ma, oblubienico,
 oczarowałaś me serce
 jednym spojrzeniem twych oczu,
 jednym paciorkiem twych naszyjników. (...)

[Tyś] źródłem mego ogrodu, zdrojem wód żywych spływających z Libanu.

(Pieśń nad pieśniami 4,9.15)

Piękno jest tym, czego świat oczekuje od kobiety. Wiemy o tym. Gdzieś głęboko czujemy, że to musi być prawda. Większość naszego wstydu wynika z tej prawdy i poczucia, że tutaj zawiodłyśmy. Więc posłuchajcie uważnie: piękno jest istotą, która zamieszkuje w każdej kobiecie. Zostało jej dane przez Boga. Zostało dane tobie.

Z pewnością zgodzisz się, że Bóg nie jest niczym innym tylko pięknem.

Całe Boskie stworzenie wokół nas głosi Jego piękno i dobroć. Koronka szronu na nagim pniu drzewa, promienie słońca przezierające przez burzową chmurę, szmer strumyka toczącego się po gładkich kamieniach, kształt kobiecego ciała, twarz dziecka czekającego na pojawienie się samochodu z lodami, to wszystko mówi o dobrym sercu Boga, jeśli tylko będziemy mieli oczy, żeby to widzieć. Nadejście wiosny po ciężkiej zimie jest omal zbyt wspaniałe do zniesienia dla duszy. Piękno Boga bez miary obsypało świat.

Jak staraliśmy się przedstawić w rozdziale drugim, piękno jest siłą. (Może zechcesz przeczytać ten fragment jeszcze raz). Piękno może być najpotężniejszą rzeczą na świecie. Piękno przemawia. Piękno zaprasza. Piękno karmi. Piękno przynosi ulgę. Inspiruje. Piękno jest transcendentne. Przyciąga nas do Boga. Jak napisała Simone Weil: „Piękno świata jest niemalże jedyną drogą, jaką pozwalamy Bogu wnikać w nasze wnętrze... Piękno urzeka zmysły, by uzyskać pozwolenie na dotarcie bezpośrednio do duszy... Skłonność duszy do kochania piękna jest pułapką, którą Bóg często zastawia, by zwyciężyć”.

Bóg dał to piękno Ewie, dał je każdej kobiecie. Piękno jest istotą kobiety - tym, czym jest i czym pragnie być - oraz najwspanialszym sposobem, w jaki nosimy obraz Boga w naszym zepsutym i często brudnym świecie. To niemal zbyt zagmatwane, żeby o tym mówić. Tajemnicze. I nie powinno nas dziwić. Kobiety są istotami wielkiej tajemnicy, nie problemami do rozwiązania, ale tajemnicami niosącymi radość. I to również jest częścią ich chwały.

Kobiety chciałyby wpływać na swój świat w znaczniejszym stopniu. Jako współ władające z Adamem, jesteśmy stworzone, by to robić, i jednym z głównych sposobów wpływania na nasz

świat jest czynienie go piękniejszym miejscem do życia. Dekorujemy nasze domy. Stawiamy na stołach kwiaty w wazonach. Kobiety pionierów z Dzikiego Zachodu zabierały filiżanki do herbaty z chińskiej porcelany na pustkowia, a ja zabieram ze sobą ładny obrus, by rodzina miała na czym jeść na kempingu. Używamy - perfum, malujemy paznokcie palców u nóg, farbujemy włosy, przebijamy uszy, wszystko po to, byśmy były jeszcze piękniejsze.

Piękno jest najbardziej istotne i, tak, najbardziej niezrozumiałe ze wszystkich cech kobiecości. Chcemy jednak, żebyś to wyraźnie usłyszała, ono jest istotą każdej kobiety nadaną jej w momencie stworzenia. Jedynym, co blokuje nasze piękno, są nasze wątpliwości i obawy, ukrywanie się i zmagania, w które w rezultacie wpadamy.

piękno płynie z pokoju serca

Janet ma dwadzieścia jeden lat. W liceum należała do zespołu tańca. Mała i drobna ze wspaniałą figurą. W przeciwieństwie do wielu innych kobiet w tym świecie rywalizującej pięknosci, uniknęła diety. Ale biega od kilku do kilkunastu kilometrów dziennie. Zwraca uwagę na to, co je, w związku z czym może nosić urocze stroje. A jednak... kiedy jesteś z nią, twoje serce nie odpoczywa. Jej piękno robi wrażenie, ale nie przyciąga. Powód jest prosty: ona walczy. Jest perfekcjonistką (dodatkowy kilogram to kryzys, pryszcz to katastrofa). Jej piękno czuje się wątłe, niepewne. Nie wypływa z jej serca. Sprawia wrażenie wymuszonego, z zewnątrz, narzuconego przez dyscyplinę i strach.

June to jedna z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkałam. Poznaliśmy ją kilka lat temu w czasie pobytu na wybrzeżu Karoliny Północnej. Swoje długie włosy, luźno puszczone, spinała ozdobnym grzebykiem. Nosila niezwykle, długie kolczyki i śliczne szerokie spódnice. Jej oczy lśniły, gdy się śmiała, co robiła często, a jej śmiech wypełniał pokój. Nie ukrywała, że jest zakochana w swoim mężu; gdy na niego patrzyła, na jej twarzy pojawiał się wyraz uwielbienia. June była osobą o harmonijnym usposobieniu i swobodnym obejściu. Rozmowa z nią lub nawet sarno przebywanie sprawiało, że czuliśmy się odprężeni, nawet między sobą- J'j rozległa, piękna dusza zapraszała innych, by przyszli, pobyli, skosztowali i zobaczyli, że nasz Pan jest dobry, bez względu na to, co wydarzyło się w ich życiu. Szlochała w odosobnieniu. Śmiała się z innymi. Była niezwykle żywa i rozkochana zarówno w swoim mężu, jak i w Bogu Wszechświata.

A June miała prawie siedemdziesiąt pięć lat.

Co stanowi o różnicy pomiędzy tymi dwiema kobietami? Odpoczynek, pokój. Piękno June wypływa z pokoju serca.

Pamiętaj, piękno zamieszkuje w każdej kobiecie. Widzieliśmy to wiele razy, udzielając porad

niewiastom w różnym wieku. Piękno jest jak nieśmiała łania, pojawia się na moment, po czym znika w zaroślach. Zwykle nadchodzi, gdy ona o tym nie wie, gdy nie stara się, żeby nadeszło. Raczej kiedy zdarza się coś, co pozwala jej na moment odstąpić od pancerza obrony. Na przykład, gdy ktoś jej słucha. Wtedy wie, że jest ważna. Ktoś troszczy się o jej serce, chce ją poznać. Jak zza zasłony wyłania się

jej piękno.

Wybór zatem, jakiego dokonuje kobieta, nie dotyczy wyczarowania piękna, ale odstąpienia od obrony. Wystarczy odłożyć na bok normalne środki przetrwania i przyzwolić, by ukazało się serce.

Z tym przychodzi piękno.

Ich ozdobą niech będzie nie to, co zewnętrzne: uczesanie włosów i złote pierścienie ani strojenie się w suknie, ale wewnątrz serca człowieka o nienaruszalnym spokoju i łagodności ducha (I List św. Piotra 3,3-4).

Po pierwsze, Piotr Apostoł nie mówi, byśmy odmawiały sobie przyjemności noszenia ładnych rzeczy. On stara się powiedzieć, że prawdziwe piękno pochodzi z naszego wnętrza. Z naszego serca. Serca w stanie pokoju. Kiedy pierwszy raz przeczytałam tę część o spokojnym i łagodnym duchu, poddałam się, straciwszy nadzieję, że kiedykolwiek posiadam tę cechę. Jestem głośna. Dowcipkuję sobie, gdy czuję się zdenerwowana albo w kiepskim nastroju, a także, gdy czuję się dobrze i beztrosko. Nie potrafię długo milczeć. Jeśli w grupie nikt nie zabiera głosu, przyjmuję to jako zaproszenie do podzielenia się swoimi myślami. Spokojny i łagodny duch? Dobry Boże.

Zaczęłam włączać do moich modlitw o uświęcenie prośbę o kompletny przeszczep osobowości. Tak, Panie, postaw anioła na krawędzi mojego języka, by pilnował każdego mego słowa. A skoro już o tym mowa, zrób ze mnie kogoś innego, proszę. Kogoś bardziej podobnego do Melanii z Przemineń z wiatrem albo do Matki Teresy. Kogoś naprawdę dobrego. Wydawało mi się, że nie proszę o zbyt wiele. W końcu On jest Bogiem cudów.

Bóg, w swojej wierności, zmienia mnie. Aleja nadal pozostaje ekstrawertyczką. W istocie, zamiast zrobić mnie kimś innym, dodaje mi więcej mnie. I to jest jedna z tych pięknych rzeczy o Nim. Im bardziej należymy do Niego, tym bardziej stajemy się sobą, prawdziwszą sobą. Więc to jest dobra rzecz, że źle zrozumiałam Pismo Święte. Piotr nie miał na myśli tego, że piękne kobiety rzadko mówią inaczej niż szeptem. Nie. Aby mieć spokojną i łagodną duszę, wystarczy mieć serce pełne wiary, serce, które wierzy w Boga, i duszę wyciszoną przez Jego miłość oraz wypełnioną pokojem. Nie serce, które walczy i jest pełne niepokoju.

Kobieta w całej swojej chwale, kobieta piękna, nie walczy, żeby stać się piękną albo godną

starań czy zadowolającą. Ona wie w tym cichym zakątku swego wnętrza, w którym przebywa Bóg, że On odkrył jej piękno, uważa ją za wartą starań i dla Niego jest zadowolającą. W rzeczywistości jedyną rzeczą, która stanowi przeszkodę na naszej drodze do bycia w pełni urzekającą i radosną, są nasze zmagania.

„On... uniesie się weselem nad tobą, odnowi swą miłość" (Księga Sofoniasza 3,17). Kobieta naprawdę piękna to kobieta, która w głębi swojej duszy trwa w spoczynku, ufając Bogu, ponieważ wie, że On zasługuje na jej ufność. Promieniuje z niej poczucie spokoju, odpoczynku, które zaprasza wszystkich wokół, by również odpoczęli. Mówi słowa pocieszenia, wiedząc, że żyjemy w świecie będącym w stanie wojny, że mamy zajadłego wroga i że nasza podróż wiedzie przez zepsuty świat. Ale ona wie także, że z względu na Boga wszystko idzie dobrze, wszystko będzie dobrze.

Kobieta prawdziwie piękna proponuje innym wdzięk i przestrzeń do wzrastania. W jej obecności możemy zmniejszyć napięcie i ciśnienie, które tak często ściska nasze serce. Możemy również wdychać prawdę, że Bóg nas kocha i jest dobry.

Oto dlaczego musimy prosić. Proś Jezusa, by pokazał ci twoje piękno. By powiedział, co myśli o tobie jako kobiecie. Jego słowa pozwolą ci odpocząć i wyzwolą w tobie piękno.

piękno zaprasza

Wiele lat temu nasza rodzina zatrzymała się u przyjaciół w ich niewielkim domku w starym górskim miasteczku w Kolorado. Pewnego ranka, podczas jazdy do odległego rejonu, gdzieśmy zaplanowali pieszą wycieczkę, minęliśmy dom otoczony niezwykle pięknym ogrodem. Nie widziałam niczego podobnego nigdy wcześniej ani później. Gaje wysokich ostróżek, obfitych naparstnic, oazy goździków i bratków, klematisy i róże utkwily w moich oczach i sercu. Później, tego samego dnia, wróciłam. Musiałam podejść bliżej do tego ogrodu. Musiałam wejść do środka. Chciałam zanurzyć się w jego barwnej rozrzutności. Ośmielona swoim pragnieniem, podeszłam do drzwi wejściowych domu i zapukałam.

Drzwi otworzyła nieduża starsza pani i podejrzliwie mi się przyjrzała. Przedstawiłam się szybko jako przyjezdna, która zobaczyła jej ogród; powiedziałam, że wpadłam w zachwyt na jego widok, i zastanawiam się, czy mogłabym się po nim przejść. Jej nieufność zamieniła się w radość. Zachwycasz się moim ogrodem? Zachwycasz się twórczą pracą moich rąk? Zachwycasz się owocami mojej pracy? Ależ oczywiście, że możesz. Wyszła z domu i sama pokazała mi swój ogród, spędziłyśmy razem wspaniałe popołudnie. Następnego ranka byłam znowu, ponieważ otrzymałam zaproszenie, żeby przyprowadzić całą rodzinę.

Piękno nas przyciąga. Zaprasza. Wejdźcie, zbadajcie, zanurzcie się. Bóg - samo Piękno - zaprasza nas, by Go poznać. „Skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest Pan” (Psalm 34,9). On uwielbia oczarowywać nas i ukazywać się tym, którzy poszukują Go z całego serca. Chce być poznawany, chce być zgłębiany. Kobieta też tego pragnie. Obawia się, ale mimo obawy pragnie być poznawana, być oglądana jako piękna i pełna radości. Więc odsłonięte piękno kobiety wabi i zachęca. To serce kobiety rozstrzyga, do czego ona zaprasza - do życia czy do śmierci.

Księga Przysłów mówi o dwóch różnych kobietach, dwóch archetypach. Jedną z nich jest Głupota, drugą Mądrość. Obie są śliczne. Obie zastawiają swoje stoły dobrym jedzeniem i przednimi winami, na,, je najlepszym płótnem. Zapraszają przechodniów, by weszli, kosztowali, jedli, zatrzymali się. Drzwi Głupoty są ustami otwartego grobu. Dom mądrości jest korytarzem do poznania, świętości i Życia.

Kobieta, która walczy, zaprasza innych do walki. Przesłaniem -czasem ukrytym w jej działaniach, czasem wyrażanym słowami -jest: „We, się w karby. Życie jest niepewne. Tu nie ma czasu na twoje serce. Skuj się. Bierz się do roboty. Tylko to jest ważne”. Ona nie powie: Wszystko idzie dobrze. Wszystko będzie dobrze. Jej strach nie pozwala na to. Zataja właśnie te rzeczy, których jej świat potrzebuje.

Kobieta o sercu pełnym pokoju, przeciwnie, zaprasza innych do odpoczynku. Właśnie to czuliśmy w obecności June - i w obecności wielu innych kobiet, które znamy i darzymy miłością. Jesteśmy zapraszani, żeby być samymi sobą. Przypomnij sobie analogię do ulicznego ruchu, -którą zastosowaliśmy w drugim rozdziale - spaliny, hałas, napięcie. Porównaj to ze spacerem - do ogrodu, na łąkę, na spokojną plażę. Znajdujesz miejsce dla swojej duszy. Ona się rozpręża. Znów możesz oddychać. Możesz odpoczywać. To jest dobre odczucie. Tak właśnie się dzieje, gdy przebywasz z piękną kobietą. Jesteś wolny, możesz być sobą. To jeden z największych życiowych podarunków.

Kobieta, która się ukrywa, zaprasza innych, by robili to samo. „Nie obnażaj swojej wrażliwości. Ukryj się”. Ta zaś, która jest otwarta na bliskość, na wrażliwość, zaprasza innych do tego samego. W końcu Ewa jest ucieleśnieniem serca Boga łaknącego bliskości. Mówi światu poprzez swoje zaproszenie do relacji: Jesteś tu potrzebny. Chcę cię poznać. Wejdź. Podziel się sobą. Bądź radosny. Ciesz się, gdy ja dzielę się sobą. Kobieta kontrolująca nie może zaprosić innych do odpoczynku, do poznawania jej. W jej obecności inni będą się czuli kontrolowani. Nie poczują się bezpiecznie.

Kobieta, która odsłania swoje piękno, zaprasza innych do życia. Wystawia na ryzyko swoją podatność na zranienie: odsłania prawdziwe serce i zaprasza innych, dzieląc się sobą z nimi. Ona

nie żąda, ona ma nadzieję. Gdy nasza asystentka Cherie wchodzi do pokoju, to dzieje się tak, jakby ktoś otworzył okno i wpuścił do środka świeży powiew wiatru. Cherie jest młoda, ale to nie powstrzymuje jej przed okazywaniem innym swojej uprzejmości, swojej pomocy, szczerego zainteresowania tym, jak się masz. Ona oferuje swoje piękno przez zadawanie dobrych pytań • wnoszenie czegoś z atmosfery swego przebywania z Bogiem - jakiś wgląd, zerknięcie w głąb Jego serca. Przyciąga innych do serca Boga.

Tak widzisz, w ostatecznym rozrachunku kobieta zaprasza nas do poznania serca Boga. Do doświadczenia za jej pośrednictwem, że Bóg jest miłosierny. Że jest czuły i dobry. Że Bóg tęskni za nami - chce być przez nas poznawany i poznawać nas. Ona zachęca nas do przekonania się, że Bóg jest dobry, głęboki, uroczy, kuszący. Urzekający.

Wiemy, że wiele z was odczuwa to tak: Mnie to po prostu nie dotyczy. Nie jestem kobietą tego rodzaju. Oto jak „zabiegamy” o nasze zbawienie, podczas gdy sam Bóg jest w nas sprawcą „chcenia i działania” (por. List do Filipian 2,12-13). Gdy zaczynasz żyć w ten sposób, odkrywasz w swoim sercu miejsce, które nadal potrzebuje uzdrawiającego dotyku Jezusa. Tak to działa. Nie musimy pozostawać w ukryciu, aż staniami się w pełni zdrowe; Jezus zaprasza nas do życia, za pośrednictwem zapraszającej kobiety, i po drodze znajdujemy nasze uzdrowienie.

oferowanie piękna

Piękno zniewala nas, oczarowuje, fascynuje nas i wola. andrew M. greeley

Dla kobiety odsłonięcie jej piękna oznacza zaoferowanie serca. Nie wyłącznie swojej pracy, użyteczności (pomyśl o Marcie w kuchni). Chodzi raczej o obecność. Podczas rodzinnych spotkań (halo, tutaj Stasi) moja mama ukrywała się w kuchni. Gotowała, piekła, przygotowywała, podawała i sprzątała, ale w żaden sposób nie byliśmy w stanie wyciągnąć jej stamtąd. Chcieliśmy, żeby dzieliła z nami swoje życie, swoje myśli, swoje pomysły, a nie tylko wysiłki. Nie chciała przyjść. A w ostatecznym rachunku my na tym traciliśmy.

Dar obecności jest rzadkim i pięknym darem. Przyjść - bez ochrony, bez roztargnienia - być w pełni obecną i zaangażowaną w to, z kim się w danym momencie jest. Czy zwróciłaś uwagę, czytając Biblię, że ludzie lubili przebywać w pobliżu Jezusa? Chcieli dzielić z Nim posiłek, iść na spacer, odbyć długą rozmowę. To był dar Jego obecności. Gdy z Nim przebywasz, czujesz, że On oferuje ci swoje serce. Gdy my oferujemy ludziom naszą obecność bez ochrony, żyjemy jak Jezus. I zapraszamy innych, by robili to samo.

Kiedykolwiek jesteśmy z naszą przyjaciółką Jan, zawsze spotykamy się z wyjściem naprzeciw i zaproszeniem. Ona naprawdę chce wiedzieć, jak się mamy, do jakich bitew stawaliśmy, co Bóg

robi w naszym życiu. Naprawdę dzieli się z nami sobą. Czasem to jest jej śmiech i drwiący żart. Czasem łączy z powodu jakiegoś starego żalu. Dzieli się sobą i swoim pięknem, zaprasza, byśmy wzniesli się ponad ten walczący świat. Ona daje nam coś z Boga.

Piękno oferuje miłosierdzie. Nasz syn Samuel wchodzi w dorosłość. Mój mały chłopczyk staje się mężczyzną. Czasem trudno jest mi się z tym pogodzić. Nieraz jego ponure nastawienie mnie złości. Kobiecie trudno jest zrozumieć chłopców stających się mężczyznami. Postępują tak, jakby nas już nie potrzebowali. Czasem zachowują się niegrzecznie ze swoją ujawniającą się siłą. Czasem aż chcę go „zbesztać” (co zawsze odnosi odwrotny skutek). Ale to nie jest to, czego on potrzebuje ode mnie. On potrzebuje miłości. Dobrego słowa, uśmiechu. Modlitwy na koniec dnia. Wtedy mięknie na mój widok i nasz związek jest uzdrowiony. Kobieta pełna czułego miłosierdzia i łagodnej wrażliwości jest silną, śliczną kobietą.

Piękno nie jest wymagające. Zamiast tego przemawia pragnieniem. Gdy nasze dzieci były małe, John musiał ze względu na pracę dużo podróżować. W dni wolne od pracy przygotowywał się do egzaminów magisterskich z poradnictwa. Nie zostawało mu zbyt wiele czasu dla rodziny. Wszystko spadło na mnie. Płaciłam rachunki, prowadziłam dom i opiekowałam się chłopcami. Dwóch z nich należało do Małej Ligi baseballu, nasz najmłodszy był jeszcze w pieluchach. Byłam zapracowana. Byłam zmęczona. Czułam, że nie jestem w stanie tego wytrzymać.

Ciągle pamiętam tę obawę, gdy zwróciłam się do Johna z prośbą, by usiadł i porozmawiał ze mną. Powiedziałam mu, że już nie jestem w stanie dłużej wykonywać tych rodzinnych obowiązków bez niego. Powiedziałam mu, że go potrzebuję. Poprosiłam go o pomoc. Nie żądałam nieustannej pomocy. Nie narzekałam. Wyraziłam swoją potrzebę i poprosiłam o jego siłę, jego obecność. Ku mojemu zaskoczeniu John powiedział mi, że w swojej bezradności wobec niego nigdy wcześniej nie byłam tak kobieca i piękna.

Zaoferowanie serca jest zaoferowaniem pragnień - zamiast żądań. Piękno oferuje pragnienie. Małżeństwo naszej przyjaciółki Tommy okazało się złe. Mąż obrażał ją słownie. Zamiast stać się twardą i cyniczną, ona nadal pozostała łagodna. Zamiast żądać, przedstawiła mu swoje pragnienie: „Czy nie chcesz dla nas czegoś więcej?” To było piękne. Mimo że nie odpowiedział jej na to, ona zatrzymała swoje kobiece piękno, oferując je tak dalece, jak to było możliwe.

oczywiście, to zawiera ryzyko

Najbardziej przerażającą rzeczą dla mężczyzny jest zaoferowanie swojej siły w sytuacjach, w których nie wie, czy to coś zmieni. Lub, jeszcze gorzej, gdy boi się, że zawiedzie. Pamiętasz najważniejsze pytanie mężczyzny: Czy mam wszystko, co potrzeba? Porażka odpowiada: Nie.

Dlatego większość mężczyzn unika sytuacji, w których mogą zawieść. Boją się zdemaskowania. Boją się, że wyjdzie na jaw, iż nie są mężczyznami.

Biorąc pod uwagę fakt, że po Upadku żyjemy daleko od Edenu i że życie mężczyzny obciążone jest plagą „cierni i ostów”, większość sytuacji odczuwa on jako testowanie swojej siły. A przy tym nie ma żadnej gwarancji sukcesu. Oto powód, dla którego niektórzy mężczyźni nie uprawiają sportu. Boją się zdemaskowania, tego, że zostaną uznani za słabych. Stąd też niektórzy panowie wolą pracę po godzinach niż powrót do domu i rozmowy z żonami czy zajmowanie się dziećmi. Wiedzą, co robić w pracy, natomiast nie mają pojęcia, co robić ze swoimi najważniejszymi związkami.

Głównym grzechem mężczyzny jest jego gotowość oferowania siły jedynie w tych sytuacjach, kiedy wie, że wszystko pójdzie gładko. Tak więc wyrazem skruchy dla mężczyzny może być wchodzenie w sytuacje, których się boi, ale mimo to oferuje swoją siłę.

Jeśli boi się bliskości, wówczas zaoferowanie siły oznacza zaoferowanie zbliżenia. Jeśli lęka się o karierę w swoim zawodzie, wówczas zaoferowanie siły oznacza wzięcie udziału w promocji lub zaakceptowanie nowego i ryzykownego projektu. Jeżeli obawia się stanąć w obronie swoich dzieci przed rozszłoszczonym dyrektorem szkoły, wówczas tym, co musi zrobić, jest stanięcie w obronie dzieci. Jeśli boi się zobowiązania wobec kobiety, z którą chodził pięć lat, wówczas zaoferowanie siły oznacza kupienie pierścionka. Skoro boi się inicjowania seksu ze swoją żoną, zaoferowanie siły oznacza zainicjowanie seksualnego zbliżenia.

W bardzo podobny sposób rzeczą budzącą największą obawę u kobiet jest oferowanie naszego piękna w sytuacjach, kiedy nie wiemy, czy to cokolwiek zmieni. Albo gorzej, czy nie zostaniemy odrzucone. Dla nas najgłębsze pytanie brzmi: Czy jestem śliczna? A odrzucenie oznacza usłyszenie: Nie. Kobieta nie chce oferować swojego piękna, dopóki nie ma gwarancji, że będzie dobrze odebrana. Ale życie nie oferuje takiej gwarancji. My też musimy podejmować ryzyko. Kilka wersetów dalej za fragmentem mówiącym o spokojnym i łagodnym sercu, święty Piotr (1 List 3,6) poddaje nam coś, co może być sekretem do uwolnienia serca kobiety i jej piękna:

...Dobrze czynicie i nie obawiacie się żadnego zastraszenia.

Czy to nie jest to, dlaczego się kryjemy, dlaczego walczymy, dlaczego kontrolujemy, dlaczego robimy wszystko z wyjątkiem oferowania naszego piękna? Boimy się. Dałyśmy się zastraszyć. Pomyśl tylko o swoim życiu - dlaczego robisz to wszystko? Czy zadałaś sobie pytanie, jak bardzo jesteś motywowana strachem? Reżimem piękności Janet w całości rządzi strach. Ona nie wierzy w to, że jest piękna. Przeciwnie, sądzi, że jest brzydka. Więc walczy. June natomiast nie pozwoliła sobie na to, by opanował ją strach.

Dlatego Bóg do nas mówi: „W nawróceniu i spokoju jest wasze ocalenie, w ciszy i ufności leży wasza siła” (Księga Izajasza 30,15). W nawróceniu i spokoju. On uwielbia, gdy opanowane zwątpieniem i strachem, że On nam nie wystarczy, zwracamy jednak spojrzenie naszych dusz z nadzieją na Niego. On uwielbia udowadniać, że jest wierny i bardziej niż wystarczający, by usatysfakcjonować nasze głodne dusze. Gdy zwracamy się do Niego, nasze dusze odpoczywają, a my jesteśmy bezpieczne. Znowu. I znowu.

Nie możemy się doczekać, kiedy pocujemy się bezpieczne na tyle, żeby kochać i zapraszać. W rzeczywistości, jeśli czujesz się trochę zastraszone, to prawdopodobnie oznacza, że jesteś na dobrej drodze. Oczywiście, bo to jest przerażające. Jest wystawione na zranienie. Odsłonięte. A jednak Bóg mówi, byśmy przestały się kryć, przestały kontrolować, zaufały Mu i zaoferowały siebie prawdziwe. On chce, abyśmy niosły ciężar naszego życia, wszystko, co nam dał i co w nas wpoił, i zaoferowały to naszemu światu. Aby przyciągać, nęcić i zapraszać innych do Jezusa przez odbicie Jego wspaniałości w naszym życiu. Nie daje nam żadnej gwarancji, że inni się ucieszą i przyjmą to dobrze.

W istocie możemy być pewne, że pojawią się chwile, kiedy nie będą tego dobrze odbierali. Jezus oferował siebie jak nikt inny, i wielu Go odrzuciło. W takich chwilach lub okresach, gdy nam się to zdarzy, mamy zaproszenie Boga, żeby Jemu przynieść nasz smutek. Nie zamykać się w nim: już nigdy więcej tego nie spróbuję. Raczej utrzymać nasze serca otwarte i żywe oraz znaleźć schronienie i uzdrowienie w Jego miłości.

Nasza przyjaciółka Melisa jest żoną człowieka, który jej „nie rozumie”. Jeszcze. Przeżyła wiele samotnych lat. Aż wreszcie odkryła romans z Bogiem i jej serce w Nim spoczywa. Melisa oferuje swoje piękno na wiele sposobów. Pracuje jako nauczycielka kobiecych studiów nad Biblią i literaturą chrześcijańską. Gdy się słucha prezentacji jej idei, jawią się one niejako zasady do wierzenia, lecz zaproszenie do ujrzenia. Ona przyciąga innych do serca Boga. Zaprasza swojego męża, żeby się zbliżył. Pięknie zaprasza. To, jak on reaguje - jeśli reaguje - nie leży w jej rękach. Ale - ona ciągle zaprasza.

Linda ma nieustające bóle. Reumatyzm w jej kościach opanował całe ciało, od nóg do karku. Mąż rozwiódł się z Lindą kilka lat temu, ale serce Lindy przeżywa romans, obudzony przez Ukochanego jej duszy. Dokonała wyboru, że będzie żywa i obecna. Oferuje swoje piękno w praktyce doradcy, wchodząc wraz z klientem w głębsze rejony dotyczące rozbicia rodziny i ostatecznego uzdrowienia. Oferuje takie piękno swoim dzieciom. I swoim przyjaciółom. Zaprasza innych do serca Boga. Tego rodzaju kobiety przypominają nam, że my także możemy zaryzykować zaoferowanie piękna naszych serc pomimo ogromnego ryzyka. Tak się zdarzyło, że owe kobiety są najpiękniejszymi kobietami, jakie znamy. A ich piękno pogłębiło się, gdy wybrały

tę drogę.

zgoda na pogłębienie naszych serc

Kiedy coraz bardziej stajemy się kobietami bliskimi istoty rzeczy, które oferują prawdziwe piękno, zauważamy, że rośnie zdolność naszych serc do kochania i bycia kochanymi, do żarliwego pragnienia, do życia. Jezus poszerza nasze serca. I dzięki temu rozumiemy, iż musimy być uczciwe wobec do Niego i siebie samych w odniesieniu do prawdziwej natury naszych dusz - naszych smutków, pragnień, marzeń, naszych obaw i naszych najgłębszych, najskrytszych nadziei. Musimy zaprosić Jezusa, by przyszedł i wyruszył tam z nami, by wyrzucić z naszych serc te rzeczy, które są przeszkodą na drodze miłości. Nie zawsze dostajemy to, czego chcemy, ale to nie znaczy, iż przestajemy pragnąć. To znaczy, że jesteśmy świadome niespełnionego marzenia i bólu. Poczekaj tam. Poproś Jezusa, żeby przyszedł.

I On przyjdzie. Nie zawsze, by nas uszczęśliwić i dać nam to, czego chcemy. Ale przyjdzie, byśmy mogły spotkać Jego samego i żeby nas sobą uszczęśliwił.

Aby osiąść prawdziwe piękno, musimy być gotowe na cierpienie. Nie lubię tego. Samo pisanie o tym sprawia, że moje serce znów się kurczy. Jednak, skoro sam Chrystus był doskonały przez swoje cierpienie, to dlaczego miałabym nie wierzyć, że Bóg zrobi to samo ze mną? Kobiety niezwykle piękne są zazwyczaj kobietami, których serca zostały poszerzone przez cierpienie. Przez mówienie „tak”, kiedy świat mówi „nie”. Przez płacenie wysokiej ceny za miłość prawdziwą i uczciwą, bez oczekiwania wzajemności. Przez odmowę złagodzenia bólu na tysiące dostępnych sposobów. One doszły do wniosku, że gdy wszyscy i wszystko je opuszcza, Bóg zawsze pozostaje. Dowiedziały się wraz z królem Dawidem, że kto idzie przez dolinę płaczu, odnajdzie tam źródło (Psalm 84,7).

Życie z prawdziwym pięknem może wymagać długiego czekania, długiego czasu i sporej nieustępliwości ducha. Musimy nieustannie zwracać nasz wzrok w kierunku twarzy Boga, nawet w obliczu tęsknoty i smutku. Właśnie podczas tego czekania nasze serce rośnie. To czekanie nas nie pomniejsza. Tak jak ciężarna kobieta w swoim oczekiwaniu staje się coraz pojemniejsza, podobnie dzieje się z naszym sercem. Nie zawsze Bóg ratuje nas od przeżywania bolesnego okresu. Nie zawsze daje nam to, czego rozpaczliwie pragniemy i wtedy, kiedy chcemy. Optuje za czymś znacznie bardziej wartościowym niż nasze szczęście. Ważniejszym niż nasze zdrowie. On przywraca i odnawia w nas ciężar wiecznej chwały. I czasem... to rani.

Ale doświadczenie smutku w żaden sposób nie umniejsza radości życia. Raczej ją podnosi. Gdy ostatnie dni mojej (Stasi) matki były już policzone, siedziałyśmy razem na ławce w Dana Point w Kalifornii, mając przed sobą rozległy widok na Pacyfik. Obserwując potężne niebieskie

fale rozbijające się na skałach, czując ciepły dotyk słońca na naszych twarzach, podniosłyśmy głowy, by popatrzeć na białe mewy szybujące na wietrze. Siedziałyśmy cicho, kontemplując to całe piękno, dzieląc się tym pięknem i wiedząc, że ostatni raz możemy je dzielić po tej stronie życia.

Świadomość rychłego rozstania nie pomniejszała ani piękna, ani zachwyty, że oto wciąż jesteśmy razem. Nie, ona je potęgowała. Sprawiała, że do pewnego momentu byłyśmy bardziej ożywione. Bardziej świadome. Bardziej obecne. I tak samo jest z sercem, które budzi się do swoich smutków. Jest bardziej świadome, bardziej obecne i bardziej ożywione w stosunku do wszystkich wydarzeń życia.

pielęgnowanie piękna

Każda kobieta posiada urzekające piękno. Każda. Ale w przypadku większości z nas zostało ono dawno temu zranione, ukryte i pogrzebane. Zajmie trochę czasu, zanim znów wyłoni się w całości. Wymaga bowiem pielęgnacji, odnowy i wpuszczenia na wolność.

Jak pielęgnujemy piękno? W jaki sposób stajemy się jeszcze piękniejsze? Przez zajmowanie się naszym sercem z wielką ostrożnością, tak jak mistrz ogrodnictwa zajmuje się swoją pracą.

Synowie mej matki rozgniewali się na mnie,
postawili mnie na straży winnic;
a ja mej własnej winiacy nie ustrzegłam.

(Pieśń nad pieśniami 1,6)

Tak, życie jest szorstkie dla serca kobiety. Jest ciężkie dla twojego serca. Atak na nasze piękno jest prawdziwy. Ale Jezus namawia nas teraz, że byśmy zajęły się sobą, zaopiekowały się naszymi sercami (por. Księga Przysłów 4,23). Świat potrzebuje naszego piękna. Właśnie dlatego tu jesteś. Twoje serce i twoje piękno są czymś, co trzeba cenić i karmić. A to zajmuje wiele czasu. Każdy ogrodnik o tym wie. W naszym wieku błyskawicznych przemian i mikrofalowych posiłków nie lubimy czekać, prezentacja nowo posadzonej róży w jej pierwszym roku jest niczym w porównaniu z drugim rokiem. Nawet jeśli o nią dobrze zadbamy, i i prezentacji w drugim roku nie da się porównać z trzecim rokiem. Ogrody muszą być zakładane, korzenie roślin muszą głęboko wrastać podczas letnich deszczy i zimowych mrozów. Piękno ogrodu nie maleje z czasem,! raczej zajmuje lata, by jego uroda stała się dokładnie taka, jaka powinna) być.

Nasze serca potrzebują pokarmu, żeby były piękne. Potrzebujemy! czasu w samotności i ciszy. Potrzebujemy czasu na odświeżenie, śmiech' i odpoczynek. Musimy słuchać głosu Boga w swoich

sercach, gdy mówi j nam, czego potrzebujemy. Czasem będzie to kąpiel z pianką. Innym razem bieganie albo film czy drzemka. Może się zdarzyć, że Jezus zawoła nas, byśmy spędziły bezcenny czas razem z Nim. Wzrastamy w bliskości z Jezusem, gdy uczymy się słuchać Jego ponagleń, Jego zachęt wewnątrz nas. Zwracaj na nie uwagę i opieraj się na nich. Duch Święty jest naszym przewodnikiem, doradcą, naszym pocieszycielem, naszym wielkim przyjacielem i On nas poprowadzi. Trwanie przy Chrystusie oznacza zwracanie uwagi na głos Boga wewnątrz nas, karmienie naszych własnych serc i karmienie naszej relacji z Bogiem. Ponad czasem.

Odwrotnie niż to uważa świat, piękno nie maleje z upływem czasu, piękno pogłębia się i nasycza. Tak jak w przypadku cudownej siedemdziesięcioletniej June, dowiadujemy się, że nasza przyszła chwała będzie większa od dawniejszej (por. Księga Aggeusza 2,9). Prawdziwe piękno pochodzi z głębi duszy i można je osiągnąć, jedynie prowadząc dobre życie przez wiele lat. June przekroczyła siedemdziesiątkę i była urzekająca.

Nigdy jej nie zapomnę, ponieważ dała mi tak dużo nadziei. W końcu zrozumiałam, że musi trwać długo, by stać się tak piękną. Piękno takie jak jej jest rzadkie, ponieważ rzadko spotyka się kobiety, które decydują się utrzymać żywe serce w tym niebezpiecznym świecie. Rezygnując z wal-jy. Jej serce było bardzo żywe. Obecne. Otwarte. Zachęcające. Ona przez lata żyła w obecności Boga ze wzrokiem skierowanym na Niego. Gdy patrzymy na Jezusa i widzimy Jego dobroć, Jego piękno, Jego miłość, zaczynamy się zmieniać na Jego podobieństwo, na obraz najpiękniejszej Osoby ze wszystkich.

Spójrzcie na niego, promienieje radością.

(Psalm 34,6)

Wszyscy znamy to powiedzenie, że kobieta zakochana jest najpiękniejsza. To prawda. Sami mogliśmy się o tym przekonać. Gdy kobieta wie, że jest kochana i to kochana głęboko, promienieje od wewnątrz. To promieniowanie wychodzi z serca, które otrzymało odpowiedź na swoje najgłębsze pytanie. „Czy jestem śliczna? Czy warto o mnie walczyć? Czy byłam i nadal będę kochana?” Gdy udzielona zostanie odpowiedź: Tak, odprężony, spokojny duch spoczywa w sercu kobiety.

Każda kobieta może uzyskać odpowiedź na te pytania. Tak. Kochałem cię i będę cię kochał przez całe życie. Tak. Nasz Bóg uważa cię za śliczną. Jezus poruszył niebo i ziemię, by wybrać cię dla siebie. Nie spocznie, dopóki nie będziesz całkowicie Jego. Król jest zafascynowany twoim pięknem. Uważa cię za urzekającą.

Piękno jest cechą duszy, która znajduje wyraz w widocznym świecie. Można je zobaczyć. Można go dotknąć. Jesteś do niego przyciągana. Piękno rozświecła. Jego istotą, jak mówi święty

Tomasz z Akwinu, jest „światlistość”. Jest związane z nieśmiertelnością. Piękno płynie z serca, które żyje. Zналиśmy kobiety, które można było opisać jako „czupiradła”, mało urodziwe i zdające się nie troszczyć o swój wygląd. Widzieliśmy, jak stawały się kobietami niezwykle piękna. Widzieliśmy to rosnące w nich piękno, gdy się zorientowały, że są głęboko kochane, mogliśmy obserwować, jak ich serca ożywają w odpowiedzi na Wielki Romans. Jesteśmy w trakcie romansu. Jesteśmy kochane. Gdy odpoczywamy w promieniach tej wiedzy, możemy oferować nasze serca innym i zapraszać ich do prawdziwego życia.

wiara, nadzieja i miłość

Odkrywanie naszego piękna w istocie oznacza odkrywanie naszych kobiecych serc.

Z pewnością jest to trochę przerażające. Dlatego stanowi najgłębszy wyraz wiary, ponieważ będziemy musiały zaufać Jezusowi - rzeczywiście Mu zaufać. Będziemy musiały Mu uwierzyć, że posiadamy jakieś piękno, że to, co powiedział o nas, to prawda. Trzeba Mu będzie zaufać w naszym lęku o to, jak wszystko pójdzie, pozostając poza naszą kontrolą. Zaufać, gdy będzie bolało, zaufać, gdy nie wiemy, jak ostatecznie nas widzą i czy ktoś się nami raduje. Dlatego odkrywanie naszego piękna uzależnione jest od tego, na ile żyjemy wiarą.

Odkrywanie swego piękna jest najwyższym wyrazem nadziei. Ufamy, że to będzie miało znaczenie, że nasze piękno naprawdę coś zmieni. Ufamy, iż istnieje większe i wyższe Piękno, że my Je odbijamy i że Ono zwycięży. Naszą nadzieją jest to, że wszystko toczy się dobrze za sprawą Jezusa i wszystko będzie dobrze z Jego powodu. I na koniec, odkrywamy nasze piękno z nadzieją, że Jezus to piękno zwiłokrotni. Tak, jeszcze daleko nam do tego, czym pragniemy być. Ale jesteśmy na dobrej drodze. Odnowa się zaczyna. Zaoferowanie piękna teraz jest wyrazem nadziei, że zostanie ona spełniona.

Odkrycie piękna jest też naszym najwyższym wyrazem miłości, ponieważ to jest to, czego świat najbardziej od nas potrzebuje. Gdy decydujemy się już więcej nie kryć, gdy decydujemy się zaoferować nasze serca, to decydujemy się kochać. Jezus oferuje, zaprasza, jest obecny. Oto jak On kocha. Oto jak my kochamy - szczerze i, jak powiada Biblia, „czystym sercem” (por. I List św. Piotra 1,22). Nasza uwaga przesuwana się z samoobrony na serca innych. Oferujemy piękno, żeby ich serca mogły ożyć, być uzdrowione, poznać Boga. To właśnie jest miłość.

Rozdział dziewiąty

Pobudzanie Adama

Czy jesteś wystarczająco silny, żeby być moim mężczyzną? sheryl crow

Biegnij, miły mój, bądź podobny do gazeli

lub do młodego jelenia

na górach [wśród] balsamowych drzew!

pieśń nad pieśniami 8,14

Jeśli chodzi o temat darzenia miłością mężczyzny - każdego mężczyzny w twoim życiu - to potrzebny byłby więcej niż jeden rozdział. Cała książka ledwie by na to wystarczyła. Sprawy często są mętne i z biegiem czasu mogą stać się wręcz zagmatwane. Ale też nie możemy przejść obok tego obojętnie. Temat jest zbyt ważny, zbyt wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi dla większości kobiet. Więc w tym rozdziale spróbujemy wyłożyć te głębsze kwestie i zaufać Duchowi Świętemu, że pomoże nam w wyciągnięciu wniosków. (Zbyt wiele książek oferuje techniki, wskazówki i reguły bez wyjaśnienia kwestii serca, które się za tym kryje). W końcu jesteś kobietą, a nie dzieckiem. Twoje serce może to sobie wyobrazić. Wszystko, co mówiliśmy na temat odsłaniania piękna, na temat tego, jak kobieta zaprasza i oferuje -jest tak bardzo prawdziwe, jeśli chodzi o okazywanie miłości Adamowi. (Gotowiliśmy przyjąć zakład, że przez większą część ostatniego rozdziału myślałaś o mężczyźnie swojego życia). Prawdziwa kobiecość pobudza prawdziwą męskość. Pomyśl tylko - wszyscy ci bohaterowie wszelkich opowieści grają rolę bohatera, ponieważ w ich życiu jest kobieta, prawdziwa Piękna, która staje się ich inspiracją. To jest tak proste i takie głębokie. Prawdziwa kobiecość przyciąga do siebie prawdziwą męskość. Myją budzimy, pobudzamy w sposób, którego z niczym innym na świecie nie można porównać.

rana adama

Jeśli poobserwujesz małych chłopców przez pewien czas, zobaczysz, jak głęboko Bohater jest wpisany w ich serca. Niedawno widziałam w sklepie spożywczym mamę z małym facecikiem. Mógł mieć: około trzech lat. Miał na sobie piżamkę z wszytą w ramionach pelerynką superherosa. Przyjmuję zakład, że zwykle jego mama nie pozwala mu wyruszać w środku dnia w piżamce. Przypuszczam, że rym razem przed samym wyjściem uparł się, by jej nie zdejmować. Chłopcy uwielbiają ubierać się jak żołnierze, rycerze, kowboje i bohaterzy. Ich zabawy pełne są bitew, odwagi i wyzwania. Kto jest wystarczająco odważny, żeby skoczyć z okna pierwszego piętra na batut?

Stając się nastolatkami, młodzi chłopcy okazują niezależność i odwagę, która może doprowadzać ich matki do szału. Może sprawiać wrażenie arogancji i buntowniczości, ale to ich

męska siłą, rozwijająca się w tym trudnym okresie dojrzewania. Ścigają się samochodami i zwracają uwagę na to, w co się ubierają, a potem obnoszą dumnie swoje rzeczy. Bruce Springsteen śpiewał: „Dziewczyny czeszą włosy we wstecznych lusterkach, a chłopcy starają się wyglądać na twardzieli”. Można w tym dostrzec ich pytanie: Czy mam to, co potrzeba? Czy jestem kimś ważnym? Czy jestem mężczyzną?

Najgłębsze rany mężczyzny wynikają ze sposobu, w jaki uzyskał odpowiedź na swoje pytanie w młodości. Podobnie jak ty. Każdy mężczyzna jest zraniony. Gdy dorastał, zwracał się po odpowiedź na to pytanie do ojca. Rezultat często był druzgocący.

W przypadku gwałtownych ojców, rana zadawana jest bezpośrednio. Dave próbował interweniować w kłótniach pomiędzy matką i ojcem, kiedy miał około trzynastu lat. Jak to powinien zrobić każdy porządny człowiek, stanął w obronie matki. Ojciec skierował swoje niezadowolenie prosto w serce syna: „Tyty maminsynku!”. Przez ponad dekadę zmagają się z tym wyrokiem ojca. Bardzo pragnie związać się z kobietą, ale coś w nim czuje się niedojrzałe i „nie dość męskie”. Przecież powiedziano mu, że nie jest mężczyzną, że jest maminsynkiem. Ojciec Charlesa był dysk-dżo-kejem, a Charles miał być pianistą. Pewnego dnia ojciec to zniszczył. Kto wie, co jeszcze kłębiło się w jego duszy albo pomiędzy nimi, ale gdy wrócił do domu i zastał Charlesa grającego na pianinie, powiedział do niego z pogardą „Tyty pedale”. Charles nigdy więcej nie zasiadł do pianina. Ciężko jest mu również związać się z kobietą. Coś w nim czuje się... niepewne. Niemęskie.

Bierni ojcowie także ranią, pozwalając, by pytanie chłopca zawisło bez odpowiedzi. Ich milczenie pozostawia próżnię wypełnioną strachem i wątpliwościami. Oto źródło mojej własnej determinacji w działaniu. Mój tata zmagają się z jakimiś własnymi strasznymi bitwami, szczególnie w okresie, kiedy byłem nastolatkiem, i pozostawił mnie, żebym dawał sobie radę sam. Czułem się... opuszczony przez niego. Pozostawił mnie bez odpowiedzi na moje najgłębsze pytanie. Przez następnych dwadzieścia lat byłem wystraszoną perfekcjonistą, szybko biegającym, byle nie stanąć twarzą w twarz z moimi ranami. Obawiałem się, że wciąż jestem chłopcem w męskim świecie, i wciąż brakowało mi dowodów na to, iż jestem mężczyzną.

Grzech Adama i jego rana powstały jednocześnie w wyniku bierności lub ambicji, które można spotkać u tak wielu mężczyzn. Dlaczego on nie chce ze mną rozmawiać? Dlaczego unika zobowiązań? Dlaczego jest taki zły? Taki gwałtowny? Nie zaczniesz rozumieć mężczyzny, dopóki nie zrozumiesz jego najgłębszego pytania, jego rany i Adamowego upadku. Szukanie potwierdzenia jest siłą napędową jego życia.

Dokładnie tak jak twojego.

przeszkody na drodze miłości

W Dzikim sercu ostrzegałem mężczyzn, że największą przeszkodą w kochaniu kobiety jest to, że zbyt wielu z nich zwraca się ze swoim pytaniem do Ewy. Zwracają się do niej, by potwierdziła stan ich duszy. (Czy nie odczułaś tego?) To zdarza się zwykle około okresu dojrzewania, fatalne posunięcie. Czy ojciec był cichy, czy gwałtowny, jego szansę na uratowanie syna są prawie żadne. Następnym oknem, które otwiera się w podróży chłopca, jest jego seksualność. Nagle zaczyna sobie zdawać sprawę z istnienia Ewy. Ona przybiera dla niego wygląd samego życia. Odpowiedzią na jego pytanie.

To jest fatalne posunięcie. Stąd wynika tak duże uzależnienie mej czyni od pornografii. Nie dotyczy w gruncie rzeczy seksu - dotyczy po* twierdzenia. To ona sprawia, że czuje się jak mężczyzna. Ona oferuje mu swoje piękno, w wyniku czego on czuje się silny. To są korzenie większości romansów. Niektóre kobiety przychodzą i oferują odpowiedź na jego pytanie. Żona dawała mu trójkę, a tamta przychodzi i mówi: „Dla mnie i jesteś na szóstkę”, i on dla żony staje się już historią. Jeśli nie znalazł głębokiego potwierdzenia, którego potrzebuje od Boga, będzie łatwym celem.

Staralem się na wiele sposobów pomóc mężczyznom, by zrozumieli, że żadna kobieta nie jest w stanie powiedzieć, kim jesteś jako mężczyzna. Męskość jest nadawana przez męskość. Nie może przyjść z innego źródła. Oczywiście - kobieta może zaoferować mężczyźnie bardzo dużo. Może być jego ezer, jego towarzyszką, jego inspiracją. Ale nie może stać się potwierdzeniem duszy. Jako mężczyźni, musimy iść z naszym pytaniem do Boga, do naszego Ojca w niebie. Tylko On wie, kim naprawdę jesteśmy. Tylko On może wydać werdykt o nas. Mężczyzna idzie do Ewy, by zaoferować swoją siłę. Nie idzie do niej po to, aby tę siłę otrzymać. Ta sama prawda dotyczy ciebie, Ewo.

Nie możesz iść ze swoim pytaniem do Adama. Nie możesz zwracać się do niego o potwierdzenie twojej duszy. Ale tak wiele kobiet to robi. Jeśli mam mężczyznę, to wszystko w porządku. Wtedy jestem kochana. To bardzo często zdarza się młodziutkim kobietom w okresie dojrzewania. Czas na rozmowę o życiu z ojcem zaczyna wygasać. Otwiera się nowe okno - chłopcy. Jeśli dziewczyna nie miała swego ojca dla siebie, to umiera z głodu za miłością i odda siebie chłopcom w nadziei, że tu znajdzie miłość. Przypomnij sobie starą maksymę: „Dziewczyny dają seks, żeby otrzymać miłość”. To prawda.

Dobrze znana książka psychologa klinicysty, Mary Pipher, pod tytułem Ocalić Ofelię, dokumentuje tę tragiczną zmianę u dojrzewających dziewczyn. To nieomal całkowite zagubienie

siebie. Dziewczyny, które dotąd były radosne i odważne, jako nastolatki tracą pewność siebie, stają się bojaźliwe i bezwolne. Dziewczyny o rozlicznych zainteresowaniach, własnym zdaniu i śmiałych marzeniach nagle wpadają w depresję, są zagubione, ogarnia je obsesja na punkcie własnego wyglądu i przyciągania uwagi chłopców. Ta zmiana, jeśli chodzi o jej korzenie, wynika z pójścia ze swoim pytaniem do Adama. To śmiertelne posunięcie.

Tym jednak, co sprawia, że owo posunięcie wydaje się tak naturalne, szczególnie kobietom, jest fakt, że Ewa została stworzona dla Adama. „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc” (Księga Rodzaju 2,18). Ewa została dosłownie wy-modelowana z żebra wyjętego z boku Adama. Stąd ta niepełność, która nie daje nam spokoju, która powoduje, że wzajemnie za sobą tęsknimy. Ile z was wzdychało pod koniec filmu Jerry Maguire, gdy on biegnie przez lotnisko i pędzi przez miasto z powrotem do swojej żony, która od niego odeszła? Mówi: „Ty mnie dopełniasz”. To jest prawda, to jest częścią projektu mężczyzna-kobieta.

I już.

Żaden mężczyzna nie może ci powiedzieć, kim jesteś jako kobieta. Żaden nie może wydać werdyktu o twojej duszy. (Drogie siostry, ile z was zagubiło siebie w tym poszukiwaniu?) Pewna kobieta powiedziała nam: „Wciąż czuję się bezużyteczna. Nie jestem kobietą. Nie mam mężczyzny. Nie udało mi się żadnego urzec”. Ból jest prawdziwy. Ale werdykt błędny. Tylko Bóg może powiedzieć, kim jesteś. Tylko Bóg może wyrazić odpowiedź, którą chcesz usłyszeć. Dlatego najpierw mówiliśmy o romansie z Nim. To musi przyjść pierwsze. Musi. Naprawdę musi. Adam jest zbyt niepewnym źródłem - amen!

Otóż tak, oczywiście, w kochającym związku chcemy przemówić wzajemnie do swoich ran. W miłość możemy wnieść wiele radości i uzdrowienia, gdy oferujemy sobie wzajemnie siłę i piękno. Nic nie ma dla mnie takiego znaczenia, jak kiedy Stasi mówi mi: „Jesteś wspaniałym mężczyzną”. Nic nie ma dla mnie takiego znaczenia, jak kiedy John mówi mi: „Stasi, jesteś piękną kobietą”. Możemy - i powinniśmy - ofiarowywać to sobie nawzajem. To jeden ze sposobów, w jaki nasza miłość pomaga uleczyć rany drugiej stronie. Ale nasze zasadnicze potwierdzenie, nasze podstawowe potwierdzenie musi przyjść od Boga. Dopóki nie przyjdzie, dopóki wciąż oczekujemy od Niego uzdrowienia duszy, nasze

związki rzeczywiście są bolesne przez to oczekiwanie jedno- od-drugiego czegoś, co tylko Bóg może ofiarować.

Dalszą komplikacją spraw jest przekleństwo Ewy. „Ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą” (Księga Rodzaju 3,16). W Ewie zamieszkał ból i

teraz stara się, żeby Adam coś z nim zrobił. Jest w niej pustka, dana jej, by ją na powrót doprowadzić do Boga, ale ona zwraca się z tym do Adama zamiast ku Bogu. To wywołuje zamieszanie w wielu dobrych związkach. Wiesz przecież sama. Bez względu na to, jak Adam zaspokoił twoją zboląłą duszę, to nigdy nie wystarcza. On nie jest w stanie cię zaspokoić. Może dlatego został od ciebie odciągnięty, ponieważ wyczuwa, że chcesz, aby to on cię zaspokoił. Każda kobieta musi się z tym liczyć - z bólem, który próbuje zaspokoić przy pomocy swojego mężczyzny. Aby nauczyć się go kochać, musisz najpierw skończyć z oczekiwaniem, by on cię zaspokoił.

Mówimy to wszystko w formie pewnego prologu, ponieważ nie sposób rozmawiać na temat dobrego kochania mężczyzny - kimkolwiek by on nie był w twoim życiu - dopóki nie zdamy sobie sprawy, że nie sposób oczekiwać, by dał nam coś, czego dać nie może. Nie możemy kochać Adama, gdy oczekujemy, aby nas potwierdził. To wprowadza zbyt wiele strachu. Jeśli on ma wydać werdykt o nas jako kobiecie, nie będziemy mogły oferować mu prawdziwie i swobodnie naszego piękna. Zatrzymamy je z lęku, albo oddamy mu siebie w nieodpowiedni sposób, w rodzaju seksualnej lub uczuciowej rozwiązłości, rozpaczliwie, byle tylko zwrócić jego uwagę. Nie będziemy w stanie przeciwstawić mu się i stawić czoła, kiedy to będzie potrzebne.

Poproś Jezusa, żeby ci pokazał, co robiłaś ze swoim pytaniem i jaki jest twój stosunek do Adama. Tylko wtedy będziemy mogły porozmawiać na temat kochania mężczyzny.

JAK KOBIETA KOCHA MĘŻCZYZNĘ

Zacznijmy od seksu.

Nie dlatego, że „to jest jedyna rzecz, o której myślą mężczyźni” (jak mawia wiele cynicznych kobiet), ale ponieważ seks przedstawia relację pomiędzy kobiecością a męskością w jasny sposób. Stanowi piękną i bogatą metaforę, pełną żarliwości, spotęgowany obraz znacznie szerszej rzeczywistości. Pytanie, jakie przed nami stoi, to: „W jaki sposób kobieta najlepiej kocha mężczyznę?”. Odpowiedź jest prosta: uwodzi go.

Pomyśl o kobiecie w jej noc poślubną. Ściemnia światło, nakłada coś jedwabnego, coś, co akcentuje urodę jej ciała, odsłania piękno jej nagiej figury, a jednak pozostawia coś w ukryciu. Poprawia szminkę, perfumuje się, przebiega palcami włosy. Kusi swojego mężczyznę. Ma nadzieję, że go podnieci, zachęci, by się do niej zbliżył i wszedł. W akcie oszołamiającej słabości podejmuje największe ryzyko życia - oferuje mu swoje odsłonięte piękno, otwiera się przed nim w każdy możliwy sposób.

Co do jej mężczyzny, jeśli nie podejmie tej okazji, nic się nie wydarzy. Miłość nie zostanie

skonsumowana, żadne życie nie zostanie poczęte, dopóki mężczyzna nie będzie w stanie zaoferować swojej siły kobiecie. Tak uprawiamy miłość. Kobiecość jest tym, co podnieca męskość. Jego siła jest tym, co sprawia, że kobieta pragnie być piękna.

To jest takie proste, takie zarazem piękne, takie tajemnicze i niezwykle głębokie.

Piękno kobiety jest tym, co pobudza siłę mężczyzny. On chce grać rolę mężczyzny, gdy kobieta działa w ten sposób. Nie możesz go powstrzymać. On chce to zrobić do końca. I to jest decydujące pragnienie. Czyż nie pragniesz, by on chciał to zrobić do końca dla ciebie? Nie z przymusu, nie dlatego, że „powinien”. Ale ponieważ tego chce. Dobrze, więc wzbudź w nim pragnienie. W każdym aspekcie życia.

Czy możesz sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby panna młoda zastosowała w stosunku do swojego świeżo poślubionego męża podejście, jakie wiele kobiet ma wobec innych spraw? Wyobraź sobie, że wyjmuje swój plan zajęć i pyta: „Kiedy w tym tygodniu chciałbyś uprawiać seks?” (Kobieta efektywna). Albo odzywa się do męża: „Przypuszczam, że będziesz chciał uprawiać seks dzisiejszej nocy. Zróbmy to wcześniej - mam rano dużo spraw do załatwienia” (Kobieta zapracowana). Albo rzuca bardziej bezpośrednie wyzwanie: „Występ w ostatnią noc był raczej słaby. Czy chcesz znowu spróbować?” (Kobieta wymagająca).

Chwytasz myśl. Twoje przesłanie do twojego mężczyzny to albo: „Kotku, masz to, na co zasłużyłeś”, albo „Co z ciebie za mężczyzna. Chcesz mi udowodnić, że nie mam racji?”. Ta sama prawda dotyczy kobiet. Twoje serce odpowiada bardzo różnie na nacisk, żeby być piękną. „W tym wy chodzisz?” jako przeciwieństwo zapewnienia, że jesteś piękna, „Kochanie, wyglądasz dzisiaj tak ślicznie”. Kobieta chce się czuć piękna. Siła dobrego mężczyzny pozwala jej tak się czuć. Mężczyzna chce czuć się silny. Piękno dobrej kobiety pozwala mu tak się czuć. Ta zasada wychodzi daleko poza seks i małżeństwo.

ŚWIĘTE, BULWERSUJĄCE KOBIETY W BIBLI

W genealogii Jezusa wymienionych jest pięć kobiet. Dziś można tego nie uważać za wielką sprawę, dopóki się nie zrozumie, że kobiet nigdy nie wymieniano w biblijnych genealogiach. Zawsze samych mężczyzn. „Ojciec tego-i-tego, syn tego-i-tego”. Czyta się to jak tabelę punktową baseballu. Gdy święty Mateusz dodaje kilka kobiet do obsady, stanowi to zasadniczy i zauważalny wyjątek. Te kobiety są tak ważne dla Boga, że pod Jego natchnieniem Ewangelista łamie dotychczasowe normy kulturowe, gotów narazić się na krytykę i lekceważenie, aby podkreślić: „Patrzcie tutaj - to są naprawdę dobre kobiety”.

Oczywiście, wymieniona jest Maryja, Matka Jezusa. Jest także ulubienica studiujących Biblię,

Rut. I dwie inne, Rachab i Tamar. Co różni te kobiety? Inne sytuacje, inne dzieje posłannictwa. Jednak wspólne dla nich są: odwaga, spryt i niewiarygodna wrażliwość. Maryja jest niezwykle młodą kobietą. Ma około piętnastu lat. Przyjmuje misję, którą powierzył Jej Bóg, chociaż będzie Ją to bardzo drogo kosztowało. Bo pomyślcie same - młoda Dziewczyna, widywana ze starszym od siebie mężczyzną, zachodzi w ciążę i wyznaje mu, że poczęła za sprawą Boga? Wszyscy wiedzą, że jest cnotliwa, ale Jej wybór będzie przez całe Jej życie widziany przez innych jako skandaliczny. Wystawia się na zranienie - naprawdę poważnie ryzykuje (mogła być za to ukamienowana, na pewno zostanie opuszczona i zbojkotowana) - aby pójść za Bogiem.

Historia Tamar jest trudna i piękna, ale nie mamy tu na nią czasu. A warto się z nią zmierzyć (znajdziesz ją w Księdze Rodzaju 38). Tamar wykorzystuje swój spryt w stosunku do mężczyzn, którzy ją zawiedli, oszukali, aby ujawnić ich grzech i zaprosić (nie żądać) do wywiązania się z obietnicy. Historia Rachab to kolejna bulwersująca opowieść. Jest kobietą, która popełnia zdradę stanu, żeby pójść za głosem Boga i uratować swoją rodzinę. (Ukryła potajemnie szpiegów Izraela, gdy przybyli do jej miasta, Jerycha, z misją poprzedzającą inwazję - w otwartym nieposłuszeństwie wobec swego króla). Nie znamy żadnych biblijnych studiów na ten temat ani na temat „Kiedy zdrada stanu staje się istotna dla kobiety”. I jest jeszcze Rut. A oto jak wyjaśniłem jej historię w Dzikim sercu:

Rut, jak pamiętacie, jest synową Żydówki Noemi. Obie straciły mężów i znalazły się w bardzo podłym położeniu; nie mają mężczyzny, który by o nie zadbał, ich status finansowy jest bardzo niski i są narażone na jeszcze inne ciosy. Sprawy zaczynają się zmieniać, gdy Rut przyciąga wzrok bogatego mężczyzny imieniem Booz. Booz to dobry człowiek, wiemy o tym. Oferuje jej opiekę i trochę jedzenia. Ale Booz nie daje Rut tego, czego ona naprawdę potrzebuje - obrączki.

Zatem co robi Rut? Uwodzi go. Oto ta scena. Ludzie pracują do zmierzchu, zbierając jęczmień. Właśnie skończyli i nadszedł czas zabawy. Rut bierze kąpiel w olejku i zakłada wystrzałową kieckę; a potem czeka na właściwy moment. Ten moment nadchodzi późnym wieczorem, kiedy Booz wypił już trochę za dużo. „Booz po jedzeniu i piciu, w dobrym samopoczuciu...” (3,7). „W dobrym samopoczuciu” to określenie dla bardzo konserwatywnych czytelników. Ten mężczyzna jest pijany. Wynika to jasno z tego, co robi potem: odpływa. „Poszedł położyć się na brzegu stosu jęczmienia” (3,7). To, co następnie się dzieje, to zwyczajny skandal. Biblia kontynuuje: „Rut podeszła cicho, odkryła miejsce przy jego nogach i położyła się”.

Nie można odczytać tego fragmentu jako „bezpieczny” albo „grzeczny”. To jest uwiedzenie, w prostej i czystej formie - i Bóg stawia je kobietom za przykład do naśladowania, dając Rut własną księgę w Biblii i wymieniając ją we własnej genealogii. Tak, znajdują się tacy, którzy będą wam

wmawiać, że normalne i obecne „w kulturze” jest, by młoda kobieta zbliżała się do samotnego mężczyzny (który za dużo wypił) w środku nocy, kiedy w pobliżu nie ma nikogo, i wypychała się pod jego koc. Ci sami ludzie powiedzą wam, że Pieśń Salomona to tylko „teologiczna metafora odnosząca się do Chrystusa i Jego oblubienicy”. Spytajcie ich, co zrobią z fragmentami w rodzaju: „Postać twoja wysmukła jak palma, a piersi twe jak grona winne. Rzekłem: wespnę się na palmę, pochwycę kiść daktyli” (Pnp 7,7-8). Jesteśmy na kółku biblijnym, tak?

Nie, nie sędzę, by Rut i Booz kochali się tej nocy; nie sędzę, żeby w ogóle stało się coś niewłaściwego. Jednak nie było to też koleżeńskie przyjęcie. Mówię wam, Kościół naprawdę okalecza kobiety, wmawiając im, że ich piękno niczemu nie służy, a szczyt kobiecości osiągają, „służąc innym”. Kobieta osiąga szczyt, kiedy jest kobietą. Boozowi trzeba było trochę pomóc i Rut ma kilka możliwości. Może mu zrobić wymówkę: „Tylko pracujesz i pracujesz. Dlaczego nie zatrzymasz się na chwilę i nie będziesz mężczyzną?”. Może mu jęczeć: „Boozie, proszę, pośpiesz się i ożeń się ze mną”. Może go osłabić: „Myślałam, że jesteś prawdziwym mężczyzną, ale chyba się myliłam”. Albo może wykorzystać wszystko, czym jest jako kobieta, by zmusić go do wykorzystania wszystkiego, co ma on jako mężczyzna. Może go pobudzić, zainspirować, dodać mu sił... uwieść go. Zapytaj swego męża, co by wolał.

Chwileczkę, czy ja sugeruję, żeby samotna kobieta spędziła noc w apartamencie swojego przyjaciela, by go zachęcić do ożenku z nią? Nie. Czy mówię, że zamężna kobieta powinna oddawać się seksualnie mężowi, nawet jeśli był w stosunku do niej napastliwy? Nie. Nie więcej niż opowieść o Piotrze idącym po wodzie mówi nam, byśmy wzięli łódkę, wypłynęli na jezioro i sami spróbowali. Podstawą tej opowieści jest to, co się tutaj stanie. Rut podejmuje ryzyko - ryzyko znane każdej kobiecie - stając się czułą i ponętną dla Booza. Ona pobudza go, by był mężczyzną. Pobudza jego pragnienie, by być bohaterem. I o to właśnie chodzi.

kobiety osłabiające

Kobiety można w zasadzie podzielić na trzy kategorie: kobiety dominujące, kobiety opuszczone i kobiety pobudzające. Dwie pierwsze kategorie są tym, co przydarzyło się Ewie w wyniku Upadku. Trzecia kategoria to kobiety, których kobiecość została odrodzona przez Boga i które oferują ją innym.

Wymieniałam Annie z Zaklinacza koni jako przykład kobiety dominującej, osłabiającej. Ona niczego nie potrzebuje od swojego mężczyzny. Sprawuje pełną kontrolę nad życiem. W rodzinie to ona nosi spodnie. Jej przesłanie mówi jasno: „Jesteś słaby i niegodny zaufania. Pozwól mnie objąć

prowadzenie i wszystko pójdzie dobrze". To nie wpływa dobrze na mężczyznę. Gdy kobieta staje się dominująca, zupełnie niewrażliwa, jej uwodzenie zamyka się. Przesłanie brzmi: „Odsuń się -ja to załatwię".

Tak wiele kobiet obawia się dzikości, którą Bóg umieścił w ich mężczyźnie. Pociąga je jego siła, ale gdy go już „usidlą", zabierają się do osławiania. „Nie chcę, żebyś więcej jeździł na motocyklu. Nie chcę, żebyś kręcił się zbyt dużo ze swoimi kumplami. Dlaczego musisz się wybierać na te wszystkie przygody?" Kobiety, które zmuszają swoich mężów, żeby siusiali na siedząco.

Ale są i inne typy kobiet osławiających. W filmie Czarowny kwiecień poznajemy cztery kobiety - dwie, które są opuszczone, i dwie dominujące. Caroline jest kobietą piękną tym rodzaju urody, którego zazdrozczą jej kobiety. Ale to jest surowe piękno. Wykorzystuje je jako narzędzie, by dostać to, czego chce, pozostawiając za sobą sznureczek złamanych serc. Nie ma w niej nic łagodnego. Łagodność jest kluczem kobiety. Nie słabość - łagodność. Czułość. Drugim osławiającym charakterem jest pani Fisher, zamożna wdowa. Ona rozkazuje wszystkim wokół, rządzi swoim światem jak dyktator. Nie okazuje żadnych uczuć, chyba że jest to zdegustowanie czyjąś słabością. Nie ma w niej nic ponętnego.

Kobiety osławiające wysyłają jasne przesłania: „Nie potrzebuję cię. Odrzucam wrażliwość i zachęcanie. Nie masz mi nic do zaoferowania".

kobiety opuszczone

Trzecim charakterem w Czarującym kwietniu jest Lottie. Ona nie jest surowa - tylko zamknięta w sobie z powodu życia pod jednym dachem z mężczyzną, który okazał się samolubną, despotyczną świnią. Wygląda jak zbite szczenię, śpieszące, by go w jakiś sposób zadowolić, nie z miłości, ale ze strachu i dziwnej idei posłuszeństwa. Zzerają depresja. Rose jest przyjaciółką Lottie, spotykają się w kościele. To kobieta religijna. Typowa kobieta kościoła. W rzeczywistości jest całkiem ładna, ale ubiera się w sposób, który ukrywa jej piękno. Sukienki na niej wiszą, włosy upięte w kok. Jej serce także jest zamknięte. Kryje się za modlitwą i „dobrą pracą dla kościoła". Jest słaba i zmęczona.

Na pierwszy rzut oka kobiety opuszczone nie wydają się kobietami osławiającymi. Nie atakują ani nie dominują. Ale też nie są ponętne. Ich przesłanie jest proste: „Nic tu po tobie". Światła zgasły, zgasła ich radość, nie ma w domu nikogo. Mężczyzna w ich obecności czuje się... nie zaproszony. Niechciany. To też jest forma odrzucenia, z pewnością osławienia. Tyle że trudna do wytknięcia z racji swojej subtelności.

Kobietami opuszczonymi mogą być również te, których cechą określającą jest ból. One są gotowe zrobić wszystko, żeby zdobyć mężczyznę. Przykładem może być kobieta przy studni w Ewangelii św. Jana 4. Przenosi się od kochanka do kochanka, by wypełnić pustkę wewnątrz siebie. Jest do wzięcia - ale w przyczepny, rozpaczliwy sposób. „Płaszcząca się -jak powiedział jeden z przyjaciół - manipulująca, zabiegająca o uwagę”. Podobnie jak postać grana przez Catherine Zeta-Jones w filmie Terminal. Ich przesłaniem do mężczyzn jest: „Tak bardzo cię potrzebuję. Powiedz mi, kim jestem. Zaspokój mnie”. Mężczyźni wykorzystują takie kobiety -ale ich nie kochają. Nie czują wyzwania, by stać się bohaterami. Opuszczone kobiety nie wzywają mężczyzn, żeby byli w ich życiu bohaterami.

kobiety pobudzające

Żebyś była kochana, bądź rozkoszna. owidiusz

Piękna fabuła filmu Czarujący kwiecień opowiada o tym, jak każda z czterech bohaterek w końcu staje się prawdziwą kobietą. Caroline mięknie, staje się czuła i wrażliwa. Już nie odrzuca swojego piękna, ale oferuje je delikatnie, nieomal wstydliwie, co dla niej jest rodzajem skruchy. Lottie i Rosę poznają swoją wartość. Stają się niezależne, zdolne być prawdziwymi partnerkami swoich mężów, a nie wycieraczkami u drzwi. Stają się również ponętne - powściągnięcie wstydlivosti jest dla nich rodzajem skruchy -już się nie kryją, ale w delikatny sposób wysuwają naprzód. To ma zdumiewający wpływ na mężczyzn w ich życiu. Tego, czego nie mogła dokonać surowość, dominowanie, ukrywanie się i jęki, dokonało piękno. Ich mężczyźni stają się dobrymi mężczyznami, skruszonymi. Bohaterami.

Kobietą pobudzającą jest kobieta, która budzi w mężczyźnie wszystko, co w nim najlepsze, oferując to, kim ona jest jako kobieta - oferując swoje piękno, swoje serce, jak to opisaliśmy w ostatnim rozdziale. Tak jaskrawe przeciwieństwo zostało przedstawione w filmie Spacer w chmurach. W życiu Paula Suttona (granego przez Keanu Reevesa) są dwie kobiety. Jego żona nie należy do kobiet pobudzających. Ona go naciska. „Nie jesteś takim mężczyzną, jakim chcę, żebyś był”. Manipuluje i żąda. W końcu wdaje się w romans. Natomiast Hiszpanka, którą Paul spotyka w autobusie, jest ponętna. Silna i pewna siebie, potrafi być również delikatna i kusząca. Jej przesłanie dla niego brzmi: „Jesteś zdumiewającym mężczyzną”.

Jednak to, co wyraża twoja własna niepowtarzalna kobiecość, co porusza Adama, sprowadza się do tego:

Chciej go, wierz w niego.

Właśnie tego potrzebuje mężczyzna od swojej kobiety, bardziej niż cegokolwiek innego. Potrzebuję cię. Potrzebuję twojej siły. Wierzę w ciebie. Masz to, co potrzeba.

kochanie mężczyzn upadłych

Zakładam, że nie wszyscy mężczyźni znajdują się na drodze do zbawienia. Są i tacy, których trudno zaliczyć do ludzi bezpiecznych i dobrych. Niektóre z was wyszły za mąż za takich mężczyzn. A wszystkie zetknęłyście się z nimi. Jak ich kochacie? Z wielką mądrością i przebiegłością. Tytuły trzech ostatnich rozdziałów książki Dana Allendera *Bold Love* brzmią następująco: „Kochanie złego człowieka”, „Kochanie głupca”, „Kochanie zwykłego grzesznika”. Mogą być pomocne.

Jezus powiedział: „Nie rzucajcie swych pereł przed świnie” (Ewangelia św. Mateusza 7,6). Nie sądzimy, by On chciał nazywać niektórych ludzi świniami. On powiedział: „Słuchajcie - bądźcie ostrożne, byście nie dały czegoś cennego komuś, kto, w najlepszym przypadku, nie pozna się na jego pięknie, a w najgorszym przypadku, podepcze to”. Traktuj swoje kobiece serce i piękno jak swój skarb, swoje perły. Kobieta może sprawdzić i zorientować się, czy mężczyzna jest skłonny do poruszania się we właściwym kierunku przez zaoferowanie smaku tego, co z nią jest osiągalne. Jednak nie daje mu natychmiast wszystkiego. Jak Bóg, ona ku i czeka, obserwując, co on jest gotowy zrobić. Spróbujemy podać kilka przykładów.

Janice ma nudnego męża. Mężczyznę, którego serce zostało tak głęboko pogrzebane, że często zastanawiała się, czy on w ogóle jest obecny! A jej złość i rozczarowanie jeszcze bardziej go pogrążało. Nie był człowiekiem gwałtownym, jak wiedziała, nie miał żadnych nałogów. Tylko - był nieobecny. Wymeldowany jako ludzka istota. Funkcjonujący, ale nie namienny. Współlokator, ale nie kochanek, nie mówiąc o bohaterze. Zdecydowała się zagrać rolę Rut.

Pewnego wieczoru po powrocie do domu zdziwił się, że dzieci zostały na noc u babci. Stół był zastawiony doskonałym jedzeniem, świece zapalone. (To bardzo przypomina opowiadanie o Esterze). Janice miała na sobie piękną bluzkę z kilkoma dyskretnie rozpiętymi guzikami. W trakcie wieczoru odsłoniła jedwabną bieliznę, którą miała pod spodem. Zachęcała go do uprawiania miłości. Ale najważniejsze jest to, co nastąpiło później. Następnego wieczoru wrócił do domu z nadzieją, że czeka go podobna uczta. Gdy podszedł do niej, delikatnie spytał go, dlaczego. Był trochę zaskoczony tym pytaniem.

„Dlaczego mnie pragniesz? Czy tylko dla mojego ciała, czy chcesz zdobyć moje serce?” To była genialna pułapka, dobrze zastawiona. Zaczął się płatać z odpowiedzią, ale jego intencje zostały ujawnione. „Pragnę ci się oddać - powiedziała - ale i ty musisz oddać się mnie. Chcę w

tym małżeństwie mieć twoje serce, a nie tylko twoje pranie". Wzbudziła w nim pragnienie, ale nie oddała mu się tej drugiej nocy. Czekala, żeby zbliżył się do niej uczuciowo. To zapoczątkowało niezdarną, ale pełną nadziei podróż w kierunku głębszej intymności.

Mąż Betsy był człowiekiem werbalnie napastliwym. Starszy członek wspólnoty w kościele, poza domem prezentował się wspaniale. Ale za zamkniętymi drzwiami był tylko prostym facetem. Ona postanowiła utrzymać swoje serce żywym, spróbować i poprosić go, by zobaczył, co jej wyrządził i co mogą zrobić wspólnie, żeby było lepiej. Poprosiła, żeby zechciał spotykać się z doradcą, co też zrobił... dopóki rzeczy nie zaczęły dotykać go zbyt osobiście. Wtedy się poddał.

W końcu ona wyprowadziła się z domu - co sygnalizowało nie dążenie do rozwodu, ale propozycję dla niego, by poczuł wagę konsekwencji swojego życia i braku skruchy. Ona w tym czasie pościła i modliła się. Jednak mąż nie miał zamiaru się zmieniać i całą winę zwał na nią. Oczerniał ją przed ich dziećmi w kościele. Betsy starała się to wytrzymać. Aż przykro powiedzieć, ale w końcu on zgłosił pozew o rozwód. Żona dała mu poznać, jakie mogłoby być ich wspólne życie, gdyby okazał skruchę z powodu swoich podłości. Wybrał co innego. Podobnie jak w historii o Jezusie i bogatym młodzieńcu, pozwoliła mu odejść.

Jak szczodry i hojny jest Bóg w obdarowywaniu nas swoim pięknem. Codziennie zsyła słońce, zsyła muzykę, śmiech i wiele przesłań do naszych serc. Ale On również mówi: „Będziecie mnie szukać i znajdziecie Mnie, albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca" (Księga Jeremiasza 29,13). To jest dla kobiet dobry sposób na życie. Nie buntownicza, nie ukryta, ale ponętna i obserwująca, czy on chce się zbliżyć.

kobiety samotne

Pokrzepiające może być podkreślenie, że Maryja, Rachab, Rut i Tamar były kobietami samotnymi w czasie, o którym opowiada historia ich wielkości, (To prawda, że Maryja była zaręczona, ale miała powody wierzyć, iż nie potrwa to długo, kiedy powie swoje „tak" Bogu). Te kobiety są potężnym przypomnieniem, że wielkość i piękno mogły przeżyć jako kobiety samotne. Ich historie stoją w jaskrawej sprzeczności z niektórymi przesłaniami „czystości", udzielanymi dzisiaj samotnym kobietom. Jak do nas napisała pewna młoda osoba: „Obawiam się, że ja i wiele innych kobiet zaczęło rozumieć kobieca czystość jako «całkowite ignorowanie mężczyzny, którym się interesujesz, dopóki on ci się nie oświadczy*». A dlaczego miałyby się wtedy oświadczać?

Jasne, że kobieta powinna być ponętna dla mężczyzny, który jej się podoba. Uśmiech, czułość, zainteresowanie nim i jego życiem są naturalne i mile widziane. Wyglądać jak najlepiej, uczulić go na swoją obecność. Tak, możesz zaoferować mu piękno - w delikatnie zwiększanych porcjach, w

miarę jak on zabiega i podchodzi bliżej. I owszem, są takie części ciebie, które powinny pozostać ukryte w tajemnicy do momentu, kiedy on się w pełni nie zobowiąże i ty nie zaoferujesz mu siebie w waszą noc i poślubną. Nie oferuj od razu wszystkiego, ale też nie możesz oferować niczego.

Ile i kiedy? To jest więcej niż możemy odpowiedzieć w jednym rozdziale. Idź z tym do Boga. Bądź mądrą i wnikliwą kobietą. Bądź świadoma spraw, które mogą cię powstrzymywać, lub spowodować, że dasz za dużo. Bądź świadoma spraw, które mogą doprowadzić do tego, że on zwróci się do ciebie o swoje potwierdzenie lub zostanie sparaliżowany. Zachęcaj, pobudzaj, zachowując osobistą prawość.

Zauważyliśmy pewną uczuciową swobodę wśród wielu dobrych młodych kobiet i mężczyzn. Ten młody człowiek wie coś o podróży serca. Chce rozmawiać, „uczestniczyć w podróży”. Kobieta jest tak wdzięczna za jego pożądanie skierowane ku niej, że otwiera się. Dzieli intymność życia - swoje rany, swoje spacer z Bogiem. Ale on nigdy się nie zobowiązuje. On czerpie z niej przyjemność... i odchodzi. A ona zastanawia się: co zrobiłam źle? Zwyczajnie, nie udało jej się dostrzec jego bierności. W rzeczywistości on się nie zobowiązywał, ani nie oferował, że to zrobi. Jak Willoughby w stosunku do Marianny w Rozważnej i romantycznej.

Bądź ostrożna, by nie zaoferować zbyt wiele siebie mężczyźnie, dopóki nie masz dobrego, solidnego dowodu na to, że on jest silnym człowiekiem, zdolnym do podjęcia zobowiązania. Popatrz na listę jego kontaktów z innymi kobietami. Czy jest tam coś, co budzi twoje obawy? Jeśli tak, to podejmij temat. Zorientuj się także, czy ma bliskich męskich przyjaciół i jacy oni są jako mężczyźni. Czy potrafi utrzymać pracę? Czy obcuje z Bogiem w prawdziwy, bliski sposób? Czy stawia czoła ranom we własnym życiu i okazuje pragnienie skruchy za bierność i/lub gwałtowność Adama? Czy zmierza do czegoś w swoim życiu? Dużo pytań, ale twoje serce jest skarbem, i chcemy, żebyś zaoferowała je jedynie takiemu mężczyźnie, który jest go wart i gotów dobrze się nim zająć.

dobry mężczyzna, który nie należy do ciebie

To, jak kobiecość budzi siłę męskości - i to, jak siła męskości pozwala kobiecie być piękną - może być oferowane na wszystkie święte sposoby pomiędzy mężczyznami i kobietami, którzy nie są małżeństwem. Zbyt długo żyliśmy w kościele w kulturze strachu, bojąc się, że każdy związek pomiędzy mężczyzną a kobietą musi skończyć się romansem. Szkoda, iż zaniedbaliśmy tak wiele okazji, by zebrać się razem, w poczuciu przyzwoitości właściwym naszym płciom.

Johnowi nie udało się być obecnym na naszych kobiecych rekolekcjach. Drugiego dnia miałam spotkanie ze złą kobietą, która zostawiła mnie roztrzęsioną, w przystępie duchowego ataku. Poprosiłam naszego kolegę Morgana, żeby się za mnie pomodlił. Zrobił to - żarliwie. Stał po

mojej stronie i odesłał wroga z powrotem. Jego modlitwy i miłe słowa pozwoliły memu sercu odpocząć i kontynuować dalej dzień. Okazałam wobec niego swoją bezbronność, to, że go potrzebuję, w absolutnie niewinny sposób. On zaś przyszedł do mnie i zaoferował mi swoją siłę w sposób równie niewinny. Wyraziłam mu wdzięczność, mówiąc: „Dzięki, Morgan, masz, co potrzeba”. Czy- to nie powinno być dla niego zachętą?

Są w naszym stowarzyszeniu kobiety, które w taki sam sposób zaoferowały mnie (Johnowi) wiele słów zachęty, wiele czulej uprzejmości. Mówiły mi, w jaki sposób wpłynęłam na ich życie, dotknąłem ich serc, zaangażowałem swoją siłę w jej interesie. To stanowiło dla mnie wielką zachętę i inspirację - nawet -wtedy, gdy czułem, że zawodzę Stasi jako mężczyzna. Ich zachęty i inspiracje nie sprawiły, bym chciał mieć z nimi romans - ale w rzeczywistości podnieciły we mnie ogień, żeby wracać i zaoferować swoją siłę Stasi. To był rodzaj potwierdzenia, które mówiło: „Jesteś dobrym człowiekiem, człowiekiem siły. Jako kobieta jestem ci wdzięczna”.

John zaoferował swoją siłę i dobre serce wielu kobietom w naszej społeczności - wysłuchał historii ich życia, pomógł im odnaleźć ich drogę, mocno walczył dla wielu z nich. Jego silna, uprzejma obecność rozbudziła ich piękno. W jakimś sensie Bóg przemówił do nich: „To jest osiągalne - nie tutaj, w Johnie - ale taki rodzaj mężczyzny jest osiągalny. Czy to nie rozbudza twojego serca jako kobiety?”.

W naszym życiu będą się pojawiały rozmaite okazje ku temu. Prawdę mówiąc, będzie to nieuniknione. Gdy mężczyzna odżywa, kobiety w jego świecie doświadczają tego i cieszą się jego siłą, mocą jego męskiej obecności. Gdy kobieta odżywa, mężczyźni w jej świecie doświadczają tego i cieszą się jej pięknem, bogactwem jej kobiecej obecności. Tak - ta wymiana siły i piękna będzie próbą charakteru. Jeśli coś w nas zostaje po budzone przez innego mężczyznę lub kobietę, to w tym momencie mamy możliwość wyboru. Możemy zaakceptować pobudzenie jako formę zaproszenia, by odnaleźć to w naszym mężczyźnie lub kobiecie. Albo modlić się, gdy jesteśmy samotni, żeby Boża ręka doprowadziła do nas mężczyznę lub kobietę tego rodzaju. Będziemy musieli poddać się takiej próbie, gdy wchodzimy w relacje z członkami przeciwnej płci. Jediną inną możliwością jest zasłonięcie siebie - tak jak muzułmanie nakazują to robić swoim kobietom. Smutny i nie biblijny sposób życia.

Pamiętasz naszą odpowiedź na pytanie: jak kochać mężczyznę? Uwieść go. Seksualne skojarzenie „uwiedzenia” może wymagać od ciebie trochę wysiłku w tych wszystkich sytuacjach, w których seksualna intymność nie jest stosowna. Rozumiemy to jako wskazówkę, obraz tego, jak kobiecość może pobudzać męskość na wiele, wiele sposobów. A może słyszałeś to stare opowiadanie, przypisywane Ezopowi, na temat dyskusji Północnego Wiatru ze Słońcem. Może ci to pomóc zapomnieć o swoich troskach.

Pewnego dnia doszło do dyskusji pomiędzy Północnym Wiatrem i Słońcem. Dyskusja dotyczyła tego, które z nich jest silniejsze. W tym czasie na drodze pojawił się podróżny i Słońce zaproponowało sposób rozstrzygnięcia sprawy. To z nich, które zdejmie z podróżnika płaszcz, będzie silniejsze. Wiatr przyjął wyzwanie i Słońce skryło się za chmurą. Wiatr zaczął dmuchać. Ale im mocniej dmuchał, tym mocniej podróżny zaciskał swój płaszcz wokół siebie. Wiatr posłał deszcz, nawet grad. Podróżny otulał się swoim płaszczem jeszcze bardziej rozpaczliwie. W końcu zdesperowany Wiatr poddał się. Słońce wyjrzało zza chmury i zaczęło świecić w całej swojej glorii na podróżnego. Po upływie krótkiego czasu podróżny zrzucił płaszcz. „Jakoś ty to zrobiło?” - spytał Wiatr. „To było łatwe - odpowiedziało Słońce. - Wystarczyło rozświetlić dzień. Łagodność dopełniła dzieła.

rozdział dziesiąty

Matki, córki, siostry

Mężczyzna dał swojej żonie imię Ewa,
bo ona stała się matką wszystkich żyjących.
księga rodzaju 3,20

Jak rozległe, słodkie i burzliwe może być
macierzyństwo i siostrzeństwo.
rebecca wei.ss

Mamy macierzysty język, który jest naszym językiem narodowym. Mamy matkę ziemię, z której pochodzi wszystko, co na niej wzrasta, i matkę naturę, nieprzewidywalne źródło tajfunów i tornad. Macierzyste zasoby naturalne są źródłem bogactwa kraju, a „matczyzny ból głowy” tym, co kieruje cię do łóżka. Matka wszystkich sztormów jest gwałtowna, pojęcie zaś macierzy nasuwa się samo w wyrazie tęsknoty za opuszczonym domem i ojczyzną. Matka jest źródłem życia. Matka jest potężna. Matka jest silna. Matka karmi i matka może zniszczyć. Zależnie od naszych doświadczeń, słowo matka może nam się kojarzyć z ciepłą, życzliwą kobietą albo mrozić krew w żyłach.

Niezależnie od tego, czy dobre czy złe, niezależnie od tego, czy wybawiające czy niszczące, nasze związki z matkami wywarły na nas wpływ aż do korzeni naszej istoty, przyczyniając się do

uksztaltowania nas w kobietę, jaką jesteśmy. Jak mówi Dina w Czerwonym namiocie Anity Diamant: Jeśli chcesz zrozumieć jakąś kobietę, musisz najpierw zadać pytanie ojej matkę, a następnie uważnie słuchać".

i

Nie wszystkie jesteśmy matkami, ale każda z nas miała matkę. Albo marzyłyśmy o matce. Związek pomiędzy matką i córką jest związkiem] świętym, czułym, gwałtownym, pełnym napięcia, pełnym wybuchowych l min i pępowinowych wiązań, które się rozciągają, ale czasami duszą. ; Pragnienie córki, by zadowolić swoją matkę, podyktowane jest jej pragnieniem, by się od niej uwolnić. Większość relacji matka/córka przechodzi burzowy sezon w okresie dojrzewania dziewczyny. Hormony szaleją i główne uderzenie szaleństw często ląduje na matce. Ciskane są gniewne słowa, oskarżenia trafiają prosto w serce. „Chyba nie włożysz tego na siebie", mówiło z przerażeniem wiele matek, obserwując córki szykujące się do wyjścia. „W ogóle nie wiesz, o czym mówisz!", rzucało wiele córek. Sposób, w jaki matka pokieruje tym burzowym okresem przemiany swojej córki z dziewczyny w kobietę, może zadecydować o ich relacji na resztę życia.

Wiele dobrych kobiet popełnia rozpaczliwy błąd, wierząc, że córka jest ich własnym odbiciem, przedłużeniem ich samych, zatem wyrokuje o niej jako matce i jako kobiecie. Jest zdumiona, rozczarowana, czasem głęboko zraniona, gdy jej „mała dziewczynka" dokonuje wyboru całkowicie innego, niż ona by dokonała. W rezultacie wiązanie własnej oceny siebie jako kobiety z życiem córki jest głęboko raniące i powoduje dalsze wypaczenie relacji. Matka będzie się starała wszystko prostować, natomiast córka przyspieszy oddalanie się, by dojść do własnej osobowości.

Matki słusznie uczą swoje córki tego, jak się zachowywać i w co wierzyć. Decyzja, czy trzymać się tego, czego ją nauczono, gdy się już usamodzielnia, należy do córki. Matka z reguły ma nadzieję, że usamodzielnienie się córki będzie przejściem do świętowania. Ale często mijają lata, zanim matka i córka pogodzą się z różnicami między sobą - nie mówiąc już o tym, by im to miało sprawiać przyjemność.

Dziewczęce serca rozkwitają w domach, gdzie są widziane jako indywidualności i zachęcane, żeby jeszcze bardziej stawiały się sobą. Rodzice, którzy zachęcają swoje córki, dają im i światu wielki dar. Szczególnie matki mają możliwość zachęcania córek przez zapraszanie ich do własnego kobiecego świata i przez pieczołowite pielęgnowanie niepowtarzalnego piękna tych młodziutkich istot.

Nie wiem, jak to jest, kiedy ma się córkę. Ominęło mnie to. Mój mąż z synami jest teraz na zewnątrz i razem coś wysadzają. Rozebrali M-60 na części i mieszają cały proch, żeby zrobić naprawdę dużą eksplozję. Herbaciane przyjęcia tutaj się nie zdarzają. Nikt mi nie pozwala szczotkować sobie włosów. Ale chociaż nie mam córki, to sama nią jestem.

długa droga do domu

Mój związek z matką był męczący. Był bolesny. Dla nas obu. Nasze komunikowanie się ze sobą jeżyło się od ukrytych znaczeń i nieporozumień. Czy pamiętasz przesłanie ran, jakie otrzymałam? Mama była zrozpaczona na wiadomość, że będzie miała jeszcze jedno dziecko, a tym dzieckiem byłam ja. Odnosiłam wrażenie, że ją rozczarowuję tym, w co wierzę, jak się ubieram, co myślę i czym jestem. Dopiero gdy ukończyłam czterdzieści jeden lat, zdałam sobie sprawę, że zmuszałam ją do tego, by czuła się dokładnie w taki sam sposób.

Pamiętasz moją historię, gdy dorastałam - przytłoczenie matki moim przyjściem na świat. Byłam dla niej czymś „za dużo”, więc robiłam wszystko, by ukryć moje prawdziwe ja i stać się łatwą córką, jaką chciała mnie widzieć. Marzyłam, by się mną interesowała, żeby się ze mną bawiła. Uwielbiałam całować ją na dobranoc w policzek i wdychać głęboko zapach jej nocnego kremu (coś, co kontynuuję w dorosłym życiu). Była już mowa wcześniej, jak udawałam chorą, byle tylko zwróciła na mnie uwagę. Wtedy przynosiła mi książki, czytała je i podawała mi posiłki do łóżka. Wysoka temperatura sprawiała, że jej miłość była okazywana przez przynoszenie mi „zup” i lodów waniliowych. (Przy okazji, nie ma nic zabawnego w chorowaniu przy Johnie. Podaje mi ogromne witaminy i obrzydliwie smakujące, dobre -dla-mnie zielone napoje).

W szkole podstawowej moja siostra wpadła na pomysł i powiedziała matce, że nauczycielka prosiła, by mama czytała jej każdego wieczoru; miało to jej pomóc w nauce. Była to historyjka zmyślona, ale przyniosła upragnione rezultaty - siostra mogła przytulić się do mamy i mieć ją dla siebie przez pełne dwadzieścia minut. Cóż, robimy, co możemy.

Gdy mama dowiedziała się, że palę papierosy w piątej klasie, oświadczyła, że już nie jestem jej małą dziewczynką. Płakałam. Było mi lepiej,

gdy się kryłam. Wtedy nie znała moich marzeń, moich zmagani, moich zdolności, ani zdradliwej drogi, jaką podążało moje życie. Poprzez szkołę podstawową, szkołę średnią i college sprawiałam wrażenie dobrej studentki, która nie wzburza fal. Pod powierzchnią szukałam potwierdzenia i życia na wszystkie ziemskie, niszczycielskie sposoby. Czułam się niekochana, niechciana i opuszczona - naprawdę bezwartościowa. Wybory, jakich od tego momentu dokonywałam, przyniosły śmierć mojej własnej duszy i kilku innym, gdy coraz głębiej pogrążałam się w depresji, nienawidząc się i kryjąc.

Kiedy w okresie szkoły średniej wróciłam pewnego wieczoru do domu podchmielona, a później zwymiotowałam na siebie i włożyłam pobrudzone ubranie do miski, ani matka, ani ojciec nie powiedzieli słowa. Ani nie przeciwstawili mi się później, gdy wróciłam tak pijana, że nie byłam w stanie wejść do domu bez ich pomocy. Jazda samochodem po pijanemu kosztowała mnie

aresztowanie i zakaz prowadzenia samochodu przez dwa tygodnie, ale na tym się skończyło. Pewnej nocy po prostu nie wróciłam do domu. Gdy w końcu zjawiłam się rano, spotkałam się z rozhisteryzowaną matką, która w czasie mojej nieobecności roztrzaskała moje narkotykowe akcesoria, które trzymałam na wierzchu w swoim pokoju. W gorączkowym niepokoju, żeby mnie znaleźć, przejrzała mój szkolny notes, szukając numeru telefonu mojej koleżanki. Zamiast tego znalazła listę wszystkich narkotyków, które wzięłam w ciągu ostatniego miesiąca. Była to bardzo długa lista.

Kochałam swoją mamę. Nie chciałam, żeby wiedziała o narkotykach. Nie chciałam jej ranić. Tak, jasne, ona mnie zawiodła. Wszystkie matki w pewnym stopniu zawodzą swoje dzieci. Ale ona mnie także kochała. Byłam zawstydzona j ej odkryciem. Jednak nie okazałam skruchy. Nie. Jeszcze nie. Zamiast tego stałam się jeszcze lepsza w konspiracji.

Podczas lat studiów w college'u byłam seksualnie rozwiązła... szukając ulotnego uczucia, że jestem pożądana, uważana za piękną. Matka była gorliwą katoliczką i często głośno dywagowała nad ludźmi, którzy robili rzeczy, jakie ja robiłam, poważnie wątpiąc, czy Bóg im to kiedykolwiek wybaczy, i zastanawiając się, jak mogą żyć sami ze sobą. Odbierałam jej oskarżycielskie słowa jak ciosy, chociaż z cichą nadzieją, że Bóg mi wybaczy, bym i ja mogła wybaczyć sobie.

Dzięki łasce i wspaniałości Boga na ostatnim roku college'u stałam się chrześcijanką. Jezus po prostu mnie uratował. Ale już nie byłam katoliczką. Albo już nie udawałam, że jestem katoliczką. (Robiłam to przez całą szkołę średnią). Chodziłam teraz do „kościółka ekumenicznego”.

Mama cieszyła się, że przestałam brać narkotyki. (Obie udawałyśmy, iż ona nic nie wie o grzechach seksualnych). Cieszyła się, że znowu zaczęłam się modlić. Ale była głęboko zmartwiona, iż nie chodzę do jej kościoła. Gdy poruszałyśmy temat wiary, obie wznosiłyśmy obronne mury. Nie mogłyśmy się spoza nich nawzajem widzieć, ani słyszeć, co druga mówi. Zamiast dzielić radość, uczyniłyśmy z naszych doktrynalnych różnic płot z kolczastego drutu, którego nie byłyśmy w stanie przekroczyć.

Rozmawiałyśmy zatem o pogodzie. Przez piętnaście lat. Ostatnio czytałam o młodej kobiecie, która właśnie urodziła swoje pierwsze dziecko, i jej matka przyszła, by się nią zaopiekować. Dziecko przez większą część nocy nie pozwalało świeżo upieczonej mamie spać, wydając przedziwne dźwięki, więc chciała zapytać swoją matkę o nie. Jednak zanim zdążyła zadać pytanie, jej matka zapytała: „Czy ty czasem nie jesteś przeziębiona, kochanie? Wydawało mi się, że w nocy kichałaś?”. Bez względu na to, ile lat mają twoje dzieci, one nadal są twoimi dziećmi. Prawdą jest również, że bez względu na to, ile masz lat, gdy umierają twoi rodzice, zostajesz sierotą.

Nie wiem, kiedy dokładnie stosunki pomiędzy moją matką i mną zaczęły się poprawiać, ale powoli zaczęłyśmy być bardziej taktowne wobec siebie. Pamiętam jednak, że to zaczęło się po

tym, gdy uczciwie przyjrzałam się swojemu dzieciństwu, głęboko bolejąc nad ranami zadanymi mi przez rodziców, zarówno przez ich działanie, jak i brak działania. Popatrzyłam uczciwie na swoją młodość. Czułam się zła. Rozgoryczona. Ale po tym czasie byłam w stanie przebaczyć. Zaczęłam patrzeć na matkę innymi oczami.

W końcu obie z mamą zaczęłyśmy czerpać przyjemność z naszej wspólnej wiary w Boga, a nawet ją celebrować i nie dyskutować nad różnicami. Pewnego dnia, ni stąd, ni zowąd, matka przeprosiła, że mnie nie dostrzegała, ignorowała moje pytania, nie zwracała uwagi na moje zmagania, gdy dorastałam. Uświadomiłam sobie, że w tamtych latach ona z tym wszystkim ledwo utrzymywała się na powierzchni, by nie zatonać.

NASZ OSTATNI WSPÓLNY ROK

Na fotografii przy moim łóżku mama ciągle się do mnie uśmiecha. Przypuszczam, że przebaczyłam nam obu, chociaż czasami moje sny zabierają mnie z powrotem do tego smutku, budzę się i przebaczam nam znowu (Lily w książce Sue Monk Kidd, *Secret Life of Bess*).

Wiele lat później, gdy Bóg zajął się jeszcze inną warstwą nie uzdrowionych ran, bolałam nad tym, że w obecności matki ciągle czuję się „nie dość dobra”. Wciąż miałam wrażenie, że jestem dla niej porażką, głębokim rozczarowaniem. Jej słowa nadal kłuły. To wtedy Bóg pokazał mi, że sposób, w jaki moja matka wywołuje te uczucia we mnie, jest taki sam, w jaki ja wywołuję jej uczucia. Rozczarowanie. Zażenowanie. Niepowodzenie. I w tym momencie dostrzegłam zupełnie jasno, że to była prawda. Teraz poczułam jej smutek. Zobaczyłam jej irytujące uwagi pod moim adresem w innym świetle. Ona chciała, abym ją kochała, poznawała i cieszyła się nią tak samo mocno, jak ja chciałam, żeby to czuła w stosunku do mnie. A ja odmówiłam swojej akceptacji dla niej. Po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, jak głęboko ją raniłam.

Zostałam zmuszona przez Boga do zobaczenia się z nią najszybciej, jak to tylko możliwe. Zdołałam w ciągu kilku dni pozalać wszystkie sprawy, wsiąść do samolotu i polecieć spotkać się z moją mamą, żeby osobiście ją przeprosić. Siedziałyśmy przy jej kuchennym stole i chyba po raz pierwszy otworzyłam przed nią moje prawdziwe serce. Wyznałam: wiem, że swoich zachowaniem wpędzałam ją w poczucie, iż jest nie dosyć dobra, że jest dla mnie rozczarowaniem. Powiedziałam, jak bardzo jest mi przykro, i że to po prostu nieprawda. Kochałam ją taką, jaka była. Byłam z niej dumna. Cieszyłam się, że była moją mamą. I poprosiłam, żeby mi wybaczyła.

Nie mogła wykrztusić słowa. Ale nie musiała. Z wyrazu jej oczu, niezwykle wyrazu twarzy zrozumiałam, że mi wybaczyła. Objęłyśmy się, czując, że odtąd nic już nas nie dzieli.

Jak tu opowiedzieć o tej przestrzeni w naszych duszach, gdzie zrodził się akt skruchy i

przebaczenia? Mury i bariery rozpadły się. Mogłyśmy wzajemnie obdarowywać się miłością, akceptacją i radością po raz pierwszy w naszym życiu. Resztę wieczoru spędziłyśmy, oglądając stare rodzinne albumy ze zdjęciami. Przytulona do mojej mamy, usłyszałam, jak mówi: „Popatrz, jakim byłaś skarbem”, wskazując na zdjęcie młodziutkiej Stasi. „Zawsze byłaś taka urocza”. To były chwile pełne czułości. Czas uzdrowienia. Czas prawdziwy, rzeczywisty i pełen miłości.

To były także ostatnie chwile, jakie spędziłyśmy razem, przed zdiagnozowaniem u niej szpiczaka mnogiego. Niecały miesiąc po odrodzeniu naszego związku mama poczuła się tak słabo, jakby umierała. Powiedziała to lekarzowi i on kazał zrobić jej testy. Testy wykazały, że jej nerki źle funkcjonują. Nowotwór w zaawansowanym stanie. Mama miała rację. Była umierająca. Dane nam były jeszcze cztery miesiące spędzone razem, kiedy mogłyśmy się wzajemnie kochać, bezwarunkowo i w całej pełni. Tak bardzo chciałam, żeby się te wszystkie lata cofnęły, a jednak czułam niezwykłą wdzięczność, że ten czas w ogóle był mi dany.

Bóg przywrócił nam tak wiele w ciągu tych miesięcy. Teraz płaczę, gdy sobie to przypominam. Ów czas, te wspomnienia są dla mnie na wagę złota.

cena

Cierpienie to jedno. Ale czymś daleko gorszym jest być obok najbliższej osoby, która bardzo cierpi, i nie móc nic zrobić. Wiele z nas to przeżyło. Wiesz, jak to jest. Kiedy miałam sześć lat, omal nie odciąłam sobie palca, przytrzaszkując go drzwiami. Gdy lekarz dawał mi zastrzyk znieczulający prosto w ranę, spojrzałam przez strumienie łez na moją mamę i usłyszałam, jak mówi, że ją to boli bardziej niż mnie. Wtedy tego nie rozumiałam, ale teraz tak.

Gdy w czasie jej choroby przyszedłam, żeby się nią zająć, popatrzyła na mnie i szepnęła: „Przepraszam, tak mi przykro, że sprawiam ci tyle kłopotu”. Ona - cierpiąca, umierająca, nękana bólem, niezdolna jeść, a nawet połykać - żałuje mnie, jest jej przykro, że sprawia cierpienie memu sercu. Sama chętnie zajęłaby się sobą, byle oszczędzić mi smutku i bólu z powodu jej cierpienia, jej straty.

Słyszałam kiedyś powiedzenie, że mieć dziecko to jakby mieć serce funkcjonujące na zewnątrz twojego ciała. Jak bardzo matka marzy o ochronie swojego dziecka. A jednak cały czas, od niemowlęctwa do dorosłości, dobra matka ćwiczy dziecko, żeby mogło jak najdalej od niej odejść, by potrzebowało jej coraz mniej i mniej. Matki kochają swoje dzieci i tęsknią za nimi. Ich serca ściskają się z bólu o nie i przez nie. Kobieta krwawi, gdy daje życie, ale to dopiero początek krwawienia. Serce - stale rozszerzane przez to, co matka przechodzi podczas życia swego dziecka, przez wszystko, o co się modli, dla czego pracuje i na co ma nadzieję dla niego - także krwawi.

Serce matki to naprawdę wielka i wspaniała rzecz. Serce mojej matki było szerokie,

rozszerzone cierpieniem i kurczowym trzymaniem się Jezusa, a jednocześnie czuło się źle rozumiane, odrzucone i osądzone przez tych, których kochała najbardziej. Włączając w to mnie. To była cena jej miłości, cena jej macierzyństwa. Zawsze tak jest. Ale ona mówiła, że warto, że nie ma innej drogi.

Gdy moja matka ostatni raz była w stanie pójść do łazienki, pomagałam jej, podtrzymując ją z przodu, podczas gdy pielęgniarka trzymała ją za ramiona z tyłu. W drodze powrotnej musiała kilka razy przystawać, pokonując za każdym razem kilkadziesiąt centymetrów. Podczas przedostatniego przystanku spojrzałam jej w oczy i szepnęłam: „Jaka to wspaniała okazja, żeby móc cię przytulić tak mocno do siebie!”. Utuliłam ją, trzymając w ramionach jej słabe ciało, i popatrzyłam w jej niebieskie oczy. W tych oczach zobaczyłam głębię miłości mojej matki do mnie. Była bezgraniczna, ogromna, bezwarunkowa, czuła, głęboka, silna, radosna i jasna. Można było zatopić się w takich oczach, zatracić w tego rodzaju miłości. Albo odnaleźć się.

W końcu zrozumiałam. Moja matka mnie kochała. Kochała przez te wszystkie lata. Tylko ja tego nie widziałam. W jej oczach była łaska i wiedza, że wszystko jest dobrze, że wszystko będzie dobrze. I że nic nie jest stracone. Ani w latach tęsknoty jednej za drugą, ani w latach, gdy zostałam sama, tęskniąc za nią. Oboje moi rodzice już odeszli, są daleko i w pełni żywi w niebie. Opowiadałam ci tę historię, ponieważ chcę, byś wiedziała, że skrucha jest możliwa. Uzdrawienie jest możliwe. Poproś Jezusa, aby przyniósł je tobie i twoim bliskim. A jeśli możesz, zadzwoń do swojej matki. Powiedz jej, że ją kochasz.

matkowanie

Równie rozległe, jak role spełniane przez nasze matki, samo słowo „matka” nabiera jeszcze większej mocy, gdy się go używa w formie czasownikowej. Nie wszystkie kobiety są matkami, ale wszystkie są powołane do matkowania. Matkować - znaczy karmić, szkolić, edukować, wychowywać. Jako córki Ewy, wszystkie kobiety mają wyjątkowy dar pomagania innym, by stali się w swoim życiu bardziej takimi, jakimi naprawdę są - zachęcają, wychowują i matkują im, kierując w stronę ich prawdziwej natury. Czyniąc to, kobiety partnerują Chrystusowi w podstawowej misji przynoszenia dalszego życia.

„Wdrażaj chłopca w prawa jego drogi, a nie zejdziesz z niej i w starości” (Księga Przysłów 22,6). Ten ustęp nie jest obietnicą dotyczącą wiary. Nie mówi o uczeniu dziecka, by szło za Chrystusem, nie jest obietnicą, że jeśli tak zrobi, to w wieku dorosłym będzie dalej iść za Nim. Przepraszam. Przypowieść mówi o tym, jak wychowywać dziecko, by wiedziało, kim ono jest, i o tym, jak prowadzić je dalej, żeby coraz bardziej stawało się sobą. Żeby szło drogą, którą powinno pójść. Nie drogą, którą ty chciałabyś, żeby poszło, aby potwierdzić ciebie jako matkę i kobietę.

Mówi o uczeniu dziecka życia zgodnie z jego sercem, dostrojenia się do niego, wsłuchania się w nie i bycia go świadomym, oraz obiecuje, że gdy to dziecko dorośnie, będzie nadal żyło życiem według serca. To jest o dostrzeganiu tego, kto jaką osobą w istocie jest, i o zachęcaniu go, by taką osobą był w pełni.

Wpływ na życie, które zostało dostrzeżone i okrzyknięte, jest radykalny i wieczny. Pielęgnowanie życia, czuwanie nad nim, to wielkie i święte powołanie. I należy do ciebie jako kobiety. Ma wiele form i tysięcy twarzy. Owszem, mężczyźni również są do tego powołani. Ale niepowtarzalne i głębokie, powołanie to stanowi część samej natury kobiecej duszy- powołania do matkowania.

Przypominam sobie pewną odważną kobietę, Afroamerykankę, która bardzo się cieszyła z kupna swojego pierwszego domu. Po przeprowadzce, wracając kiedyś z pracy, natknęła się na handlarzy narkotyków, załatwiających swoje interesy na głównych schodach jej domu. Wyglądało na to, że ów dom znajdował się w samym centrum ich „terytorium” w Los Angeles. Nie mogła tego znieść. Z uniesioną głową, grożąc palcem, „matkowała” im, wskazując wyższe cele. „Wymatkowała” ich z tego \ grzechu. Matkowała im w procesie stawania się młodymi mężczyznami, jakimi powinni być.

Możesz matkować dzieciom innych ludzi. Mówiąc prawdę, nasz świat potrzebuje ciebie w tej roli. Dom mojej przyjaciółki Lori stanowił centrum aktywności, gdy jej dziewczynki były jeszcze w szkole. Ich przyjaciółki lubiły przebywać w jej domu. Ona oferowała im życie. Przemawiała do nich. Zachęcała je. Matkowała im z miłością i siłą. Piekła im również rozmaite wspaniałe przysmaki. Odegrała i nadal odgrywa ważną rolę w życiu wielu młodych kobiet, wywarła na nie dobry wpływ, Zachęcała je, żeby były takie, jakimi miały być. Przychodzi nam na myśl kobieta, opisana przez C. S. Lewisa w opowiadaniu Rozwód ostateczny. W czasie, gdy Nauczyciel oprowadza narratora, spotykają kobietę o urodzie zapierającej dech.

- To jest ktoś, o kim nigdy nie słyszałeś. Na ziemi nazywała się Sara Smith i mieszkała w Golders Greek.

- To chyba jakaś... no, osoba szczególnie ważna?

- Tak. Ona jest jedną z wielkich osób. Słyszałeś, że sława w tym kraju i sława na ziemi to dwie różne rzeczy.

- ... A kim są ci młodzi mężczyźni i kobiety po obu stronach?

- To są jej synowie i córki.

- Musiała mieć bardzo dużą rodzinę, proszę pana.

- Każdy młody mężczyzna lub chłopiec, który ją poznał, stawał się jej synem, nawet jeśli to był tylko chłopak, który przynosił mięso pod jej kuchenne drzwi. Każda dziewczynka, która ją poznała, stawała się jej córką.

- Czy to nie było nieco trudne dla ich własnych rodziców?

- Nie. Bywają tacy, którzy kradną innym dzieci, ale jej matkowanie było innego rodzaju. Objęci jej matkowaniem wracali do swoich rodziców, kochając ich bardziej. Niewielu mężczyzn patrzyło na nią i nie stawało się, w pewien sposób, jej ukochanymi. Ale to był taki rodzaj miłości, który czynił ich nie mniej, ale bardziej autentycznymi dla ich własnych żon.

Matkujemy sobie nawzajem, oferując naszą uwagę, opiekę, pociechę- Matkujemy sobie wzajemnie, gdy widzimy potrzebę i staramy się jej „zaradzić”, niezależnie od tego, czy chodzi o sweter dla przyjaciółki, która marznie, czy o posiłek dla rodziny borykającej się z trudnościami, albo o wysłuchanie znajomej, która czuje się rozżalona.

Wszystkie kobiety są powołane do matkowania. I wszystkie są powołane do dawania życia. Kobiety dają życie różnym rzeczom - książkom (to prawie tak trudne jak urodzenie dziecka), kościołom, ruchom. Kobiety dają życie pomysłom, twórczym ekspresjom, posługom. Dajemy życie innym, zapraszając ich do głębszych sfer uzdrowienia, do głębszych spacerów z Bogiem, do głębszego zbliżenia z Jezusem. Kobieta nie jest mniej kobietą z tego względu, że nie nazywa się czyjąś żoną, albo że nie urodziła fizycznie dziecka. Serce i życie kobiety jest dużo bardziej rozległe niż to. Wszystkie kobiety są stworzone na podobieństwo Boga w tym, że dajemy życie. Gdy wchodzimy w nasz świat i w życie tych, których kochamy, oferując im nasze czułe i silne kobiece serce, trudna rada, ale my im po prostu matkujemy.

MOJA SIOSTRA, MOJA PRZYJACIÓŁKA

Lubię sposób, w jaki zaprzyjaźnione kobiety odnoszą się do siebie. Gdy spotykam się z grupą przyjaciółek, to zwykle ktoś zaczyna głaskać czyjeś plecy. Poklepywać po dłoni. Bawić się włosami. Przekazywane są zbawienne, czułe, pieszczotliwe, uzdrawiające dotknięcia. Mężczyźni tego między sobą nie czynią. To się spotyka jedynie u kobiet. I jeszcze - gdy zejdą się ze sobą kobiety, zadają znaczące pytania. Naprawdę chcą wiedzieć, jak się masz. Wymiana przepisów jest dobra, porady ogrodowe też się przydadzą, ale kobiety przyjaciółki bez zażenowania dają nurka

w sprawy serca.

Moja mama matkowała mi. Ale nie była jedyną kobietą, która to robiła. Robiły to moje starsze

siostry. Także niektóre nauczycielki w szkole podstawowej. Moje sąsiadki. Obecnie doświadczam tego w postaci delikatnych, czułych oznak życzliwości oferowanych mi przez przyjaciół, których dał mi Bóg. Przyjaźń wśród kobiet jest skarbem, którego nie można lekko traktować. Kobiety przyjaciółki stają się dla siebie wzajemnie twarzą Boga - twarzą łaski, zachwytu, miłosierdzia.

Pojemność kobiecego serca dla znaczących związków jest ogromna, j Nie ma sposobu, żeby twój mąż lub twoje dzieci mogły ci zapewnić bliskość j i relacje zaspokajające twoje potrzeby. Kobieta musi mieć przyjaciółki.

To tu, w królestwie relacji, kobiety otrzymują najwięcej radości i najgłębsze smutki. Kobiece przyjaźnie obejmują obszary największych tajemnic. Filmy, takie jak *Beaches* Christophera Nulla lub *Smażone zielone pomidory* albo *Stalowe magnolie*, starają się to uchwycić. W filmach tych przyjaźnie poddawane są próbom i procesom, pogłębiają się i trwają. Mężczyźni w życiu bohaterów mogą odejść, ale ich przyjaciółki nie. Chociaż często cytowane przy okazji ślubów, przyrzeczenie Rut w istocie skierowane było do kobiety: „Nie nalegaj na mnie, abym opuściła ciebie i abym odeszła od ciebie, gdyż: gdzie ty pójdziesz, tam ja pójdę, gdzie ty zamieszkas, tam ja zamieszkani, twój naród będzie moim narodem, a twój Bóg będzie moim Bogiem" (Księga Rut 1,16). Pomiędzy przyjaciółkami jest obecna zaciekle zazdrość, płomienne oddanie i niezłomna lojalność. Nasza przyjaźń wypływa z głębokich wód serca, gdzie zamieszkuje Bóg i gdzie dokonuje się przemiana. To tutaj, w tym świętym miejscu, kobieta jest partnerką Boga przy wpływaniu na innych, i inni mogą wpływać na nią dla trwałego dobra. To właśnie tu może ona matkować, wychowywać, zachęcać i powoływać do życia.

Małe dziewczynki mają najlepsze przyjaciółki. Dorosłe kobiety onich marzą. Mieć przyjaciółkę znaczy odpoczywać w cieniu innej duszy i być mile widzianą we wszystkim, czym jesteś i czym być nie potrafisz. To znaczy wiedzieć, że jako kobieta nie jesteś samotna. Przyjaźń pomiędzy kobietami zapewnia bezpieczne miejsce do dzielenia się życiowymi doświadczeniami jako kobiety. Kto inny jak nie druga kobieta potrafi w pełni zrozumieć troskę o rozmiar czystości pochwy, wynik mammografii, kłopoty z menopauzą, pragnienie bycia w ciąży, życie w świecie rządzonym przez mężczyzn? To wielki dar wiedzieć, że widzisz podobnie jak druga osoba, to niezwykła przyjemność być zrozumianą, to radość przebywania w beztroskim towarzystwie kogoś, przy kim można bez obawy opuścić gardę.

Przyjaźń jest wielkim darem. Takim, o który trzeba się modlić, a nie przyjmować jak oczywistość. Jeśli nie masz takiej przyjaźni, o jakiej ma rzysz, poproś Boga, żeby wniósł ją do twojego życia i dał ci oczy, byś mogła rozpoznać, gdy to zrobi. Gdy Bóg daje nam przyjaciółkę, to przekazuje nas pod opiekę drugiego serca. To jest szansa na to, by matkować, być siostrą, dawać życie, pomagać komuś innemu stawiać się kobietą, na jaką została stworzona, dotrzymywać kroku i

mówić do głębi jej serca.

Przyjaźń musi być karmiona, strzeżona i trzeba o nią walczyć. Musimy telefonować jedna do drugiej, nie czekając, aż ktoś zadzwoni pierwszy. Musimy pytać, jak się wiedzie naszym przyjaciółkom, i uważnie słuchać odpowiedzi. Słuchać między wierszami. Okazujemy naszym przyjaciółkom miłość przez ściganie ich - telefonami, małymi prezentami, kartkami, zaproszeniami do zabawy, do gier, na spacer, do kina. Oferujemy nasze serca.

Moja przyjaciółka Dena zauważyła kilka lat temu, że lubię prezenty. Gdy gdzieś jestem i sobie chodzę, często wypatruję czegoś takiego, co mogłoby się spodobać mojej przyjaciółce, a potem kupuję to i robię jej niespodziankę. Małe rzeczy. Proste rzeczy. Dena zatem zaczęła mi dawać małe prezenty. Ja to uwielbiam! Zorientowałam się jednak, że dla Deny tym, co najbardziej lubiła, nie były prezenty, ale poświęcany jej czas - rzecz najcenniejsza ze wszystkiego. Nadal daję jej od czasu do czasu mały prezencik. Nie mogę się temu oprzeć. Ale kiedy tylko jest to możliwe,

poświęcam jej godzinę.

Musimy nawzajem zwracać na siebie uwagę, rzeczywiście widzieć jedna drugą. To jest naprawdę największy podarunek.

trudna miłość

Powiedzmy jasno, prawdziwa przyjaźń to nie sielanka.

Często jedna kobieta czuje się mniej ważna od drugiej lub oskarżana, potrzebująca czy niezrozumiana. Uczciwe porozumiewanie się w duchu miłości jest jedyną drogą do życia i dorostania w przyjaźni. Są przyływy i odpływy. Może powstać zbyt duża zależność. Może dojść do prawdziwego zranienia i rozczarowania. W istocie to nieuniknione w naszym zepsutym świecie. Ale z łaską Boga trzymającego nas mocno, który wciąż przypomina, że to On jest źródłem prawdziwego szczęścia, możliwe jest utrzymanie i dochowanie głębokich przyjaźni przez całe życie.

Nie jesteśmy stworzone, żeby żyć samotnie. Jesteśmy tak ulepione, by [^] w związku i dzielić życie z innymi kobietami. Potrzebujemy siebie nawzajem. Bóg o tym wie. On nam pomoże. Musimy tylko poprosić i oddać się czekać, mieć nadzieję i z wiarą kochać. Musimy także okazywać skruchę. Kobieta, która chce się cieszyć relacją, musi okazać skruchę z powodu swojej potrzeby kontrolowania i uporu, by ludzie ją zaspokajali. Upadła Ewa żąda, by ludzie „przychodzili” do niej. Odrodzona Ewa spotyka się w głębi swojej duszy z Chrystusem, jest wolna, by oferować się innym, wolna, by pragnąć, gotowa do przyjęcia rozczarowań. Upadła Ewa czuje się zraniona przez innych i wycofuje się, by uniknąć dalszych krzywd. Odrodzona Ewa wie,

że ma coś cennego do zaoferowania, że jest stworzona do związku. Dzięki temu, czując się pewnie i bezpiecznie w relacji ze swoim Panem, może podjąć ryzyko wystawienia się na zranienie przez innych i zaoferować prawdziwą siebie.

Kochać w ogóle znaczy wystawić się na zranienie. Pokochaj cokolwiek, a twoje serce z pewnością odczuje ból, a może nawet zostanie złamane. Jeśli chcesz mieć pewność utrzymania serca w stanie nienaruszonym, nie wolno ci go ofiarować nikomu, nawet zwierzęciu. Otul je ostrożnie swoimi hobby i odrobiną luksusu, unikaj wszelkich komplikacji, zamknij je bezpiecznie w szkatule lub trumnie własnego egoizmu. Ale w tej szkatule - bezpieczne, w ciemności, w bezruchu, bez powietrza - ono się zmieni. Nie będzie złamane, nie, ono stanie się nie do złamania, nieprzystępne, zatwardziałe... Jedynym miejscem poza Niebem, gdzie możesz być doskonale zabezpieczony przed wszystkimi niebezpieczeństwami... miłości, jest Piekło (C. S. Lewis, Cztery miłości).

W swoich przyjaźniach, we wszystkich swoich relacjach rozczarujesz innych i inni rozczarują ciebie. To wchodzi w zakres bycia istotą ludzką. Ale to nie jest rzecz najważniejsza. W swoich związkach masz możliwość praktykowania miłości, partnerstwa z Bogiem w matkowaniu, w przynoszeniu życia innym i rozszerzaniu serca przez troskę o innych, a także wzbogacania swojego życia przez dzielenie przygody.

Może dobrze byłoby powiedzieć kilka słów na temat kręgów intymności. Jezus miał ich Dwanaście, ale miał także trzy. Piotr i synowie Zebedeusza byli z Nim na Górze Przemienienia i ich też poprosił, by czuwali

i modlili się w Ogrodzie Oliwnym. (Pamiętasz, że oni Go tam zawiedli. Jezus dobrze rozumie, że przyjaciele rozczarowują... jednak kocha ich nadał). Możesz mieć tylko jedną, dwie, może trzy bliskie przyjaciółki w różnych okresach życia. Tak właśnie wygląda droga serca.

Jest też miejsce na więcej drogich przyjaciółek, ale są one nieco dalsze, z następnego kręgu, jak Jezusowa Dwunastka. Bliskie, ale nie takie, do których w razie potrzeby zadzwoniłabyś w środku nocy. Następnie są twoje znajome, luźne znajomości, takie, jakie Jezus miał z innymi uczniami. Jest rzeczą naturalną i dobrą, by mieć kręgi przyjaciół. Znajomi przenoszą się z jednego kręgu do drugiego, ale nie sposób utrzymać bliskich stosunków z każdym. To mówi, że także nie chcesz, by się okazało, iż nie masz bliskich stosunków z nikim. Jezus pragnie naszej bliskości i rozumie, że potrzebujemy jej także z innymi. Stworzył nas w ten sposób.

Bóg zaprasza nas do podjęcia ryzyka zaufania Mu i wchodzenia w zbawienne przyjaźnie z innymi - aby otworzyć się na możliwość zranienia albo na szansę skosztowania słodkiego owocu

przyjaźni. Jednak bez względu na to, jak wspaniały będzie smak pełni związku, który zbudujesz, będziesz chciała więcej. Jeśli wczoraj miałas z kimś zdumiewający kontakt, to czy zerwawszy się rano, nie chciałabyś tego powtórzyć? Ewa ma w sobie studnię marzeń bez dna. I jedynie Jezus jest tym niewyczerpanym źródłem, które może ugasić jej pragnienie. Żadne inne źródło, żaden inny związek nie będzie w pełni satysfakcjonujący. Bóg stworzył nas w ten sposób. Celowo.

Głęboka tęsknota jest częścią łaski okazanej Ewie, aby ją doprowadzić do Rzeki Życia.

Podczas gdy nasze serca intensywnie piją i odpoczywają w Bogu, On nam matkuje, byśmy nieustannie stawały się jeszcze bardziej prawdziwe, takie, jakimi nas zamierzył i stworzył, żebyśmy byli kobietami, jakimi naprawdę jesteśmy. Kobieta będąca partnerką Boga we wnoszeniu życia w ten zrujnowany świat - oferująca, kochająca, zapraszająca innych, by stali się tym, czym przeznaczone im było być - naprawdę jest matką. Ona -jak Bóg - oferuje wolność i życie.

Och, złóż delikatnie swą głowę

Na Mojej piersi, A ja cię utulę jak Matka, gdy odpoczywasz,

Przyływ może zmienić się tak szybko,

Ale Ja pozostanę

Tak jak w Przeszłości, tak jak w Przyszłości, Tak samo Dzisiaj.

Och, znużona, zmęczona i wyczerpana

Odetchnij I zrzuć ten wielki ciężar, który trzymasz,

Bo Mój jest lekki. Znam cię na wskroś i na wylot

Nie musisz się kryć. Chcę ci okazać miłość, głęboką, wysoką i szeroką.

Jestem ciągle. Jestem blisko.

Jestem spokojem, który niszczy wszystkie twoje potajemne obawy.

Jestem święty.

Jestem mądry.

Jestem tym Jedynym, który zna pragnienia twego serca.

Och, złóż delikatnie swą głowę na Mojej piersi,

A ja cię utulę jak Matka,

Gdy odpoczywasz.

jill philips, I am

Rozdział Jedenasty

Waleczne Księżniczki

- Ja księżniczką?
- Ty jesteś prawną następczynią.
- Nigdy nikogo nie poprowadzę.
- Pomożemy ci być księżniczką, rządzić. Jeśli odmówisz przyjęcia tronu, przestanie istnieć królestwo, jakie znamy. pamiętniki księżniczki

W imię Boga, musimy ich pokonać! joanna d'arc

Kobiety często przedstawiane są w historiach i opowieściach jako „damy w opałach”. Jesteśmy tymi, dla których mężczyźni stają do walki i uśmiercają smoki. Jesteśmy „słabą płcią”, która mdleje na widok krwi, której należy oszczędzić krwawych szczegółów walki zarówno na polu bitwy, jak i na targowisku. Oczekujemy w powiewnych szatach na rycerza, który przybędzie na białym koniu i zabierze nas ze sobą. I owszem, bywają takie dni, kiedy ów rycerz w lśniącej broi byłby gorąco powitany. Marzymy o tym, by o nas walczone, by kochano nas dostatecznie mocno, by nas chroniono. Ale jest też coś niezwykle gwałtownego w sercu kobiety, coś umieszczonego tam przez Boga. Ta gwałtowność zawiera prawdę o tym, kim jesteśmy i do czego zostałyśmy stworzone.

Kobiety także są wojowniczkami.

Istnieje stare opowiadanie o najeździe na osadę Wikingów, którzy byli pierwszymi Europejczykami badającymi północną Amerykę i osiedlili się tam prawie siedemset lat temu. Gail Collins tak pisze w książce *America s Women*: „Gdy obóz Wikingów został zaatakowany przez Indian, co spowodowało ucieczkę jego męskich obrońców, ciężarna Freydis pochwyciła ręczną broń, odsłoniła swoje nabrzmiałe piersi i, według kronikarza Wikingów, «naostrzyła o nie

miecz». Jej widok tak wytrącił z równowagi napastników, że «wystraszyli się i uciekli». Cóż za kobieta! Już mówiłam, że jako mała dziewczynka uwielbiałam filmy o drugiej wojnie światowej. Pragnęłam w nich uczestniczyć. Nie w filmach, ale w prawdziwych wydarzeniach. Chciałam mieć udział w czymś szlachetnym, wspaniałym, bohaterskim i dobrym. A ty nie chciałaś? Wiem, że nie jestem w tym głębokim pragnieniu osamotniona. Podczas amerykańskiej wojny secesyjnej ponad czterysta kobiet przebrało się za mężczyzn, by móc walczyć obok swoich mężów, ojców i synów. Historia jest pełna opowiadań o kobietach, które stawiały do walki, by bronić swoich rodzin, swojej ziemi, swojego honoru.

W baśniowej opowieści Powrót Króla Eowyn, waleczne dziewczę Ro-hirrim, przebiera się za mężczyznę, wyrusza na wojnę i dołącza do szeregu ziomków w największej bitwie swoich czasów. Jeździ konno i włada mieczem ze śmiercionośną umiejętnością. Bohatersko walczy w gęszczy bitwy. Tragicznym zbiegiem okoliczności, jej królewski wuj zostaje zaatakowany przez wodza wrogiej armii, i gdy ten schyla się, by dobić króla, Eowyn zastępuje mu drogę. Za nic nie pozwoli, żeby jej wuj został choćby tknięty przez diabelskie widmo.

- Precz, obrzydliwy dwimmerlaiku, władco padlinożerców! Zostaw zmarłego w spokoju!

Zimny głos odpowiedział:

- Nie stawaj pomiędzy Nazgulem i jego zdobyczą! Albo on nie za bije cię w twojej kolejności. Zabierze cię do domów rozpacz, poza całą ciemność, gdzie twoje ścierwo będzie pożarte, a twój uschnięty umysł pozostanie nagi dla Oka Bez Powiek.

Rozległ się dźwięk dobywanego miecza.

- Rób, co chcesz, ale ja ci w tym przeszkodzę, jeśli łaska.

W walce, która nastąpiła, widmo jest pewne siebie, nawet aroganckie. Ma większą siłę, broń bardziej śmiertelną. Chępli się pradawną przepowiednią, ogłaszając: „Ty durniu! Żaden żyjący mężczyzna nie może mnie pokonać!!”. I właśnie tutaj Eowyn odnosi pełne i ostateczne zwycięstwo.

Zdawało się, że Dernhelm [Eowyn] się zaśmiała, a jej czysty głos zabrzmiał jak dźwięk stali.

- Ale ja nie jestem żyjącym mężczyzną! Patrzysz na kobietę. Jestem Eowyn, córka Edmunda... Odejdź, jeśliś nie jest nieśmiertelny. Żywa czy martwa, i tak cię zabiję, jeśli go tylko tkniesz.

Eowyn zdejmuje hełm i pozwala, by włosy swobodnie opadły. Pokazuje, że nie jest „żyjącym mężczyzną” i walcząc jako kobieta, uśmierca swojego wroga. W tej historii przedstawione zostało

coś niezmiernie ważnego. Kobiety są powołane do przyłączenia się do Największej Bitwy wszech czasów - bitwy prowadzonej dla serc ludzi wokół nas. Serce człowieka jest polem bitwy. To wojna śmiertelna, wyniki niszczące lub chwalebne, ale zawsze rozgrywające się w perspektywie wieczności. Jesteśmy potrzebne. Jest dużo do zrobienia. A godzina późna. Jednak tylko wtedy odniesiemy zwycięstwo, gdy wystąpimy z naszymi kobiecymi sercami -jeśli będziemy walczyły jako kobiety.

Odkupione kobiety Boga mają czułe, miłosierne serca, kręgosłupy ze stali i dłonie wyćwiczone do bitwy. Jest coś niezwykle gwałtownego w sercu kobiety, która boryka się z tym, żeby nie być odrzuconą, wzgardzoną, ale - uznaną, rozpoznawaną, uhonorowaną, mile witaną i wyszkoloną.

odparcie ataku

- Jest w tobie siłą. Widzę ją. william wallace do księżniczki w walecznym sercu

Mniej więcej jedenaście lat temu John przyniósł do domu książkę napisaną przez Neila Andersena. Chyba była to książka pod tytułem Kruszący kajdany. John zaczął się zapoznawać z duchowymi problemami wojny w niektórych rodzinach, którym doradzał, i chciał wiedzieć więcej na ten

temat. Zaciekawiona, również otworzyłam książkę i zaczęłam czytać i o pewnych przypadkach opisanych przez doktora Andersena. Szczegół-1 nie jeden zwrócił moją uwagę. Mowa była o kobiecie, która doznawała zawrotów głowy. Odczucie zawrotów głowy pojawiało się u niej bardzo często, powodując zakłócenia równowagi zarówno fizycznej, jak i duchowej. Och, pomyślałam. Mnie też się to zdarza..

Wspomniałam o tym Johnowi - mój mąż był całkowicie zaskoczony. Czegoś podobnego o mnie nie wiedział. To było coś, z czym żyłam przez lata, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, by mu o tym powiedzieć. Dla mnie to było normalne.

Niesamowita sprawa - żyjemy z czymś, co uważamy za normalne, podczas gdy to wcale takie nie jest.

Zdecydowaliśmy się więc przeprowadzić eksperyment. Następnym razem, gdy dopadnie mnie fala zawrotów głowy, rozkażę w imieniu Jezusa, by mnie ten stan opuścił, i zobaczę, co się będzie działo. Nie musiałam długo czekać. Zaraz nazajutrz, gdy byłam zajęta codziennymi czynnościami, nagle, niespodziewanie zaatakowały mnie zawroty głowy. Natychmiast przystąpiłam do modlitwy i rozkazałam, by w imię Jezusa Chrystusa te zawroty odeszły. I zgadnij, co się stało? Odeszły! Natychmiast. Oniemiałam. Później nadeszła następna fala zawrotów i znowu się pomodliłam.

Znowu odeszły. Łaa! Działo się tutaj coś, co było dla mnie kompletnie nieznane. Otworzył się przede mną nowy wymiar chrześcijaństwa. Te zawroty głowy były formą ataku duchowego. Cały ustęp z Listu do Efezjan o nakładaniu zbroi Boga... to oznaczał. Będziemy jej potrzebowały.

Fale zawrotów głowy nie ustąpiły szybko. W rzeczywistości się wzmożyły, zarówno co do liczby, jak i intensywności. Musiałam nauczyć się im przeciwstawiać i trwać w tym, jak tego pragnął święty Piotr: „Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu” (1 List 5,9). Musiałam nauczyć się nowego sposobu dostosowania się do zaleceń: „nie zniechęcajcie się w czynieniu dobrze” (2 List do Tesaloniczan 3,13) i „nieustannie się módlcie” (5,17). To było tak, jakby ów atakujący duch (duchy) nie wierzył, że będę mu się mocno przeciwstawiała, więc nieustannie mnie atakował.

Kilka tygodni później znowu miałam atak zawrotów głowy, który dosłownie zwałił mnie z nóg. Leżąc na ziemi, zaczęłam się modlić, rozkazując w imieniu Jezusa Chrystusa, żeby duchy mnie opuściły. I tak się stało.

Odtąd już nigdy zawroty głowy się nie powtórzyły. Coś, z czym żyłam całe życie, opuściło mnie na zawsze. Za sprawą doświadczenia z przeciwstawieniem się zawrotom głowy Bóg zaczął szkolić moje ręce i serce do walki.

ataki emocjonalne

Widziałam w kolejnej wizji przez Izy
Słodkie, smutne lata, melancholijne lata,
Te z mojego życia, które na przemian rzucały
Cień na moje życie. elizabeth barrett browning

Ja (Stasi) walczyłam z depresją przez większość swojego życia. Nawet gdy byłam dzieckiem, prześladowała mnie depresja i samobójcze myśli. Pamiętasz, że chciałam skończyć ze swoim życiem jako dziesięcioletnia dziewczynka. Mój duch podupadł. Po urodzeniu się naszego drugiego dziecka czułam się zupełnie zagubiona. Przepełniały mnie wątpliwości, złość, wstyd i silne poczucie braku własnej wartości. Kochałam mojego męża. Kochałam synów. Ale zdawałam sobie sprawę z tego, że nie potrafię kochać ich dobrze. Chciałam być szczęśliwa. Ale nie byłam. Czułam się oddzielona od mojego serca i od mojego Boga. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak się czułam, poza tym, iż wierzyłam, że coś jest ze mną bardzo źle i że zawsze tak będzie.

Kiedy przeprowadziliśmy się do Colorado Springs, postanowiłam pracować jako wolontariuszka w miejscowym Centrum Kryzysowej Ciąży. Zamierzałam być doradczynią, która wykonuje testy ciążowe i spotyka się z młodymi kobietami. Sprawy dotyczące niechcianych ciąż i wybory, których młode dziewczyny czują się zmuszone dokonywać, są tematem, który mnie

pasjonował i pasjonuje. Widzisz, dokonałam aborcji, gdy byłam w liceum. Czułam się wtedy tak, jakby tamtego dnia część mojej duszy umarła wraz z moim nienarodzonym dzieckiem, i chciałam pomagać kobietom, by nie podejmowały takiej trudnej decyzji.

Okazało się jednak, że zasady centrum nie pozwalały, aby kobiety, które dokonały aborcji, udzielały porad innym kobietom, dopóki nie

ukończą kursu o nazwie „Poaborcyjne porady i szkolenie”. W sposób mądry i przemyślany zaoferowano kobietom tę drogę uzdrowienia, wymagając tego nawet od swoich wolontariuszek. W porządku. Więc poszłam. To było niesamowite. Niewielu osobom mówiłam o swojej przeszłości, a teraz oto znalazłam się w pokoju z około dziesięcioma innymi kobietami, ujawniając mój wstyd. Wszystkie te kobiety były chrześcijankami - skruszonymi, o złamanych sercach. Większość pracowała na stanowiskach doradczych. Każda miała za sobą co najmniej jedną aborcję, niektóre miały ich wiele. Wszystkie potrzebowałyśmy wybaczenia i głębokiej uzdrawiającej pracy Boga.

Bóg posłużył się tą grupą jak skalpelem dla mojego serca. Charakter grupy był taki, że omawiało się tylko problemy związane z aborcją w naszym życiu. Jeśli ten proces wyciągał na powierzchnię inne bolesne sprawy, musiałyśmy szukać dodatkowych porad gdzie indziej. Nie upłynęło zbyt wiele czasu, gdy zwróciłam się telefonicznie do przewodniczącej z prośbą o skierowanie. Inne problemy nie tylko zostały wzniecone, ale wprost zataczałam się z bólu nie do zniesienia. Zaczęłam się przyglądać swojemu życiu i pierwszy raz doszłam do wniosku, że te smutki i obelgi, jakie mnie spotkały, nie były całkiem z mojej winy, ani nie były tym, na co zasługiwałam.

Rozpoczęła się pomoc psychologa. Bóg doprowadził mnie do wspaniałej, wnikliwej, cudownej kobiety, chrześcijanki, która respektowała moją duszę i zachęcała do głębszego wejrzenia. Wchodziła wraz ze mną, i z Bogiem, do lochów mego serca i pozwoliła mi zobaczyć, że Chrystus zniszczył żelazne bramy. Spotykałam się z Laurą przez jakiś czas, zanim doszłam do takiego miejsca w moim życiu, w którym nie mogłam już uzyskać żadnego postępu. Nie mogłam jasno myśleć. Straciłam energię i nadzieję potrzebną, żeby iść dalej. Właśnie wtedy ona zasugerowała, bym zaczęła przyjmować tabletki antydepresyjne.

Mój ojciec cierpiał na depresję maniackalną. Teraz nazywa się to depresją dwubiegunową. Chemiczne niezrównoważenie zostało przekazane. (Dzięki ci, tato). Więc zaczęłam brać lekarstwa. W przeciągu dwóch tygodni nie czułam już tego ciężaru wiszącego nad moją duszą, który towarzyszył mi przez większość życia. Zastanawiałam się: „Czy właśnie tak czują się inni ludzie przez cały czas?”. Fiu, fiu. Teraz mogłam wyruszyć z Bogiem w głębsze rewiry mojego serca. Niebo stało się niebieskie. Życie w sumie nie było już zbyt trudne.

Leki przeciw depresji są w kościele piętnowane. Niektórzy nazywają je „pigułkami szczęścia”. Inni utrzymują, że jeśli jesteś przepełniona Duchem Świętym i podążasz za Bogiem z wiarą, to pigułki nie będą ci potrzebne. Zawstydzamy tych, którzy je przyjmują na własną odpowiedzialność. A przecież nie zawstydzamy diabetyków, kiedy muszą przyjmować insulinę. Dlaczego więc mielibyśmy zawstydzać ludzi z chemiczną nierównowagą, którzy muszą coś przyjmować, żeby sobie pomóc? Odkąd mój ojciec zaczął przyjmować lit, nie miał już dłużej dramatycznych zmian nastroju, które były zmorą naszego życia, i stał się dużo lepszym człowiekiem, bardziej podobnym do tego, jakim naprawdę był. Nie ma żadnego wstydu w potrzebie przyjmowania lekarstwa, które ma pomagać doraźnie w krótkim, trudnym okresie albo przez większą część twojego życia.

My, istoty ludzkie, składamy się z trzech splatających się części. Jak mówi święty Paweł: „Sam Bóg... niech uświęca was całych, aby nietknięty duch wasz, dusza i ciało bez zarzutu zachowały się na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa” (I List do Tesaloniczan 5,23). Składamy się z ciała, duszy i ducha. Każda część ma wpływ na pozostałe w tajemniczej wzajemnej zależności życia. Poprzez poszukiwanie uzdrowienia w poradnictwie, Bóg odniósł się do mojej duszy. Uzyskanie pomocy Boga w postaci leków antydepresyjnych było niezwykle pomocne dla mojego ciała. Naprawdę zrobiłam postępy. Ale to nie było wystarczające. Bóg chciał, żebym zaangażowała w to mojego ducha.

Było bowiem tak, że nikczemny duch depresji wczepił się pazurami w moje życie. Często tak się dzieje - wróg zna nasze słabości i żywi się nimi. Demony wyczuwają ludzkie załamanie (tak jak rekiny czują krew w wodzie i podążają za jej zapachem), by wykorzystać osłabioną duszę. Paweł ostrzega przed tym w Liście do Efezjan, kiedy, pisząc do chrześcijan, ostrzega nas, „nie dawajcie miejsca diabłu” przez niezdrowe i źle kierowane emocje (Ef 4, 26-27). Bóg zmusił mnie, żebym zaczęła się temu przeciwstawiać.

Listy Apostołów nawołują nas do przeciwstawienia się naszemu wrogowi (List św. Jakuba 4,7; I List św. Piotra 5, 8-9). Jezus powiedział, że daje nam władzę do odparcia duchowego ataku (Ewangelia św. Łukasza 10,18-19). Modliłam się, John jako mój mąż, moja głowa, też się modlił. Rozkazaliśmy nikczemnemu duchowi, w imię władzy danej wszystkim wierzącym w Jezusa Chrystusa, żeby mnie opuścił. Przyszło uwolnienie. Zwycięstwo. Odpężenie. Uzdrawienie. Odnowienie. To był ostatni klucz. Musiałam zwrócić się do wszystkich trzech aspektów - mojego ciała, duszy i ducha, aby uzyskać pełne uzdrowienie. Zbyt wiele kobiet skupia się na jednym lub dwóch aspektach i nie angażuje się w duchową wojnę, która wiruje wokół nas.

Ale jeśli chcemy być wolne, to musimy.

ataki na relacje

Kolejnym wrogiem, który nader często działa w obrębie relacji kobiet, jest duch oskarżenia. W naszych przyjaźniach, relacjach z kolegami i koleżankami w pracy, a szczególnie w naszych małżeństwach, niejednokrotnie odnosimy wrażenie, że rozczarowujemy innych i że oni nas nie pochwalają. W ich obecności czujemy, że jesteśmy „nie dosyć” albo w jakiś sposób „za bardzo”. Po czasie spędzonym z nimi prześladowuje nas głębokie poczucie porażki. Czujemy się sfrustrowane i zirytowane, a na dodatek zażenowane tym, że tak się czujemy. Nasze serca często pogrążają się w zawstydzeniu i izolacji, albo my sami popadamy w urazy... i izolację.

Czy wiesz, o czym mówię? Czy odkryłaś to we własnym życiu? Te powtarzające się rozmowy, jakie masz z ludźmi, odczucie, że są spartaczone, lub że oni naprawdę cię irytują. Czy zauważyłaś, jak te uczucia narastają, gdy kontynuujesz rozmyślanie nad tym? A teraz -jak sądzisz, kto byłby zainteresowany rujnowaniem twoich związków? To jest właśnie to, przed czym przestrzegał nas św. Paweł w Liście do Koryntian (2,11), gdy mówił: „ażeby nie uwiódł nas szatan, którego knowania dobrze nam są znane”.

No cóż, duch oskarżenia działał w naszym małżeństwie przez pierwsze dziesięć lat małżeńskiego życia. Czułam dezaprobatę Johna dla tego, jak spędzam mój czas, dla mojego związku z Bogiem, a nawet dla tego, jak kroję warzywa. Czułam, że wszystko, co robiłam, rozczarowywało go. Nie potrafiłam żyć według jego (niewypowiedzianych) pragnień. Trudno jest oferować swoje serce i miłość osobie, która żywi takie odczucia. Mamy skłonność do wycofywania się z zażenowaniem i złością. Przynajmniej ja tak robię.

W pewien wieczór, po szczególnie nieudanej kolacji, John poprosił mnie o rozmowę, chciał się dowiedzieć, w jaki sposób mnie zawodzi. Powiedział, że często czuje, iż jestem nim rozczarowana, że nic nie umie dobrze zrobić, że w ogóle nie pochwalam sposobu, w jaki on żyje, ani tego, kim jest.

Coo?

To była dla mnie rzecz nie do uwierzenia. Nic takiego w stosunku do niego nie czułam. Raczej chciałam się do niego bardziej upodobnić. Powiedziałam mu, że absolutnie nie mam takich odczuć w stosunku do niego, ale z pewnością odczuwam to z jego strony - doskonale czuję jego głębokie rozczarowanie mną. Powiedział mi, że to kompletna nieprawda. Nie odczuwa nic podobnego. I właśnie wtedy zdaliśmy sobie sprawę, że nie jesteśmy sami w pokoju. Zostaliśmy zaatakowani przez ducha oskarżenia, który skutecznie pracował pomiędzy nami przez dziesięć lat, działając w taki sposób, by odizolować nas od siebie i w końcu zniszczyć całkowicie nasze małżeństwo.

Wpadliśmy we wściekłość. Postanowiliśmy razem przeciwstawić się mu i rozkazaliśmy, żeby

nas opuścił. Z zewnątrz może to robić trochę dziwne wrażenie, gdy się przemawia do powietrza, mówiąc coś takiego: „Kieruję krzyż Chrystusa przeciwko tobie. W imieniu Jezusa rozkazuję ci natychmiast odejść”. Czasem trzeba być stanowczym i modlić się kilka razy. Jak to powiedział święty Piotr: „mocni w wierze” (I List 5,9; kursywa dodana). Ale on odchodzi!

Co za ulga. Jaki przełom dla nas. To, że mogłam teraz spojrzeć mojemu mężowi w oczy, nie mając sama oczu zamglonych chmurami fałszywych oskarżeń, pozwoliło mi zobaczyć, jak prawdziwa, rzeczywista i głęboka jest jego miłość do mnie. Mogliśmy teraz uwierzyć, że lubimy się nawzajem, że jesteśmy dla siebie i że najprawdziwszą rzeczą w naszym małżeństwie była wierna miłość.

To zmieniło wszystko.

walcząca oblubienica

Drogie panie, jesteście Oblubienicami Chrystusa... a Oblubienica Chrystusa jest oblubienicą, która walczy.

Posłuchaj więc, czasem najciężiej jest walczyć o... siebie samą. Ale tak być musi. Twoje serce jest potrzebne. Musisz być obecna i zaangażowana, aby mocno kochać i walczyć w imieniu innych. Bez ciebie wiele będzie stracone. Najwyższy czas zająć stanowisko i trzymać się mocno. Jesteśmy na wojnie. Jesteś potrzebna.

Tak, mężczyźni są stworzeni na podobieństwo Króla wojownika. Mężczyźni są wojownikami. Ale kobiety także muszą walczyć. To wielkie dobro, gdy mężczyzna walczy o serce kobiety i staje pomiędzy nią i jej wrogami. Często jednak w życiu kobiety nie ma mężczyzny, który by o nią walczył. Ale nawet jeśli jest, Bóg pragnie, by rosła siła ducha samej kobiety. Pewnego dnia będziemy królowymi - będziemy władały z Jezusem (Apokalipsa św. Jana 21). Potrzeba, by rosło nasze zrozumienie i doświadczenie w duchowej wojnie, nie tylko dlatego, że jesteśmy atakowane, ale ponieważ jest to jeden z głównych sposobów, dzięki któremu rozwijamy się w Chrystusie. On wykorzystuje duchową wojnę w naszym życiu, by wzmocnić naszą wiarę, przyciągnąć nas bliżej do siebie, przygotować do ról, do których jesteśmy przeznaczone, zachęcać nas do ich odegrania oraz przygotować do przyszłości u Jego boku.

To nie znaczy, że jesteśmy porzucone. Chrystus nas nie porzucił. To nie znaczy, że jesteśmy samotne. On nigdy nas nie zostawi ani nie opuści.

To nawet nie chodzi o nas. To jest bitwa Pana.

Jezus zrobił dla nas wszystko, zanim pojawiłyśmy się na tym świecie. Walczył dla nas, nim byłyśmy w stanie pojąć, że Go potrzebujemy. On przyszedł, umarł i zmartwychwstał dla nas. Dano

Mu wszelką władzę na niebie i na ziemi dla nas (List do Efezjan 1,22). Odnosił decydujące zwycięstwo nad naszym wrogiem. Ale my musimy przyłożyć się do tego. Chrześcijaństwo nie jest religią pasywną. Mamy do czynienia z inwazją na Królestwo. My, które jesteśmy po stronie Pana, musimy przyczyniać się do Jego zwycięstwa. Musimy się uczyć Go wspierać. Kobiety muszą wyrastać na wojowniczkę, ponieważ my także zostałyśmy stworzone do panowania. Bóg powiedział o Ewie, podobnie jak o Adamie, „niech panuje”

(Księga Rodzaju 1,26). I pewnego dnia znowu będziemy panowały (Ewangelia św. Mateusza 25,21; Apokalipsa św. Jana 22,5). Powtórzmy: Bóg dopuszcza duchową wojnę i wykorzystuje ją w naszym życiu dla naszego dobra. W ten sposób uczymy się w praktyce rozwijać duchową władzę, daną nam jako kobietom przez Boga.

W Księdze Sędziów, rozdział 3, zawarty jest fascynujący ustęp. Mówi o tym, jak trudno było zdobyć Ziemię Obiecaną, tłumaczy, dlaczego Pan, Bóg armii aniołów, nie wyprowadził od razu wszystkich pokoleń, „nie wydając ich w ręce Jozuego” (Księga Sędziów 2,23). Nie, Pan pozostawił niektóre pokolenia, by wypróbować Izraelitów, którzy nie doświadczyli wojny, i „aby je nauczyć sztuki wojennej, te zwłaszcza, które jej przedtem nie poznały” (Sdz 3,2). Wiele z tego, co Bóg dopuszcza w twoim życiu, jest dla ciebie po prostu nie do zaakceptowania, ale służy temu, żebyś się podniosła! Bóg chce, byś wiedziała, jak dzierżyć wojenną broń, jak zająć stanowisko, jak walczyć.

Pewnego dnia zostaniesz królową i musisz mieć oczy otwarte. william wallace do księżniczki w walecznym sercu

Być kobietą nie znaczy być bezradnym stworzeniem. Bóg dał nam zacieklą gwałtowność, która jest święta i powinna być wykorzystywana na rzecz innych. Rozdziały 4 i 5 w Księdze Sędziów mówią o historii Debory, prorokini, która wiodła lud Izraela. Przez jej usta Bóg rozkazał Izraelitom iść na wojnę przeciwko Siserze i wojsku Kananejczyków. Wódz Izraelitów, człowiek o imieniu Barak, gotów był udać się na wojnę, ale pod warunkiem, że Debora będzie mu towarzyszyć. „Jeśli ty nie pójdziesz ze mną, nie pójdę” (Sdz 4,8). Debora zgodziła się. „Pójdę więc z tobą -odpowiedziała mu - lecz chwała nie okryje drogi, po której pójdziesz, albowiem przez ręce kobiety Pan wyda Siserę” (Sdz 4,9).

Historia bitwy jest krótka. Prowadzeni przez Deborę Izraelici zwyciężyli. Ich wróg Sisera jednak uciekł pieszo do namiotu Joel, żony Chebera Kenity i „błogosławionej wśród niewiast żyjących w namiotach” (por. Sdz 5,24). W czasie gdy wróg Izraela spał w jej namiocie, Joel chwyciła kółek od namiotu i wbiła go w jego skroń. Leżał martwy u jej stóp. Oto prawdziwie gwałtowna kobieta! I Debora poprowadziła lud Izraela ze zwycięską pieśnią:

Tak, Panie, niechaj zginą wszyscy Twoi wrogowie! A którzy cię miłują, niech będą jak słońce wschodzące w swym blasku".

(Sdz5,31).

waleczne księżniczki

Jak wyglądają waleczne księżniczki? Pomyśl o Joannie d'Arc. Pomyśl o Matce Teresie. Pomyśl o Esterze. O Marii z Betanii. O Arwen. Pomyśl o Eowyn. O Deborze. Pomyśl o Maryi, Matce Jezusa. To wszystko kobiety mądre, silne, piękne, przebiegłe, odważne, zwycięskie i mocno osadzone w rzeczywistości.

Właśnie wróciłam do domu z kobiecych rekolekcji, podczas których Bóg przychodzi do swoich kobiet. Wszystko odbyło się niezwykle pięknie. Była tam również moja przyjaciółka Susie, która opowiedziała mi historię, jak Jezus przyszedł do niej i jej dwóch współlokaterek i nauczył je przeciwstawiać się wrogowi.

Wieczorna sesja poświęcona była „Uzdrowieniu rany” i kobiety zostały zobowiązane do godzinnego milczenia, by móc wysłuchać Boga. Prosiły Go, by odkrył kłamstwa, w jakich żyły, wyroki, z którymi się pogodziły, i przysięgi, które były tego rezultatem. Modliłyśmy się do Boga o łaskę i odwagę, żeby mogły wyrzec się tych kłamstw, bez względu na to, jak prawdziwie brzmiały, i prosiłyśmy Go, aby uzdrowił ich zranione serca i ukazał im prawdę. Kobiety zapisywały swoje myśli w pamiętnikach, modliły się, płakały, poszukiwały Boga i zapraszały Go głęboko do swoich serc, aby je odkrył i uzdrowił.

Susi wróciła do pokoju, żeby pisać pamiętnik, tak jak to zrobiły jej współlokatorki. Pierwsze kłamstwo wroga, z którego zdała sobie sprawę, w które wierzyła i które jej towarzyszyło przez całe życie, brzmiało: „Nie mów, nie mów, nie mów”. Nie wiedziała o tym, że jedna z jej współlokaterek właśnie zapisywała swoje największe kłamstwo, z którym żyła przez cały czas: „Nie masz nic wartościowego do zaoferowania. Nie oferuj, nie oferuj, nie oferuj”. Druga współlokatorka zapisywała kłamstwo, z którym żyła i w które wierzyła: „Nie znajdzie się nikt dla ciebie. Poza tym jesteś zbyt kłopotliwa. Nie prosz, nie prosz, nie prosz”.

I właśnie wtedy owa „Nie prosz” dostała poważnego ataku astmy, a „Nie prosz” nie choruje na astmę. Nigdy nie miała duszności. Dzieci Susi przeciwnie - cierpią na astmę, była z nimi na pogotowiu niezliczoną ilość razy. Natychmiast rozpoznała, czym jest ten atak. Ale Susi zobowiązała się do godzinnego milczenia. Jej kłamstwo wrzeszczało na nią: „Nie mów!”, ona jednak zaryzykowała i spytała duszącą się, ciężko oddychającą kobietę: „Źle się czujesz?”. Ta, łapiąc z

trudem oddech, odpowiedziała Susi: „Nic mi nie jest, w porządku” (słyszac cały czas w głowie: „Nie proś, nie proś, nie proś”).

Tymczasem „Nie oferuj” patrzyła i słuchała, czując, że jej współlokatorka ma kłopoty, ale była zmrożona świadomością, że nic nie może pomóc. W jej głowie dudniło: „Nie oferuj, nie oferuj, NIE oferuj”. Wszystkie trzy trwały tak przez minuty zagrażające życiu. „Nie mów”, „Nie oferuj” i „Nie proś”, trójką śmierci, dopóki Susi nie dostrzegła, że kobieta sinieje, rozpaczliwie chwytając oddech. Susi potrząsnęła „Nie oferuj” za ramię i krzyknęła: „Potrzebuję twojej pomocy!”. Obie zbliżyły się do zsiniałej „Nie proś” i zaczęły gorąco modlić się do Boga, prosząc o pomoc. Susi przemówiła głośno w imieniu Jezusa i rozkazała, żeby atak jej współlokatorki ustąpił. „Nie oferuj” użyczyła swoich sił, włączając się do modlitwy Susi, i nieszczęsna „Nie proś” natychmiast została oswobodzona i zaczęła głęboko oddychać. Ocalona. Uratowana. To nie była astma. To był duchowy atak.

Trzy kobiety stały zdumione, a po chwili zaczęły się dzielić ze sobą treścią swoich podstawowych kłamstw. Ogarnęło je zdumienie, gdy zorientowały się, że Bóg przyszedł do nich i odkrył ich kłamstwa, ujawniając, czym były, w jednej dramatycznej interwencji. „Nie mów” musiała mówić. „Nie oferuj” musiała oferować. „Nie proś” znalazła się w potrzebie i warto było o nią walczyć. Cała trójka odczuła radość - nawet oszołomienie - i śmiały się razem aż je boki rozboleły, gdy zdały sobie sprawę z dzikiej miłości Jezusa. Wyciągnął je z wykładu do laboratorium, gdzie ukazał im destrukcyjną siłę kłamstw, w których żyły, po czym przywołał do prawdy i życia.

Kobiety wojowniczkami są silne, tak, ale także są czułe. Jest w nich miłosierdzie. Jest w nich wrażliwość. W rzeczywistości czułą wrażliwość może zaoferować tylko niezwykle silna kobieta, kobieta zakorzeniona

w Jezusie Chrystusie, która wie, do Kogo należy, a przez to wie, kim sama jest. Mądre oferowanie naszych serc, życie w miłości Boga, zachęcanie innych do odpoczynku, zapraszanie do serca Boga, oddanie się sercu Boga w modlitwie - to jedno z najpotężniejszych sposobów, którymi kobieta walczy dla swojego świata. Ona także codziennie nakłada pełną zbroję Boga i niezmiennie przeciwstawia się siłom ciemności.

Szatan został pokonany. Władca tego świata precz wyrzucony (Ewangelia św. Jana 12,31). Zwierzchności i władze rozbrojone (List do Kolo-san 2,15). Ale demoniczne królestwo jest królestwem kłamstwa, nienawiści i morderstwa. Szatan i upadłe anioły, teraz demony, zostały wyrzucone, ale nie są w łańcuchach. Jeszcze nie. Tak więc „Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć” (I List św. Piotra 5,8). I on naprawdę pożera. On ubliża,

okalecza, kradnie, zabija i niszczy, gdzie tylko może, a atak jego złośliwości spada na tych, którzy noszą obraz Boga. Na ciebie i na mnie. Na Ukochaną. Szatan jest wściekłym, bezwzględny tyranem, a tyran się nie wycofa, chyba że ktoś silniejszy mu się przeciwstawi i ukaże go takim, jaki jest. Oto twoje zadanie, gdyż „większy jest Ten, który w was jest, od tego, który jest w świecie” (1 List św. Jana 4,4).

W końcu bądźcie mocni w Panu - siłą Jego potęgi. Obłeczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchno-ściom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczwszy wszystko (List do Efezjan 6,10-13).

Istnieje codzienna modlitwa, którą John, ja i nasz zespół doradców odmawiamy każdego ranka. Jest dobra, prawdziwa i niezwykle pomocna. Znajdziesz ją na końcu książki. Jest neutralna, jeśli chodzi o płeć. Jedna z naszych bliskich przyjaciółek powiedziała nam, że gdy kiedyś modliła się o zbroję Boga, zobaczyła ją oczami duszy, była jasna i piękna. Bóg stworzył cię kobietą. Celowo. Może przyda ci się wiedza, że zbroja Boga niczego w tobie nie pomniejsza - twojego piękna, kobiecości, twojej czułości, miłosierdzia, wielkiego serca.

Pewna piękna młoda kobieta napisała mi i powiedziała, że równie uważnie, jak się rano ubiera, nakłada też zbroję Boga. Posłuchaj pierwszej części jej modlitwy.

Boże, nakładani z wdzięcznością, zbroję, którą mi dałeś - przepasuję się pasem prawdy, łącząc wszystko, co jest wrażliwe w mojej kobiecości, przede wszystkim potrzebę, abym była zdobywana, aby dla mnie walczone. Dziękuję Ci za codzienne zabieganie o mnie i walkę dla mnie.

Przypasuję także moje pragnienie, by być niezastąpioną w Twoim wielkim planie. Umieściłeś we mnie to pragnienie, a ja otaczam je Twoją prawdą, w nadziei, że je spełnisz. Daj mi oczy, abym widziała każdy dzień w świetle Twoich działań, żyła w wielkości Twojej historii.

Przypasuję moje pragnienie, by nieść życie poprzez piękno, którym mnie obdarowałeś. Proszę Cię, abys kontynuował odkrywanie i potwierdzanie tego, co pragniesz zrobić przeze mnie i przez wszystko, co mi dałeś. Ufam, że Ty nadałeś mi imię, obdarowałeś mnie miłością, pięknem, darami, które mogę przelać na swoją rodzinę, moich przyjaciół i tych, których Ty do mnie przyprowadzisz. Niech ten dzień będzie ofiarą miłości, złożoną przed Tobą na ołtarzu mojego życia.

Pozwól, że powiemy to jeszcze raz. Twoje życie jest Historią Miłości, umieszczoną w samym

środku walki na śmierć i życie. Piękno, przygoda, intymność - to rzeczy jak najbardziej prawdziwe. Ale toczy się walka o ich zdobycie i utrzymanie. Walka o twoje serce i o serca wszystkich wokół ciebie. „Pan, mocarz wojny, Jahwe jest imię Jego” (Księga Wyjścia 15,3). Jezus walczy w twoim imieniu i w imieniu tych, których kochasz. On prosi, byś do Niego dołączyła.

rozdział dwunasty

NIEZASTĄPIONA ROLA

Jeśli jest prawdziwa kobieta - choćby jej odrobina - w tym całym gderaniu,
to może zostać znowu przywrócona do życia.

Jeśli tli się choć jedna isierka pod zwałem popiołu, będziemy na nią
dmuchali, aż cały stos zapłonie czerwono i jasno.

C. S. lewis

Na to rzekła Maryja: „Oto ja służebnica Pańska,
niech mi się stanie według twego słowa”.
ewangelia św. łukasza 1,38

Historia Kopciuszka zmienia się po otrzymaniu zaproszenia. Aż do chwili, gdy do drzwi zapukał posłaniec z pałacu, wydawało się, że w jej życiu wszystko jest ustalone na wieki. Zawsze będzie pomywaczką, dziewczyną z piwnicy. Jej wrogowie zawsze będą mieli nad nią przewagę. Będzie wiodła żywot pełen rozczerowań, chociaż znoszonych z godnością. Żadne inne życie nie wydaje się możliwe. Takie jest jej przeznaczenie. Potem nagle przybywa wiadomość od Księcia - zaproszenie na bal. I w tym momencie rozpętuje się piekło. Budzą się jej marzenia. Wrogowie wpadają w szal. A życie Kopciuszka już nigdy nie będzie takie samo.

Jak miło, że to nastąpiło przez zaproszenie. Jako kobieta nie musisz się o nic starać, niczego aranżować, nie musisz zabiegać, żeby się zdarzyło. Musisz tylko odpowiedzieć. Przyznaję - odpowiedź Kopciuszka wymagała ogromnej odwagi, takiej, która mogła się zrodzić tylko z głębokiego pragnienia, by znaleźć życie, o którym jej serce wiedziało, że jest do niego przeznaczone. Ona chciała pójść. Ale to wymagało niezłomności, żeby pokonując strach, dotrzeć

jednak na bal. To wymagało odwagi, by nie porzucić całej nadziei nawet po tym, jak zatańczyła z Księciem. (Pamiętasz, ona uciekła z powrotem do piwnicy, tak jak to wszystkie robimy). Ale w końcu stała się kobietą, na jaką się urodziła, a królestwo już nigdy nie było takie samo. To wspaniała przypowieść.

Ta sama prawda odnosi się do Maryi, Matki Jezusa - tylko jest dużo, dużo bardziej doniosła. I prawdziwa. Jej życie także zmieniło się po zaproszeniu. Przybył anioł jako posłaniec Króla. Ale nadal to do Niej należało powiedzieć „tak”. On nigdy by jej do tego nie przymusił. Jej serce musiało być chętne. Do tego wszystkiego, co nastąpiło, potrzebne było Jej serce. Przyjęcie zaproszenia Boga wymagało niezwyklej odwagi, i znowu rozpętało się piekło. Jej wróg szalał. Niewiele brakowało, by Jej małżeństwo nie doszło do skutku. Ona i Józef z pewnością utracili swoje pozycje w synagodze. Życie Maryi stało się niewiarygodną wręcz opowieścią. Tym, czego potrzebowała, było serce zdecydowane, by odpowiedzieć i ciągle mówić Bogu „tak”. I w końcu stała się Kobieta, na jaką się urodziła, a Królestwo odtąd nie było takie samo. Wszystko zaś rozpoczęło się od zaproszenia.

Zaproszenia od naszego Księcia przychodzą do nas na wszelkie sposoby. Samo twoje serce jako kobiety jest zaproszeniem. Zaproszeniem dostarczonym w najbardziej intymny, osobisty sposób. Twój Ukochany zapisał coś w twoim sercu. To jest wezwanie do Romansu życia i do chronienia tego miłosego związku jak najcenniejszego skarbu. Wezwanie do kultywowania piękna, które nosisz w swoim wnętrzu, i do odkrywania tego piękna innym. To wezwanie do przygody, do stania się ezer, ponieważ świat rozpaczliwie potrzebuje, żebyś nim była.

MOC ŻYCIA KOBIETY

Gdy historia świata zostanie ostatecznie opowiedziana jak należy -jedna z ogromnych radości, gdy dotrzemy do Uczty Weselnej Baranka - stanie się jasne jak dzień, że kobiety były nieodzowne przy każdym wielkim posunięciu Boga na tej ziemi.

Chciałem powiedzieć „przyprawie każdym wielkim posunięciu”, nie chcąc wyolbrzymić jakiegoś rozstrzygającego punktu i zdając sobie sprawę, że były momenty, w których mężczyźni wskazywali drogę. Ale włączyła się Stasi: „Ci mężczyźni mieli matki, prawda?”. Myślałem o Mojżeszu, który, jak się wydawało, poprowadził exodus Izraelitów, ale szybko zaświtało mi w głowie, że to jego matka uratowała mu życie jako niemowlęciu (ryzykując własnym życiem i życiem całej rodziny). To jego siostra została przy niemowlęciu i zaproponowała niańkę do dziecka, gdy córka faraona uznała je za własne. (A niańką była oczywiście jego matka). W porządku. Przyznaję. Kobiety były nieodzowne przy każdym wielkim posunięciu Boga.

Oczywiście, są te zdumiewające momenty w Starym Testamencie, jak historia Rachab, która zapewniła Hebrajczykom udany atak militarny na Ziemię Obiecaną. Albo Estery, która ocaliła swoich ludzi przed zagładą i zapewniła przyszłość Izraelowi... i światu. Jest jasne, że kobiety wspierały posługę Jezusa finansowo i emocjonalnie, i że kobiety były tymi, które przy Nim pozostały, gdy prawie wszyscy mężczyźni stchórzyli i uciekli. Kiedy czytamy historie rozprzestrzeniania się Ewangelii i narodzin Kościoła w Nowym Testamencie, spotykamy kobiety, takie jak Lidia, której dom stał się punktem zbornym dla ewangelizacji Tiatyry i Filipi, jak Apfia, organizująca powstający Kościół w swoim domu - obie z wielkim ryzykiem dla siebie samych i tych, których kochały. Jest Priscylla, która ryzykując życie, pomaga Pawłowi w szerzeniu Ewangelii. Jest Tryfena i Tryfoza, „które trudzą się w Panu”, Persyda, „która wiele trudu poniosła w Panu”, matka Rufusa, którą Paweł nazywa i swoją matką (por. List do Rzymian 16).

No, i oczywiście zbawienie ludzkości zawisło na odwadze Kobiety, nastoletniej dziewczyny. Co by było, gdyby powiedziała „nie”? Co by było, gdyby każda z nich powiedziała „nie”?

Próba oddania honoru kobietom w całej historii jest tutaj niemożliwa. Łatwiej byłoby przemyśleć wielkie lub małe punkty zwrotne w Bożym dziele ratowania ludzkości i spróbować znaleźć choć jeden, w którym kobiety nie były niezastąpione. Od początku, Ewa była darem Boga dla świata -jego ezer kenegdo dla nas. Historia dalej się toczy, a twoje istnienie -jako kobiety - na tym świecie jest dowodem, że masz niezastapio na rolę do odegrania. Jesteś kobietą, prawda? Ezer kenegdo do samych korzeni. Twoje uporczywe niedowierzanie (oby zniknęło), że coś ważnego zależy od twojego życia, jest tylko dowodem długotrwałego ataku na twoje serce ze strony tego, który wie, kim możesz być, i boi się ciebie.

Jest jeszcze wiele życia do uratowania i ktoś to musi zrobić. Nie siłą. Lepiej to zrobić w delikatny sposób. Raczej przez zaproszenie. Twoje kobiece serce jest zaproszeniem twojego Stwórcy. Do czego? Aby odegrać niezastapioną rolę w jego Historii. Czy to nie jest to, co twój Ukochany tam zapisał? Jakiś sen, jakieś pragnienie, coś tak istotnego dla tego, kim jesteś, że myślenie o tym nieomal rani. Owa tęsknota jest tak wielką częścią twojego istnienia, że strach nawet oddać jej głos. Możliwe, że jeszcze nie znasz tego marzenia. Ale znasz pragnienie, by odegrać niezastapioną rolę. To dobry początek.

Bycie ezer jest wplecione w tkanę twojego kobiecego serca. Musisz to urzeczywistnić. Życie ilu ludzi, losy ich przeznaczenia, zależą od twojego „tak” dla Boga?

TWOJA NIEZASTĄPIONA ROLA

Nasza przyjaciółka Jeanine jest misjonarką OMS od trzydziestu dwóch lat. Ostatnie czternaście

lat swojego życia spędziła w Medellin w Kolumbii - miasto i kraj niesławne przez narkotykowe kartele, morderstwa, gwałty; kultura śmierci. Nie jest to przyjazne miejsce dla chrześcijaństwa. „W Kolumbii mordowanych jest sześćdziesięciu pastorów rocznie” - powiedziała nam podczas niedawnej wizyty u nas. Gdy Jeanine pierwszy raz poszła za głosem Boga, zaczęła tam uczyć w seminarium hebrajskiego. Następnie On podniósł jej poprzeczkę i poprosił, by nauczała w krajowych więzieniach dla recydywistów. Samotna kobieta wchodząca do zatłoczonych męskich więzień, pełnych zatwardziałych kryminalistów -ureczywistnienie piekła na ziemi - by nieść im miłość Jezusa.

W Bellavista, kolumbijskim więzieniu w Medellin, przetrzymywanych jest ponad sześć tysięcy więźniów w celach przystosowanych dla tysiąca pięciuset. Jeszcze czternaście lat temu, zanim zaczęły się studia biblijne, Bellavista było znane z przemocy, za więziennymi murami dokonywano średnio dwa morderstwa dziennie... W miarę jak życie ulegało zmianie, liczba zabójstw zmalała” - mówi Jeanine. W latach od 1990 do 1997 zamordowanych zostało tylko siedmiu więźniów.

Ona sama codziennie ryzykuje życie, ale to jej nie powstrzymuje. Tłumaczy nam tak: „Bezpieczeństwa nie znajduje się przez brak zagrożenia, ale przez obecność Jezusa”. Obecnie w więzieniach ponad pięciuset kryminalistów studiuje Pismo Święte i dosłownie tysiące więźniów zostały ocalone w wyniku podjęcia posługi przez Jeanine. Ona jest ich ezer. Ezer dla wielu w Kolumbii.

Nasza kochana przyjaciółka Carol ma jasny umysł i wnikliwy intelekt. Ulubienica profesorów, ukończyła prestiżowy uniwersytet z Ivy League jako najlepsza na swoim roku. Jej matka reprezentuje wolny zawód, ojciec jest profesorem uniwersytetu, siostra lekarzem, a brat kończy prawo. Nie ma dla niej ograniczeń. Ciągłe czyta. Zna wydarzenia międzynarodowe i analizuje światowe trendy. Planuje dzień tak, aby nie opuścić audycji Krajowego Radia Publicznego. I właśnie zrezygnowała z tego, co wyglądało na początek złotej kariery, by poświęcić cały swój czas nowo narodzonemu synkowi.

Nie ma na świecie nic lepszego, co Carol wolałaby robić - ale była to niezwykle trudna decyzja do podjęcia. Jej rodzina tego nie rozumie; ona czuje, że ich zawiodła. Ma nadzieję, że zrealizuje swoje pragnienie dalszego kształcenia. Wiele chce zrobić, nauczyć się, przeżyć. Poświęciła tyle z własnego życia, by wychować swego małego chłopca. Uczenie się matkowania wymaga większego udziału jej serca i duszy niż przypuszczała, że to jest możliwe. Bóg powołał ją na wysoką pozycję macierzyństwa i ona wybrała umieranie tysiącem małych śmierci każdego dnia, podczas gdy w tym samym czasie coraz bardziej zakochuje się w swoim synku.

Carol zdecydowała się powiedzieć Bogu „tak” i pójść za Nim w ukryte życie jako pozostająca -w-domu mama. Bóg tam się z nią spotyka. W ukryciu odkrywa świętość. Ona odgrywa najbardziej niezastąpioną, istotną, potężną, wpływającą na życie rolę, jaką można sobie wyobrazić. Jak napisał G. K Chesterton w książce *What s Wrong with the World*:

Być w pewnym stopniu królową Elżbietą, decydować o wyprzedazach, bankietach, rodzajach zajęć i wakacjach; być w pewnym stopniu Whitelym, dostarczać zabawki, botki, ciastka i książki; w pewnym stopniu Arystotelesem, uczyć moralności, manier, teologii i higieny - rozumieć, jak to może wyczerpać umysł, ale trudno mi sobie wyobrazić, w jaki sposób mogłoby go ograniczać. Dlaczego mówienie dzieciom innych ludzi o regule trzech może być wielką karierą, a mówienie własnemu dziecku o wszechświecie miałoby być małą karierą? Jak ogólne powinno to być, żeby było tym samym dla wszystkich, i jak szczegółowe, by było wszystkim dla jednego? Nie, funkcja kobiety jest żmudna, ale nie dlatego, że jest znikoma, ale dlatego, że jest gigantyczna.

W swoje siedemnaste urodziny Ellie Claus przekroczyła linię metyja-ko zwyciężczyni w Junior Iditarod - 240-kilometrowym wyścigu psich zaprzęgów przez dzikie tereny Alaski. Ellie mieszka „w buszu” w głębi Alaski, gdzie dorastała, mając zamiast podwórka za domem nieograniczone dzikie obszary. Jej marzeniem było wzięcie udziału w pełnowymiarowym wyścigu psich zaprzęgów na szlaku Iditarod, 1850-kilometrowej wędrówce w poprzek kraju od Anchorage do Nome. (Trzeba mieć ukończone osiemnaście lat, żeby wyruszyć na Iditarod). Na części trasy grasują polarne niedźwiedzie. Wilki również. Osoby powożące psimi zaprzęgami czasami atakowane są przez łosie. Temperatura może spadać do 70 stopni poniżej zera. Zawodnicy samotnie pokonują trasę w ciągu od dziewięciu do dwunastu dni, bez żadnej asysty z zewnątrz, śpiąc po kilka godzin w ciągu dnia.

Ellie jest drobną, słodką młodą kobietą, którą łatwiej sobie wyobrazić w domu przygotowującą się do szkoły albo pływającą w zespole tanecznym, niż biegnącą na niebezpiecznym Iditarod. Ale serce ma żywe i gorące, dzięki swojej miłości do Boga. Jest gotowa podjąć niezwykle ryzyko, by stać się kobietą, na jaką została zamierzona. W 2004 roku, dwanaście dni po ukończeniu osiemnastu lat, Ellie stała się najmłodszą zawodniczką spośród mężczyzn i kobiet startujących w Iditarod. Linię mety przekroczyła po jedenastu dniach, dziewiętnastu godzinach i dwudziestu czterech minutach, kończąc wyścig na czterdziestym piątym miejscu wśród osiemdziesięciu siedmiu startujących. Jej babcia biega w maratonach (do dnia dzisiejszego uczestniczyła w dwudziestu), a mama organizuje jazdę na nartach w głuszy na Alasce. Kobiety wielkiej przygody, każda z nich!

Moja przyjaciółka Tommy od lat jest przywódczynią kobiecej służby duszpasterskiej. Jest

utalentowana kobietą, całkowicie oddaną Bogu. Kilka lat temu Bóg poprosił ją, by wyjechała i usiadła u Jego stóp. Sama. Wezwał ją, aby opuściła stanowisko w kościelnym zespole. Wezwał, by zakończyła prowadzenie swojej małej grupy, studiowanie z nią Biblii, by opuściła grupę odpowiedzialności. Poprosił, by stała się kobietą „jednej rzeczy” - by stała się Marią, kobietą oddaną uwielbieniu. W służbie sercu Boga.

Tommy zdecydowała się powiedzieć Bogu „tak” i podążyła za Nim do tajemniczego królestwa Jego serca. Jej przyjaciele uznali ją za fanatyczkę. Kościelni przywódcy udzielili jej publicznego upomnienia za opuszczenie wielkiego posłannictwa. Była oskarżana i niezrozumiana. To bolało. Ale Bóg zawładnął sercem Tommy i od tej pory opanowywał je coraz głębiej. Ją urzekło Jego piękno. I to promienne piękno odbija się w jej twarzy.

Życie Tommy, przepełnione wielbiącym oddaniem Jezusowi, stało się drogowskazem i wezwaniem dla niezliczonej liczby kobiet do tego samego - realizacji wielkiego i świętego powołania w służbie Bożemu sercu, dalszego odkrywania skarbu Jego bogactwa. Należę do kobiet, które zmieniły się dzięki jej życiu. Tommy odgrywa swoją niezwykłą, niezastąpioną rolę bardzo dobrze.

Kathleen bardzo wcześnie poczuła powołanie Boga, by zostać lekarzem. Jako córka ginekologa położnika, od najmłodszych lat знаła cenę, jaką płacą lekarze i ich rodziny - długie godziny pracy, bezsenne noce, niewygodne dyżury. Niebawem została również porwana przez powołanie Chrystusa do służby w krajach Trzeciego Świata. Wykorzystuje swój medyczny stopień za granicą i pełniąc niezastąpioną rolę lekarza misyjnego, przynosi uzdrowienie fizyczne za sprawą swojej wiedzy i duchowe za sprawą swego Boga.

Widzisz, miejsca kobiet w historii Boga są tak zróżnicowane, jak dzikie kwiaty na polu. Nie ma dwóch wyglądających dokładnie tak samo. Ale my wszystkie dzielimy pewne sfery wpływów, w których jesteśmy powołane, aby pełnić rolę Ezer.

W ZWIĄZKACH

Ewa jest specjalistką Boga od ludzkich relacji, daną światu, żeby utrzymać priorytet związku.

Mężczyźni często traktują lekceważąco te rzeczy. Całymi miesiącami nie sprawdzają zdrowia swoich związków. Nawet latami. A świat po prostu wykorzystuje ludzi, po czym wypłuka ich, gdy są już wyczerpani i nie „kontrolują swojej gry”. Nasz wróg nienawidzi związku, nienawidzi miłości w jakiegokolwiek formie, boi się jej zbawiennej mocy. Dlatego Bóg zesłał Ewę. Kobiety są potrzebne do chronienia związków, do przywracania ich na środek sceny, gdzie jest ich miejsce. Czasem możesz czuć się tak, jakbyś była jedyną osobą, której na tym zależy. Ale jako kobiety

musimy się trzymać tego - że za sprawą Trójcy Świętej związek jest najważniejszą rzeczą we wszechświecie. Nie odступujemy od naszego intuicyjnego wycucia wagi związku dla jakiegokolwiek racji.

Tutaj, poczynając od kręgów intymności, jesteśmy najpierw i przede wszystkim kobietami. To właśnie tu przede wszystkim musimy skierować nasze spojrzenie, żeby spytać: „jak wygląda oferowanie mojego piękna, mojego żarliwego oddania, mojej miłości?”. W czym jestem tu potrzebna jako ezer? Masz do odegrania niezastąpioną rolę w swoich związkach. Nikt nie może być dla ludzi w twoim życiu tym, kim ty możesz być dla nich. Nikt nie może zaoferować tego, co ty oferujesz. Jest wiele rzeczy, do zrobienia których Bóg nas powołuje, ale dobrze spełniona miłość zawsze jest na pierwszym miejscu. Czy nie czujesz, że twoje związki są rozdarte między przeciwieństwami? Ależ oczywiście. Trzeba o nie walczyć.

Szatan wiedział, że aby zniszczyć Adama, musi najpierw zniszczyć Ewę -jego ezer kenegdo. Trafił w dziesiątkę i od tej pory nigdy nie porzucił tego podstawowego planu. Twoje miejsce na świecie jako odbicia serca Boga jest dla ludzkich relacji żywotnie ważne. Wszystkim, co wróg musi zrobić, by zrujnować życie człowieka, to doprowadzić do jego izolacji - owca odizolowana od stada. By to osiągnąć, zabiera ezer z jego życia. Podsuwa kobiecie myśli: „Cóż ja mam tak naprawdę do zaoferowania? Na pewno radzą sobie dobrze”. Nie wierz w to ani przez moment. Zostałaś przysłana przez Tróję Świętą na rzecz miłości i związków. Walcz o nie.

W ciele Chrystusa

Twoje życie jest także częścią większego działania, mistycznej przyjaźni, Królestwa Bożego rozprzestrzeniającego się na ziemi. Ta przyjaźń Odkupionych, którzy są odnowieni - to niezwykła przyjaźń, stanowiąca jego część. Owszem, to jest skomplikowane. Ale czy zwróciłaś uwagę, jak często święty Paweł w swoich listach do młodego Kościoła interweniuje w sprawie związków? „Wzywam Ewodię i wzywam Syntychę, aby były jednomyślne w Panu” (List do Filipian 4,2). A tak przy okazji, on zwraca się do dwóch kobiet. Przyjaźń Chrystusowa jest skomplikowana, ponieważ ona również nie jest wolna od przeciwieństw. Masz tutaj niezastąpioną rolę do odegrania.

Tak, wiemy - kobiety nie zawsze były mile witane, gdy przynosiły swoje dary do kościołów, chyba że te dary mieściły się w pewnych wąskich granicach (szkółka dla dzieci, sprzedaż wypieków itp.). Nie mamy tutaj czasu, żeby zająć się sprawami dotyczącymi „odpowiedniej roli kobiet” w Kościele. To również wymagałoby całej książki. Jednak wierzymy, że bardziej pomocne

będzie zaczęcie od Projektu - od tego, co Bóg zaprojektował, jaka kobieta ma być i co oferować. To przyszło pierwsze. Jeśli zrozumie się Projekt, wtedy można będzie interpretować rolę. Kobieta nie jest taka sama jak mężczyzna (dzięki Bogu!). Ona została zaprojektowana inaczej. Mamy nadzieję, że to już jasne. Czy to nie znaczy, że jej wkład będzie unikalnie kobiecy? Zatem role, które gra, najlepiej będą pasowały do jej kobiecego serca? (Nie rola upadłej Ewy, ale Ewy odkupionej i odrodzonej).

Ponadto wiele pism religijnych mówiących o roli kobiety w Kościele jest odbiciem troski Boga o ochronę kobiet i duchową osłonę. Żyjemy w niebezpiecznym świecie. Opozycja szatana wobec Kościoła jest pełna nienawiści. A szczególną nienawiść żywi on do Ewy. Stąd też Bóg chciałby zapewnić kobiecie pomagającej w szerzeniu Jego Królestwa ochronę i osłonę ze strony dobrego mężczyzny. Sprawy przywództwa i władzy są zamierzone na korzyść kobiet, a nie na ich tłamszenie. Wiesz, jak niebezpieczna może być próba powrotu do życia jako rzeczywiście kobiecej kobiety. Prawda?

Pragnienie Boga jest takie, żebyś zawsze i wszędzie, gdy oferujesz siebie Ciału Chrystusa, którym jest Kościół, miała nad sobą ochronę dobre go mężczyzny. Nie po to, żeby cię powstrzymywano, ale żebyś była wolna jako kobieta. Chrystus stworzył mężczyznę-wojownika, by oferował swoją siłę na rzecz Ewy, aby ona mogła rozkwitnąć. Jeśli to nie jest kontekst, w jakim znajdujesz siebie, znajdź inny, który taki będzie. Mimo wszystko, gdy mówimy o twojej niezastąpionej roli w Ciele Chrystusa, mówimy o prawdziwej przyjaźni tych, których serca są oddane Jezusowi, którzy stali się Jego bliskimi sprzymierzeńcami. Chcesz zaoferować siebie tym, którzy są spragnieni tego, czym jesteś i co posiadasz. Jeśli to nie jest mile widziane tam, gdzie jesteś, spytaj Jezusa, co On chce, żebyś zrobiła.

Jeśli jesteś powołana, Bóg otworzy ci drogę. Albo tam gdzie jesteś, albo przez zmianę okoliczności. Idź za swoim Umiłowanym, odpowiedz na Jego zaproszenie. Z Nim nic cię nie powstrzyma.

NA ŚWIECIE

Przechodząc dalej, do najdalszej sfery wpływu, masz coś istotnego do zaoferowania światu. To może być jakaś forma znaczącej kariery. To może być ukryte, dobre życie. Niektóre kobiety są powoływane na targowisko. Lidia zajmowała się handlem, kiedy spotkał ją święty Paweł. „Bojąca się Boga» kobieta z miasta Tiatyry, imieniem Lidia, która sprzedawała purpurę" (Dzieje Apostolskie 16,14). Debora była doradczynią Izraela w sprawach sądownictwa, ekonomii i wojny (Księga Sędziów 4-5). Niektóre kobiety znajdują się na targowisku świata, ponieważ chcą tam

być. To jest ich powołanie. Inne są tam, ponieważ w pewnym okresie życia nie miały innego wyboru.

Tak czy inaczej, podstawowa zasada głosi: musisz tam żyć jako kobieta. Nie bądź naiwna. Świat jest nadal głęboko zepsuty przez Upadek. Mężczyźni nadal dominują na wiele grzesznych sposobów (pamiętaj o kłatwie). Kobiety, którym się „udało”, mają tendencję do dominowania i kontrolowania (wspomnij na Upadłą Ewę). Zły wpływa na świat i jego systemy (por. I List św. Jana 5,19). Na świecie musisz być tak przebiegła jak Rachab, Estera i Tamar. Musisz postępować mądrze. Nie możesz im pozwolić, żeby cię ukształtowali według swojego sposobu widzenia kobiecy. Bo skończysz jak mężczyzna. To, co masz do zaoferowania, masz do zaoferowania jako kobieta. To jest wręcz unikalnie kobiece.

Przede wszystkim musisz żyć na tym świecie jako odpowiedź na zaproszenie Jezusa, bo możesz zostać zraniona, jeśli On ciebie tu nie powołał. Jeżeli powołał, będziesz chroniona.

CO JEST ZAPISANE W TWOIM SERCU?

Jak mówiłam wcześniej, zaproszenia Jezusa przychodzą do nas wieloma drogami. Czasem poprzez okoliczności, okazje, które się przed nami otworzyły. Czasami przychodzą poprzez innych ludzi, którzy zobaczyli w nas coś, czego my sami jeszcze nie widzimy, i zapraszają nas do zrobienia kroku naprzód w pewien sposób. Ale zaproszenia Boga ostatecznie są sprawami serca. One przychodzą poprzez nasze pasje, poprzez pragnienia, które tkwią w nas głęboko. O czym marzysz, żeby się wydarzyło -co mówi twoja tęsknota, aby świat był lepszym miejscem? Co sprawia, że bywasz tak rozgniewana, iż rozpalasz się prawie do czerwoności?

Zrozumiesz, że gdy Bóg odnowi twoje serce i uwolni cię, odzyskasz dawno utracone pasje, dawno pożegnane marzenia. Zainteresują cię niektóre wizje uczynienia ze świata lepszego miejsca. Te ujawniające się pragnienia są zaproszeniami - nie po to, by je natychmiast realizować. To byłoby naiwne. To są zaproszenia, by przyprowadzić twoje serce do Ukochanego i poprosić Go o wyjaśnienie, głębsze, by powiedział ci, jak, kiedy i z kim. Uwielbiamy opis Fredericka Buechnera, który pisze: „Miejsce, do którego powołuje cię Bóg, jest tam, gdzie spotyka się twoja największa radość i największy głód światła”.

NIE DOPUSZCZAJ STRACHU

Oczywiście, to jest straszne.

Odpowiadając na zaproszenie Jezusa, często czujemy, że to najbardziej ryzykowna rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiliśmy. Tak jak Rachab, Estera, Rut czy Maryja. Spytaj Jeanine, Ellie, Tommy, Carol i Kathleen. Słownik Webstera definiuje „ryzyko” jako narażenie kogoś na zranienie, uszkodzenie lub utratę życia. Życie przyjaciół Boga jest życiem ogromne go ryzyka. Ryzyka kochania innych. Ryzyka występowania z szeregu i oferowania, głoszenia i podążania za marzeniami danymi nam przez Boga. Ryzyko podjęcia niezastąpionej roli, która jest naszą rolą do odegrania. Oczywiście, to jest trudne. Gdyby było łatwe, widziałabyś wiele kobiet żyjących w ten sposób.

A więc wróćmy do tego, co powiedział święty Piotr, gdy zachęcał kobiety do oferowania swego piękna innym w miłości. To jest sekret kobiecości uwolnionej:

...Nie obawiacie się żadnego zastraszenia (I List św. Piotra 3,6).

Powodem, dla którego boimy się wystąpić, jest lęk, że to może nie wyjść dobrze (czy to niedomówienie?). Mamy historie ran, które krzyczą, by nie ryzykować. Czujemy bardzo głęboko, że jeśli to się nie uda, jeśli nie będziemy dobrze odebrane, cudza reakcja stanie się wyrokiem na nasze życie, na nas same, na nasze serca. Obawiamy się, że nasze najgłębsze wątpliwości na temat nas samych jako kobiet zostaną potwierdzone. Znowu. Że jeszcze raz usłyszymy przesłanie naszych ran, przeszywające negatywne odpowiedzi na nasze najgłębsze pytanie. Dlatego możemy zaryzykować wystąpienie jedynie wtedy, gdy opieramy się na miłości Boga. Gdy odebrałyśmy Jego werdykt o naszym życiu - że jesteśmy wybrane i bardzo kochane. Że uważa nas za urzekające. Wtedy mamy wolność, która pozwala nam oferować.

Można by powiedzieć, że ludzie nie reagowali zbyt dobrze na miłość Jezusa, na Jego nauczanie wiary i występowanie w roli, którą On jedyny mógł odegrać. To jednak byłby zwykły eufemizm. Ci ludzie, dla których Jezus umarł, obrzucali Go obelgami, wyśmiewali Go, pluli na Niego, ukrzyżowali Go. Jezus musiał zaufać Ojcu bezgranicznie w swoim ziemskim życiu. Święty Piotr stawia Go nam jako przykład, mówiąc: „Abyście szli... Jego śladami... On, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, ale zdawał się na Tego, który sędzi sprawiedliwie” (I List 2,21.23).

Albo jak jest w innym przekładzie: „On powierzył się” Bogu. Był w porządku. Powierzył się Bogu. Kilka wierszy dalej Piotr, pisząc do kobiet, mówi: „Tak samo... nie obawiacie się żadnego zastraszenia” (I List 3,1.6). Jezus żył życiem miłości i zaprasza nas, abyśmy robiły to samo. Bez względu na odzew.

To było dla mnie bardzo trudne i ogromnie ryzykowne, żeby zacząć mówić i oferować swoje serce na naszych kobiecych rekolekcjach. W gruncie rzeczy przerażające. Gdy pierwszy raz

zaczęłam przemawiać, miałam bardzo dużą nadwagę. Mój grzech, moje uzależnienie było dla wszystkich łatwe do zauważenia. Stanięcie przed grupą kobiet, wyraźnie zawodząc w kwestii zewnętrznego piękna, było upokarzające i trudne. Miałam też poczucie ryzyka, pisząc tę książkę z Johnem. Ryzykowałam, dzieląc się tak głęboko moją historią. Ryzykowałam, występując po raz pierwszy jako autorka, podczas gdy on jest tak dobrze znany i taki w tym dobry.

Ale nie możemy czekać z zaoferowaniem naszego życia, aż pozbieramy wszystkie akta. Nie został nam dany taki luksus. Gdy my to zrobimy, może nikt więcej nie będzie kuszony do odczucia, że nic nie oferuje. Bóg prosi nas, byśmy były wrażliwe. Zaprasza nas, aby dzielić i ujawniać nasze słabości. Chce, byśmy oferowały piękno dane nam przez Niego, nawet gdy zdajemy sobie sprawę, że to jeszcze nie jest to, czego sobie życzymy. Chce, byśmy Mu zaufały.

Jak to wszystko wypadnie, nie jest już ważne. Życie w taki sposób, jako pełnej zaangażowania kobiety, jest wyborem, którego dokonujemy, ponieważ taką kobietą chcemy być. To nasza pełna miłości odpowiedź na zaproszenie naszego Oblubieńca.

BĄDŹ OBECNA

John i ja uczestniczyliśmy w wieczorku zapoznawczym dla nowo przybyłych, podczas którego należało - w formie wzajemnego wprowadzenia - podzielić się „rodzinnym motto”. Było wśród nas starsze małżeństwo, na które zwróciliśmy uwagę. Starszy pan miał w oczach błysk, iskrę, jak gdyby odkrył sekret życia, który przyniósł mu dużo radości. Jego żona była maleńką kobietą, którą najlepiej można by określić jako mocno trzymającą się rzeczywistości. Nie należała do kobiet ukrywających się ani bojaźliwych. Była odprężona i czuła się swobodnie, jak u siebie w domu. Była żywa i piękna.

Starszy pan spojrzał na żonę i spytał: „Czy my mamy jakieś rodzinne motto?”. Ona odpowiedziała: „Owszem, wisi na lodówce od trzydziestu lat”. Spytał: „Co takiego, Amana?”. Po chwili śmiechu podzieliła się tym. To było to, czym żyła. Do czego zapraszała innych.

Powinniśmy żyć teraz, kiedy puls życia jest mocny. Życie jest rzeczą subtelną... kruchą, ulotną. Nie czekaj na jutro. Bądź tu teraz! Bądź tu teraz! Bądź tu teraz!

Bądź tu teraz.

Żyć jak autentyczna, odkupiona i odnowiona kobieta - znaczy być autentyczną i obecną w tym momencie. Jeśli zaczniemy się kryć, dużo stracimy. Nie osiągniemy bliskości z Bogiem lub

kimkolwiek, jeśli pozostaniemy w ukryciu i będziemy oferowały tylko to, czym -jak sądzimy - powinniśmy być, lub to, co uznajemy za potrzebne. Nie możemy odegrać roli ezer, która była nam przeznaczona, jeżeli będziemy skrępowane wstydem i strachem, prezentując światu jedynie tę twarz, którą uważamy za bezpieczną. Masz do przeżycia tylko jedno życie. Byłoby najlepiej przeżyć je w autentycznie własny sposób.

Co tak naprawdę mamy innego do zaoferowania poza tym, kim jesteśmy i czym Bóg nappełnił nasze życie? To nie przypadek, że się urodziłaś, to nie przypadek, że masz takie pragnienia. Bóg zaplanował, byś była tu i teraz, „na tę właśnie chwilę” (por. Księga Estery 4,14). My wszyscy potrzebujemy cię.

[Jezus] wiedząc, że Ojciec dał Mu wszystko w ręce oraz że od Boga wyszedł i do Boga idzie, wstał od wieczerzy i złożył szaty. A wzięwszy prześcieradło, nim się przepasał. Potem nalał wody do miednicy. I zaczął umywać uczniom nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany (Ewangelia św. Jana 13, 3-5).

Jezus wiedział, Kim jest. Wiedział, skąd pochodzi i dokąd podąża. Wiedział, dlaczego tu jest. A więc w pełnej mocy i sile, w pokorze i całkowitej wolności, On ofiarowuje. Służy i ostatecznie oddaje swoje życie jako ofiarę za nas. Miłą, świętą, akceptowalną. Jezus robi to, mówiąc: „Dałem wam (...) przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (Ewangelia św. Jana 13,15).

Bóg naprawdę chce, żebyś wiedziała, kim jesteś. Chce, żebyś mogła zrozumieć historię swojego życia, żebyś wiedziała, skąd jesteś i dokąd podążasz. Tam jest wolność. Wolność bycia, oferowania i kochania. Czy zatem możemy poświęcić chwilę i przypomnieć, kim naprawdę jesteś? Jesteś kobietą. Nosicielką obrazu Boga. Koroną stworzenia. Zostałaś wybrana przed czasem i przestrzenią, jesteś w pełni i mocno kochana. Jesteś poszukiwana, ścigana, zapraszana do romansu, żarliwie pożądana przez twojego Oblubieńca, Jezusa. Jesteś niebezpieczna w swoim pięknie i życiodajnej mocy. Jesteś potrzebna.

Jako kobieta, która została odkupiona i odnowiona, możesz być silna i czuła. Przemawiasz do świata Boskim miłosierdziem, tajemniczością, pięknem i Jego tęsknotą do bliskiego związku. Jesteś zaproszona, możesz więc ryzykować i być wrażliwą, oferować ciężar gatunkowy swojego życia, a także twoje pragnienie czegoś więcej, ponieważ jesteś bezpieczna w miłości Boga. Pracujesz z Bogiem, by wnieść życie - w kreatywność, w pracę, w innych. Twoje obolałe, obudzone serce prowadzi cię do stóp Jezusa, gdzie służysz Mu i czekasz na Niego. Oczy Jego serca są zawsze zwrócone na ciebie. Król jest oczarowany twoim pięknem.

Potrzebujemy ciebie. Potrzebujemy ciebie, byś zdała sobie sprawę z Boga w pełniejszy sposób, byś zdała sobie sprawę z pragnień, które umieścił w twoim sercu, byś wróciła do życia dla Niego i

do roli, którą masz do odegrania. Może przeznaczone ci jest być pianistką albo nauczycielką. A może neuroložką albo trenerką koni. Może masz być działaczką na rzecz ekologii albo ludzi biednych, starych lub chorych. Z pewnością powołana jesteś, by być kobietą, gdziekolwiek jeszcze On cię postawi.

I to jest rozstrzygające, moja droga. Czymkolwiek by nie było twoje powołanie, jesteś przeznaczona do ozdabiania świata swoim tańcem, podążając za Jezusem, dokądkolwiek by cię nie poprowadził. Poprowadzi cię najpierw do siebie, po czym, razem z sobą, poprowadzi cię do świata, który kocha, i pragnie, byś i ty kochała.

A uczyni to za sprawą zaproszenia.

MNIE ZA RĘKĘ

Jest taka scena pod koniec filmu Anna i król, którą chciałabym zagrać dla ciebie. Pozwól, że ją opiszę.

Miejszem akcji jest dziewiętnastowieczny Syjam, maleńki, ale piękny azjatycki kraj, pozostający ciągle w uścisku pradawnej przeszłości. Anna, Angielka pracująca w Syjamie jako nauczycielka licznej czeredy małych dzieci króla, pomaga przygotować monarsze Mongkutowi uroczystą kolację. Król chce pokazać Brytyjczykom, że jego kraj jest gotowy do wejścia w sprawy świata, zatem kolacja zostaje wydana w angielskim stylu -srebrne nakrycia, obrusy, świeczniki i na koniec tańce w sali balowej.

Gdy uczta się skończyła i nadeszła pora na pierwszy taniec, król podnosi się i podaje rękę Annie. Wlepia w nią wzrok i nikt ani nic nie jest w stanie go oderwać. Czeką na jej odzew. Ona wydaje się zdziwiona, zaskoczona, ale z taktem odpowiada i wstaje. Gdy krocą wzdłuż długiego stołu, oczy króla ani na chwilę nie odrywają się od niej, a jego twarz rozjaśnia uśmiech. Pozostałe damy są zawiedzione, że wybrał właśnie Annę. Niektórzy z mężczyzn patrzą na nich z lekceważeniem, inni z przyjemnością. Nie ma to żadnego znaczenia ani dla króla, ani dla Anny.

Anna przysła na bal przygotowana. Wyglądała wspaniale w niezwyklej sukni, która migotała jak światło gwiazd. Spędziła godziny na przygotowaniach - włosy, suknia, serce. Gdy doszli do parkietu, Anna wyraziła swoją obawę przed tańcem z królem na oczach wszystkich. „Chyba nie chcielibyśmy skończyć na stosie” - szepnęła. Jego odpowiedź dla jej pytającego serca? „Ja jestem królem, ja poprowadzę”.

Jezus wyciąga rękę do ciebie. Zaprasza cię do tańca. Pyta: „Czy mogę prosić o ten taniec... każdego dnia twojego życia?”. Jego wzrok jest skierowany na ciebie. Jest urzeczony twoim pięknem. Uśmiecha się. Nie obchodzi go opinia innych. Stoi. Będzie prowadził. Czeką na twój odzew.

Miły mój odzywa się i mówi do mnie Powstań, przyjaciółko ma, Piękna ma, i pójdź!

(Pieśń nad pieśniami 2,10)

O AUTORACH

John Eldredge jest założycielem i dyrektorem Ransomed Heart TM Mini-stories w Colorado Springs w stanie Kolorado. Jest to stowarzyszenie pomagające ludziom, którzy chcą odkryć swoje prawdziwe serce i żyć w zgodzie z nim. John Eldredge napisał wiele książek, m.in. *Epic*, *Waking the Dead*, *Dzikie serce*, *Dzikie serce: Ćwiczenia w drodze*, *The Sacred Romance \ The Journey of Desire*. Mieszka w Kolorado wraz z żoną Stasi i trzema synami: Samuelem, Blaine'em i Lukiem. Uwielbia życie w Górach Skalistych, gdzie może realizować swoje inne pasje, takie jak łowienie ryb na muchę, górską wspinaczkę i wędrówki łodzią po rzekach i jeziorach amerykańskiego Zachodu.

Stasi Eldredge jest współorganizatorką kobiecych spotkań w Ransomed HeartTM i z płomienną pasją zajmuje się kobietami odkrywającymi swoją tożsamość Ukochanych Chrystusa. Stasi pociąga piękno Zachodu i wolałaby raczej poszukiwać przygód w świecie zewnętrznym niż być gospodynią zajmującą się domem. Uwielbia swoją rodzinę, pływanie do kąpielni, głębokie rozmowy, wiatr, swojego psa Skauta, wyręczanie jej w zmywaniu naczyń, dobre filmy, czasem danie upustu łzom, klacz Korę, a „najbardziej to, jak Bóg kocha mnie i zadziwia przez ciągle przybywanie do mojego serca na różne zaskakujące i osobiste sposoby”.

Aby dowiedzieć się więcej o posłudze Johna i Stasi,
zajrzyj na stronę: www.ransomedheart.com

Codzienna modlitwa o uwolnienie

Drogi Panie Jezu, przychodzę do Ciebie, aby doznać uzdrowienia w Tobie - by odnowić moje

miejsce w Tobie, moją wierność wobec Ciebie, by otrzymać łaskę i miłosierdzie, których dziś rozpaczliwie potrzebuję. Wysławiam Cię jako mego Najwyższego Pana i oddaję Ci zupełnie i całkowicie każdy aspekt mojego życia. Daję Ci moje ciało jako żywą ofiarę, moje serce, duszę i mojego ducha. Obmywam się całą Twoją krwią - z duszą i ciałem. Proszę Twojego Świętego Ducha, aby przywrócił mój związek z Tobą, zapieczętował mnie w Tobie i prowadził podczas modlitwy.

Drogi Boże w świętej i błogosławionej Trójcy, Ty jedyny wart jesteś mojego uwielbienia, adoracji serca, całego zaufania i wszystkiego, co dobre w moim życiu. Sławię Cię, klękam przed Tobą i oddaję się Tobie w poszukiwaniu życia dla mojego serca. Ty sam jesteś życiem i stałeś się moim życiem. Wyrzekam się innych bogów, wszystkich idoli, i Tobie Jedytnemu oddaję miejsce w moim sercu i życiu. Wyznam tu i teraz, że to wszystko jest o Tobie, Boże, a nie o mnie. Ty jesteś bohaterem tej historii, a ja należę do Ciebie. Wybacz mi, Boże, wszystkie moje grzechy. Zbadaj mnie i odsłoń każdy aspekt mojego życia, który nie jest Tobie miły. I obdarz mnie łaską prawdziwej i głębokiej skruchy.

Ojciec Niebieski, dziękuję, że mnie pokochałeś i wybrałeś przed stworzeniem świata. Jesteś moim prawdziwym Ojcem - moim Stwórcą, Odkupicielem, Pocieszycielem i prawdziwym kresem wszystkiego, łącznie z moim życiem. Kocham Cię, ufam Tobie i uwielbiam Cię. Dziękuję, że dowiodłeś swojej miłości do mnie, posyłając swego Jedytnego Syna, Jezusa Chrystusa, żeby wstawiał się za mną u Ciebie. Dziękuję za połączenie z Chrystusem, za wybaczenie mi grzechów, za obdarzenie mnie Jego prawością, za pełne zjednoczenie z Nim. Dziękuję za umożliwienie mi życia z Chrystusem, za moje dorastanie w Nim, za miejsce wraz z Nim po Twojej prawicy i namaszczenie mnie Twoim Duchem Świętym. Przyjmuję to z wdzięcznością i oddaję wszystkie prawa do mojego życia.

Jezu, dziękuję za Twoje przyjście na świat dla mnie i odkupienie mnie za cenę Twojego własnego życia. Wielbię Cię jako mojego Pana, kocham Cię, wysławiam Cię. Szczerym sercem przyjmuję Twoją ofiarę za mnie, całą mękę i trud Twojego ukrzyżowania, Twoją przelaną krew, którą zostałam obmyta ze wszystkich moich grzechów. Stary człowiek we mnie został odnowiony, a moje serce obrzezane przez Boga. Uczestniczę, Jezu, w Twoim krzyżu i śmierci, przez co mogę umrzeć dla grzechu, dla ciała, dla świata i diabła. Jestem ukrzyżowana z Chrystusem. Niosę swój krzyż i krzyżuję swoje ciało z całą jego pychą, niewiernością i bałwochwalstwem. Odprawiam starego człowieka. Stawiam krzyż Chrystusa pomiędzy mną i wszystkimi ludźmi, wszystkimi duchami i wszystkimi rzeczami. Duchu Święty, przelej na mnie pełnię skutków ukrzyżowania Jezusa Chrystusa. Przyjmuję to z wdzięcznością i oddaję wszystkie prawa do mojego życia.

Jezu, szczerym sercem przyjmuję Ciebie jako moje nowe życie, moją świętość i uświęcenie.

Przyjmuję wszystkie skutki i triumf Twojego zmartwychwstania, przez które powstałam z Tobą do nowego życia, aby umrzeć dla grzechu i żyć dla Boga. Jestem ukrzyżowana z Chrystusem i to już nie ja żyję, ale Chrystus, który żyje we mnie. Mam swoje miejsce w Twoim zmartwychwstaniu, stawiającym nowego człowieka wobec całej świętości i pokory, wobec całej prawości, czystości i prawdy. Chrystus jest teraz moim życiem, Jest Tym, który mnie wzmacnia. Duchu Święty, przelej na mnie pełnię skutków zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Przyjmuję to z wdzięcznością i oddaję wszystkie prawa do mojego życia.

Jezu, szczerym sercem przyjmuję Cię jako mój autorytet i władzę, moje wieczne zwycięstwo nad szatanem i jego królestwem. Przyjmuję wszystkie skutki i triumf Twojego wniebowstąpienia, w którym szatan został osądzony i strącony, jego rządy rozbrojone, cała władza na niebie i ziemi oddana Tobie, Jezu, a ja uzyskałam spełnienie w Tobie, Królu wszystkiego. Mam swoje miejsce w Twoim wniebowstąpieniu, w którym zostałam wyniesiona wraz z Tobą i umieszczona po prawicy Ojca.

Przyjmuję Twoją władzę nad moim życiem, moją rodziną, moim domem, moimi dobrami. Przyjmuję w pełni Twoje działanie przeciwko szatanowi i jego królestwu, wszystkim jego emisariuszom i zakusom

skierowanym przeciwko mnie i moim dobrom. Większy jest Ten, który jest we mnie, niż ten, który jest w świecie. Chrystus dał mi upoważnienie do przewycięzania wszelkiej mocy Złego i wykorzystuj? je przeciwko każdemu wrogowi, wypędzam go w imię Jezusa Chrystusa. Duchu Święty, zastosuj do mnie w pełni skutki wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa. Przyjmuję to z wdzięcznością i oddaję wszystkie prawa do mojego życia. Duchu Święty, szczerym sercem przyjmuję Cię jako mojego Doradcę, Pocieszyciela, moją Siłę i mojego Przewodnika. Dziękuję za połączenie mnie z Chrystusem. Proszę, byś doprowadził mnie do całej prawdy, namaścił mnie na całe moje życie, moją wędrówkę i powołanie. Zlej na mnie, Duchu Święty, wszystkie Twoje dary, jakie objawiłeś w dzień Pięćdziesiątnicy. W pełni otwieram moje życie na Ciebie w każdym wymiarze i aspekcie, pragnę być wypełniona Tobą i podążać za Tobą w każdej chwili. Wypełnij mnie na nowo, Duchu Święty. Przyjmuję Cię z wdzięcznością i daję Ci pełne prawo do mojego życia.

Drogi Ojcze Niebieski, dziękuję za obdarowanie mnie wszystkimi duchowymi błogosławieństwami w Jezusie Chrystusie. Odbieram je dzisiaj i proszę Ducha Świętego, aby wniósł je do mojego codziennego życia. Dziękuję za krew Jezusa. Obmyj mnie Jego krwią ze wszystkich grzechów, plam i sztuczek szatana. Wyposaż mnie w Twoją zbroję - prze-pasz biodra moje prawdą, daj mi pancerz sprawiedliwości, obuj moje nogi w gotowość głoszenia Ewangelii. Daj mi wiarę jako tarczę, hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest Słowo Boże, a ja zwrócę tę broń

przeciwko złu w imię Boga. Pragnę być silna w Tobie, Panie, i w Twojej mocy. Ojciec Niebieski, dziękuję Ci za twoje anioły. Wzywam je mocą Jezusa Chrystusa i kieruję na wojnę w obronie mojej i moich bliskich. Dziękuję za tych, którzy się za mnie modlą. Przyznaję, że potrzebuję ich modlitwy, i proszę o Twojego Ducha, by ich pobudził, zjednoczył, wznosił baldachim modlitwy i wstawiennictwa za mną- Wzywam dzisiaj królestwo Chrystusa, aby weszło do mojego domu, mojej rodziny, mojego życia.

Modlę się o to wszystko w imię Jezusa Chrystusa. Amen.

Fragmenty „Dzikiego serca”

Nareszcie otacza mnie dzika przestrzeń. Wiatr w wierzchołkach sosen za moimi plecami szumi jak ocean. Fale wielkiego błękitu rozbijają się nade mną, zwieszając się z grzbietu góry, na którą się wspiąłem, gdzieś w Sawach Range, w środkowym Kolorado. Krajobraz poniżej to ciągnące się całymi kilometrami morze szalwii. Zane Grey uwiecznił ją kwitnącą, szkarłatną, ale przez większość roku jest raczej srebrną szarością. W tej krainie możesz jechać konno i całymi dniami nie zobaczysz żywej duszy. Dzisiaj jestem pieszo. Choć po południu świeci słońce, tutaj, w Kordyliarach, temperatura nie wzrośnie powyżej zera, a pot, który wycisnąłem z siebie, wspinając się po tej ścianie, sprawia, że cały drzę. Jest koniec października i zbliża się zima. W oddali, prawie setki kilometrów na południe i południowy zachód, góry San Juan pokryte są już śniegiem.

Cierpki aromat szalwii przywarł do moich dżinsów. I uderza do głowy, gdy łapię powietrze - wyraźnie go brakuje na wysokości trzech tysięcy metrów. Muszę znowu odpocząć, mimo że wiem, iż każde zatrzymanie się zwiększa odległość między mną a zwierzyną. Jednak ona zawsze ma przewagę. Chociaż trop, który znalazłem dziś rano, był świeży - miał zaledwie kilka godzin - nie dawał wielkich nadziei. Samiec łosia w ciągu godziny z łatwością może pokonać wiele kilometrów

nawet po nierównym terenie, zwłaszcza gdy jest ranny albo ucieka.

Wapiti, jak nazywają je Indianie, to jedne z najbardziej nieuchwytnych stworzeń. Są królami gór, podobnymi do zjaw, bardziej ostrożnymi i przezornymi od innych jeleni, i trudniejszymi do wytopienia. Żyją na większych wysokościach i pokonują w ciągu dnia większe odległości niż jakiegokolwiek inne dzikie zwierzę. Szczególnie samce mają jakby szósty zmysł wyczulony na obecność człowieka. Parę razy udało mi się podejść je bliżej; lecz już w następnej chwili ich nie było. Znikały cicho w osikach tak gęstych, że nie uwierzyłybyś, iż tamtędy mógłby przedostać się choćby królik.

Nie zawsze tak było. Przez wieki jelenie kanadyjskie żyły na preriach, pasąc się wielkimi stadami na żyznych trawach. Wiosną 1805 roku Meri-wether Lewis, wędrując w poszukiwaniu drogi wodnej Northwest Passa-ge, opisał przechodzące stado obejmujące tysiące osobników. Niektóre podchodziły tak blisko, że mógł rzucać w nie patykami, zachowywały się niczym krowy blokujące wiejską drogę. Jednak pod koniec wieku ekspansja na zachód zepchnęła je wysoko w Góry Skaliste. Stały się nieuchwytnie, niczym wyrzutki ukrywają się ponad granicą lasu, dopóki zimą obfite śniegi nie zmuszą ich do zejścia niżej. Gdybyś teraz chciał je znaleźć, to tylko na ich warunkach, w posępnych miejscach, poza zasięgiem cywilizacji.

Dlatego tu przyszedłem.

I dlatego nadal zwlekam, pozwalając, by stary samiec się oddalił. Moje polowanie, widzicie, właściwie nie dotyczy tego łosia. Już wcześniej o tym wiedziałem. Szukam czegoś innego, tutaj, w tej dzikiej okolicy. Szukam zdobyczy o wiele bardziej nieuchwytniej... czegoś, co można znaleźć tylko dzięki tej dzikiej przestrzeni. Szukam własnego serca.

dzikie serce

Ewa została stworzona w granicach bujnego piękna rajskiego ogrodu. Adam jednak, jak pamiętacie, został stworzony poza Rajem, w dzikiej przestrzeni. Zapis naszych początków w drugim rozdziale Księgi Rodzaju przedstawia to wyraźnie. Mężczyzna został powołany do życia na zewnątrz, w nieoswojonej części stworzenia. Dopiero potem zostaje zaprowadzony do Edenu. I odtąd chłopcy nigdy nie czują się dobrze w domu, a mężczyźni cierpią na nieuleczalną tęsknotę odkrywania. Tęsknimy za tym, a kiedy to zrealizujemy, zaczynamy żyć naprawdę. John Muir powiedział, że kiedy mężczyzna wychodzi w góry, wraca do domu. Serce mężczyzny pozostaje w głębi nieoswojonej, i tak jest dobrze. „W biurze nie żyję - głosiła kiedyś reklama Northface. - Nie żyję w taksówce. Nie żyję na chodniku". I tyle. A wniosek? „Nigdy nie zaprzestań poszukiwań".

Nasza pleć potrzebuje odrobiny zachęty. Reszta przychodzi naturalnie, jest wrodzona jak zamiłowanie do map. W 1260 roku Marco Polo wyruszył, by szukać drogi do Chin, a ja w 1967 roku, gdy miałem siedem lat, próbowałem z przyjacielem Dannym Wilsonem przekopać na podwórzu ziemię na wylot. Poddaliśmy się po mniej więcej dwóch metrach. Ale wymagało to wielkiego wysiłku. Słynny Hannibal przekroczył Alpy, a w życiu każdego chłopca nadchodzi dzień, kiedy pierwszy raz przechodzi przez ulicę i wstępuje do towarzystwa wielkich odkrywców. Scott i Amundsen ścigali się do bieguna południowego, Peary i Cook współzawodniczyli o zdobycie bieguna północnego, a kiedy zeszłego lata dałem swoim chłopcom trochę drobnych i pozwoliłem, by pojechali na rowerach do sklepu kupić wodę sodową, ktoś mógłby pomyśleć, że kazałem im znaleźć równik. Magellan żeglował na zachód i opłynął przylądek Ameryki Południowej - mimo ostrzeżeń, że wraz z załogą spadnie z krańca ziemi — a Huck Finn, lekceważąc podobne groźby, wyruszył w dół Missisipi. Powell szedł wzdłuż Kolorado do Wielkiego Kanionu, mimo - nie, właśnie dlatego - że nikt nigdy tego nie zrobił i wszyscy mówili, że tego się zrobić nie da.

I tak oto, wiosną 1989 roku, moi chłopcy i ja stanęliśmy na brzegu Snake River, czując tę samą odwieczną potrzebę, by wypłynąć. Tego roku roztopy były obfite, niezwykle obfite, rzeka wylała i połyskiwała między drzewami po obu stronach. Woda, która pod koniec lata była krystalicznie czysta, tego dnia wyglądała jak kakao. Środkiem rzeki płynęły kłoc drewna, płatanina gałęzi większa od samochodu, i kto wie, co jeszcze. Głęboka, błotnista i rwąca, Snake River była naprawdę groźna. Na horyzoncie nie było widać żadnych śmiałków. Wspomniałem, że padało? My jednak mieliśmy nowiutki kajak, w rękach wiosła, no i nigdy jeszcze nie płynąłem Snake River kajakiem, ani żadną inną rzeką, jeśli chodzi o ścisłość, ale w końcu to małe piwo. Skoczyliśmy prosto w nieznane, podobnie jak Liyingstone ruszył w głąb Czarnej Afryki.

Przygoda, z nieodzownym ryzykiem i dziką przestrzenią, stanowi tęsknotę głęboko wpisaną w duszę mężczyzny. Męskie serce potrzebuje miejsca, w którym nic nie jest prefabrykowane, wzorcowe, odtłuszczone, zapięte na zamek błyskawiczny, koncesjonowane, podłączone, podgrzane w mikrofali. Gdzie nie ma terminów, telefonów komórkowych ani spot kań zarządu. Gdzie jest miejsce dla duszy. Gdzie, wreszcie, geografia wokół nas koresponduje z geografią naszego serca. Popatrzcie na bohaterów biblijnego tekstu: Mojżesz nie spotyka Boga żywego w centrum handlowym. Znajduje Go (albo zostaje przez Niego odnaleziony) gdzieś na pustkowiach Synaju, z dala od wygod Egiptu. To samo odnosi się do Jaku- ba, który odbył swoje zapasy z Bogiem nie w salonie na sofie, ale gdzieś w oazie, na wschód od Jabboku, w Mezopotamii. A gdzie wielki prorok Eliasza wyszedł, by odzyskać swoją moc? Na pustynię. Podobnie jak Jan

Chrzciciel i jego kuzyn Jezus, którego na pustynię wyprowadził Duch.

Bez względu na to, czego konkretnie szukali ci odkrywcy, szukali przede wszystkim siebie samych. Głęboko w sercu mężczyzny są wyryte pewne podstawowe pytania, na które nie sposób znaleźć odpowiedzi przy kuchennym stole. Kim jestem? Z czego jestem zrobiony? Do czego jestem przeznaczony? To lęk trzyma mężczyznę w domu, gdzie wszystko jest schludne, uporządkowane i pod kontrolą. Jednak odpowiedzi na jego najgłębsze pytania nie można znaleźć w telewizji albo w lodówce. Tam, na palących pustynnych piaskach, zagubiony w pozbawionych szlaku przestrzeniach, Mojżesz otrzymał swoją życiową misję i cel. Został wezwany, powołany do czegoś wielkiego, o wiele większego, niż kiedykolwiek sobie wyobrażał. O wiele poważniejszego niż bycie dyrektorem technicznym albo „księciem Egiptu”. Ciemną nocą, pod obcymi gwiazdami Jakub otrzymał nowe imię, swoje prawdziwe imię. Przestał być utalentowanym negocjatorem handlowym, a stał się tym, który mocował się z Bogiem. Dla Chrystusa próba pustyni jest w istocie sprawdzianem Jego tożsamości. „Jeślijesteś Tym, za kogo cię uważamy..”. „Jeśli mężczyzna ma kiedykolwiek poznać, kim jest i do czego jest przeznaczony, musi wyruszyć w podobną wędrówkę.

Musi na nowo odnaleźć swe serce.

ekspansja na zachód przeciwko duszy

Tryb życia, jaki prowadzi współczesny mężczyzna, jest sprzeczny z tym, co podpowiada mu serce, i z tajnikami jego duszy. Niekończące się godziny przed ekranem komputera, sprzedawanie butów w pasażu, spotkania, notatki, telefony. Świat biznesu - w którym większość Amerykanów żyje i umiera - wymaga od mężczyzny, żeby był efektywny i punktualny. Polityka przedsiębiorstw nastawiona jest na jeden cel: aby zaprząć mężczyznę do pług i sprawić, by produkował. Jednak dusza nie chce być zaprzężona! Ona nic nie wie o zegarach odmierzających dniówki, ostatecznych terminach czy wykazach zysków i strat. Tęskni za pasją, za wolnością, za życiem. Jak powiedział D. H. Lawrence: „Nie jestem mechanizmem”. Mężczyzna musi czuć rytm ziemi, musi mieć pod ręką coś namacalnego - ster, lejce, szorstką linę albo po prostu łopatę. Czy mężczyzna potrafi spędzać całe dni tak, by zawsze mieć czyste i przycięte paznokcie? Czy o tym właśnie marzy chłopiec?

Spółczeństwo nie potrafi zdecydować się, jaki właściwie powinien być mężczyzna. Ostatnie trzydzieści lat poświęciło na prze definiowanie męskości w coś bardziej wrażliwego, bezpiecznego, dającego się kierować, no cóż, coś bardziej kobiecego, i teraz karci mężczyzn za to, że nie są mężczyznami. Chłopcy zawsze będą chłopcami, wzdycha. Tak jakby mężczyzna, gdy naprawdę dorośnie, mógł porzucić odludzie, przymus wędrowania i osiąść na stałe, siedzieć

zawsze w domu, w saloniku cioci Poity. „Gdzie się podziali prawdziwi mężczyźni?” - to stało menu wszystkich talk-shows i książkowych nowości. To wy kazaliście im być kobietami, chciałoby się powiedzieć. Rezultatem jest wymieszanie płci w stopniu, w jakim nigdy dotąd w historii tego nie doświadczano. Skąd mężczyzna ma wiedzieć, że jest mężczyzną, skoro jego najważniejszym celem ma być

zwracanie uwagi na maniery?

No i jeszcze, niestety, jest Kościół. Chrześcijaństwo takie, jakie jest obecnie, wyrządziło mężczyznom kilka niewybaczalnych krzywd. Biorąc wszystko pod uwagę, myślę, że większość mężczyzn w Kościele uważa, iż Bóg postawił ich na tej ziemi, żeby byli dobrymi chłopcami. Problem z mężczyznami, mówi się nam, polega na tym, że oni nie potrafią dotrzymywać obietnic, być duchowymi przywódcami, rozmawiać z żonami ani wychowywać dzieci. Ale jeśli naprawdę się postarają, mogą zdobyć ten wzniosły szczyt... i zostać miłymi chłopcami. Właśnie taki mamy wzór dojrzałości mężczyzny-chrześcijanina: Naprawdę Miłego Faceta. Nie palimy, nie pijemy ani nie przeklinamy; to znaczy nie robimy akurat tego, co czyni z nas mężczyzn. Teraz pozwólcie, że was zapytam, moi męscy czytelnicy: Czy w dzieciństwie, gdy budziły się w was marzenia, kiedykolwiek chcieliście zostać Miłym Chłopcem? (Drogie panie, czy książkę z waszych snów był dziarski... czy tylko miły?).

No i co, przesadzam? Wejdźcie do jakiegokolwiek kościoła w Stanach, rozejrzyjcie się i postawcie sobie pytanie: Jaki jest mężczyzna--chrześcijanin? Nie słuchajcie tego, co wam mówią, popatrzcie na to, co tam zastaniecie. Nie ma wątpliwości. Będziecie musieli przyznać, że jest on... znudzony. Na ostatnich rekolekcjach w kościele rozmawiałem z gościem po pięćdziesiątce, a właściwie słuchałem, jak mówi o swojej drodze mężczyzny. Jestem okropnie zmęczony tym, że przez ostatnie dwadzieścia lat starałem się być dobry, w sposób, w jaki każe Kościół", powiedział. Zaintrygowany poprosiłem, aby wyjaśnił, co przez to rozumie. Zastanowił się przez chwilę. „Być obowiązkowym - odparł - i oderwanym od serca". Co za cudowny opis, pomyślałem. Boleśnie trafiający w sedno.

Robert Bly narzeka w *Żelaznym Janie*: „Niektóre kobiety pragną pasywnego mężczyzny, jeśli w ogóle pragną mężczyzny; Kościół potrzebuje pokornych mężczyzn - zwanych księżmi; uniwersytet potrzebuje konformistów - zwanych pracownikami etatowymi; korporacja zgłasza zapotrzebowanie na pracowników umiejących pracować w zespole... jałowych, bezwłosych, nijakich ludzi". Wszystko to razem wzięte stanowi coś w rodzaju ekspansji na Zachód wymierzonej w męską duszę. I z tego to powodu serce mężczyzny ciągnie w góry, w miejsca odległe, niczym ranne zwierzę szukające kryjówek. Kobiety o tym wiedzą i narzekają, że nie mają

przystępu do serc swych mężczyzn. Mężczyźni także o tym wiedzą, ale często nie potrafią wyrazić, dlaczego to serce utracili. Wiedzą, że ich serce uciekło, ale nie potrafią złapać tropu. Kościół kręci głową i zastanawia się, dlaczego nie może zjednać dla swoich programów więcej mężczyzn. Odpowiedź jest prosta: Nie zapraszamy mężczyzn, aby poznawali swe serca i żyli z ich głębi.

zaproszenie

Jednak to Bóg stworzył serce mężczyzny, umieścił je w każdym z nas i w ten sposób dał nam zaproszenie: idźcie i żyjcie tak, jak wam przeznaczyłem. Pozwólcie, że ominę całą debatę „Natura kontra wychowanie” albo „Czy tożsamość płciowa jest czymś wrodzonym?” i zastąpię ją obserwacją: Mężczyźni i kobiety zostali stworzeni na obraz Boga jako mężczyźni albo jako kobiety. „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył; stworzył mężczyznę i niewiastę (Rdz 1,27). No, ale wiemy, że Bóg nie ma ciała, zatem odmienność mężczyzny i kobiety nie może być cielesna. Nasza tożsamość płciowa musi znajdować się na poziomie duszy, w wewnętrznych miejscach, głębokich i nieśmiertelnych. Bóg nie tworzy człowieka ogólnego; tworzy coś bardzo zróżnicowanego - mężczyznę albo kobietę. Innymi słowy, jest męskie serce i jest serce kobiece, a każde z nich na swój sposób odbija albo obrazuje w świecie serce Boga.

Bóg miał cel, tworząc mężczyznę, i jeśli mamy w ogóle odnaleźć siebie, to musimy go odkryć. Co takiego włożył w serce mężczyzny? Zamiast pytać: Jak myślisz, co powinieneś robić, aby stać się lepszym mężczyzną (albo kobietą, w przypadku moich kobiecych czytelniczek), zapytam: Co sprawia, że żyjesz? Co pobudza twoje serce? Wędrownica, przed którą obecnie stoimy, prowadzi do ziemi dla większości nieznanej. Musimy udać się do krainy, w której nie ma żadnych wyraźnych szlaków. To eksploracyjne zadanie prowadzi nas do naszych własnych serc, do naszych najgłębszych pragnień. Jak powiedział dramaturg Christopher Fry:

Życie byłoby hipokrytą, gdybym nie mógł żyć W sposób, który mnie pobudza!

W swoim sercu znalazłem wyryte głęboko trzy pragnienia, których -teraz już to wiem - nie mogę lekceważyć, nie tracąc jednocześnie własnej duszy. Stanowią one rdzeń tego, kim jestem i kim pragnę być. Patrzę na swoje dzieciństwo, przeglądam stronicę książek, wsłuchuję się uważnie w to, co mówią inni mężczyźni, i jestem przekonany, że te pragnienia są uniwersalne, są kluczem do istoty męskości. Być może w tej chwili nie są na swoim miejscu, zostały zapomniane albo są fałszywie nakierowane, ale w sercu każdego mężczyzny znajduje się rozpaczliwe pragnienie stoczenia bitwy, przeżycia przygody i uratowania Pięknej. Rozważcie filmy, które lubią mężczyźni,

zastanówcie się nad tym, co robią w wolnym czasie, a zwłaszcza zwróćcie uwagę na pasje małych chłopców, a przekonacie się, że mam rację.